

MIELECKO-PODKARPACKI KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY NR 3 (16) 2007

Nr indeksu 381802 cena 5 zł (w tym 7% podatku VAT)

Nadwisłocze

KOLPORTAŻ MIELEC - ZIEMIA MIELECKA - PODKARPACKIE I OKOLICZNE - PRENUMERATA KRAJOWA I ZAGRANICZNA



BLACK HAWK W MIELCU

str. 8

**Lotnicze
NADWISŁOCZE
- CARSKIE SAMOŁOTY
w 1914 r. pod Mielcem**

str. 9



Cukrownia „Ropczyce” SA

ul. Kolejowa 140
39-100 Ropczyce
tel. (017) 2229-000



CUKROWY OKRĘT FLAGOWY

Rozmowa ze Stanisławem Misztalem
– Prezesem Zarządu
Cukrowni Ropczyce S. A.

Włodzimierz Gąsiewski – Co w aktualnej działalności fabryki zyskało miano priorytetów, jeśli chodzi np. o inwestycje, modernizacje, dbałość o jakość i redukcję kosztów?

Stanisław Misztal – W tym roku wydajemy ok. 3 mln zł na modernizację kotłowni i to jest nasza największa pozycja inwestycyjna. Mamy jeszcze kilka drobnych modernizacji finansowanych w ramach remontów. Jesteśmy po poważnej reformie zatrudnienia. W roku ubiegłym zredukowaliśmy je o 76 etatów. Dzisiaj fabryka zatrudnia 240 osób i jest to dla fabryki tej wielkości poziom zbliżony do modelowego rozwiązania.

W. Gąsiewski – Jeżeli firma inwestuje to oznacza, że ma dobrą lub bardzo dobrą kondycję finansową...

S. Misztal – Rzeczywiście, można powiedzieć, że sytuacja finansowa zakładu, na tle tego co dzieje się w branży, jest bardzo dobra. Cukrownia Ropczyce, która zawsze pilnowała kosztów i inwestowała w przedsięwzięcia dające szybki zwrot poniesionych nakładów dzisiaj może funkcjonować bez podpierania się kredytami bankowymi. A więc mamy własne środki, w tym na skup surowca, co obniża nam koszty produkcji. Poza odpowiednią polityką inwestycyjno-kosztową wpływ na to ma również fakt, że nasi akcjonariusze od kilku lat nie pobierali dywidendy, a więc wypracowane zyski ciągle krążą w firmie i umacniają z roku na rok pozycję Cukrowni Ropczyce.

W. Gąsiewski – Rozumiem, że modelowy poziom zatrudnienia oznacza wysoko wykwalifikowaną załogę, także o niezłym poziomie płacowym...

S. Misztal – Oczywiście nigdy nie ma takich płac, żeby nie mogły być lepsze. Podczas moich spotkań z załogą, ja mówię o średnich, a oni mówią o poszczególnych przypadkach. W sumie jednak po tych wszystkich przejściach jakie mieliśmy od 1996 r., mamy najlepszą kadre w branży. Jest świetnie wykształcona, dobrze przygotowana do zawodu, zdyscyplinowana. Nasi pracownicy obsadzają nawet stanowiska w koncernie, jako dyrektorzy czy bardzo znaczący pracownicy.

W. Gąsiewski – Właśnie, funkcjonujecie Państwo w ramach dużego europejskiego koncernu Südzucker i musicie dorównać poziomowi, np. cukrowni niemieckich.

S. Misztal – Nie mamy się czego wstydzić. Cukrownia Ropczyce jest dziś na średnim poziomie europejskim. Jesteśmy w pełni przygotowani do tego, żeby produkować taki sam cukier, jaki w Grupie Südzucker produkują Holendrzy, Niemcy, Francuzi, czy też Austriacy. Mamy potężne silosy, w których przechowujemy jednorazowo 70 tys. ton cukru luzem, który w każdym momencie może być przekazany na odpowiednie urządzenia i zapakowany tak, jak sobie życzy klient. Mamy nowoczesną stację segregacji, gdzie cukier jeszcze rozdzielamy na frakcję drobniejszą



i grubszą. Mamy wdrożone systemy jakości HACCP oraz system zgodności z normą ISO 9001:2000. W ubiegłym roku przeszliśmy recertyfikację przez uznaną firmę brytyjską. A więc standardy są w Ropczycach takie same, a nawet czasami lepsze niż na Zachodzie.

W. Gąsiewski – Poza pracownikami Cukrownia funkcjonuje dzięki plantatorom, którzy także są jej udziałowcami. Jak Pan ocenia tę współpracę?

S. Misztal – Tu nastąpiła ogromna rewolucja. W 2000 r. współpracowaliśmy z ok. 7000 plantatorów. Średnia wielkość plantacji wynosiła niewiele ponad 1 ha, choć cały czas kontraktowaliśmy ok. 10 tys. ha buraków cukrowych rocznie. Dzisiaj mamy 2600 plantatorów, a średnia plantacja ma ponad 3 ha. Nastąpiła też rewolucja w systemie uprawy i odbioru surowca oraz we współpracy z plantatorami. I muszę powiedzieć, że największe sukcesy są właśnie na tym polu. Po pierwsze była to likwidacja terenowych punktów odbioru buraków, których było ponad 70. Buraki, zgodnie z zawartą umową, są wykopywane na określony termin, złożone przy utwardzonej drodze i zabierane naszym sprzętem z pola plantatora. Burak jest oceniany nie tylko wagowo, ale też na zawartość cukru. Zmieniły się też plony, dobór nasion, środki ochrony roślin. To wszystko jest pod kontrolą naszych służb i mamy tutaj bardzo dobre efekty. Natomiast plantatorzy jako udziałowcy występują w dwóch grupach: część stanowi grupę rozproszoną, która indywidualnie przechowuje swoje akcje i bliżej się nimi nie interesuje, a w drugiej grupie prawa z akcji wykonuje bardzo prężnie działający przy Cukrowni Związek Plantatorów Buraka Cukrowego i oni przysyłają swojego reprezentanta na Walne Zgromadzenie. Potrafią się upomnieć o dywidendę, o politykę – w jakim kierunku będzie ona kształtowana i żywo się interesują tym, co się dzieje w Cukrowni.

W. Gąsiewski – Czy chętnie rolnicy kontraktują buraki cukrowe? Czy trudno dostać się do kręgu plantatorów.

S. Misztal – Rolnicy bardzo chętnie uprawialiby buraki

NADWISŁOCZE GOSPODARCZE

cukrowe, ale limity produkcji cukru nałożone przez Komisję Europejską powodują, że jest niezwykle trudno dostać się do kręgu ludzi uprawiających buraki cukrowe.

W. Gąsiewski – Jak to wygląda w Unii Europejskiej, gdzie właśnie odbywa się reforma na rynku cukrowym?

S. Misztal – Jesteśmy po pierwszym roku tej reformy, w ramach której z rynku europejskiego miało być zdjęte 6 mln ton cukru. W zeszłym roku okazało się, że zmniejszenie nastąpiło na niewiele ponad 2 mln ton. Więc w Europie mamy ciągle nadwyżkę cukru rzędu 4 mln ton. W związku z tym Komisja Europejska na ten rok zapowiada „reformę” reformy rynku cukrowego, w wyniku której chce zredukować liniowo produkcję cukru wszystkim producentom o 13,5%. Po to, żeby zniknęła ta cukrowa górka.

W. Gąsiewski – Czy w związku z tym cukrownie otrzymają jakieś rekompensaty?

S. Misztal – Tak, możemy je dostać. Odszkodowanie takie otrzymają też plantatorzy.

W. Gąsiewski – A jak to odczuje Klient kupujący cukier?

S. Misztal – Pozytywnie, ponieważ cukier jest bardzo tani i tańszy już nie może być, spodziewamy się lekkiego wzrostu cenowego.

W. Gąsiewski – Jak będzie wyglądać przyszłość Cukrowni już po wdrożeniu tej reformy?

S. Misztal – Będziemy uprawiać mniej buraków i produkować mniej cukru. Wtedy ceny w Europie ukształtują się na takim poziomie, że na cukrze da się zarabiać.

W. Gąsiewski – Jak się to będzie miało do możliwości produkcyjnych fabryki?

S. Misztal – W przypadku Cukrowni Ropczyce to nie musi się drastycznie zmienić. Dzisiaj wykorzystujemy jej zdolności

produkcyjne prawie w 100%. Możemy też wykonywać usługi dla innych zakładów i takie robimy, a w przestrzeni Podkarpacia, Małopolski i rejonu kieleckiego nie ma już żadnych innych cukrowni. Na całym południowym-wschodzie została tylko Cukrownia Ropczyce i jesteśmy w stanie przetwarzać buraki z tego regionu, a także usługowo dla innych podmiotów.

W. Gąsiewski – Z jednej strony jesteście jedyną cukrownią w makroregionie, ale też wiodącym zakładem przemysłowym na terenie powiatu ropczycko-sędziszowskiego. W związku z tym jak się układa współpraca z lokalnymi samorządami i jak Ziemia Ropczycka korzysta z waszego istnienia?

S. Misztal – Współpraca zawsze układała się dobrze. Władze miasta, jeszcze w czasach, kiedy temu zakładowi zagrażała upadłość, ciągle były zainteresowane tym, aby Cukrownia Ropczyce funkcjonowała i było to bez względu na opcję jaka rządziła, zarówno w mieście, jak i powiecie. Jest tak np. w zakresie współpracy bieżącej, jak chociażby budowy dróg, ułatwień, a nawet w pewnym okresie zwolnień podatkowych, co było istotne szczególnie wtedy, gdy fabryka przechodziła kryzys, po otwarciu się na różne inicjatywy, także w zakresie naszej pomocy dla miasta i jego mieszkańców – w sporcie, nauce, szkolnictwie, czy pomocy społecznej. Jesteśmy na to otwarci, sprzyjała temu polityka Rady Nadzorczej i jej przewodniczących, którzy czasami przekazywali własne wynagrodzenia, ale też i środki Cukrowni na cele dobroczynne. Zarówno Pan dr Rudolf Müller – pierwszy przewodniczący oraz Pan dr Thomas Kirchberg, byli bardzo wyczuleni na dobrą współpracę w relacjach Cukrownia Ropczyce – miasto i środowisko.



Cukrownia „Ropczyce” SA

W. Gąsiewski – Jest Pan Prezesem w latach najważniejszych przekształceń, w czym upatruje Pan niewątpliwych sukcesów Cukrowni w tym czasie?

S. Misztal – To środowisko, ta Cukrownia ma przede wszystkim szczęście do dobrych ludzi - mądrych i rozważnych, choć nie zawsze było łatwo. Dzisiaj możemy powiedzieć, że w Cukrowni jest bardzo dobrze, ale kiedy zaczynaliśmy w 2000 roku były tu trzy silne organizacje związkowe i rozpoczynałem pracę od pogotowia strajkowego, bo sytuacja była bardzo trudna i płynność finansowa nie była zapewniona. Potrafiliśmy się do stołu i nigdy przez te 7 lat, a zacząłem ósmy rok pracy w tym zakładzie, nie było sytuacji abyśmy od stołu rozmów odeszli, nie znajdując porozumienia. Ta umiejętność szukania kompromisu, nie tylko po stronie Zarządu, ale również związkowców, doprowadziła do tego, że mądrze dźwigamy i zmierzamy się ze wszystkimi problemami, jakie niesie restrukturyzacja, czas reformy rynku cukrowego oraz integracja w ramach Koncernu. Dzisiaj Cukrownia jest jakby modelowym rozwiązaniem, największym „okrętem flagowym”, jak mówią szefowie Koncernu w Polsce i tak jest właśnie dzięki współpracy z pracownikami, ale też z plantatorami.

W. Gąsiewski – Dziękuję za rozmowę i życzę dalszego rozwoju firmy.

S. Misztal – Dziękuję

Rozmawiał:

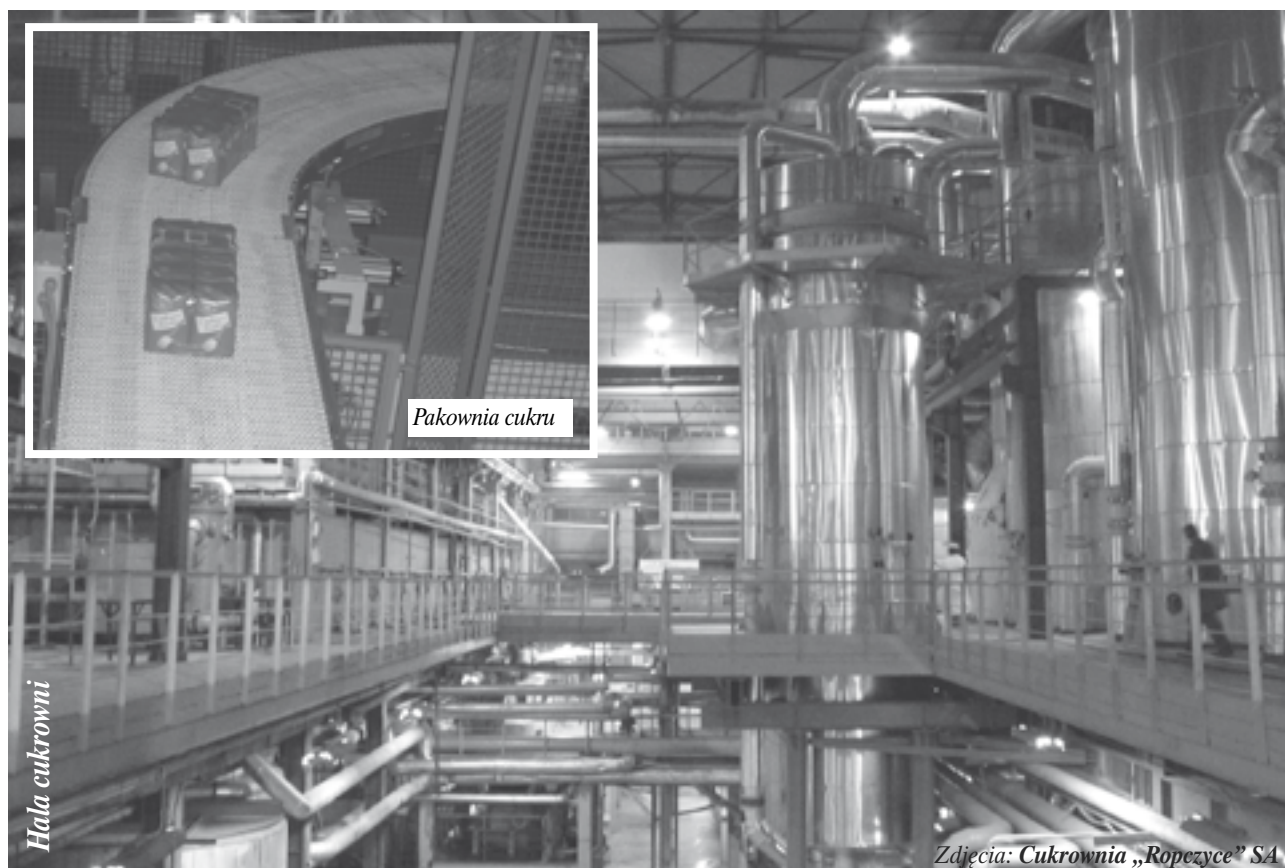
Włodzimierz Gąsiewski

Cukier z nowej kampanii

Ropczycka Cukrownia w ciągu ostatnich miesięcy, które dla większości bardziej kojarzą się z wakacjami i wypoczynkiem, prowadziła intensywne przygotowania do jesiennej kampanii przerobowej. Dokończono prace remontowe urządzeń technologicznych i oczekuje się, że w całym sezonie produkcyjnym trwającym około 3 miesięcy będą one sprawnie funkcjonować. Przeprowadzona została między innymi ważna dla zakładu inwestycja polegająca na modernizacji kotłowni parowych czyli „serca fabryki”, a pamiętać należy, że proces wytwarzania cukru jest bardzo energochłonny. Modernizacja doprowadzi do zmniejszenia emisji CO₂, związków siarki i pyłów, a przez to uciążliwości zakładu dla otoczenia.

Do przerobu w kampanii planuje się ok. 600 tys. ton buraków cukrowych, z których powstanie prawie 93 tys. ton cukru. Sytuacja na plantacjach wygląda optymistycznie. Rolnicy spodziewają się ponadprzeciętnych plonów w wysokości ok. 45 t/ha. Podobna do ubiegłorocznej powinna być polaryzacja buraków, tj. zawartość cukru w korzeniach. Jednak w tym zakresie sporo zależy od przebiegu pogody w okresie bezpośrednio poprzedzającym zbiory. Długa i słoneczna jesień sprzyja gromadzeniu cukru, a buraki pozostaną na polach aż do listopada. W bieżącym roku fabryka przeprowadzi 29. kampanię.

Inf. Cukrownia „Ropczyce” S. A.



Pakownia cukru

Hala cukrowni

Zdjęcia: Cukrownia „Ropczyce” SA

Spis treści:

Gospodarce Nadwiślocze

str. 2 - **Cukrowy okręt flagowy. Rozmowa ze Stanisławem Misztalem - Prezesem zarządu Cukrowni Ropczyce S. A.**

550 lat Mielca

str. 7 - **Dni Mielca bez 550-lecia lokacji miasta.**

str. 7 - **Niezależne Dni Mielca.**

Lotnicze Nadwiślocze

str. 8 - **Sikorsky w Kielcach i w Mielcu.**

str. 9 - **Andrzej Krempa, Samoloty armii carskiej w Mielcu.**

Mielecjana

str. 10 - **Noty bibliograficzne: Złotniki. Kronika. Suplement; Zaczarowana laseczka; „Fara” św. Mateusza; Gazetka z Maryjnego Nawiedzenia; Gmina Mielec.**

str. 11 - **Bronisław Kowalczyk, Jubileusz Prezesa.**

str. 11 - **Włodzimierz Gąsiewski, Przeklęty i plagiaty w „Roczniku Mieleckim”?! str. 12 - Józefa Krasoń, Biblioteka Pedagogiczna w Mielcu - historia i współczesność (1947-2007)**

str. 16 - **Janina Korpanty, Rodzina Korpantych.**

Dębickie Nadwiślocze

str. 18 - **Edward Wodzień, Godnie noszą sztandar z imieniem Walerii Szalay - Groele.**

Ropczyckie Nadwiślocze

str. 19 - **Grażyna Woźny, „Historyczne i społeczne uwarunkowania bytu rodzin”. str. 19 - Jacek Chelpa, Wspomnienie o księdzu Stanisławie Skorodeckim.**

str. 19 - **Notka bibliograficzna - „Dawne i współczesne dzieje ropczyckiego starostwa”.**

Nadwiślocze i Rzeczypospolita

str. 20 - **Ks. Janusz Królikowski, „Wiwat Sejm, Wiwat Naród, Wiwat Wszystkie Stany”. Obchody ustanowienia Konstytucji 3. Maja w Mielcu i okolicy.**

Historia i ludzie

str. 22 - **Jacek Krzysztof Danel, Czternaście mitów o generale Władysławie Sikorskim. Recenzja artykułu dr hab. Eugeniusza Niebelskiego pracownika naukowego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego im. Jana Pawła II.**

str. 33 - **Andrzej Krempa, Ośrodek KARTA w Mielcu.**

str. 34 - **Kacper Krempa, Gen. Stanisław Maczek. Polska strefa okupacyjna w Niemczech (1945-1948).**

Sensacje XX wieku

w Nadwiśloczu

str. 36 - **Teofil Lenartowicz, Nieznani zdobywcy tajemnic niemieckich rakiet V1 i V2. Cz. II.**

str. 38 - **Andrzej Drews, Tajemnice Blizny. Nadwiślocze jubileuszowe i wspomnieniowe**

str. 40 - **Katarzyna Bik, Kilka kart z pamiętnika Mariana Bika.**

str. 41 - **Jerzy Makara, Pani Stefania.**

str. 41 - **Adam Rząsa - Wspomnienie (1913-1984). Klemens Trzebiatowski; Przestrzenie wyobraźni.**

Ludowe Nadwiślocze

str. 42 - **Włodzimierz Gąsiewski, 75 lat policyjnej pacyfikacji wsi Dąbrówki Osuchowskiej.**

Bałkańskie Nadwiślocze

str. 46 - **Katja Ermenkova**

str. 46 - **Daniło Lučić**

str. 47 - **Jadran Zalokar**

str. 47 - **Borivoj Bukva**

Poezja cenzurowana

str. 48 - **Włodzimierz Gąsiewski, Tak mało dziś błaznów zostało.**

str. 49 - **Paweł Dębicki, Kolebka; Prośba.**

Poezja i literatura

str. 47 - **Mieczysław A. Łyp - Wiersze niebyleckie.**

str. 50 - **Ryszard Mścisz, Dorastać w tęczy zachwytu. O debiutanckim tomiku Moniki Kuszał.**

str. 52 - **Marta Herdzik-Męcińska**

str. 52 - **Grzegorz J. Męciński**

str. 53 - **Elżbieta Ulaniecka**

str. 53 - **Anna Stadnicka**

str. 54 - **Kazimierz Treła, Pora kurtek jesiennych.**

str. 54 - **Mieczysław Działowski, Space-
rowe refleksje.**

str. 54 - **Zofia Karwat, Splatały się róże.**

str. 54 - **Mieczysław Gąsiewski, Trzy siódemki.**

str. 54 - **Wiesław Mikulski**

str. 55 - **Grażyna Woźny, Wilhelm Mach z Kamionki.**

str. 56 - **Kazimierz Obłój, Nadal walczą ze złem.**

str. 58 - **Julian Kania, Wdzięczność nie zna kalendarza. Epigramat w polskiej liryce religijnej 1939-2005 Antologia.**

str. 59 - **Włodzimierz Gąsiewski, Edward Guziakiewicz i Włodzimierz Kłaczyński w jubileuszowym almanachu rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich. Notka bibliograficzna.**

str. 59 - **Almanach Poezji nie tylko robotniczej. Piotr Durak, w samolocie przed skokiem; Bronisław Dryja, Rzeszów.**

Kresowe Nadwiślocze

str. 60 - **Polskim szlakiem po Ukrainie.**

Kultura i Sztuka

str. 61 - **Ks. Janusz Królikowski, Motywy chorzelowskie w twórczości Juliusza Kossaka.**

str. 62 - **Wiesława Górak, Powiatowo na ludowo.**

str. 63 - **Włodzimierz Gąsiewski, Twórcy ludowi z Gminy Borowa; Kultura w Rzędzianowicach.**

Antynazistowskie Nadwiślocze

str. 64 - **„Wizjer Regionalny”, Naziści atakują dziennikarzy.**

str. 64 - **Włodzimierz Gąsiewski, Czy nazistowski żart stowarzyszenia J'ARTE?.**

Stara fotografia w Nadwiśloczu

str. 6 - **Zdjęcie Kurs przeszkolenia z 1933 r.; Zdjęcie legionistów.**

Konkursowe Nadwiślocze

str. 64 - **XV Ogólnopolski Turniej Jednego Wiersza O Laur Plateranki - 2007.**

„Nadwiślocze” Mielecko-Podkarpacki
Kwartalnik Społeczno-Kulturalny.

Wydawca: Agencja Wydawnicza „Promocja”. Honorowa współpraca wydawnicza: Towarzystwo Miłośników Ziemi Mieleckiej w Mielcu oraz Stowarzyszenie na rzecz Rozwoju Lokalnego w Żarówce.

Redaktor naczelny:

Włodzimierz Gąsiewski.

Sekretarz Redakcji:

Krystyna Gargas-Gąsiewska,
Współpraca redakcyjna:

Adam Chrabąszcz, Robert Czop, Jacek Krzysztof Danel, Bronisław Dryja, Aleksiej Filippow, Olga Gąsiewska, Krzysztof Graboń, Edward Guziakiewicz, Jerzy Kazana, Józef Kawatek, Paweł Komoński, Szczepan Komoński, Ks. Janusz Królikowski, Józefa Krzak, Jacek Krzysztofik, Józefa Kwiatkowska, Olga Lalić-Krowicka, Tadeusz Łakomy, Ryszard Mścisz, Mirosław Ossowski, Teresa Paryna, Marta Pelinko, Krystyna Philipp, Andrzej Przybyszewski, Ewelina Radion, Antoni Rejman, Adam Rząsa, Janusz Strzała, Leszek Szot, Edward Winiarski, Grażyna Woźny.

Skład komputerowy i łamanie własne.
Druk: Autograf - Mielec. Kolportaż: RUCH SA Warszawa O/Rzeszów. Prenumerata krajowa i zagraniczna - można zamawiać poprzez punkty sprzedaży prasy RUCH.

Biuro redakcji i reklam:

39-300 Mielec, ul. Mickiewicza 7, tel./
fax 017 5831498,
www.awprom.com.pl
e-mail: promocja@nb.com.pl

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń i reklam oraz zastrzega sobie prawo do ew. redagowania nadanych tekstów, które publikowane są nieodpłatnie (bez honorariów). Zapraszamy do współpracy.

DNI MIELECA BEZ 550-LECIA LOKACJI MIASTA

Pod koniec sierpnia br. „Dni Mielca” i z zaprezentowanego programu wynika, że zorganizowano je według obowiązującej od kilku lat „matrycy”, to jest imprezy masowej o charakterze rozrywkowo-gastronomicznym.

Dni Mielca, podobnie zresztą jak i cała mielecka kultura, przeżywają kryzys tożsamości miasta, w którym nie może ono nawiązać ani do jagiellońskich średnio-wiecznych początków, ani też do galicyjskiego zróżnicowania narodów, ani też wreszcie do międzywojennej kolebki lotniczej potęgi, nie mówiąc już o PRL-owskim okresie prosperity i faktycznym rozkwicie miasta.

Dziś w „Dni Mielca” straszy zaniedbana skorupa ogromnego stadionu, który przy mądrych działaniach mógłby być nawet wykorzystany w Euro 2012. Straszy zaniedbana Starówka - kolebka miejskości Mielca. Straszą zamknięte instytucje kulturalne, brak okolicznościowych wystaw muzealnych i mniejszych kameralnych imprez dla różnych środowisk.

Dni Mielca były jednak okazją do wydania w ciągu dwóch dni gigantycznych pieniędzy. Obecnie nie mają one żadnej misji, nie przyciągają turystów, ani też nie promują miasta. Natomiast upór dyrekcji samorządowych instytucji kulturalnych, promocyjnych i muzealnych uniemożliwił pozyskanie możliwych wielotysięcznych dotacji na zorganizowanie obchodów 550-lecia miasta. Mielec na pewno stracił na tym i jest to strata już nie do odzyskania. Nadal też przygotowania do Dni Mielca nie są jawne, szczególnie dla niektórych mediów, dla których już od kilku lat jest zakaz informacji.

MIELEC
galeria
antykwiariat

GALERIA NR 1 MIELEC ANTYKWARIAT ZAPRASZA
WYPRZEDAŻ DO 75% ZNIŻKI!
STARY MIELEC, ul Mickiewicza 7

NIEZALEŻNE DNI MIELECA

Ponieważ teren Starego Mielca, szczególnie podczas wakacji, jest absolutną pustynią kulturalną Agencja Wydawnicza „Promocja”, wydawca „Więści Regionalnych” i Kwartalnika „Nadwisłocze” w swojej siedzibie - galerii i antykwaracie, Mielec, ul. Mickiewicza 7, zaprasza do obejrzenia kilku tematycznych mini ekspozycji, m.in. są to:

- Kącik **Władysława Żurawskiego** (1888-1963). Absoluta ASP Kraków 1912 r. Związane z Sokalem, Mielcem i Zamościem.
- Mini ekspozycja rzeźb **Tadeusza Pleszki** z Mielca, twórcy m.in. znanej serii

*Kącik rzeźb
Tadeusza
Pleszki*



rzeźb orłów i herbów mieleckich.

- „Mielecka” ściana obrazów **Małgorzaty Kruk** z wieloma pejzażami Mielca i okolic.
- Mielecjana i inne tematy w Malarstwie **Krystyny Gargas-Gąsiewskiej**,
- Miniatury mieleckie i inne obrazy **Doroty Łaz**.

Ponadto w galerii-antykwaracie znajdują się prace m.in.

- * **Ewa Czczot** (malarstwo)
- * **Zbigniew Czerkies** (rzeźba)
- * **Agnieszka Emerling-Gąsiewska** (fotografia)
- * **Damian Gąsiewski** (fotografia)
- * **Małgorzata Lipa** (malarstwo)



Kącik Władysława Żurawskiego

- * **Katarzyna Lubach** (malarstwo)
- * **Stanisław Mityk** (akwarele)
- * **Ryszard Murtaś** (ikony)
- * **Mirosław Szędziół** (malarstwo)
- * **Kamil Taraszka** - akwarele,
- * Ikony, tryptyki, cerkiewki **Ryszarda Wagnera** oraz wielu innych autorów. Zapraszamy!

MIELEC W FILATELISTYCE

Galeria - antykwiariat w Mielcu oraz Jerzy Klementowski - Kolo Nr 38 Polskiego Związku Filatelistycznego w Mielcu zaprasza do bezpłatnego zwiedzania wystawy z okazji 550 lat I-szej lokacji Mielca pt. „Mielec w filatelistyce”. Wystawa czynna w godz otwarcia tj. od pn. do pt. 10.00-16.00, a w soboty: 10.00-13.00 - zapraszamy.

KSIĘGARNIA DĘBICKICH ZAPRASZA

Księgarnia Dębickich przy ul. Mickiewicza 5 w Mielcu zaprasza do obejrzenia okolicznościowej witryny wystawowej z okazji Dni Mielca, a także do zakupu licznych wydawnictw regionalnych o Mielcu i Ziemi Mieleckiej, o które od lat zabiega i je oferuje ta stara i znana rodzina mieleckich kupców i księgarzy.

ZAJRZYJ DO ANTYKWARIATU!

W Mielcu przy ul. Mickiewicza 7 (obok księgarni Dębickich) wejście w bramie. To jedyny antykwiariat starej książki z różnych dziedzin, a więc literatury pięknej, historii, nauki oraz fantastyki. Mamy też książki dla dzieci i młodzieży, podręczniki a także romanse i kryminały. Można też tu kupić niemal wszystkie wydawnictwa mieleckich i regionalnych poetów i pisarzy. Nasze książki można też kupić w internecie:

www.awprom.com.pl

550 lat 3-szej lokacji Mielca
1457 - 2007

MIELEC W FILATELISTYCE
WYSTAWA FILATELISTYCZNA
Jedną Kwartalnik - Kolo nr 38 Mielca



Antykwiariat, biuro
ul. Mickiewicza 7
39-300 MIELEC
ul. Mickiewicza 7
galeria
antykwiariat
ul. Mickiewicza 7, 39-300 MIELEC

NADWISŁOCZE LOTNICZE

KIELCE, Polska, 4 września, 2007 r. – Przedstawiciele Sikorsky Aircraft Corp. ogłosili plany dotyczące włączenia, w większym stopniu niż dotychczas, regionów Europy do planów biznesowych firmy i przedstawili aktualny stan prac związanych z modernizacją zakładów PZL w Mielcu. Sikorsky Aircraft jest spółką zależną United Technologies Corp. (NYSE:UTX).

„Sikorsky Aircraft przekształca swoją działalność pod kilkoma względami, aby dostosować się do zmieniającego, globalnego rynku,” powiedział Bruce McKinney, wiceprezes Sikorsky Europe. „W miarę jak będziemy rozwijać naszą działalność w skali międzynarodowej, będziemy dążyć do wykorzystania możliwości, jakie stwarza dla Sikorsky’ego rynek europejski i oferować nasze sprawdzone wyroby nowym klientom i na nowych rynkach.”

W ciągu kilku ostatnich miesięcy Sikorsky Aircraft sfinalizował transakcję nabycia producenta samolotów PZL Mielec w Polsce i wysłał do Warszawy Dyrektora ds. Rozwoju, co świadczy o wzmoczonej działalności firmy mającej na celu rozwój współpracy i poszukiwanie nowych możliwości w całej Europie Wschodniej. Zakłady PZL w Mielcu będą wspierały produkcję śmigłowca INTERNATIONAL BLACK HAWK™, jednocześnie utrzymując obecne zdolności w zakresie projektowania, wytwarzania, wykonywania prób w locie i realizowania dostaw samolotów. Modernizację zakładów o powierzchni 111 483,6 metrów rozpoczęto w kwietniu 2007 roku.

„Procesy modernizacji zmieniają PZL Mielec w nowoczesne, dobrze zorganizowane zakłady, zdolne sprostać wymaganiom nowych programów będących w reali-

zacji,” powiedział Janusz Zakręcki, Prezes Zarządu PZL Mielec. „Jesteśmy przekonani, że zakończymy pomyślnie wszystkie podjęte prace i osiągniemy zaplanowane przez nas kamienie milowe i cieszymy się na możliwość uroczystego odbioru pierwszego śmigłowca BLACK HAWK wyprodukowanego w PZL Mielec.”

Dotychczasowe liczne prace modernizacyjne obejmują instalacje osłon na 70 maszynach produkcyjnych, usunięcie dziewięciu podziemnych zbiorników, prace adaptacyjne związane z pokryciem dachu i zabezpieczeniami obejmującymi ogrodzenie, zainstalowanie ponad 200 nowych komputerów, szkolenie pracowników i wprowadzenie Programu Doksztalcania Pracowników oferowanego i finansowanego przez United Technologies Corporation wszystkim pracownikom, którzy pragną zdobyć wykształcenie wyższe.

* * *

8 września w samo południe najnowszy śmigłowiec Black Hawk UH-60M zaprezentował się na mieleckim niebie. Pokaz zgromadził ok. 200 osób, pracowników PZL Mielec oraz mielczan, które z zachwytem oglądały prawie półgodzinny pokaz możliwości lotnych tej legendarnej maszyny.

Śmigłowiec, który zaprezentował się mielczanom pochodzi bezpośrednio z linii produkcyjnej, a przeznaczony jest dla armii amerykańskiej. Maszyna dotarła do Polski, aby zaprezentować się na Międzynarodowych Pokazach Lotniczych Air Show w Radomiu (1.09), a następnie przez kilka dni można było ją oglądać na wystawie statycznej w Pawilonie Narodowym USA podczas XV Międzynarodowego Salonu Przemysłu Obronnego w Kielcach (3-6.09).

Na 8 września zaplanowano specjalny pokaz śmigłowca w Mielcu. Łącząc to wydarzenie z okrągłymi 150 dniami obecności firmy Sikorsky Aircraft Corporation (SAC) w Mielcu zorganizowano sesję informacyjną, w trakcie której Prezes Zarządu, Dyrektor Naczelny PZL Mielec Pan Janusz Zakręcki przedstawił dotychczasowe dokonania procesu integracji oraz obecny stan prac modernizacyjnych w zakładach, a także plany na najbliższe miesiące.

Po sesji miało miejsce krótkie zwiedzanie modernizowanych hal zakładów, a następnie wszyscy udali się na mieleckie lotnisko, gdzie po krótkim oczekiwaniu pojawił się śmigłowiec Black Hawk eskortowany przez fabryczny samolot M28 Skytruck. Najpierw oba samoloty wykonały dwukrotnie rundę wokół miasta, a następnie „czarny jastrząb” pilotowany przez amerykańskich pilotów, zaprezentował się w specjalnym pokazie. W trakcie pokazu, zebrani na lotnisku mieli okazję z niewielkiej odległości przyrzeczyć się zarówno samej maszynie, jak i zapoznać się z jego możliwościami technicznymi. Śmigłowiec popisywał się prędkością maksymalną i minimalną, zawisł na chwilę kilkanaście metrów nad ziemią, obracał się wokół własnej osi, pokazał lot bokiem oraz osiągnął nieomalże pozycję odwróconą.

Prezentacja śmigłowca Black Hawk w Polsce była sporym wydarzeniem, o czym świadczą liczne wzmianki i materiały odnotowujące ten fakt zarówno w prasie krajowej i lokalnej, a także w wiadomościach w kilku stacjach telewizyjnych (TVP, TVP3, TVN Turbo) i radiowych (PR1, PR2, Radio Bis, Radio WAWA).

Na podst. inf. **PZL Mielec**
Fot. na okładce i w artykule:
Damian Gąsiewski



**SIKORSKY
W KIELCACH
I W MIELCU**

Andrzej Krempa

Samoloty armii carskiej w Mielcu

W ostatnim czasie Ośrodek Karta wzbogacił się o kolekcję zdjęć fotograficznych autorstwa porucznika rosyjskiego lotnictwa, Jarosława Okulicza z lat 1914-1916. W kolekcji tej istnieją dwa zdjęcia z Mielca które prezentujemy obok. Przedstawiają one XVIII eskadrę lotniczą wojsk carskich stacjonującą w Mielcu i okolicach. Eskadra ta wchodziła w skład XVIII korpusu pod dowództwem generała Kruzenszterna. Front I wojny światowej kilkakrotnie przetaczał się przez ziemię mielecką. Po pierwszych sukcesach wojsk austriackich nastąpiła kontrofensywa Rosjan, którzy po zwycięskich walkach nad Sanem 21 września 1914 r. wkroczyli do Mielca. Z tego okresu pochodzą zdjęcia.

Dla historyków i mieleckich regionalistów jest to bardzo ciekawy fakt ponieważ dotychczas przyjęło się, że w Mielcu pierwsze lotnisko istniało od 5 lipca 1931 r. kiedy to na miejskich błoniach otwarto i poświęcono lotnisko turystyczne Ligi Obrony Kraju. 7 lat później w 1938 roku na terenach Cyranki, Chorzelowa i Trześni w sąsiedztwie budowanej fabryki lotniczej PZL oddano do użytku lotnisko wojskowe tworzonego pułku lotnictwa bombowego. Wszystko wskazuje na to, że lotnisko istniało już dużo wcześniej. Istnienie tego lotniska potwierdza także znana z kronik historia austriackiego lotnika, który w marcu 1915 roku pomyłkowo wylądował w Mielcu.



Transport samolotów typu „Nieuport”. Wrzesień 1914 r. Trześnia k/Mielca. Fot. Jarosław Okulicz-Kozaryn.



Samoloty „Nieuport” na lotnisku w Rosji, 1914 rok. Fot. Jarosław Okulicz-Kozaryn.



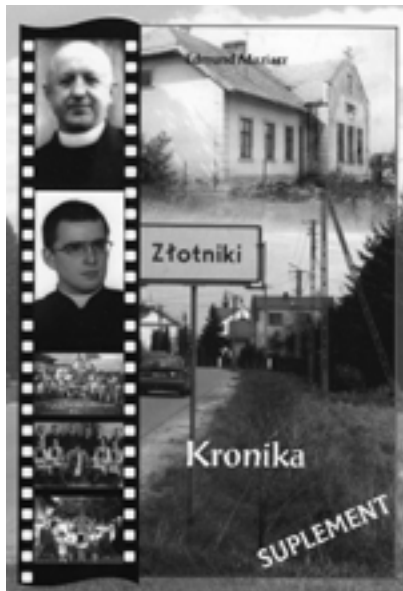
Lotnicy XVIII eskadry. Wrzesień 1914 r. Fot. Jarosław Okulicz-Kozaryn. Zdjęcia udostępnił Ośrodek Karta.

Ukazała się publikacja pt. Kronika wsi Złotniki Supplement, autorstwa Edmunda Maziarza, która zawiera wiele cennych uzupełnień do Kroniki wsi Złotniki, która ukazała się w 2004 r.

W bieżącej publikacji znalazło się wiele nowych informacji o wsi Złotniki oraz errata do wydania I książki.

Należy podkreślić, że Edmund Maziarz - autor kroniki, pracuje nad nią już od wielu lat bezinteresownie i społecznie spisując i drukując dzieje swojej rodzinnej wioski. Mimo, że jest lokalnym historykiem amatorem, drukując Supplement, wykazuje się rzetelnością w kronikarskich zapisach.

Książka ma format B-5, kolorową okładkę i 95 stron. Korekty dokonała dr Jolanta Witek a druk 300 egzemplarzy wykonał Zakład Poligraficzny Mielec. (WG)



Ukazał się folder promocyjny Gminy Mielec. Składa się on z 6 kolorowych stron, na których w skrócie podane są podstawowe informacje oraz atrakcje Gminy Mielec. Jest to cenna inicjatywa, zważywszy, że niewiele gmin, nawet miasto Mielec posiada obecnie takie foldery. (G)



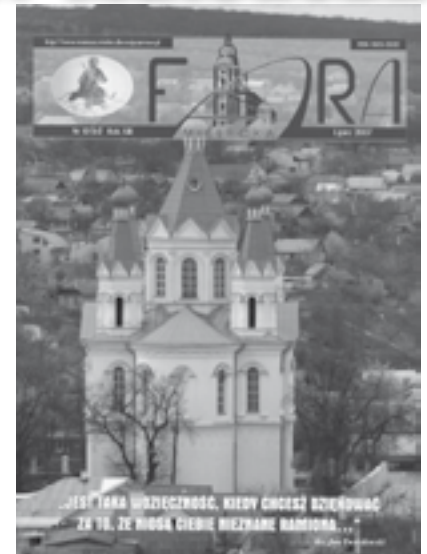
Zaczarowana laseczka

Wiosną bieżącego roku ukazała się drukiem książeczka dla dzieci Edwarda Guziakiewicza, zatytułowana «Zaczarowana laseczka» (ISBN 978-83-910197-5-7). Ta niewielka pozycja została wydana nakładem autora, a ilustracje zawdzięcza Magdalenie Hill (Klub Środowisk Twórczych TMZM w Mielcu). Druk i oprawa: Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia w Sandomierzu. Opowiadanie «Zaczarowana laseczka» było już wcześniej dwukrotnie prezentowane czytelnikom. Ukazało się najpierw na łamach palotyńskiego miesięcznika dla dzieci «Mały Apostoł» w marcu 1992 roku. Następnie weszło do tomiku «Fruwające zwierciadło», wydanego w 1998 roku. Jest ponadto od kilku lat dostępne w Internecie – w serwisie www.urwisy.za.pl. (EG)

„FARA” św. Mateusza

Mielecka „Fara” wydawana przez Parafię Św. Mateusza w Mielcu, ukazuje się już 13 lat, a obecny 10. tegoroczny numer, jest już 61. z kolei. Czasopismo to w chwili obecnej pretenduje do jednego z najlepszych w Mielcu periodyków i to nie tylko pod względem treści religijnych, ale także kulturalnych, historycznych, a nawet po części społecznych i młodzieżowych. Zaprezentowane tu artykuły są niemal majstersztykiem dziennikarstwa, profesjonalnie zaprezentowane z bogatą szatą fotograficzną. Na uwagę zasługują wszystkie informacje, reportaże, relacje czy felietony.

Gazetą kierowało już kilku księży - redaktorów naczelnych, a obecnie ks. Mariusz Bawolek, który stara się wynosić „Fare” na dziennikarskie szczyty. Nie bez znaczenia jest tu współpraca z młodzieżą I LO, pracowitość i rzetelność, głównie młodych redaktorów oraz profesjonalny skład i druk Zakładu Poligraficznego Z. Gajka w Mielcu. (WG)



GAZETKA MARYJNEGO NAWIEDZENIA



Zaprezentowana obok winiетки zaledwie 8-stronicowej ulotki, formatu A-5, jest zapewne prekursorką nie tylko mieleckich czasopism parafialnych, ale też i chyba wolnych mediów w Mielcu w ogóle.

Ulotka ta ukazała się z okazji Uroczystości Nawiedzenia Mielca przez Matkę Bożą w Jej Jasnogórskim Obrazie w dniach 1-8 IX 1983 r. w Mielcu-Osiedlu. Zawiera ona krótkie wystąpienie do parafian ks. proboszcza Jana Białoboka oraz program uroczystości. Ulotka informuje też o podobnych uroczystościach w parafiach: św. Mateusza, Ducha Świętego w Mielcu oraz parafiach podmieleckich: Chorzelów, Trześń, Rzędzanowice, Przeclaw, Łączki Brzeskie, Książnice, Czermin, Trzciana, Ziempniów, Dobrynin i Rzochów. Wydana została w nieokreślonym nakładzie metodą powielaczową na gorszej jakości powielaczowym papierze.

(WG)

JUBILEUSZ PREZESA



W tym roku 12 września mija 75-ta rocznica urodzin Jerzego Kazana – znanego mieleckiego działacza i społecznika, który w tej dziedzinie podtrzymuje chlubne tradycje rodzinne – swego ojca i dziadka.

Jerzy Kazana urodził się 12 września 1932 r. w Mielcu. Maturę był zmuszony zdać w Szczecinie w liceum dla pracujących, a to dlatego, że miał tzw. „sanacyjne pochodzenie”. W latach 1952-1954 pełnił zastępczą służbę wojskową wbrew swej woli

w Batalionie Pracy w Kopalni Węgla Kamiennego Makoszowy koło Zabrza.

W latach 1955-1957 studiował na Politechnice Krakowskiej, ale po śmierci ojca powrócił do Mielca i objął gospodarstwo ogrodnicze. W latach 1961-1978 pracował w Zootechnicznym Zakładzie Doświadczalnym w Chorzelowie na stanowisku starszego specjalisty. W 1968 roku ukończył Wyższą Szkołę Rolniczą z tytułem magistra inżyniera nauk zootechnicznych. W roku 1979 rozpoczął pracę

w Spółdzielni Kótek Rolniczych w Tuszowie Narodowym na stanowisku kierownika owczarni, a w latach 1980-1982 pełnił funkcję prezesa Zarządu i dyrektora Oddziału Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej.

Od 1983 r. do 1992 r. pracował w WSK Mielec na stanowisku szefa produkcji Zakładowego Gospodarstwa Rolnego.

Na emeryturę przeszedł 30.09.1992 roku i rozpoczął bardzo aktywną pracę społeczną. Był inicjatorem powołania w roku 1992 Związku Żołnierzy Górników Represjonowanych w latach 1949-1959 i pierwszym prezesem Zarządu Regionu, funkcję tę pełni obecnie. Od 1993 r. jest wiceprezesem TG „Sokół” w Mielcu, a od 2003 r. prezesem Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej. Jest także członkiem założycielem Powiatowej Rady ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych powołanej 16 VII 1997 roku. Prowadzi kroniki tych organizacji. Jest współorganizatorem uroczystości patriotyczno-kombatanckich i imprez spor-

towo-rekreacyjnych. Poczet sztandarowy ZZGR bierze udział we wszystkich uroczystościach państwowych, kombatanckich i kościelnych w Mielcu oraz w Tuszowie Narodowym i Krakowie z okazji rocznic gen. Wł. Sikorskiego.

Wspólnie z Jackiem Krzysztofikiem opracował i wydał książkę „W pocie czoła – Represjonowani z przyczyn politycznych” (2002). Był zgłaszany do plebiscytu „Nowin” oraz TR „Korso” na „Człowieka Roku 2006”.

Za wieloletnią pracę zawodową oraz działalność społeczną wyróżniony został Brązowym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Więźnia Politycznego, Kombatanckim Krzyżem Zasługi, Krzyżem Związku Represjonowanych Żołnierzy-Górników, Krzyżem Żołnierza-Górnika, Złotą Odznaką Jubileuszową z okazji 40. lat TMZM (2006) oraz odznaką „Zasłużony Działacz Kultury”.

Bronisław Kowalczuk

Na zdjęciu: Prezydent Janusz Chodorowski składa Jerzemu Kazanowi gratulacje z okazji Jubileuszu ZZGR (Fot.

PRZEDRUKI I PLAGIATY W ROCZNIKU MIELECKIM?!

Widocznie w wielkim bólu i mece powstawał „Rocznik Mielecki 2006”, który ukazał się w 2007 r., ponieważ w znacznej części składa się on z przedruków wcześniej opublikowanych artykułów, bądź ich przedradowanych wersji.

Przykładem tego jest obszerny ponad 20-stronicowy rozdział pt. „Życie dla Niepodległej. W hołdzie generałowi Władysławowi” autorstwa Eugeniusza Niebelskiego z Lublina, który był wcześniej opublikowany w okolicznościowym wydawnictwie z okazji 125 rocznicy urodzin gen. Wł. Sikorskiego w Tuszowie Narodowym. Obszerną recenzję tego przedruku, autorstwa J. K. Daneł prezentujemy w bieżącym wydaniu „Nadwisłocza”. Należy przyznać jednak, że w tym przypadku Redakcja „Rocznika” zachowała się „lojalnie” wobec E. Niebelskiego i w przypisie podała informację o przedruku.

Gorzej jest natomiast z artykułami, które ukazały się wcześniej w „Nadwisłoczu” i w mniej lub bardziej przeredagowanej formie włożone zostały do „Rocznika Mieleckiego”. Pierwszy z nich, to „Francuscy esesmani pod Mielcem”, autorstwa Andrzeja Kremy. Artykuł ten ukazał się w nr 3 z 2006 r. Kwartałnika „Nadwisłocze”. W przedruku „rocznikowym” widać pewne ślady przeredagowania, ale brak jest informacji, iż artykuł pod takim samym tytułem ukazał się wcześniej w „Nadwisłoczu”. Wątpliwości budzą też ilustracje w tym artykule, przy zdjęciach nieprecyzyjnie podawane jest źródło, np. brak numeru strony, co w wydawnictwie uważającym się za naukowe jest poważnym mankamentem. Oczywiście Redakcja „Nadwisłocza” jest pełna uznania dla pionierskich i odkrywczych badań autora Andrzeja Kremy i cieszy się, że jego

opracowania przedrukują inne periodyki. Chętnie też udostępniemy oryginalną niemiecką książkę, skąd zaczerpnięte są ilustracje, aby „Rocznik Mielecki” mógł naukowo podawać źródła publikowanych fotografii.

Drugim artykułem zainspirowanym z Kwartałnika „Nadwisłocze” są „Wspomnienia z okresu stanu wojennego”, Adama Chrabąszcza, którego wprowadzie treść odbiega od artykułu pt. „Wspomnienia stanu wojennego”, tegoż samego autora, który ukazał się w nr 4 Kwartałnika „Nadwisłocze” z 2006 r., ale została w nim przedrukowana rycina pt. „BIAŁOLEKA' 82”, z tegoż numeru „Nadwisłocza”.

Rycina ta w „Roczniku Mieleckim 2006” jest w ogóle nie podpisana, brak jest źródła, a tak się składa, że jest to oryginalna, ręcznie malowana kartka, o charakterze pocztówki, namalowana podczas internowania w Białolece

przez Wiktora Cwiklika. Kartka ta jest tylko w jednym egzemplarzu, a A. Chrabąszcz przekazał ją do naszej Redakcji. Możemy też w razie potrzeby podać odrębną dedykację zamieszczoną na jej odwrocie.

Oczywiście i w tym przypadku Redakcja „Nadwisłocza” nie ma zastrzeżeń co do zamieszczania w innych periodykach, zawartych w nim treści, lecz pod warunkiem podania źródła, co jest zgodne z dobrym obyczajem i prawem autorskim. Wydaje się jednak, że te, a może i inne „przypadki” z „Rocznika” powinien przeanalizować specjalista od Prawa Prasowego i Autorskiego, zwłaszcza że w dwóch kolejnych wydaniach „Rocznika Mieleckiego” zamieszcza się niewybredne ataki na Redaktora Naczelnego „Nadwisłocza”, m.in. zalecając umieszczenie jego książki na „indeksie ksiąg zakazanych”, za o wiele mniejsze „przewinienia”.

Józefa Krason

Biblioteka Pedagogiczna w Mielcu – historia i współczesność (1947 – 2007)

Początki Biblioteki Pedagogicznej w Mielcu sięgają końca lat czterdziestych XX w. Inicjatywa uruchomienia placówki wyszła od znanego miłośnika książek, inspektora szkolnego Józefa Rzegockiego, który zaczął zbieranie książek dla nowej biblioteki. Również nauczyciele chętnie zbierali przetrzymane w czasie wojny książki i to dało początek nowej bibliotece. Społeczną służbę rozpoczynała pod szyldem „Biblioteka Oświatowa i Pedagogiczna”. Do 1949 r. mieściła się przy Inspektoracie Oświaty. W 1949 r. została przeniesiona do Państwowej Szkoły Żeńskiej (obecnie Szkoła Podstawowa Nr 2). Księgozbiór stopniowo wzrastał, ale przeważały w nim książki z literatury pięknej. Dawał się odczuć brak literatury pedagogicznej, psychologicznej i metodycznej. Jakość tego niewielkiego księgozbioru (ok. 2 tysiące książek) nie była więc zgodna z zamierzeniami – udzielenia pomocy metodycznej nauczycielom.

W roku 1949 oprócz Biblioteki Pedagogicznej swoją bibliotekę zorganizował również ZNP. Istniała ona do 1956 r. i liczyła ok. 1400 woluminów. Biblioteka ZNP gromadziła głównie literaturę ideowo-polityczną do celów szkoleń. Do lokalu ZNP przy ulicy Mickiewicza przeniesiono księgozbiór Biblioteki Pedagogicznej i w 1956 r. doszło do połączenia tych dwóch bibliotek. Księgozbiór powiększył się znacznie, przybyło także czytelników, choć dziś trudno ustalić liczbowo ich stan z powodu braku ewidencji i dokumentacji z tego okresu (do roku 1960 nie prowadzono „Dzienników Zajęć”, a wypożyczenia notowano w zeszytach, które w trakcie licznych przeprowadzek zaginęły lub uległy zniszczeniu). W miejscowościach: Przecławiu, Radomyślu Wielkim i Borowej zorganizowano punkty biblioteczne, przesyłając do nich zestawy książek dla nauczycieli.

Sytuacja kadrowa w początkowym okresie działalności biblioteki przedstawiała się następująco: pierwszym i jedynym pracownikiem był inspektor szkolny Józef Rzegocki. Od 1949 r. prowadzeniem biblioteki zajęła się nauczycielka matematyki ze Szkoły Podstawowej Żeńskiej – pani Bronisława Filipowicz, która pracowała przez okres trzech lat. Była to jej funkcja dodatkowa. Włożyła ona sporo pracy



Budynek przy ul. Mickiewicza, gdzie mieściła się biblioteka, przełom lat 70/80 (foto. arch. bibl.)

w uporządkowanie księgozbioru. Następnie prowadzenie biblioteki na ok. 2 lata przejęła pani Kazimiera Kaysiewicz, nauczycielka tej samej szkoły. Bibliotekę ZNP prowadziła pani Zofia Droba. Po połączeniu Biblioteki Pedagogicznej z Biblioteką Związkową najpierw pracowała na ½ etatu pani Barbara Wilkowicz, a od 1957 r. rozpoczął pracę emerytowany nauczyciel Zespołu Szkół Zawodowych i kilkuletni kierownik Domu Książki – pan Jan Bieniek. Pedagogiczna Biblioteka Powiatowa, w całym tego słowa znaczeniu, zaczyna działać właśnie od 1957 r., kiedy został zatrudniony jako bibliotekarz pan Jan Bieniek. Jako emeryt otrzymał on tylko ½ etatu, a chociaż nie miał przygotowania bibliotekarskiego, to posiadał dużą praktykę księgarską i z zapałem zajął się gromadzeniem i udostępnianiem księgozbioru. Pan Jan Bieniek zastosował w bibliotece układ działowy księgozbioru wg stosowanej klasyfikacji dziesiętnej. Układ taki pozwolił na pełne wykorzystanie znajdujących się w bibliotece książek, zwłaszcza gdy brakowało katalogów. Z pasją zaczął gromadzić księgozbiór, który kupował wszędzie: u osób prywatnych, w księgarniach, antykwiariatach. Jako pedagog o specjalności historyczno-polonistycznej potrafił zgromadzić księgozbiór, który cieszył się coraz większym uznaniem czytelników. Najcenniejsze książki zakupione przez pana Bieńka to m.in.: „Polska. Jej dzieje i kultura od czasów najdawniejszych do chwili obecnej” w trzech tomach, wydanie 1927 rok, nakładem Trzaski, Everta i Michalskiego, Drukarnia Narodowa w Krakowie; „Encyklopedia Powszechna z ilustracjami i mapami” S. Orgelbranda w 16 tomach, wydane w Warszawie 1898 roku w Wydawnictwie Najwyżej Zatwierdzonego Towarzystwa Odlewni Czcionek i Drukarni S. Orgelbranda Synów; „Dzieje kultury polskiej” A. Brucknera w trzech tomach, wydane w Warszawie 1939 r. w Wydawnictwie J. Przeworskiego. W latach 50-tych zaczęto także prenumerować niektóre czasopisma pedagogiczne.

Przełomem w funkcjonowaniu biblioteki był rok 1962. Wówczas to 1 września została zatrudniona pani Kamila Wrona, nauczycielka języka polskiego, która wcześniej pracowała w szkole podstawowej. Przygotowanie do pracy w bibliotece zdobyła wcześniej na 2 – letnim kursie bibliotekarskim. Współpraca z panem Bieńkiem była owocna, bibliotekarze nie szczędzili wysiłku i pracy, czego efektem była stale zwiększająca się liczba czytelników. Rok 1962 to także zmiana lokalu biblioteki. Do 20 grudnia 1962 r. biblioteka mieściła się w sali szkolnej przy ulicy Mickiewicza 17. Od grudnia otrzymała nowe pomieszczenie – dwie sale przy Wydziale Oświaty i Oddziale ZNP przy ulicy Kościuszki 10. W tym nowym budynku zorganizowano wypożyczalnię i kącik czytelniczy oraz zgromadzono księgozbiór. Lokum biblioteki to powierzchnia ok. 67 m², jak zwykle niewystarczające w stosunku do potrzeb. W tych warunkach lokalowych biblioteka funkcjonowała do 1974 r. Mimo licznych remontów (malowanie, instalacja grzewcza, oświetlenie) praca była bardzo utrudniona. W sprawozdaniu opisowym biblioteki z 1971 r. czytamy: „lokal jest ciasny, brak zaplecza na niekompletne roczniki czasopism, nie ma miejsca na sprzęt”.

W pierwszych latach swojego istnienia biblioteka prowadziła tylko katalog alfabetyczny. Brak innych katalogów zastępowano dobrą znajomością skromnego jeszcze księgozbioru ze strony pracowników biblioteki, którzy w razie potrzeby służyli radą w wyborze książki i informowali czytelników, jakie pozycje biblioteka posiada z określonej dziedziny wiedzy. Wobec stałego i wydatnego powiększania się księgozbioru, taki stan rzeczy okazał się niewystarczający. Zachodziła konieczność założenia katalogu rzeczowego. Pracę nad tym katalogiem wg systemu dziesiętnej rozpoczęto w roku 1964 i prowadzono tak, że już w roku 1967 czytelnicy mogli posługiwać się w wypożyczalni dwoma katalogami, uzupełnianymi odtąd stale i systematycznie. Książki katalogowano na znormalizowanych kar-



Kamila Wrona, długoletnia kierowniczka biblioteki (1962-1988)

tach wg obowiązujących norm. Rozpoczęto też prace nad kartotekami.

Lata 60-siąte XX wieku to aktywne uczestnictwo biblioteki w organizowanych przez Wydział Oświaty konferencjach, na których bibliotekarze informowali o nowościach wydawniczych, szczególnie przydatnych nauczycielom. Organizowane były również przez Ośrodek Metodyczny konferencje, na których wypożyczano komplety książek dla poszczególnych zespołów metodycznych. Dobrze układała się współpraca z bibliotekami szkolnymi i biblioteką publiczną. Pomoc dla bibliotek szkolnych polegała na poradach, instrukcjach, a nawet osobistym udziale bibliotekarza Biblioteki Pedagogicznej w Mielcu w niektórych pracach w bibliotekach szkolnych. W tym czasie biblioteką kierowała pani Kamila Wrona, której najpierw pomagała pani Alicja Prosovicz, a od 1967 r. zatrudniona została pani Anna Kulikowska, która okazała się być bibliotekarzem z powołania i zamiłowania. Należy jeszcze wspomnieć, że wcześniejszy współpracownik pani Kamili – pan Jan Bieniek zmarł nagle 23 listopada 1963 r. w bibliotece, zmarł na posterunku, wśród książek. Był wielkim znawcą i miłośnikiem książek.

Kolejna poprawa sytuacji kadrowej nastąpiła 1 września 1974 roku, kiedy została zatrudniona na stanowisku bibliotekarza pani Maria Skrzypczak. Również pani Maria przystąpiła do pracy z wielkim zapałem i oddaniem. Nastąpił konkretny podział prac bibliotecznych: placówką kierowała pani Kamila Wrona, Anna Kulikowska prowadziła wypożyczalnię, a Maria Skrzypczak zajęła się opracowywaniem zbiorów. Rok 1974 to także pomyślna zmiana lokalu, bibliotekę przeniesiono na ulicę Mickiewicza 17. Zajęła tam 4 pokoje oraz jedno pomieszczenie bez okien o łącznym metrażu 85 m². Niestety poważnym utrudnieniem w pracy biblioteki było ogrzewanie piecowe. Pył, kurz i sadza wydobywające się z pieców kaflowych opalanych węglem były zabójcze dla zgromadzonego księgozbioru. W tym nowym lokalu zorganizowano wypożyczalnię, magazyn i kącik czytelniczy.

Stopniowo przybywało czytelników i zbiorów. Na koniec grudnia 1970 roku biblioteka posiadała już 16 tysięcy woluminów. W ciągu roku 1970 wypożyczono 7354 woluminy książek. Przeciętnie wypadało po 8–9 książek na czytelnika w skali rocznej. Oczywiście – nie można porównywać tych liczb z innego rodzaju bibliotekami, bo zasady wypożyczeń, charakter opracowań i zakupów był różny. Systematycznie wzrastało czytelnictwo, organizowano różne formy wypożyczania książek, np. wypożyczano korespondencyjnie, na naradach, konferencjach. Zaczęła również funkcjonować wypożyczalnia międzybiblioteczna. W roku 1974 wizytował bibliotekę nowy dyrektor PBW w Rzeszowie, mgr Marian Żuber, który w „Dzienniku Zajęć” biblioteki pod datą 5 III 1974 r. odnotował: „W czasie pobytu w tut. Bibliotece stwierdziłem, że wszystkie prace prowadzone są na bieżąco i prawidłowo. Widać wiele troski o właściwe gromadzenie księgozbioru i szybkie przygotowanie nowo zakupionych książek do dostępniania czytelnikom”. W dal-

szej relacji podkreślił, iż wielką trudność w pracy biblioteki stanowi zbyt ciasny lokal, który rzutuje na wielkość zakupu. Postulował o uruchomienie dużej czytelni, w związku z tym, że w Mielcu funkcjonuje punkt konsultacyjny WSP.

Po reformie administracyjnej w 1975 r. Pedagogiczna Biblioteka Powiatowa została przekształcona w Filię Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Rzeszowie, obsługując teren byłego powiatu, a więc gminy: Borowa, Czermin, Gawłuszowice, Przecław i Tuszów Narodowy. Nadzór merytoryczny nad Filią w Mielcu objęła Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Rzeszowie, natomiast finansowo nadal podlegała Wydziałowi Oświaty w Mielcu. W latach 70. bardzo szybko wzrastała liczba księgozbioru i rosła liczba czytelników.

W roku 1978 zapoznała się z pracą Biblioteki Pedagogicznej w Mielcu pani mgr Jolanta Bugno, kierownik Wydziału Opieki nad Filiami w PBW Rzeszów, która w dziale wizytacje „Dziennika Zajęć” z 1978 r. napisała: „Lokal biblioteki jest urządzone estetycznie i funkcjonalnie. Zbiory są prawidłowo opracowane i klasyfikowane a także prawidłowo konserwowane. Katalogi biblioteczne są prowadzone na bieżąco. Kartoteka zagadnieniowa ujmuje aktualne hasła polityki oświatowej”. W w/w roku zarejestrowano 728 czytelników, wypożyczono 7446 woluminów książek w ciągu roku. Księgozbiór biblioteki liczył ogółem 31760 woluminów książek i 1162 woluminy czasopism. W roku następnym przeprowadzono remont budynku biblioteki – od 1 do 25 lipca poszerzano pomieszczenia biblioteki. Po remoncie wygospodarowano miejsce na urządzenie małej czytelni, powierzchnia biblioteki wzrosła do 164 m². Następne lata to czas normalnej pracy w trochę lepszych warunkach lokalowych, choć w dalszym ciągu utrudnieniem było ogrzewanie piecowe na węgiel.

W obsadzie kadrowej następowały zmiany, jedynie pani Kamila Wrona pozostawała na stanowisku kierownika. W bibliotece przez krótki okres czasu pracował emerytowany inspektor szkolny Romuald Pezacki, Krystyna Kunert, Alicja Rasińska, Mirosława Orłowska.

W roku 1983 zrezygnowała z pracy w bibliotece Anna Kulikowska, a od września 1985 przeszła na emeryturę Maria Skrzypczak. Do pracy na stanowiska nauczycieli bibliotekarzy zatrudnione zostały Maria Siwiec (opracowanie zbiorów) i Józefa Cichoń (wypożyczalnia).

Rok 1985 to kolejny generalny remont budynku przy ulicy Mickiewicza 17. Od 18 marca do 4 listopada placówka była nieczynna. Wymieniano okna, instalację elektryczną, odgrzybiano i malowano wszystkie pomieszczenia biblioteki. Niestety pozostały piec opalany węglem, nie udało się zrealizować wymiany ogrzewania na gazowe z powodu braku funduszy. W takich warunkach biblioteka funkcjonowała aż do 1997 r. Szczególnie uciążliwa była ciasnota pomieszczeń, pył, kurz i sadza.

Mimo trudności lokalowych Filia prowadziła działalność merytoryczną. W 1987 r. zarejestrowano 821 czytelników, którzy wypożyzyli 6214 woluminów książek. Czytelnię odwiedziło 518 osób w ciągu roku. Systematycznie meliorowano katalogi i rozbudowywano kartoteki zagadnieniowe.

31 sierpnia 1988 roku, po długoletnim kierowaniu placówką odeszła na emeryturę pani Kamila Wrona – oddana całym sercem bibliotece i jej czytelnikom. Obowiązki kierownika Filii przejęła Józefa Cichoń (później Krason), która piastuje tę funkcję do dziś. W następnych latach dochodziło do kolejnych zmian kadrowych, w bibliotece pracowały przez krótki okres czasu: Dorota Rybarska-Jaros, Dorota Sobczak, Ewa Dworkiewicz, Agnieszka Zajęczkowska, Maria Kuzara, Krystyna Biesiadecka. Na stałe do kadry dołączyła Elżbieta Minorczyk (1993 r.) i Gerta Matuszkiewicz (1997 r.), które pracują do chwili obecnej. Należy podkreślić, iż ogromne zasługi dla rozwoju Biblioteki Pedagogicznej w Mielcu wniosła długoletnia kierowniczka placówki, pani Kamila Wrona, która z wielkim zaangażowaniem oddawała się sprawom biblioteki

i czytelników. To właśnie dzięki niej zakupiono wiele nowości, pani kierownik starała się, by placówka nie uległa zbyt niemu wpływowi trendów socjalistycznych i propagandzie przełomowych okresów.

Lata 80. to okres zmian społeczno-politycznych w kraju, który znalazł odzwierciedlenie w kształcie pracy biblioteki – brak środków materialnych na szybki rozwój placówki, a jednocześnie możliwość oczyszczenia księgozbioru ze zbędnych pozycji.

W 1990 roku biblioteka liczyła prawie 50000 woluminów książek i ponad 2000 woluminów czasopism. Niestety – początek lat 90. to ogromne braki finansowe i bardzo małe zakupy nowości wydawniczych. Ministerstwo Oświaty i Wychowania zrezygnowało z dotowania sieci bibliotek pedagogicznych. W roku 1992 zlikwidowano MZEAS w Mielcu, a majątek Filii przekazano PBW w Rzeszowie. Nastąpił okres stagnacji PBW i Filii. Jednak już wkrótce biblioteka rozpoczęła działalność w celu zdobycia środków na zakup nowości i taką aktywność prowadzi do dnia dzisiejszego. W Filii w Mielcu sprzedawano cegiełki, z inicjatywy kierownika założono antykwariat (1995 r.), który zdobywał fundusze na zakup nowości wydawniczych. Pozyskiwano również dotacje. Dodatkową motywacją do zdobywania funduszy był wzrost czytelnictwa.

W roku 1994 czytelnikami biblioteki było 1008 osób, którzy wypożyczyli 7073 woluminy książek. Systematycznie rosło również wykorzystanie czasopism pedagogicznych i metodycznych na miejscu w czytelni. W roku 1994 czytelnię odwiedziło 666 osób, którzy wykorzystali 624 woluminy książek, 322 woluminy czasopism i 3051 czasopism w zeszytach. W roku 1995 w czytelni wykorzystano 920 woluminów książek, 856 woluminów czasopism i 5191 czasopism w zeszytach, a liczba odwiedzin na miejscu wzrosła do 920 osób. Przyczyną wzrostu czytelnictwa było rozporządzenie z 1993 r., które rozszerzyło grono czytelników nie tylko do nauczycieli i studentów, ale także do innych osób zainteresowanych sprawami kształcenia i wychowania. Odnotowano odwiedziny dużej liczby studentów różnych uczelni, w związku z otwarciem nowych kierunków studiów w uczelniach państwowych i prywatnych. Zwiększyła się również liczba nauczycieli studiujących, którzy zostali zobligowani do uzupełnienia wykształcenia.

W dniach 20 września – 25 listopada 1993 w bibliotece przeprowadzono kolejny remont: przebudowano rozwalające się piece, dociągnięto do jednego pomieszczenia nową instalację elektryczną w celu podłączenia dodatkowego ogrzewania, pomalowano wszystkie pomieszczenia, drzwi, okna. Zadbano o estetykę wymieniając wykładziny podłogowe.

W okresie od 1 czerwca 1996 r. do 30 września 2000 r. biblioteka funkcjonowała w strukturach Centrum Doskonalenia Pedagogicznego w Rzeszowie. Od 16 czerwca 1996 r. do 20 listopada 1997 r. placówka była nieczynna dla czytelników z powodu planowanej przeprowadzki do nowego lokalu przy ul. Wyspiańskiego 6. W tym czasie pracownicy biblioteki pracowali nad zmianą układu rzeczowego książek na układ numeryczny (blisko 50 tysięcy woluminów). Księgozbiór czytelni pozostawiono nadal w układzie działowym.

20 listopada 1997 r. odbyło się uroczyste otwarcie biblioteki w nowym lokalu przy ulicy Wyspiańskiego 6. Placówka otrzymała pomieszczenia na miarę potrzeb, 380 m², w których zorganizowano dużą czytelnię na 40 miejsc, wypożyczalnię z katalogami oraz magazyn. W 1997 r. Biblioteka Pedagogiczna w Mielcu przejęła część księgozbioru technicznego po likwidowanej Bibliotece Technicznej WSK PZL Mielec. W następnych latach systematycznie układano i znakowano księgozbiór techniczny, dokonywano selekcji, sprawdzano kompletność katalogów technicznych, przepisywano karty katalogowe. Były to bardzo żmudne i wymagające czasu czynności, konieczne w celu uporządkowania zbiorów. W latach 1999 i 2000 przeprowadzono inwentaryzację zbiorów technicznych i pedagogicznych, bez zamykania biblioteki. Koniec lat 90. i początek 2000 to dalsze selekcjonowanie księgozbioru, szczególnie działu społeczno-politycznego, ekonomicznego i technicznego. W tym czasie bi-

blioteka systematycznie wspierała szkoły i inne placówki oświatowe w procesie wdrażania reformy oświatowej – udostępniano programy, podręczniki, broszury, czasopisma i książki związane z reformą edukacji.

W grudniu 2002 r. Samorząd Wojewódzki rozpoczął informatyzację wszystkich podkarpackich bibliotek pedagogicznych, w tym Filii w Mielcu. Zakupiono sprzęt komputerowy, oprogramowanie biblioteczne PROLIB (2003 r.). W ciągu całego roku 2004 przeprowadzono cykl szkoleń dla pracowników odnośnie programu. Postarano się o elektroniczne zabezpieczenie budynku. W czytelni utworzono stanowiska komputerowe z dostępem do Internetu. Od 2005 r. nauczyciele bibliotekarze placówki w Mielcu wpisują do bazy danych księgozbiór biblioteczny, uruchomienie elektronicznej wypożyczalni przewidziano na 2008 rok.

Z dniem 6 lutego 2006 r. uruchomiono w bibliotece Internetowe Centrum Informacji Multimedialnej (ICIM), współfinansowane z Europejskiego Funduszu Społecznego, mające na celu: udostępnienie możliwości przeszukiwania księgozbiorów biblioteki dla potrzeb czytelników poprzez sieć Internet, ułatwienie indywidualnego zdobywania i przetwarzania informacji dostępnej poprzez sieć Internet oraz informacji multimedialnej przez uczniów i nauczycieli, zwiększenie potencjału edukacyjnego biblioteki, wspieranie procesu ustawicznego kształcenia się i samokształcenia nauczycieli, uczniów a także społeczności lokalnej.

W lokalu biblioteki na ul. Wyspiańskiego 6 przeprowadzono w latach 2005 – 2007 liczne remonty, mające na celu poprawę estetyki pomieszczeń oraz zapewnienie odpowiedniej temperatury w okresie zimowym. Z funduszy organu prowadzącego placówkę, Urzędu Marszałkowskiego w Rzeszowie wymieniono wypadające okna we wszystkich pomieszczeniach, wyremontowano łazienkę, pomalowano ściany, zainstalowano nowe oświetlenie a także zakupiono nowe przesuwne regały metalowe (tzw. magazynowanie ścisłe). Z inicjatywy administratora i Starostwa Powiatowego w Mielcu, które jest właścicielem budynku zainstalowano nowe ogrzewanie CO. Wykonane prace znakomicie poprawiły warunki pracy.

W obecnej dekadzie zanotowano duży wzrost czytelnictwa. W roku szkolnym 2005/2006 zarejestrowano 2043 czytelników wypożyczalni, którzy wypożyczyli w ciągu roku 19216 woluminów książek. Czytelnię odwiedziło w tym roku 5573 użytkowników, którzy wykorzystali 8733 woluminy książek i 12360 woluminów czasopism.

Do podstawowych czynności jubilatki należy gromadzenie niezbędnych publikacji fachowych, opracowywanie zbiorów pod kątem zainteresowań i potrzeb użytkowników biblioteki, a przede wszystkim udostępnianie ich różnym kategoriom czytelników: nauczycielom – do pracy dydaktyczno-wychowawczej, podnoszenia kwalifikacji zawodowych, uzyskiwania kolejnych stopni awansu zawodowego; pracownikom naukowym; studentom kierunków pedagogicznych i pokrewnych: do pisania prac naukowych, licencjackich



Najmłodszy „czytelnicy”, uczestnicy lekcji bibliotecznych i konkursów organizowanych przez bibliotekę (fot. arch. bibl.)

i magisterskich ; uczniom: w celu przygotowania się do egzaminu maturalnego, olimpiad i konkursów przedmiotowych a także innym czytelnikom poszukującym książek i czasopism o dużej wartości informacyjnej i intelektualnej.

Omawiana placówka realizuje zadania wykraczające poza jej podstawowe funkcje, do których należy m. in. współpraca ze środowiskiem, popularyzacja i promocja czytelnictwa, jak również zapewnienie czytelnikom możliwie szerokiego dostępu do informacji.

Biblioteka gromadzi wydawnictwa powstałe na terenie kraju, dotyczące nauk pedagogicznych i pokrewnych, psychologii, socjologii, metodyki nauczania, tematyki regionalnej, klasykę literatury rodzimej i obcej, wybrane pozycje z innych dziedzin wiedzy oraz zbiory audiowizualne (kasety video, płyty CD). Słowniki, encyklopedie, albumy, przewodniki, informatory, bibliografie, współtworzą tzw. księgozbiór podręczny, udostępniany wyłącznie w czytelni.

Orientację w zasobie umożliwiają katalogi: alfabetyczny, rzeczowy, czasopism, kaset wideo i magnetofonowych, płyt DVD i CD oraz kartoteki zagadnieniowe: uroczystości szkolnych, regionalna, osobowa, pedagogiczna, psychologiczna, metodyczna. Większość zbiorów uwzględnia elektroniczna baza danych konstruowana w systemie ProLib.

Biblioteka Pedagogiczna w Mielcu bada potrzeby środowiska oraz użytkowników rzeczywistych i potencjalnych poprzez ankietowanie (m.in. ankieta – 100 osób w 2004 r.)

Realizując potrzeby środowiska bibliotekarzy na terenie Mielca i powiatu mieleckiego w bibliotece zorganizowano punkt konsultacyjny dla nauczycieli bibliotek szkolnych. Ponadto pracownicy Filii w Mielcu realizują wypożyczenia międzybiblioteczne, usługi informacyjno-bibliograficzne, lekcje biblioteczne. Organizowane są konferencje i szkolenia dla bibliotekarzy szkolnych i nauczycieli humanistów:

- 18. 04. 2002 r. konferencja „Rola biblioteki w pracy nauczyciela humanisty”
- 13. 06. 2003 r. konferencja „Edukacja europejska w nauczaniu zintegrowanym”
- 9. 12. 2004 r. konferencja „Współpraca biblioteki pedagogicznej z bibliotekami szkolnymi”
- 7. 11. 2005 r. warsztaty „Biblioterapia w pracy nauczyciela bibliotekarza”
- 29. 11. 2006 r. konferencja „Wyzwania współczesnej biblioteki”
- Filia w Mielcu od początku XXI w. zaktywizowała swoją działalność w zakresie promocji placówki. Systematycznie organizowane są imprezy w czytelni biblioteki. W ciągu ostatnich lat były to m.in.:
- Wieczór autorski poety, literata i dziennikarza Włodzimierza Gąsiewskiego w dniu 12. 12. 2002 r.
- Impreza „Światowy Dzień Poezji” – 20. 03. 2003 r.
- Spotkanie „Eugenia Basara-Lipiec jaką pamiętamy” – wieczór wspomnień i poezji przy świecach w dniu 21. 11. 2003 r.
- Promocja społeczno - kulturalnego kwartalnika „Nadwistocze” w dniu 9. 01. 2004 r.
- Impreza Mielecki Wieczór Regionalny w dniu 4. 11. 2004 r, podczas którego prof. dr hab. Feliks Kiryk wygłosił referat „Rola wydawnictw regionalnych w nowych uwarunkowaniach społeczno-gospodarczych”, zaprezentowano wydanie „Encyklopedii Miasta Mielca” oraz referat nauczyciela Gimnazjum Nr 2 w Mielcu mgr Elżbiety Czaja „Edukacja regionalna w gimnazjum”.
- Spotkanie poetyckie z Anatolem Diaczyńskim – poetą urodzonym w Kazachstanie, obecnie mieszkańcem Stalowej Woli (19. 05. 2006 r.)

Biblioteka Pedagogiczna w Mielcu jest organizatorem i współorganizatorem imprez cyklicznych, do których należą :

- Ogólnopolski Turniej Poetycki o „Srebrne Pióro” Prezydenta Miasta Mielca (we współpracy z redakcją „Nadwistocza” i „Więści Regionalnych”)
- Miejski konkurs ekologiczny „Mnie ta ziemia od innych droższa”
- II etap konkursu mitologicznego (we współpracy z SP 6)



Ogólnopolska inicjatywa biblioteki - Konkurs Poetycki „O Srebrne Pióro” Prezydenta Miasta Mielca. Na zdjęciu od lewej: Józefa Krasoń - kier. biblioteki, Janusz Chodorowski - Prezydent Mielca oraz Włodzimierz Gąsiewski - red. naczelny „Więści Regionalnych” i „Nadwistocza”, współorganizator Konkursu. Zdjęcie z 2006 r. (fot. D. Gąsiewski)

Ponadto biblioteka współpracuje z samorządem lokalnym, instytucjami i stowarzyszeniami działającymi na terenie miasta i powiatu mieleckiego (m.in. ze Stowarzyszeniem Nauczycieli Polonistów O/Mielec, Towarzystwem Miłośników Ziemi Mieleckiej). W ramach współpracy z Centrum Kształcenia Praktycznego i Doskonalenia Nauczycieli w Mielcu oraz SNaP O/Mielec zorganizowana została w czytelni biblioteki impreza towarzysząca konferencji „Egzamin zewnętrzny – problem czy wyzwanie” w dniu 12. 05. 2006 r. Było to spotkanie poetyckie z poetą Józefem Baranem i towarzyszącą mu panią Małgorzatą Wojnarowską. W ramach edukacji regionalnej przeprowadzono w czytelni lekcje historii na temat „Historia w oknach ludzkich losów” (30.05.2006 r.) i „Wojna w oczach dziecka” (12.06.2007 r.) W/w lekcje dla klas 5 i 6 Szkoły Podstawowej Nr 6 poprowadził prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej, pan Jerzy Kazana.

Z okazji Jubileuszu 60-lecia swego istnienia w roku szkolnym 2006/2007 Filia ogłosiła konkurs pt. „Ekslibris Biblioteki Pedagogicznej w Mielcu” Do udziału w konkursie zaproszeni zostali dorośli, młodzież oraz dzieci. Regulamin przekazano do szkół, prasy lokalnej, zamieszczono na stronie internetowej Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej i Kuratorium Oświaty w Rzeszowie. Na konkurs wpłynęło 167 projektów, profesjonalne Jury wybrało jeden projekt, który będzie ekslibrisem Biblioteki Pedagogicznej w Mielcu.

Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Rzeszowie – Filia w Mielcu, bo tak brzmi jej pełna nazwa, zaprasza wszystkich zainteresowanych od poniedziałku do piątku (w godz. 9.00 – 17.00) oprócz środy oraz w soboty (w godz. 9.00 – 13.00). Proponujemy uniwersalny księgozbiór zgromadzony w wypożyczalni i czytelni: 55962 woluminy książek, 2014 woluminów czasopism, czasopisma bieżące (54 tytuły) oraz kilkadziesiąt kaset wideo i płyt CD. Informacje o działalności placówki dostępne są na stronie internetowej www.rzeszow.pbw.org.pl a także w „Informatorze o działalności Biblioteki Pedagogicznej w Mielcu”, który opracowywany jest co roku we wrześniu i przekazywany do szkół i innych placówek oświatowych miasta i powiatu mieleckiego w formie drukowanej i elektronicznej. Informacje dotyczące zawartości księgozbioru (oprócz katalogu OPAC na stronie www.rzeszow.pbw.org.pl można uzyskać telefonicznie pod nr 0175862178 lub pocztą elektroniczną e-mail : mielec@pbw.org.pl

Janina Korpanty

Rodzina Korpantych

Z wielką przyjemnością i zaszczycem przeczytaliśmy list z Krakowa, w którym Czytelnik „Nadwisłocza” **prof. dr hab. Józef Korpanty** zwraca się do nas z propozycją druku wspomnień siostry swojego ojca - **Janiny Korpanty**, pisząc do nas m.in., że Janina Korpanty w latach 1980-1982 napisała „Kronikę”, która rozpoczyna się od wstępu zawierającego krótką historię Mielca, a dalej przedstawia opis życia mieszczan mieleckich, której treścią zasadniczą są wspomnienia całego życia autorki.

Oczywiście dziękujemy **Panu Profesorowi Korpantemu** za propozycję publikacji wspomnień i poniżej prezentujemy pierwszą część otrzymanego materiału.

REDAKCJA

Rodzina Korpantych według tradycji jest pochodzenia włoskiego. Korpanty nazwisko spolszczone miało brzmieć: *di Coribanti*. Ród ten miał za herb Jowisza boga greckiego jako dziecię ssące krowę i miał się wywodzić od kapłanów bogini Rei (bogini Ziemi) na wyspie Krecie. Herb ten był wyryty na pierścieniu znajdującym się w posiadaniu tej rodziny. Kazimierz Korpanty miał starożytny pierścień, na którym był wyryty znak - dziecię ssące krowę i wewnątrz napis: Galii di Coribanti, nad którym było jeszcze popiersie bogini Rei. Herb ten należał do Korybantów, kapłanów bogini Rei na wyspie Krecie, których w starożytnym Rzymie nazywani Galii. Znak ten miał być herbem rodu Korpantych.

Rodzina Korpanty, której członkowie byli architektami, malarzami przybyła najpierw do Wiednia, a stamtąd na Węgry, gdzie członkowie tej rodziny pracowali u hrabiów Esterhazy. Rodzina Korpantych z Węgier przybyła do Mielca około połowy 18 wieku. Po raz pierwszy nazwisko Korpanty ukazujące się w metrykach mieleckich w r. 1764 (Błażej Korpanty). Informacje heraldyczne, wspomnienia i metryki zebrał Stanisław Oliszkiewicz-Kryczyński, syn dyrektora Gimnazjum im. St. Konarskiego w Mielcu. Na podstawie tych dokumentów mój wuj Jan Leyko napisał historię rodu Korpantych, aż do mojego dziadka Józefa Korpantego, są to nasi przodkowie, kto z kim był żonaty. Muszę napisać kilka ciepłych słów o tym wujciu, który z zawodu był nauczycielem na wsi koło Radomyśla Wielkiego. Bardzo go lubiłam, zawsze nazywał mnie Żanetą i stale powtarzał, że w naszej budowie ciała widać pochodzenie włoskie i greckie, bo mamy małe głowy. Miał małe ręce o cieniutkich palcach, które stale były w ruchu, mówił i gestykułował. Był oryginalnym człowiekiem, znał języki obce i po wojnie II światowej uczył w Liceum Ogólnokształcącym w Mielcu języka angielskiego i francuskiego. Po swoim ojcu odziedziczył żyłkę kolekcjonerską i miał wielkie zbiory staroci, część stracił w czasie, gdy front przebiegał koło Radomyśla. Grał pięknie na fortepianie, malował, znał dzieje rodów mieleckich. Znałam wujcia Leykę jeszcze w czasach studenckich z opowiadania jego matki, osoba wysoka, gruba, mieszkała we własnym domku drewnianym przy ul. Kilińskiego, dziś domek zburzony, plac zamieniono na ogród, ile razy idę tą ulicą, zawsze sobie ją przypominam. Utrzymywała się z wynajmowania stacji, u niej mieszkały moje koleżanki z Seminarium Nauczycielskiego w Mielcu, często te koleżanki odwiedzałam. Kilka lat temu zmarła i poszłam wujciowi złożyć kondolencje, było to w Wielki Tydzień; zmarła miała na rękach długie rękawiczki, co mnie zaszokowało. Z jego śmiercią zeszedł do grobu ostatni mieszczanin mielecki, który był zakochany w swoim mieście i jego przeszłości. Boże, daj mu szczęśliwość wieczną!

Wracam do naszego rodowodu. Występuje w nim Kazimierz Korpanty syn Tomasza i Marii z Mazurkiewiczów, miał za sobą Jó-

zefę z Kolbuszów, córkę Michała i Marii z Goluśkich (Golucho-wskich) herbu Przegonia. Może to ten Kazimierz Korpanty, który posiadał pierścień rodowy z herbem Galii di Coribanti.

Rodowód kończy się na moim dziadku, Józefie Korpantym, który miał dwie żony: pierwsza żona Anastazja z Stroynowskich, a druga żona Anastazja z Wydrów. Obie żony pochodziły z Rzochowa. Pamiętam, że przez długie lata przychodzili do nas Wydrowie z Rzochowa, tacy mali, grubi, ubrani w zimie w futra. Przychodziła też krewna Stroynowska, stara panna, starsza. Zawsze ci krewni byli przyjmowani, a cioci Stroynowskiej to może Tatusz pomagał materialnie, bo była raczej biedna. Ród Stroynowskich miał herb „Strzemie.”

Z pierwszego małżeństwa dziadka był syn Karol Korpanty, szewc, z którym utrzymywaliśmy bliskie stosunki, i drugi syn Jasiak Korpanty, rymarz. Potomkowie tych przyrodnich stryjów żyją, a dziadek Józef Korpanty zmarł u stryjka Karola Korpantego mieszkającego za Strażnicą.

Brat Broniek pamiętał dziadka Józefa. Przychodził do nas i Tatusz zawsze pytał go, czy jest głodny, po niemiecku, żeby nie rozumieli czeladnicy przy warsztacie. Dziadek, a może jego ojciec a nasz pradziadek, był bogatym kupcem, handlował świniami, które pędzono na piechotę do Wiednia, w lecie, w czasie upału wpędzano w zboża, nie było kolei. Potem dziadek zbankrutował i był na łasce dzieci, pewnie też lubił pić, bo Mamusia mówiła, że nasz Tatusz nie pił i nie palił, bo widział do czego prowadzi ten nałóg. Rodzice Tatusia mieli groby gdzieś w połowie cmentarza, koło płotu, tam Tatusz chodził się modlić, ale nigdy nas dzieci nie brał.

Z drugiego małżeństwa był tylko jeden syn - Józef Korpanty, mój ojciec.

Pierwszy mąż babci nazywał się Weryński, był szewcem, z tej rodziny pochodzi ksiądz pułkownik Weryński, kurator szkolny we Lwowie. Jan Weryński zginął podczas drugiej wojny światowej w Rosji, Winia Weryńska była za Pyrzyńskim. Ten odłam rodziny spokrewniony był z Jeżami, sławny był ksiądz Jeż poeta, mamy zbiór jego wierszy, był nadwornym kaznodzieją na dworze magnackim, potomkowie Jeżów żyją w Mielcu, pieką dobry chleb i chowają gołębie rasowe, i mój Tatusz też chował i przyjaźnił się z Jeżami.

Z rodziny Weryńskich żyje chyba jeszcze ks. Henryk Weryński, mieszka w Krakowie, przed wojną wygłaszał słynne kazania podczas Mszy św. przez radio. Żyje jeszcze syn Wini - Pyrzyński, mieszka w Dębicy, obecnie w Ameryce. U Weryńskiego uczył się szewstwa mój Tatusz, Józef Korpanty, który był żonaty z Bronisławą z Wanatowiczów, której ojcem był Mateusz Wanatowicz, a matką Agnieszka Niedbała z Cyranki. Rodzice moi mieli ośmioro dzieci: Bronisław, Kazimierz, Janina, Maria (zmarła młodo), druga Maria, Tadeusz, Józef i Jan.

Moja rodzina

Do tego rozdziału przystępuję z lękiem, bo mam pisać o ludziach, mam wydawać sądy, będą to sądy subiektywne, a te, nie zawsze są sprawiedliwe, należy to wiedzieć. Proszę Ducha Świętego o pomoc, bym komuś nie wyrządziła krzywdy, tego się bardzo boję.

Zaczynam od moich rodziców. Tatusz, Józef Korpanty, był wysokim, silnie zbudowanym mężczyzną, blondynem, ale wylusiał, nie pamiętam Tatusia z włosami, oczy miał niebieskie. Był człowiekiem religijnym, chodził nawet codziennie do kościoła, miał w pularesie różaniec powiązany nitkami, jeden przez całe życie, należał do Komitetu Parafialnego i dbał o kościół, zawsze dawał honorowe datki, o jego głębokiej pobożności jeszcze napiszę później. Tatusz był ciekawy świata, lubił słuchać zwłaszcza o polityce. Nie lubił się wynętrać, okazywać uczuć, miał silną wolę i w domu panowała surowa dyscyplina.

Moja Mamusia, Bronisława z Wanatowiczów Korpanty, była kobietą wysoką, pięknie zbudowaną, twarz ładna, oczy ciemne, cera

ciemna po przodkach Ormianach, włosy czarne, tylko brat Józef ma czarne włosy po Mamusi. Była bardzo pobożna i bardzo litościwa. Lubiła czytać, ale do zycia nie miała zacięcia i ja też nie mam. Szybko wpadała w złość i czasem nawet nakleła na dzieci. Mamusia była bardzo pracowita, miała na głowie cały dom to jest szescioro dzieci, a Roman Wanatowicz był siódmy, mąż i ludzie przy warsztacie, zawsze był czeladnik szewski, 1 lub 2 terminatorów, którzy uczyli się rzemiosła. Jeszcze były 2 krowy, świnia, kury, pies i pole. Mamusia i my dzieci w polu pracowaliśmy ciężko, o tym opowiem więcej później. Moim bratem najstarszym był Bronisław, drugim bratem Kazimierz, ja, siostra Maria; po roku 1920 (czyli po pierwszej wojnie światowej) urodził się Józef i Jan.

Wspomnienia z mojego dzieciństwa - lata 1910-1918

Urodziłam się 26 I 1910 r. w Mielcu. Najwcześniejszym moim wspomnieniem jest oparzenie, jakiego doznałam w trzecim roku życia. Pamiętam jak dziś. Było upalne lato. W dawnej kuchni (dziś pokój z telewizorem) Mamusia postawiła na stolku garnek z kapustą. Ja podeszłam, przewróciłam stół i ta gorąca kapusta wylała się na moją głowę i twarz. Tatuś szybko przyskoczył od warsztatu i oblał mnie wodą z niebieskiej konewki. Zaniósł mnie do pokoju, w którym przy obu ścianach stały łóżka, przy piecu (z cegły, dopiero w r. 1934 postawiło się piec kaflowy) stała szafa, pod oknami od Kasyna kanapa. Wezwano lekarza, przyszedł dr Apolinary Frank i zapisał okłady z maści podobnej do żółtek jaj. Twarz się powoli goiła, ale Mamusia nie patrzyła na lekarza i wezwała piekarkę Szumaniową, która mieszkała po przeciwnej stronie dzisiejszego „Iłkara”. Ta piekarka dała maść i kazała ją kłaść na puchu z ostu. Spałam w kołysce i na noc Mamusia krepowała mi ręce powijakami, żebym ran nie rozdrapywała. Jednej nocy uwolniłam się i podrapałam rany, dlatego mam szramy na twarzy na prawym policzku. Jeszcze pamiętam, jak po tym wypadku któryś z chłopców przy warsztacie zdejmował mi trzewiki zapinane na guziki, bo taka była moda. Drugie wspomnienie z dzieciństwa pochodzi z roku 1914: Tatuś szedł na wojnę, ja biegłam za nim w koszulinie. Przez cztery lata nie było Tatusia, bo był w niewoli rosyjskiej na Sybirze do roku 1918. Gdy przyszło zawiadomienie, że Tatuś dostał się do niewoli rosyjskiej, dziadek Wanatowicz, jego córka Emilia (zameżna później za Gębarowskim) i syn Tadeusz przyszedli do nas mieszkać, a w dziadka domu mieszkali państwo Klimkowie, ludzie bezdzietni, on pracował chyba w straży pożarnej.

Z lat I wojny światowej pamiętam zdobycie Mielca. Na koniach jechali Kozacy, wysokie czarne czapy futrzane z amarantowym jakby krzyżem na denku tych czap. Stali w ogrodzie Szafera, za dzisiejszym przedszkolem, tam mieli ukryte konie w sadzie. W południe bracia chodzili tam i ci żołnierze dawali im miednice kaszy jęczmiennej lub jaglanej pomaszczonej wielkimi skwarkami. My dzieci siadaliśmy koło tej kaszy i palcami wyjadaliśmy skwarki. Kozacy mieli rano i wieczór zbiórkę na drodze Gołuchowskiego (dziś ul. Obrońców Pokoju); modlili się i żegnali po trzy razy, śpiewając: Hospody pomiluj! Pamiętam, jak w jakiś jesienny wieczór, ciemno, deszcz padał, Kozak na koniu zaczął stukać do szyby w górnej części okna i wołał, by otworzyć drzwi. Gdy mu otworzono, na stół stojący przy oknie rzucił kawał mięsa wołowego, zaczął ciąć to mięso pałaszem i kazał Mamusi ugotować. Kozacy chcieli spalić dziadkową stodołę, ale spalili tylko część; dziadek krzychał, to chcieli go powiesić na belce. Skutkiem tego krowa była przez jakiś czas w domu, w sieni, stała na drzwiach do piwnicy. Przez całą pierwszą wojnę światową Mamusia brała zasilek i nawet coś z tego zasilku odłożyła.

Tatuś idąc na wojnę zostawił pięcioro dzieci: Bronisława, Kazimierza, Janinę, Marię i Tadeusza. Ten mały braciszek Tadeusz zmarł na katar kiszki. Pamiętam ten pogrzeb: zima, śnieg po pas, trumienka stała w kuchni na stole. Ciocia Miła, ciocia Jazownikowa

(Podolska) i jej siostra Zofia i Lusja Półkowa, ubrane w białe sukienki, miały na plecach kurtki, na rękawkach zaniósł tę trumienkę na cmentarz, nie wiem dokładnie, czy pochowano Tadzia w grobowcu dziadków Wanatowiczów, czy przy głównej alei pod brzozą, wiem, że koło brzozy modliliśmy się, potem zapomniał się, może koło brzozy był grobek zmarłej siostry Marysi. Ostatnie wspomnienie: Tatuś z niewoli rosyjskiej pisał listy ołówkiem chemicznym, zawsze jakieś wyrazy w tych listach były zamazane; obie z siostrą Marysią mówiłyśmy: „zamazane za granicą”, czyli była cenzura.

Szkolnictwo mieleckie

Szkoła mielecka, działająca początkowo jako szkoła parafialna na mocy aktu erekcyjnego z dnia 20 lipca 1526 r. potwierdzonego przez biskupa krakowskiego Tomickiego, zaczęła się lepiej rozwijać. Na czele szkoły stał rektor zwany bakałarzem, któremu proboszcz płacił w pieniądzu, a rodzice posyłający dzieci do szkoły płacili w naturze, co ziemia urodziła. Miał on prawo do bezpłatnej kąpeli w łaźni miejskiej raz w tygodniu. W tej szkole uczono: czytania, pisanie, katechizmu, rachunków, śpiewu kościelnego. Głównym celem tej szkoły było przysposobienie dzieci do posługi w kościele. Kantor czyli śpiewak - kleryk uczył śpiewu kościelnego.

Większość mieszkańców Mielca poprzestawała na szkole parafialnej, ale byli i tacy, co studiowali na Akademii Krakowskiej, by zostać kapłanami, i kroniki Akademii Krakowskiej wspominają o wielu mieleczanach, np. na 23 nowych misjonarzy aż dziewięciu pochodziło z Mielca. W wielu kronikach miasteczek małopolskich znajdujemy takie nazwiska jak: Jan z Mielca, Walenty Tomczyk z Mielca, Maciej Barok z Mielca, Jan z Rzochowa, byli oni proboszczami, rektorami.

Szkoła parafialna w Mielcu w XVII w. upadła. Po pierwszym rozbiórce Polski Mielec dostał się pod panowanie Austrii i szkoły parafialne zamykano, a powstawały szkoły trywialne, w których uczono j. polskiego i j. niemieckiego, rachunków. Szkoła ta miała nachylenie germanizacyjne, o tym szerzej napiszę, gdy będę opisywać moje dzieciństwo.

W Mielcu szkoła trywialna powstała w roku 1791, nauczycielem został odgórnie narzucony Niemiec Fryderyk Klein, był to człowiek bezwzględny, bił dzieci, kara chłosty była nagminna w myśl przysłowia: „rózdzką Duch Święty dzieci bić radzi, rózdzką do nieba prowadzi.” Do takiej szkoły uczęszczał mój Tatuś, Józef Korpany, i wyniósł z niej świetną znajomość j. niemieckiego. Pod koniec roku był egzamin i najlepszym uczniom dawano nagrody w postaci książek. Taką nagrodę otrzymał Tatuś, była to książka o zasadach dobrego zachowania, oprawiona była w brązowe płótno z dedykacją. Wzięłam z domu tę książkę idąc w r. 1929 na posadę nauczycielską, bardzo ją lubiłam, bo tam było o dobrym zachowaniu, o strojach, o biżuterii itd. W r. 1944 w Połańcu ktoś mi tę książkę ukradł, była w koszu z innymi książkami, ale tylko ta zginęła. Żydzi nie mieli wstępu do szkoły trywialnej, lecz mieli swoją szkołę (hajder), w miejscu, gdzie p. Jeź sprzedaje pieczywo. W tym domu zawsze tam był hałas, bo uczyli się głośno i chóralnie.

W związku z ustawami z lat 1867 i 1869 znoszącymi nadzór władzy duchownej nad szkołą w Mielcu powstała pierwsza szkoła powszechna, utworzona ze szkoły trywialnej w r. 1873, umieszczona w budynku przy ul. Kościuszki, dziś tam mieści się Liceum Medyczne. W roku 1905 powstało w Mielcu pierwsze 8-klasowe gimnazjum typu humanistycznego, które w r. 1912 otrzymało wspólny gmach przy ul. Kilińskiego, dziś mieści się tam Zespół Szkół Zawodowych

Cdn.

W następnym numerze o mieleckiej szkole średniej w okresie międzywojennym. Także w następnym numerze opublikujemy kolejne części wspomnień Teofila Lenartowicza.

Godnie noszą sztandar z imieniem Walerii Szalay – Groele

Ależ nie lada niespodziankę sprawiła organizatorom sesji popularnonaukowej dla uczniów dębickich szkół podstawowych, delegacja Szkoły Podstawowej im. Walerii Szalay – Groele w Przecławiu...!

Sesja, z wiodącym tematem: Waleria Szalay – Groele wychowaniu patriotycznemu dzieci i młodzieży oraz walce o wolność życie swoje poświęciła, odbyła się 13 kwietnia br. w czytelni Miejskiej Biblioteki Publicznej w Dębicy, przy ul. Kościuszki i była zwieńczeniem przedsięwzięć związanych z 50. rocznicą śmierci powieściopisarki, podjętych przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Dębickiej z myślą o najmłodszym pokoleniu dębiczan.

Uprzednio przeprowadzono akcję w celu powiększenia zbioru książek pisarki – w zasobach biblioteki Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Dębickiej, następnie odsłonięto tablicę poświęconą Walerii Szalay – Groele, na budynku przy ulicy Kolejowej 16, a w okresie od grudnia 2006 do marca 2007 r. przeprowadzono w szkołach podstawowych dwuetapowy konkurs wiedzy o jej życiu i działalności – w tym znajomości treści powieści historycznych: W orlim gnieździe, Bohaterski Staszek, Straszne dziedzictwo – niestety wycofanych już ze spisu lektur szkolnych.

Sesję prowadzili uczniowie najstarszych klas szkół podstawowych – przewodniczenie, udział w dyskusji, praca w komisji wniosków i uchwał, protokołowanie obrad. Prowadząca sesję zaprosiła do honorowego prezydium: Mariusza Trojana – wiceburmistrza miasta Dębicy, Jacka Dymitrowskiego – prezesa TPZD, Marzenę Kowalską – dyrektorkę Miejskiej Biblioteki Publicznej w Dębicy, Beatę Krężel – dyrektorkę Szkoły Podstawowej im. Walerii Szalay – Groele w Przecławiu, Jolantę Siarkowską – przewodniczącą komisji konkursowej TPZD.

Organizatorom bardzo zależało na udziale w sesji delegacji szkoły w Przecławiu, bo w tej placówce pracę wychowawczą wzbogacają treści związane z patronką szkoły – Walerią Szalay-Groele.

Z niecierpliwością więc, a im bliżej chwili rozpoczęcia sesji, z gasnącą coraz bardziej nadzieją oczekiwano tej delegacji. Na szczęście nie zawiodła ona i organizatorom „spadł kamień z serca”, a gdy jej członkowie poczynili ostatnie przygotowania do udziału w sesji, sprawili wszystkim wielką radość... mile zaskoczyli i zdobyli szczerą uznanie. W składzie delegacji, oprócz dyrektorki szkoły, była Barbara Kopacz – wicedyrektor i Lucyna Wiczerzak - przewodnicząca Rady Rodziców, był poczet sztandarowy

i byli uczniowie przygotowani do dyskursu. Przywieziono również sztandar szkoły i duży portret Walerii Szalay – Groele, oprawiony w solidne ramy.

Sztandar z imieniem patronki i jej portret, przydały blasku sesji, stworzyły odświętny nastrój, wywołały odpowiednie wzruszenia, gdyż przemówiły do uczuć patriotycznych zebranych. Poczet sztandarowy, stojący w pełnej gali obok honorowego prezydium i sztandar otoczony szacunkiem, jaki żyjemy dla najważniejszych wartości w naszym życiu indywidualnym i społecznym sprawiły, że ku temu symbolowi popłynęły od zebranej dziatwy i dorosłych należne mu wyrazy serdecznego uczucia i ciepła. Towarzyszyły też one wspomnieniom o powieściopisarce i nauczycielce, której droga w jej doczesnym życiu wiodła przez Przecław i dobiegła kresu w Dębicy.

W tak odświętnej oprawie, nabrały szczególnego wyrazu wszystkie wystąpienia uczestników sesji. Najpierw przewodnicząca komisji konkursowej przedstawiła ocenę prac uczniów podkreślając, że: ...wykazali się dużą wiedzą na temat życia i twórczości Walerii Szalay-Groele. Biorąc udział w konkursie pokazali, że lokalny patriotyzm... jest równie ważny i bliski sercu jak patriotyzm szeroko rozumiany. W ocenie jednej z sześciu wyróżnionych prac podkreśliła: Przeglądając przepięknie wykonany album Konrada Bielawskiego śledzić można drogę twórczą tego młodego człowieka. Podąża on bowiem śladami Walerii Szalay – Groele z aparatem fotograficznym, uwieczniając najważniejsze miejsca i momenty jej niezwyklej drogi życiowej. Konrad w bardzo dobrym stylu opowiada życie pisarki, nauczycielki, bohaterki czasów wojny. Zdjęcia porządkują i utrwalają w pamięci miejsca związane z Panią Walerią – dom państwa Mitków przy ul. Kolejowej, liceum, w którym pracowała, miejsce jej spoczynku, szkołę i ulicę nazwaną jej imieniem, precyzyjnie umiejscowioną na mapie Dębicy. To doskonała i niezwykle oryginalna badawcza praca, która zasługuje na to, by stać się częścią bogatego księgozbioru Biblioteki Publicznej w Dębicy i być źródłem wiedzy dla następnych pokoleń. Trafiały do serc i umysłów najmłodszych uczestników sesji treści dwóch odczytanych prac.

W swojej pracy, Gabriela Pietraszewska próbowała dotrzeć, śledząc bohaterów książki Walerii Szalay – Groele, do ponadczasowych wartości jakie pozostawiła powieściopisarka w swej literackiej spuściźnie – umiłowanie tego, co polskie ponad wszystko i mimo wszystko. W drugiej zaś,



Poczet sztandarowy ze sztandarem Szkoły Podstawowej im. Walerii Szalay-Groele w Przecławiu (fot.: E. Wodzień)

Oktawia Pięta prezentując dorobek twórczy pisarki, a głównie powieść Straszne dziedzictwo, stawiając wiele pytań, mobilizowała swoją interlokutorkę do poznania dzieł pisarki.

Z uwagą wysłuchano dyskursu na tematy: Co rozumiemy przez patriotyzm; patriotyzm dawniej, a dziś; przejawy patriotyzmu – obecnie.

W dyskursie, szczególnie przekonujące były wypowiedzi dyrektorki szkoły w Przecławiu, prezesa TPZD i wiceburmistrza. Uczeń szkoły przecławskiej przekazał organizatorom sesji tekst rzetelnie przygotowanego wystąpienia, w którym czytamy m.in.: Od 9 listopada 2003 roku nasza szkoła nosi imię Walerii Szalay – Groele. ... Z dumą nosimy sztandar z jej imieniem. ... Wdrażamy patriotyczne ideały głoszone przez patronkę. ... Co roku, przed świętem Wszystkich Świętych, delegacja uczniów i nauczycieli naszej szkoły odwiedza grób patronki w Dębicy, gdzie składamy wieniec i zapalamy znicze, aby w ten sposób uczcić jej pamięć i oddać jej należny hołd.

Dorobek sesji był znaczący, czemu również dali wyraz uczniowie – członkowie komisji wniosków i uchwał, bowiem przedstawiając efekty swojej pracy, zaproponowali zarazem następującą deklarację: My, uczestnicy sesji popularnonaukowej, zorganizowanej w dniu 13 kwietnia 2007 r., w gościnnej czytelni Miejskiej Biblioteki Publicznej w Dębicy, przekazemy w naszych macierzystych szkołach obszerne relacje z obrad...

Wszystkie zredagowane przez uczniów wnioski, wypełniły treść uchwały przyjętej na zakończenie sesji.

Edward Wodzień

Członek Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Dębickiej

ROPCZYCE WYDAWNICZE

„Historyczne i społeczne uwarunkowania bytu rodzin”

Pod tym tytułem w maju br. ukazał się kolejny 8 zeszyt z serii Biblioteka Ropczycka. Książka autorstwa Wiesława Czuby i Władysława Tabasza ukazuje m.in. losy rodziny emigracyjnej, które pokrótce zobrazuje fragment ze wstępu do tej publikacji:

„...ogromną tęsknotę za rodziną, środowiskiem dzieciństwa i młodości przeżywali z pewnością Ludwik i Agata z Kmiotków - Rogowie z Gnojnicy koło Ropczyc. To dobrze, że wdzięczny syn Stefan, nie zerwał więzi z Ojczyzną. Gromadzi pamiętki i dokumenty, które obrazują życie naszych rodaków na obczyźnie”.

W opracowaniu zaprezentowano losy emigrantów we Francji, z Lotaryngii ongiś

ślawniej z kopalń. Z pewnością podobne były losy Polaków osiadłych w innych częściach globu ziemskiego. Dobrze, aby wzorem Pana Stefana, ktoś z potomnych zabezpieczył dokumenty i wspomnienia. Wszak dawni emigranci wtopili się w krajobraz i środowiska, gdzie przyszło im żyć, wielu utraciło jakkolwiek kontakt z krajem z braku rodziny i dawnych przyjaciół. Niech te wybrane losy rodziny Rogów będą tłem do warunków życia współczesnych rodzin...”

Pan Stefan Róg wywodzący się z Gnojnicy Dolnej obecnie jest wiceprezesem Towarzystwa Kulturalnego w Boulogny /Francja/. Dzięki wspólnym staraniom i corocznym, osobistym kontaktom Pana Roga z biblioteką, od kilku rozwija się współpraca pomiędzy naszymi instytucjami.

Dotychczas w ramach serii Biblioteka Ropczycka ukazały się:

Zeszyt Nr 1: Władysław Tabasz Bibliografia Ziemi Ropczyckiej od najdawniejszych czasów. Ropczyce 1995 r.

Zeszyt Nr 2: Jan Zygmunt Boś Rzemiosło w Ropczycach w świetle dokumentów, Ropczyce 1996 r.

Zeszyt Nr 3: Władysław Tabasz., Antoni Adamski Kronika ludzi i zabytków . Brzeziny, Rzeszów 1996.

Zeszyt Nr 4: Tak było na Stawisku. Wspomnienia ppor. Karola Poško ps. „Koł” Żołnierza i Sybiraka pod red. Wł. Tabasza, Ropczyce 1997.

Zeszyt Nr 5: Ta Ziemia była Ich Domem pod red. Władysława Chmury , Ropczyce 2006

Zeszyt Nr 6: Rakowska Katarzyna, Wojciech Aleksander Durek. Życie i twórczość /w przygotowaniu do druku/.

Zeszyt Nr 7: Wiesław Czuba, Władysław Tabasz, Dawne i współczesne dzieje ropczyckiego starostwa, Ropczyce 2006 r.

Zeszyt Nr 8 : Wiesław Czuba, Władysław Tabasz, Historyczne i społeczne uwarunkowania bytu rodziny, Ropczyce 2007.

Grażyna Woźny
Kustosz PiMBP Ropczyce



Należy zwrócić uwagę także na wcześniejszą publikację z serii „Biblioteka Ropczycka”, tym razem z 2006 r., pt. „Dawne i współczesne dzieje ropczyckiego starostwa”, autorstwa Wiesława Dziuby i Władysława Tabasza.

Wydawnictwo to składa się z dwóch części. Pierwsza z nich, napisana przez Wł. Tabasza, to artykuł pt. „Miasto Ropczyce centrum administracyjnym powiatu”, druga zaś - W. Czuby, nosi tytuł: „Rodzina w zakresie aktywności wybranych agend powiatowych”.

Obydwa te opracowania są niezwykle cennymi przyczynkami do historii Ziemi Ropczyckiej, zarówno tej dalszej - z okresu galicyjskiego, jak i tej współczesnej, które jednak spina wspólna klamra, jaką jest działalność starostwa powiatowego.

Publikacja, formatu A-5, liczy 80 stron. Jej wydawcą było Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Ropczyckiej, nakład 500 egz. Druk „Millenium” Dębica. (G)



Wspomnienie o księdzu Stanisławie Skorodeckim

W piątą rocznicę śmierci ks. Stanisława Skorodeckiego w dniu 31 VII 2007 r. w Czytelni PiMBP w Ropczycach odbyło się spotkanie grona osób, którym bliska była osoba ks. Stanisława; pracującego w Ropczycach w latach 1946 - 1951.

W spotkaniu udział wzięli: Anna Wenc /Ropczyce/, Mieczysław Wołczyr /Wodzisław Śląski/, Mieczysław Serwin /Rzeszów/, Henryk Wołczyr /Warszawa/, dr Władysław Tabasz /Ropczyce/. Kilkogodzinne spotkanie było okazją do głębszych

wspomnień i refleksji, a także do obejrzenia wystawy tematycznej ze zbiorów biblioteki.

Pragniemy wyrazić naszą wdzięczność Panu Henrykowi Wołczyrowi za przekazanie do Czytelni /Działu Ropczyca/, obszernego zbioru materiałów wspomnieniowych o ks. Skorodeckim, dokumentów oraz książkę Wiesława Jana Wysokiego „Osaczenie Prymasa”.

Dyrektor PiMBP
Jacek Chęłpa



Od lewej: Mieczysław Wołczyr, Mieczysław Serwin, Anna Wenc, Henryk Wołczyr (fot. arch. bibl.)

Ks. Janusz Królikowski

„WIWAT SEJM, WIWAT NARÓD, WIWAT WSZYSTKIE STANY”

Obchody stulecia ustanowienia Konstytucji 3. Maja w Mielcu i okolicy

Znaczenia Konstytucji 3. Maja nie trzeba szczególnie uzasadniać. Preambuła tego dokumentu wystarczająco jednoznacznie to znaczenie określiła, a jeśli czegoś zabrakło, by ten akt rzeczywiście nadał nowy kształt przyszłej Polsce, to jego adekwatnego zrozumienia na miarę zamysłu jej twórców. Natomiast w ostatnich dziesięcioleciach zabrakło należynej pamięci o tym akcie. Nie mogła przecież Polska Rzeczpospolita Ludowa, państwo wybitnie ideologiczne, dla którego wszystko zaczynało się od tak zwanego *Manifestu PKWN* z 22 lipca 1944 r., a jego obchody były jedynym słusznym świętem państwowym, dopuścić, by zauważyć w przeszłości, w dobie tak zwanej „Polski szlacheckiej”, jakąkolwiek oznakę dążenia do reformy politycznej w Polsce i podniesienia jej poziomu duchowo-kulturowego. Również dzisiaj sama rocznica Konstytucji z 1791 r. nie budzi entuzjazmu, mimo że stała się świętem państwowym i narodowym. Może wciąż jesteśmy uwięzieni w system myślenia peerelowskiego, które święta państwowe widzi w kategoriach wywierania indoktrynacyjnego nacisku. Zasługuje więc na przypomnienie, w jaki sposób obchodzono setną rocznicę uchwalenia Konstytucji 3. Maja. Dzięki patriotycznej determinacji i głębokiemu rozumieniu tego wydarzenia w historii Polski, Kazimierz Bartoszewicz uczcił tamtą rocznicę dwutomową publikacją. W pierwszym tomie zebrał ważniejsze wypowiedzi z epoki stanisławowskiej, ukazujące ducha, z którego wyrosła konstytucja i jej znaczenie. W drugim tomie zebrał relacje na temat obchodów rocznicowych,



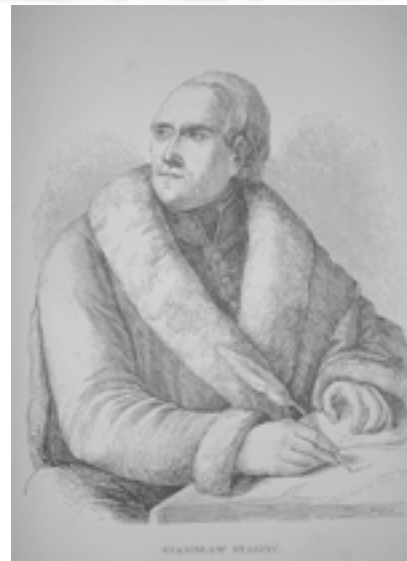
które miały miejsce w kraju podzielonym zaborami oraz wśród Polaków za granicą. Integralną częścią tej publikacji jest także album, zawierający ilustracje, pozwalające uznać uchwalenie konstytucji za rzeczywiste wydarzenie, które ma swoich autorów i miejsca, w których się rozegrało.

W tym miejscu przypominamy fragmenty opracowania K. Bartoszewicza, które dotyczą Mielca i okolicy. Warto oczywiście pamiętać, że jednym z twórców Konstytucji 3. Maja jest ks. Stanisław Staszic, który między innymi pełnił urząd proboszcza mieleckiego. Biorąc pod uwagę ówczesny sposób pełnienia tego urzędu, wprawdzie nie da się stwierdzić, czy był w tym czasie w Mielcu czy też nie, w jaki sposób objął swój urząd i jak go sprawował, ale pozostaje faktem, że wpisuje się w długi ciąg proboszczów mieleckich. Ze względu na rozległe zasługi dla narodu, nauki i kultury zasługuje na to, by o nim zawsze pamiętać.

Księga pamiątkowa setnej rocznicy ustanowienia Konstytucji 3 Maja, zebrał i wydał Kazimierz Bartoszewicz, T. 2, Nakładem K. Bartoszewicza, w drukarni A. Koziańskiego, Kraków 1891.

Baranów nad Wisłą. I w naszym miasteczku, które zdobi zamek króla Leszczyńskiego, odbyło się uroczyste nabożeństwo z asystą i *Te Deum*, które celebrował miejscowy ksiądz kanonik i jubilat. Na nabożeństwie była obecna cała inteligencja miejscowa i okoliczna, lud, mieszczaństwo i straż ochotnicza w paradzie. Po sumie odśpiewało grono amatorów «Boże, coś Polskę». Wieczór miasteczko było iluminowane, miejscami udekorowane. Brak tylko było odczytu w niedawno założonej czytelnicy ludowej [s. 145-146].

Dębica. W dniu 2 maja zebrała się cała miejscowa inteligencja na nabożeństwie celebrowanym przez księdza kanonika i proboszcza Wolskiego, w asystencji wielebnego duchowieństwa. W czasie Mszy odśpiewał chór «Boże, coś Polskę». Po Mszy świętej złożyło liczne grono obywateli miejscowych podziękowanie księdzu kanonikowi Wolskiemu za urządzenie solennego nabożeństwa. Po gościnnym przyjęciu w domu księdza kanonika, zebrała się znaczna część inteligencji w sali kasynowej na wspólnej uczcie, w której także i panie udział brały. Wieczorem tego dnia urządzono wieczorek, który wypadł bardzo do-



brze. W szczególności wywiązał się ze swego zadania pan Wowkonowicz, jako lirnik z «Kościuszki pod Raclawicami», tudzież grono amatorów występujących w obrazie żywym i chórze. Panie: Fabiowa i Friedbergowa urozmaicały wieczór wyborną grą na fortepianie. Panowie: Hordyński i Friedberg wykonaniem kilku utworów na skrzypcach. Za odczyt publiczność dziękowała prelegentowi huczniemi oklaskami a komitetowi wyrażała gorące uznanie. Następnego dnia, to jest 3 maja urządzono staraniem komitetu odczyt w Sali kasynowej, na który zaproszono bardzo znaczną ilość mieszczan tutejszych wszystkich wyznań. Prelegent pan Ormowski mówił o znaczeniu konstytucji dla miast w Polsce. Tego dnia odbyło się w synagodze tutejszej po usunięciu trudności stawianych komitetowi i lepiej myślącym izraelitom, przez pana Perlsteina, solenne nabożeństwo, w czasie którego chór prześlicznie śpiewał a przełożony pan Pinkus Ullman w gorących słowach po polsku zaznaczył ważność uroczystości [s. 163-164].

Kolbuszowa. Pobudka orkiestry włościańskiej przy wystrzałach z moździerzy rozpoczęła obchód. Ulice były udekorowane chorągwiami o barwach narodowych. Solenne nabożeństwo z cechami, ich światłem i chorągwiami przy udziale ochotniczej straży ogniowej i honorowej straży obywateli miejskich odprawione zostało w przepełnionym kościele. Kazanie w duchu patriotycznym wypowiedział proboszcz ksiądz Królikowski. W synagodze również odbyło się nabożeństwo ze śpiewami. Nastąpił rozdział między lud broszurek o Konstytucji 3. Maja i obrazów Popiela. Po południu odczyt w Sali rady powiatowej miał

Jacek Krzysztof Danel (Zamość)

W IX tomie „Rocznika Mieleckiego” za 2006 r. jaki się ukazał w połowie 2007 roku staraniem Muzeum Regionalnego w Mielcu, pracownik merytoryczny tejże instytucji – mgr Krzysztof Haptaś w recenzji książki Włodzimierza Gąsiewskiego, napisał następujące słowa: *W bibliografii nie ma ani jednego artykułu z „Rocznika Mieleckiego”, który od 1998 r. stał się podstawowym źródłem wiedzy...*¹

CZTERNAŚCIE MITÓW O GENERALE WŁADYSŁAWIE SIKORSKIM

Recenzja artykułu
dr hab. Eugeniusza Niebelskiego
pracownika naukowego
Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego
im. Jana Pawła II

W tym samym tomie wydrukowano kolejny tekst dr hab. Eugeniusza Niebelskiego, który nie tylko został napisany w sposób skandaliczny bez użycia tzw. aparatu naukowego przy analizowaniu materiału źródłowego, ale również z arogancją dla czytelnika. Artykuł ten zaprzecza słowom mgr K. Haptasia, że „Rocznik Mielecki” jest podstawowym źródłem wiedzy...

Artykuł dr hab. Eugeniusza Niebelskiego jaki ukazał się na łamach „Rocznika Mieleckiego” jest przedrukiem części publikacji, autorstwa Stefana Bałuka i dr hab. E. Niebelskiego, pod tym samym tytułem, jaka została wydana przez Towarzystwo Społeczno – Kulturalne im. gen. Władysława E. Sikorskiego oraz Gminną Bibliotekę Publiczną w Tuszowie Narodowym, w 2006 r. w 125 lecie urodzin Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych². Wcześniej na łamach „Rocznika Mieleckiego” za 2001 rok ukazał się tekst dr hab. E. Niebelskiego, *Dobrze zasłużony Ojczyźnie. W 120 rocznicę urodzin generała Władysława Sikorskiego*, który zawierał liczne błędy merytoryczne wynikające z niewiedzy autora o źródłach i publikacjach na temat gen. Sikorskiego jakie się ukazały w kraju i na emigracji w latach 1943 – 2000. Napisałem wówczas recenzję tejże publikacji wykazując w niej liczne błędy merytoryczne i przekazałem na ręce redaktora naczelnego „Rocznika”, Jerzego Skrzypczaka z prośbą o wydrukowanie. Spotkałem się wówczas z jego strony z zarzutem, że piszę bzdury i redakcja nie zamierza tekstu publikować. Dopiero po osobistej interwencji Janusza Pezdy³, red. Skrzypczak tekst opublikował, ale przed publikacją bez mojej zgody wyciął dziewięć stron, gdzie napisałem, o tym o czym samodzielny pracownik naukowy KUL, dr hab. E. Niebelski nie napisał, bo albo nie wiedział, albo po prostu zmanipulował tekst o generale Sikorskim zgodnie z życzeniem redakcji „Rocznika”.

¹ K. Haptaś, *Lokacja czy lokalizacja Mielca?! Rzecz o braku odpowiedzialności za słowo pisane*, s. 286 [w:] „Rocznik Mielecki 2006”, t. IX, Mielec 2007;

² S. Bułek, E. Niebelski, *Życie dla Niepodległej. W hołdzie generałowi Władysławowi Sikorskiemu*, Tuszów Narodowy 2006;

³ W skład ówczesnej redakcji wchodził: dr J. Pezda, mgr J. Skrzypczak, mgr Jacek Tejchma;

Mój tekst *Mity i półprawdy o gen. Sikorskim*, ukazał się w „Roczniku Mieleckim” za 2002 r. Mimo mojego listu jaki skierowałem do redakcji „Rocznika Mieleckiego” pod koniec 2004 r., redaktor J. Skrzypczak nie uznał za konieczne poprosić dr hab. E. Niebelskiego, aby ustosunkował się do moich uwag na łamach kolejnego „Rocznika Mieleckiego”. Również sam autor skandalicznej publikacji nie poczuł się zobowiązany odnieść do moich uwag, czy to przyznając się do popełnionych błędów i niewiedzy czy też jednoznacznie wykazując, że to ja się mylę i jestem nieukiem. Na dodatek kierujący Muzeum Regionalnym dyr. mgr J. Skrzypczak, oraz jego zwierzchnik dyr. Samorządowego Centrum Kultury w Mielcu – mgr Jacek Tejchma robili wszystko, aby uniemożliwić mi publikację naukową antologii poświęconej osobie gen. W. Sikorskiego - *Generał Sikorski*, jaką przygotowałem w latach 2001-2003 jak również publikacji mojego autorstwa - *Spory wokół powrotu prochów Generała Władysława Sikorskiego do Ojczyzny 1943-1981*. Mimo tych trudności dzięki pomocy ówczesnego starosty mieleckiego, Józefa Smaczego ukazała się ona w Mielcu (choć napisane jest, że w Gorzowie Wielkopolskim) w maju 2004 r.

*Uboga literatura źródłowa,
brak podstawowej wiedzy o wydawnictwach*

Najnowsza publikacja dr hab. E. Niebelskiego jaka ukazała się w „Roczniku Mieleckim” za 2006 r. uchodzącym w oczach pracowników muzeum jako podstawowe źródło wiedzy – po raz drugi potwierdziła, że autor wszelką wiedzę jaką posiadał na temat życia gen. broni Władysława Sikorskiego posiada z publikacji jakie ukazały się w okresie Polski Ludowej i reprezentują historiografię PRL oraz pogląd tamtejszych ideologów i partyjnych historyków na życie i działalność gen. Sikorskiego. W swojej najnowszej pracy autor nie uwzględnił nie tylko publikacji na temat gen. Sikorskiego jakie się ukazały na emigracji w latach 1945-1990, ale również większą część publikacji jakie ukazały się w Polsce Niepodległej po 1990 r.

W zaprezentowanym na końcu artykułu wykazie literatury umieścił publikację czterech autorów, które budzą niepokój i świadczą, że napisany artykuł nie jest nawet publikacją popularno – naukową. Pierwszym z nich jest: Tadeusz Antoni Kisielewski (błędnie pisząc nazwisko, bez drugiego imienia), który z wykształcenia jest politologiem, a nie historykiem. Skończył Nauki Polityczne w okresie Polski Ludowej na Uniwersytecie Warszawskim i zajmował się analizowaniem spraw międzynarodowych. W ostatnich dwóch latach wydał dwie książki poświęcone śmierci gen. Władysława Sikorskiego (*Zamach. Tropem zabójców generała Sikorskiego*, Poznań 2005 oraz *Zabójcy. Widma wychodzą z cienia*, Poznań 2006.), w których stara się w sposób sensacyjny przedstawić tajemniczą śmierć gen. Sikorskiego. Przez specjalistów zajmujących się historią najnowszą z uwzględnieniem II wojny światowej, nie jest uważany za specjalistę w tej dziedzinie. Drugim autorem, który również nie jest specjalistą zajmującym się okresem 1914 – 1945 jest Richard M. Watt, którego praca zatytułowana *Gorzka chwala. Polska i jej losy 1918-1939*, ukazała się w Polsce w 2006 r. Autor służył w marynarce wojennej Stanów Zjednoczonych, a potem pracował w firmie związanej z branżą chemiczną, której do dziś jest prezesem. Książki historyczne pisze na podstawie publikacji wydawanych w USA. Trudno uznać jego pracę za publikację naukową, opartą na źródłach z wykorzystaniem aparatu naukowego. Trzecią osobą jest David Irving, autor książki *Wypadek. Śmierć generała Sikorskiego*, który jest brytyjskim pisarzem i publicystą piszącym na tematy historyczne, ale nie zawodowym historykiem. Na dodatek Irving został skazany przez sąd austriacki za głoszenie idei nazistow-

skich, kłamstwa historyczne oraz kwestionowanie holocaustu – o czym dr hab. E. Niebelski wiedzieć powinien. Czwartym autorem, który budzi moje wątpliwości co do pisania prawdy historycznej jest śp. Olgierd Terlecki, krakowski dziennikarz, który w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku zasłynął pracami historycznymi na temat II wojny światowej, w tym biografią gen. Władysława Sikorskiego wydaną w latach 1981 – 1983, na którą wiele razy w swoim artykule powołuję się dr hab. E. Niebelski. Problem w tym, że Terlecki nie był zawodowym historykiem, jego prace są bardziej publicystyczne, a nie naukowe (nie posiadają przypisów), a to co ostatecznie podważa jego wiarygodność, to fakt, że od 29 grudnia 1951 r. Olgierd Terlecki był zwerbowany przez Urząd Bezpieczeństwa, otrzymując kryptonim „Rudnicki”, a następnie „Lachowicz”. Po 1956 r. z „błogosławieństwem” SB, Terlecki przebywał w Londynie, szpiegując emigrację żołniersko – niepodległościową. Szpiegował i donosił m. in. na: gen. Władysława Andersa, Jerzego Giedroycia, Gustawa Herlinga – Grudzińskiego, Józefa Czapskiego, Marię Danielewicz – Zielińską, Jana Nowaka – Jeziorańskiego, Waława Zbyszewskiego itd.

Dzięki przywożonym z Zachodu książkom napisał m. in. biografię gen. Sikorskiego, ministra Józefa Becka czy też Józefa Retingera. Wartość tych prac dzisiaj jest wątpliwa. O jego działalności szpiegowskiej na łamach dziennika „Rzeczpospolitej” pisał nikt inny, ale jego syn – prof. Ryszard Terlecki, w głośnym tekście – „Lachowicz” *mój ojciec*⁴.

Nie zapoznał się natomiast autor tekstu z najnowszymi publikacjami jakie ukazały się na początku 2007 r., a dotyczące życia i działalności gen. Władysława Sikorskiego tj. pracy Jerzego Majki z Rzeszowa, *General Władysław Sikorski* oraz pracy jaka się ukazała w Londynie – *General Władysław Sikorski Poland's Wartime Leader*, w opracowaniu Jana Ciechanowskiego i Andrzeja Suchcitz.

Praca dr hab. E. Niebelskiego mająca się za publikację historyczną (raz jeszcze przypominam zdanie mgr K. Haptasia), jest jedynie nieudolną publicystyką historyczną. Co poniżej wykazuję.

Brednie, pomyłki i przemilczania

Przed wszystkim dr hab. E. Niebelski nie może się zdecydować jakiej nazwy użyć na określenie naszego wschodniego sąsiada w okresie historycznym 1917 – 1943 i w tym samym tekście używa różnych określeń: Rosja, Rosjanie, rosyjskie (28 razy), Rosja Bolszewicka (2 razy), Sowiety, sowiecki, sowiecka (2 razy), Radziecki (1 raz), co świadczy o niechlujstwie naukowym dr hab. E. Niebelskiego. Zamiast zastosować terminologię powszechnie przyjętą w badaniach naukowych. Wojnę z 1919 – 1920 przyjęło się określać jako polsko – bolszewicką, gdyż do 1922 r. nasz wschodni sąsiad określał się jako Rosja Bolszewicka, a po 1920 r. historycy piszą o Związku Sowieckim, Rosji Sowieckiej albo Związku Radzieckim. Rzadko jednak historycy używają te wszystkie określenia w tym samym tekście. Jednym z bardziej kompromitujących przykładów jest fragment tekstu na stronie 74, gdzie autor dowódcę Bolszewickiego Frontu Zachodniego – Michaiła Tuchaczewskiego, raz określa jako generała sowieckiego, a kilka linijek dalej jako dowódcę rosyjskiego.

Autor na stronie 79 używa określenia – wychodźstwo na przedstawienie emigracji żołniersko – politycznej po 17 września 1939 r. Jest to niepoprawne określenie władz Rzeczypospolitej Polskiej jakie znalazły się na Zachodzie w 1939 r. Na wszystkich dokumentach rządowych z tamtego okresu, jakie znajdują się ⁴ R. Terlecki, „Lachowicz” *mój ojciec*, „Rzeczpospolita”, 6-7 września 2003 r. nr 36/556;

w Instytucie Polskim i Muzeum gen. Sikorskiego w Londynie (dalej IMPS) - dotyczy to również późniejszego okresu 1945-1990 - używa się nazwy – UCHODŹSTWO, gdyż oznacza ona tych, którzy musieli uchodzić przed przemocą i śmiercią. Natomiast określenie WYCHODŹSTWO oznacza tych, którzy wyszli dobrowolnie. Stosowane było przez historiografię PRL, ponieważ określenie uchodźstwo stosowała w pracach naukowych emigracja niepodległościowa. Określenie to można jeszcze spotkać w publikacjach prasowych, ale już nie w naukowych.

Na stronie 85, autor napisał, że bp. Józef Gawlina był naczelnym duszpasterzem wojsk polskich na Zachodzie. I tu ponownie wykazuje się brakiem podstawowej wiedzy. Biskup Polowy Wojska Polskiego Józef Feliks Gawlina, od 12 października 1939 r. dzięki papieżowi Piusowi XII zachował uprawnienia Biskupa Polowego Wojska Polskiego. Po przybyciu do Paryża w dniu 18 października 1939 r. objął obowiązki biskupa polowego Polskich Sił Zbrojnych na Obczyźnie. Urząd ten pełnił z siedzibą w Paryżu, a potem Angers. Po klęsce Francji, od 25 czerwca 1940 urzędował w Londynie. Był więc biskupem polowym wszystkich PSZ tak na Zachodzie jak i Wschodzie⁵.

Na stronie 78 dr hab. E. Niebelski napisał: *W maju 1935 roku zmarł Piłsudski. Jego pretorianie nie zgodzili się by Sikorski...* dr hab. E. Niebelski nie wie o czym pisze, albo napisał ten artykuł na zamówienie polityczne fałszując prawdę historyczną. PRETORIANIE – to w okresie republiki rzymskiej straż przyboczna wodzów rzymskich, w okresie cesarstwa straż przyboczna cesarza. Formacja ta przestała istnieć w 312 roku⁶. W okresie Drugiej Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1918-1939 nie istniała w Wojsku Polskim żadna formacja zbrojna, która by nie tylko nosiła nazwę – Pretorianie, albo też nawiązywała do tradycji rzymskich wojsk.

Już na wstępie artykułu dr hab. E. Niebelski napisał nieprawdę, wykazując się, że nie umie również liczyć do stu. Na stronie 67 napisał bowiem, że Władysław Sikorski w szeregach bojowników o wolność Polski spotkał się: (...) z niewiele od siebie młodszym Józefem Piłsudskim...

Mniej zorientowanym Czytelnikom przypominam, że Józef Klemens Piłsudski urodził się 5 grudnia 1867 r. natomiast Władysław Eugeniusz Sikorski, urodził się 20 maja 1881 r. Jak więc mógł być starszym od Piłsudskiego?

Mit pierwszy:

Kursy Szkolno – Bojowe porucznika Władysława Sikorskiego

Pisząc o okresie studiów Władysława Sikorskiego we Lwowie na początku dwudziestego wieku, dr hab. E. Niebelski z uporem maniaka powtarza bzdury jakie zaczerpnął z publikacji na temat gen. Sikorskiego, które nie mają pokrycia w innych źródłach naukowych.

Nie można pisać o wydarzeniu historycznym jako pewnym i prawdziwym, gdy nie ma na jego temat odniesienia w innych źródłach naukowych, niezależnych od siebie. I wie o tym zapewne dr hab. Niebelski, bo tego uczą na pierwszym roku studiów historycznych. Jeżeli natomiast powołuję się na wydarzenie historyczne, które znajduje w jednym, nie w pełni obiektywnym źródle historycznym, powinien napisać, że informacja ta jest prawdopodobna lub po prostu o niej nie wspominać. W innym przypadku praca publikowana nie jest pracą naukową, ale po prostu – hagiografia czyli biografia bezkrytycznie idealizująca opisywaną postać.

⁵ Józef Feliks Gawlina. *Biskup Polowy Polskich Sił Zbrojnych*, opr. A. K. Kunert, Warszawa 2002;

⁶ *Słownik Kultury Antycznej, Grecji i Rzymu*, red. nauk. Lidia Winniczuk, Warszawa 1986, s. 354;

HISTORIA I LUDZIE

Już na pierwszych stronach tekstu dr hab. Niebelski napisał (strona 70), że Sikorski dał się porwać idei walki o wolną Polskę: (...) *Spotkał się wówczas z socjalistą Józefem Piłsudskim i bliskimi mu ludźmi: Kazimierzem Sosnkowskim, Aleksandrem Prystorem i Walerym Sławkiem. Uczęszczali oni na wykłady Sikorskiego na kursach bojowo – wojskowych, które ten prowadził jesienią 1907 roku jako austriacki porucznik rezerwy...*

O kursie wojskowym, prowadzonym przez Sikorskiego, napisał jako pierwszy gen. Marian Kukiel w swojej pracy wspomnieniowej: *General Sikorski żołnierz i mąż stanu Polski walczącej*⁷. Na temat owego kursu czy też kursów pisze również Walentyna Korpalska, powołując się oczywiście na wspomnienia M. Kukieła⁸. Inny autor książki o gen. Sikorskim - Józef Szczypek, pisze o owym kursie nie powołując się na żadne źródło historyczne, nawet z pominięciem pracy Kukieła⁹. O kursie z 1907 r. pisał również Mieczysław Cieślęwicz w artykule pt. *General Władysław Sikorski życie i działalność*, z 1981 r. powołując się na pracę Romana Wapińskiego¹⁰. Natomiast pisząc o tym kursie Jerzy Majka w najnowszej pracy na temat gen. Sikorskiego powołuje się na biografię gen. M. Kukieła autorstwa Janusza Zuziaka¹¹. Natomiast wspomniany Wapiński w biografii Sikorskiego napisał o tym kursie wojskowym z zastrzeżeniem, nie mając innych potwierdzających to spotkanie źródeł prócz relacji gen. Kukieła: (...) *wśród jego słuchaczy mieli być także Piłsudski, Sosnkowski, Walery Sławek i Aleksander Prystor...*¹². O kursie lub kursach z zastrzeżeniami wspomina również Janusz Zuziak w biografii gen. Mariana Kukieła, powołując się na jego słowa¹³.

Informacja gen. Kukieła nie znajduje żadnego potwierdzenia w innych źródłach historycznych. Nie wspominają o nim ci, którzy zdaniem Kukieła w owym kursie mieli uczestniczyć. W swoich wspomnieniach z lat 1905 – 1908, Józef Piłsudski w ogóle nie pisze jakoby odbywały się w latach 1907 – 1908 r. kursy prowadzone przez Sikorskiego¹⁴. Również Kazimierz Sosnkowski w udzielonym w 1935 r. wywiadzie Konradowi Wrzosowi o swoich działaniach bojowych w Galicji w latach 1907 – 1908 nie wspomina nic o uczestnictwie w kursie lub kursach prowadzonych przez porucznika Sikorskiego¹⁵. Informacji o wspomnianym kursie brak jakiegokolwiek zmiany w biografii Aleksandra Prystora, autorstwa dr hab. Jacka Piotrowskiego¹⁶ z Uniwersytetu Wrocławskiego, z którym dodatkowo przeprowadziłem rozmowę telefoniczną, podczas której nie potwierdził on „rewelacji” gen. Kukieła. O wspomnianym kursie nie ma nic również we wspomnieniach Walerego Sławka, jakie przed laty opublikowała „Niepodległość”¹⁷. Natomiast biograf Walerego Sławka - Jerzy Marek Nowakowski napisał, że w 1907 r. Sławek przeżywał ciężkie załamanie psychiczne, spowodowane wybuchem bomby, która zeszpeciła mu twarz i stronił od aktywności politycznej i towarzyskiej¹⁸. Nic o owym kursie nie ma w monumentalnej

⁷ M. Kukiel, *General żołnierz i mąż stanu Polski walczącej*, Londyn 1970 i 1995, s. 8;

⁸ W. Korpalska, *Władysław Eugeniusz Sikorski. Biografia polityczna*, Wrocław 1981 i 1988, s. 24;

⁹ J. Szczypek, *Władysław Sikorski. Fakty i legendy*, Rzeszów 1984, s. 20;

¹⁰ M. Cieślęwicz, *General Władysław Sikorski życie i działalność*, „Przegląd Polonijny”, Kraków 1981, nr 2, s. 12;

¹¹ J. Majka, *General Władysław Sikorski*, Rzeszów 2007;

¹² R. Wapiński, *Władysław Sikorski*, Warszawa 1978 i 1979, s. 23;

¹³ J. Zuziak, *General Marian Kukiel 1885-1973. Żołnierz, historyk, polityk*, Pruszków 1997, s. 23 ;

¹⁴ J. Piłsudski, *Pisma Zbiorowe*, T. II. Warszawa 1937;

¹⁵ *Kazimierz Sosnkowski. Myśl, praca, walka*, opr. St. Babiński. Londyn 1988, s. 22;

¹⁶ J. Piotrowski, *Aleksander Prystor 1874 – 1941. Zarys biografii politycznej*, Wrocław 1994;

¹⁷ W. Sławek, *Wspomnienia 1895-1910*. „Niepodległość” Nowy Jork – Londyn 1989, s. 113-161;

¹⁸ J. M. Nowakowski, *Walery Sławek. Zarys biografii politycznej*,

pracy o życiu i działalności Józefa Piłsudskiego autorstwa Wacława Jędrzejewicza¹⁹, jak również w pracy jego ucznia i współpracownika Janusza Ciska²⁰ oraz ich wspólnej pracy²¹. Nie ma również nic na temat owego kursu w zbiorowej pracy, jaka ukazała się w 1935 r. po śmierci Marszałka Piłsudskiego, której autorami byli wybitni historycy pracujący pod przewodnictwem Wacława Sieroszewskiego²², jak również w samodzielnej pracy Sieroszewskiego²³. Nie pisze o tym również inny wybitny przedwojenny historyk, znawca dziejów Polski dziewiętnastego i dwudziestego wieku - Władysław Pobóg – Malinowski²⁴. Nie ma nic na temat owych kursów w wspomnieniach Aleksandry Szczerbińskiej, drugiej żony J. Piłsudskiego²⁵ oraz gen. Tadeusza Alfa – Tarczyńskiego²⁶. Nic o tym nie piszą historycy krajowi: Andrzej Garlicki²⁷, Daria i Tomasz Nałęczowie²⁸, Maria Pestkowska²⁹, Antoni Połozynski³⁰; Włodzimierz Suleja³¹, Ryszard Świętek³², Zbigniew Wójcik³³, Bohdan Urbankowski³⁴.

Należy przypomnieć, że sam gen. Marian Kukiel nie był do końca przekonany, że we Lwowie, w 1907 r. odbyło się spotkanie, gdzie porucznik Sikorski uczył dowodzenia liderów Polskiej Partii Socjalistycznej, którzy byli zaprawieni w akcjach terrorystycznych Organizacji Bojowej PPS w czasie rewolucji 1905 r. w zaborze rosyjskim. W 1956 r. podczas wspomnień w Instytucie im. gen. Sikorskiego, przemawiający Kukiel, miał wątpliwości kogo widział owego dnia na lwowskim spotkaniu. Czternaście lat potem wydając wspomnienia o Sikorskim już tych wątpliwości nie miał...³⁵.

O wspomnieniach tych pisał przed laty nieżyjący już emigracyjny historyk Jerzy Jur – Lerski pracujący na Uniwersytecie w San Francisco w Stanach Zjednoczonych: „*General Sikorski – Żołnierz i Mąż Stanu Polski Walczącej*”. *Mimo wysokiego ciężaru gatunkowego, znakomitego tej biografii autora, nie jest to niestety monografia definitywna, gdyż naladowana jest emocją. Lojalność personalna tego świetnego historyka wzięła górę nad beznamietną bezstronnością badacza. Jest ona pięknym i pasjonującym holdem wiernego przyjaciela a jednocześnie najslabszą naukowo pracą wiekowego uczonego, mimo, że wnosi wiele cennych źródeł...*³⁶.

Mit drugi:

Warszawa 1988, s. 31;

¹⁹ W. Jędrzejewicz, *Kronika życia Józefa Piłsudskiego 1867-1935*. Londyn 1977;

²⁰ J. Cisek, *Kalendarium działalności Józefa Piłsudskiego*. Nowy Jork 1992;

²¹ W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego*. T. I. Warszawa 1998, s. 219 – 227;

²² *Idea i Czyn Józefa Piłsudskiego*. Warszawa 1935, s. 34-35;

²³ W. Sieroszewski, *Józef Piłsudski pierwszy Marszałek Polski*, Kraków 1926;

²⁴ W. Pobóg – Malinowski, *Najnowsza Historia Polityczna Polski 1864 – 1945*, Tom pierwszy 1864 – 1919, Londyn 1960, s. 204-205;

²⁵ A. Piłsudska, *Wspomnienia*, Warszawa 1989;

²⁶ T. Alf – Tarczyński, *Wspomnienia oficera Pierwszej Brygady*, Londyn 1979;

²⁷ A. Garlicki, *Józef Piłsudski 1867-1935*. Warszawa 1990;

²⁸ D. i T. Nałęcz, *Józef Piłsudski – legendy i fakty*, Warszawa 1987;

²⁹ M. Pestkowska, *Kazimierz Sosnkowski*, Wrocław 1995;

³⁰ A. Połozynski, *Marszałek Józef Piłsudski odbrązowiony*, Warszawa 2005;

³¹ W. Suleja, *Józef Piłsudski*, Wrocław 1995;

³² R. Świętek, *Lodowa ściana. Sekrety polityki Józefa Piłsudskiego 1904-1918*, Kraków 1998;

³³ Z. Wójcik, *Rola Józefa Piłsudskiego w odzyskaniu niepodległości Polski*, Warszawa 1981, Londyn 1982;

³⁴ B. Urbankowski, *Filozofia czynu. Światopogląd Józefa Piłsudskiego*, Warszawa 1988 oraz *Józef Piłsudski marzytel i strateg*. Warszawa 1997;

³⁵ *70 lecie gen. Mariana Kukieła. Prezesa Polskiego Towarzystwa Historycznego w Wielkiej Brytanii*, Londyn 1956, s. 35;

³⁶ J. Jur – Lerski, *Spór o wielkość Sikorskiego*, s. 203-204. „Niepodległość” T. XVI, Nowy Jork – Londyn 1983;

Władysław Sikorski, twórca Związku Walki Czynnej

Zdaniem dr hab. Niebelskiego to nikt inny, ale właśnie Sikorski zainicjował powstanie Związku Walki Czynnej, który założył latem 1908 r. wspólnie z: Marianem Kukielem, Kazimierzem Sosnkowskim i Mieczysławem Dąbkowskim – patrz s. 70.

Prawdą w tym zdaniu jest jedynie to, że Sikorski działał w ZWC. Nieprawdą jest, że był jego założycielem. Myśl organizacji Związku Walki Czynnej zrodziła się u Kazimierza Sosnkowskiego po rozmowie, jaką odbył z J. Piłsudskim na początku 1908 r. o konieczności zakończenia działalności Organizacji Bojowej PPS. Po latach Sosnkowski wspominał ową rozmowę: *Wódz Organizacji Bojowej, mój Wódz, przede mną, młodym chłopcem otwierał swą duszę, ujawniał swe cierpienie moralne. (...) Mówił o tym, że Organizacja Bojowa stanowi zamkniętą już i przegraną kartę historii...*³⁷. Po tej rozmowie Sosnkowski jak sam wspominał: *Postanowiłem w duchu dołożyć wszelkich sił, by ucieścić Jego serce, by na miejsce starej karty otworzyła się nowa*³⁸. W zupełnej tajemnicy przed Piłsudskim, Sosnkowski tworzy Związek Walki Czynnej. Piłsudski wspominał o tym w swoich „Poprawkach Historycznych”: *Przed wszystkim nie ja stworzyłem Związek Walki Czynnej, gdyż został on stworzony przez gen. Sosnkowskiego*³⁹. Również Kukiel w swoich dziejach Polski porozbiorowej pisze, że twórcą ZWC był Sosnkowski. Natomiast Sikorski wraz z Dąbkowskim, Zygmuntem Bohuszewiczem, Jurem Gorzechowskim, Władysławem Rożenem i samym Kukielem brali udział w początkowych pracach ZWC.⁴⁰ We wspomnianej książce o gen. Sikorskim, M. Kukiel napisał, że Sikorski nie uczestniczył w zebraniu tworzącym ZWC, gdyż zdawał ostatni egzamin inżynierski na Politechnice Lwowskiej⁴¹. Kukiel pisząc o utworzeniu ZWC na łamach „Polski Zbrojnej” w 1924 r. nie wspomina aby w tworzeniu Związku brał udział Sikorski⁴². Cytowany już Roman Wapiński w wywiadzie udzielonym „Gazecie Wyborczej” mówiąc o tworzeniu ZWC powiedział, że Sikorski: (...) *nie poszedł na zebranie założycielskie, bo akurat zdawał ostatni egzamin na studiach. Koledzy przyszli pod jego mieszkanie i go wygwizdali*⁴³.

Mit trzeci:

Władysław Sikorski bohater legionowy

Pisząc o okresie legionowym Sikorskiego i jego konflikcie z Józefem Piłsudskim autor na stronie 72, napisał: *Piłsudczycy w tamtym czasie przystąpili do ataku propagandowego przeciw Departamentowi Wojskowemu, samego Sikorskiego, niektórzy określali mianem „ślugusa niemieckiego”*. W fragmencie tym dr hab. Niebelski stara się wybielić Sikorskiego ukazując go jako ofiarę knołów piłsudczyków. Nie pisząc, że w 1916 r. Piłsudski i Rada Pułkowników składająca się z oficerów I i II Brygady Legionów przygotowała memorandum, w którym żądano od Austriaków dokonania zmian

³⁷ Kazimierz Sosnkowski, *Myśl, praca, walka* opr. St. Babiński. Londyn 1988, s. 23.

³⁸ Kazimierz Sosnkowski, *Myśl, praca, walka* opr. St. Babiński. Londyn 1988, s. 23.

³⁹ J. Piłsudski, *Pisma Zbiorowe* T. IX. Warszawa 1937, s. 271-332;

⁴⁰ M. Kukiel, *Dzieje Polski Porozbiorowej 1795-1921*. Londyn 1993, s. 495.

⁴¹ M. Kukiel, *Generał Sikorski, żołnierz i mąż stanu Polski walczącej*. Londyn 1995, s. 9.

⁴² M. Kukiel, *Polskie Organizacje Wojskowe przed wojną*. „Polska Zbrojna” 1924, nr 214. Zob. W. Lipiński, *Walka Zbrojna o niepodległość Polski w latach 1905-1918*. Warszawa 1935, s. 30; J. Stachiewicz, *Początki Związku Walki Czynnej*. „Niepodległość”, T. II, 1933, s. 43; *Zarys dziejów wojskowości polskiej w latach 1864-1939*. opr. J. Nadzieja. Warszawa 1990;

⁴³ *On też przegrał z Rosją. Rozmowa Piotra Lipińskiego z prof. Romanem Wapińskim*, „Gazeta Wyborcza”, 5-6 lipca 2003;

polityczno – wojskowych w Legionach, m. in. oddanie dowództwa legionów w polskie ręce, likwidację Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego prowadzonego przez płk Sikorskiego. Rada Pułkowników (w skład jej wchodził późniejszy generałowie tacy jak Józef Haller czy Marian Januszajtis, którzy nigdy nie byli piłsudczykami) zarzucała Sikorskiemu, że reprezentuje w Departamencie interesy Austrii, a nie Legionów i Polski. Rada chciała tzw. Legionizacji Komendy Legionów. Sikorski zamiast popierać polską rację stanu zwalczał ją będąc w życiu legionowym przedstawicielem kierunku jak najbardziej ugodowego i lojalnego wobec zaborcy⁴⁴. Na marginesie, co warto zaznaczyć, określenie „piłsudczycy” dr hab. Niebelski stosuje już w okresie legionowym, a faktycznie termin ten zaczął tak naprawdę funkcjonować, po wycofaniu się z życia politycznego Józefa Piłsudskiego w 1922 roku.

Mit czwarty:

Najwybitniejszy generał wojny z 1920 roku

Przedstawiając czas wojny polsko – bolszewickiej autor napisał na stronie 75, że dowódca Bolszewicki Michaił Tuchaczewski uważał: (...) *armię Sikorskiego za słabą przeszkodę na swej drodze, napisał po latach we wspomnieniach, że wytworzyła ona w walkach z Rosjanami „położenie wprost potworne i nie do pomyślenia*. (cyt. za: Tadeuszem Żychiewiczem, *Żywoty*, s. 210). Dziwi fakt, że powołując się na pracę Tuchaczewskiego, dr hab. Niebelski oparł się na pracy nieżyjącego już dziennikarza Tadeusza Żychiewicza, a nie zajrzał do pism zbiorowych Józefa Piłsudskiego, który w swoich wspomnieniach z wojny polsko – bolszewickiej, przedrukował w całości publikację Tuchaczewskiego⁴⁵. Dalej dr hab. Niebelski, napisał: *Sikorski mocno zaznaczył swój udział w wojnach z Ukrainą i Rosją. Zaszły na miano obrońcy Ojczyzny. W 1922 roku jedną z najlepszych not pośród generałów wystawił Sikorskiemu sam Piłsudski*.

Po wygranej wojnie z Bolszewikami, Marszałek Polski Józef Piłsudski, będący wówczas Szefem Sztabu Generalnego i przewodniczącym Ścisłej Rady Wojennej przygotował dokument zatytułowany „Generałowie polscy w opinii Józefa Piłsudskiego”. Opiniował w nim 95 generałów pozostających w służbie czynnej w Wojsku Polskim w grudniu 1922 r. Dokument powstał tylko dlatego, że po zamordowaniu prezydenta Gabriela Narutowicza, marszałek Piłsudski obawiał się, że może być kolejną ofiarą zwolenników skrajnej prawicy lub będzie przez nią usunięty z wojska. Chciał, aby jego następcą mógł poznać opinię wodza zwycięskiej wojny o polskich generałach. Najlepszą notę otrzymał wówczas gen. Edward Śmigły – Rydz, o którym Naczelnik napisał, że jest to jeden z jego kandydatów na Naczelnego Wodza (obok gen. Kazimierza Sosnkowskiego). Natomiast gen. Sikorski nie otrzymał jednej z najlepszych not. Tak o przyszłym Naczelnym Wodzu pisał Marszałek Piłsudski – cytując całość: *Pod względem charakteru dowodzenia. Inteligentny, żywy umysł, lekki charakter obok wielkiej ambicji. Nadzwyczajnie łatwy w obcowaniu z ludźmi, których umiejętnie i celowo zużytkowuje. Bardzo dobry organizator, umiejący szybko podzielić pracę, łatwo oceniający zdolności ludzi, o ile nie przystoni mu wzroku taka czy inna prywatna, do czego jest bardzo i bardzo skłonny. Umie i lubi rozkazywać i przy swojej obrotności daje sobie łatwo radę prawie w każdej sytuacji. Brak mu większego wykształcenia wojskowego, gdyż*

⁴⁴ W. Lipiński, *Walka Zbrojna o niepodległość Polski w latach 1905-1918*. Warszawa 1935, s. 112-113; W. Milewska, J. T. Nowak, M. Zientara, *Legiony Polskie 1914-1918*. Kraków 1998, s. 142, 201, 203-204. Zob. W. Lipiński, *Walka Zbrojna o niepodległość Polski w latach 1905-1918*. Warszawa 1990 (reprint).

⁴⁵ M. Tuchaczewski, *Pochód za Wisłę. Wykłady wygłoszone na kursie uzupełniającym Akademii Wojskowej RKKA w Moskwie, 7 – 10 lutego 1923 r.* W: J. Piłsudski, *Pisma Zbiorowe* T. VIII. Warszawa 1937, s. 167-217.

HISTORIA I LUDZIE

pod tym względem zadawała się małymi, powierzchownymi ujęciami sprawy. Ma jednak dobre oko operacyjne i przy zdolności do ryzyka jest zdalny do wyższego dowodzenia. W stosunku do podwładnych w miarę rozkazujący, miły w obejściu, trochę zanadto szukający popularności, niekiedy niebezpieczny dla nich, wobec tego, że jest łatwy do prywaty i do zwalania winy i odpowiedzialności z siebie na innych. Pod względem objętości dowodzenia. Dowodzić armią będzie łatwo. Jako człowiek znający dobrze stosunki i siły państwowe, nadaje się także jako szef sztabu przy Naczelnym Wodzu, biorącym na siebie całkowicie operację, a także na ministra spraw wojskowych podczas wojny⁴⁶. Dlaczego pan dr hab. Niebelski nie zamieścił całej opinii tylko ją skrócił? - Niech sobie odpowiedzą czytelnicy.

Mit piąty:

Brak kontaktów Sikorskiego z masonerią

W swoim artykule dr hab. Niebelski wspominał też na stronie 76, o utworzeniu przez Sikorskiego organizacji „Honor i Ojczyzna”: *Organizacja została jednakże rozwiązana w lipcu 1923 roku, a przeciwnicy polityczni Sikorskiego otwarcie zaczęli głosić, że generał ma ścisłe powiązania z masonerią...*

Jest to kolejny przykład pisania półprawd i ukazywania generała jako ofiary spisku piłsudczyków. Z opublikowanych źródeł sprzed czterdziestu czterech laty wynika jednoznacznie, że Sikorski miał stałe ciągoty do konspiracyjnych powiązań masońskich. Informację tę dr hab. Niebelski wypisał ze wspomnień gen. M. Kukieła, o którym wspomniany już prof. Jerzy Jur – Lerski pisał: *Kukiel apoteozuje jego rolę jako „Głównego Strażnika” Związku „Honor i Ojczyzna” we wczesnych latach dwudziestych gdyż sam odgrywał w tymże związku niepoślednią rolę jako alert ego⁴⁷. W 1963 roku na łamach „Zeszytów Historycznych” w Paryżu ukazał się bardzo ważny dla polskiej historiografii autorstwa Tadeusza Katelbacha, w którym pisał: *Powiązania masońskie Sikorskiego były inne. Walcząc z Piłsudskim nie mógł na gruncie rodzimym szukać kontaktów w środowisku wolnomularzy, którzy w pierwszych latach niepodległości popierali bez zastrzeżeń Piłsudskiego, a i później uczuciowo dochowali mu wierności. Orientując się, że Wielka Narodowa Loża Polski ma silne oparcie w wojsku Sikorski zaczął organizować własną konspirację oficerską. Nazywała się „Strażnica” i uchodziła za teren wpływów masonerii francuskiej nie „szkockiego”, lecz „wschodniego” obrządku⁴⁸. W latach późniejszych Sikorski miał powiązania z Grand Orient, który był odłamem europejskiej międzynarodówki masońskiej: *Powiązania Sikorskiego z radykalnym odłamem masonerii francuskiej, których ośrodkiem był Grand Orient ze swą główną kwaterą paryską przy rue Cadet, zdają się nie ulegać wątpliwości⁴⁹.***

Mit szósty:

Reorganizator najwyższych władz wojskowych

Na stronie 76, dr hab. Niebelski napisał: *Sikorski wystąpił z projektem reorganizacji najwyższych władz wojskowych, piłsudczycy przystąpili do otwartej kampanii przeciwko generałowi. Sikorski decydował się na jawną walkę z Piłsudskim, ten jednakże wypowiedział „wojnę na noże”.* Pomijając

⁴⁶ M. Cieplewicz, *Generałowie polscy w opinii J. Piłsudskiego*. „Wojskowy Przegląd Historyczny”. Warszawa 1966, nr 1 (37), s. 326 – 327. Zob. A. Suchcitz, *Józef Piłsudski jako opiniodawca wyższych dowódców wojny polsko – sowieckiej*. „Przegląd Kawalerii i Broni Pancerniej” Londyn, I – IV 1987, Tom XVII, nr 125, s. 8.

⁴⁷ J. Jur – Lerski, *Spór o wielkość Sikorskiego*, s. 215. „Niepodległość” T. XVI, Nowy Jork – Londyn 1983.

⁴⁸ T. Katelbach, *Loże*. „Zeszyty Historyczne” 1963, nr 3, s. 204.

⁴⁹ T. Katelbach, *Loże*. „Zeszyty Historyczne” 1963, nr 3, s. 205.

publicystyczne, a nie naukowe określenie o wojnie i nożach, chce przypomnieć, że projekt reorganizacji najwyższych władz wojskowych przygotował gen. Szczytycki w rządzie Wincentego Witosa. Przewidywał on, że Rada Wojskowa miała być ciałem doradczym ministra spraw wojskowych, a generalny inspektor (w czasie wojny Naczelnny Wódz) miał podlegać ministrowi spraw wojskowych. Gen. Sikorski, który został ministrem spraw wojskowych w rządzie premiera W. Grabskiego w dniu 14 marca 1924 r. wniósł kolejny projekt reorganizacji najwyższych władz wojskowych, który był faktycznie powtórzeniem tego co wymyślił gen. Szczytycki z małymi zmianami. Projekty te faktycznie nie podobały się Marszałkowi Piłsudskiemu. Bowiem według Sikorskiego – generalny inspektor sił zbrojnych miał być podporządkowany ministrowi spraw wojskowych, a szef Sztabu Generalnego miał opracowywać plany operacyjne na podstawie rozkazów ministra spraw wojskowych i dyrektyw generalnego inspektora. Ta podwójna zależność dawała szefowi sztabu wolną rękę działania. Piłsudski był temu przeciwny i w liście do gen. Sikorskiego napisał, że: *(...) ma rolę przewrotnej kobiety, dającej tylko na dwie strony, aby dla swego prostytucyjnego życia korzystać z obu stron...*⁵⁰. Skrytykował go również 11 grudnia 1924 r. na konferencji w Prezydium Rady Ministrów, używając nieparlamentarnych epitetów.

Mit siódmy:

Gen. Sikorski twórca Korpusu Ochrony Pogranicza

Na stronie 77, dr hab. Niebelski napisał: *(...) Z inicjatywy Sikorskiego w 1924 roku utworzono Korpus Ochrony Pogranicza, gdyż na Kresy Wschodnie zaczęli przenikać z Rosji zbrojne oddziały dywersyjne...* Jest to kolejny przykład mitologizowania osoby gen. Sikorskiego. Korpus Ochrony Pogranicza powstał w 1924 roku dzięki decyzji ówczesnego premiera Władysława Grabskiego. Podjęto ją na wniosek - ministra spraw wewnętrznych Zygmunta Hübnera i ministra spraw wojskowych gen. dyw. Władysława Sikorskiego⁵¹.

Mit ósmy:

Twórca opozycji antysanacyjnej

Pisząc na stronie 78 o działalności politycznej gen. Sikorskiego po 1935 r. i utworzeniu wraz z Janem Ignacym Paderewskim tzw. Front Morges, którego celem była walka z Sanacją, dr hab. Niebelski nie napisał, że stronnictwa polityczne będące w opozycji do rządzącej w kraju Sanacji takie jak; Polska Partia Socjalistyczna, Narodowa Demokracja czy też Stronnictwo Ludowe, odrzuciły tą negatywistyczną koncepcję masowego stronnictwa. Niedługo potem powstało Stronnictwo Pracy na czele z Karolem Popielem, ślepo oddanym Sikorskiemu. Sam Front Morges pozostał do wybuchu wojny niewypałem politycznym jako alternatywa polityki wobec Sanacji, gdyż tak Sikorski jak i związani z nim ludzie nie potrafili sformułować programu społeczno – ekonomicznego poza postawieniem na zachodnie demokracje w polityce zagranicznej, czyli w praktyce na Francję gdyż Sikorski w Polsce międzywojennej uchodził za największego frankofila, bezgranicznie oddanego Paryżowi⁵².

Mit dziewiąty:

Tworzenie Rządu w Bukareszcie

⁵⁰ W. Jędrzejewicz, *Józef Piłsudski 1867-1935 życiorys*, Londyn 1993, s. 155;

⁵¹ J. Pomorski, *Korpus Ochrony Pogranicza w obronie Rzeczypospolitej 1924 – 1939*, Pruszków 1998;

⁵² J. Jur – Lerski, *Spór o wielkość Sikorskiego*, s. 216. „Niepodległość” T. XVI, Nowy Jork – Londyn 1983.

Pisząc o wybuchu wojny i przedostaniu się po 17 września 1939 r. gen. Sikorskiego do Rumunii, dr hab. Niebelski na stronie 79 napisał: *Tymczasem cały polski rząd i marszałek Śmigły zostali w Rumunii internowani. Sikorski przejął inicjatywę we własne ręce – już w Bukareszcie zaczął tworzyć załączki rządu emigracyjnego. Następnie opuścił Bukareszt i 24 września przybył do Paryża..* I tu po raz kolejny można się przekonać, że autor nie ma zielonego pojęcia o najnowszych źródłach dotyczących działalności politycznej i wojskowej Sikorskiego po 17 września 1939 r. W 1999 r, na łamach londyńskich „Tek Historycznych” prof. dr hab. Mirosław Dymarski z Wrocławia opublikował odnaleziony w IMPS notatnik rumuński gen. Sikorskiego prowadzony we wrześniu 1939 roku⁵³. Odnośnie do spraw politycznych, Sikorski, co może trochę dziwić, nie brał pod uwagę – przynajmniej w tym momencie – możliwości tworzenia rządu. Zresztą był, jak większość ludzi w Rumunii, zdezorientowany. Już w Bukareszcie z radia rumuńskiego dowiedział się, że w kraju gen. Kazimierz Sosnkowski w południowej Polsce ogłosił się dyktatorem oraz, że Warszawa walczy nadal.⁵⁴ Może też, dlatego w swoim prywatnym notesie zapisał, że z nowym rządem powstałym czy to w kraju czy Paryżu będzie trzeba nawiązać stosunki na okres przetrwania.⁵⁵ Sikorski opuszczając 22 września 1939 r. Bukareszt w towarzystwie Leona Noela (do września 1939 ambasadora Francji w Warszawie) i gen. Louisa Faury’ego (szefa francuskiej misji wojskowej przy polskim Naczelnym Dowództwie) był szykowany przez Francuzów na Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych we Francji, a nie jak napisał dr hab. Niebelski na przyszłego premiera RP⁵⁶.

W tekście Niebelski nic nie napisał o tworzeniu Rządu RP we Francji. Tak jakby decyzja, że to gen. Sikorski będzie Premierem i Naczelnym Wodzem była bezdyskusyjna. A rzeczywistość była inna i bardziej złożona. Po trudnościach, jakie wynikły z mianowania następcy na urządzie prezydenta RP przez internowanego w Bicz prezydenta Ignacego Mościckiego⁵⁷ udało się 30 września 1939 r. zaprzysiąc w Paryżu nowego prezydenta RP, Władysława Raczkiewicza. Jego wybór na prezydenta nie był po myśli gen. Sikorskiego jak również jego zwolenników, którzy uważali, że na emigracji wystarczy sam wódz Sikorski i jego wojsko.⁵⁸ W dniu zaprzysiężenia prezydenta internowany w Słanic premier Feliks Sławoj - Śładkowski przesłał na ręce prezydenta formalny akt swojej dymisji. Tego samego dnia prezydent powierzył misję tworzenia

⁵³ M. Dymarski, *Notatnik Rumuński gen. Władysława Sikorskiego, wrzesień 1939*, s. 264-271, „Teki Historyczne”, tom XXII, Londyn 1999; Por. M. Dymarski, *Stosunki wewnętrzne wśród polskiego wychodźstwa politycznego i wojskowego we Francji i w Wielkiej Brytanii 1939 – 1945*. Wrocław 1999, s. 32;

⁵⁴ P. Żaroń, *General Władysław Sikorski. Żołnierz, Mąż Stanu, Naczelnny Wódz 1939-1943*. Toruń 2002, s. 41. Zob. A. Bogusławski, *Ze Lwowa do Francji. „Polska Walcząca”* 4 XI 1943.

⁵⁵ M. Dymarski, *Stosunki wewnętrzne wśród polskiego wychodźstwa politycznego i wojskowego we Francji i w Wielkiej Brytanii 1939 – 1945*. Wrocław 1999, s. 32.

⁵⁶ T. Dubicki, St. J. Rostworowski, *Sanatorzy kontra Sikorszczyzy. Czyli walka o władzę na uchodźstwie w Rumunii 1939 – 1940*. Warszawa 1993, s. 22-23; T. Dubicki, *Żołnierze polscy internowani w Rumunii w latach 1939-1941*. Łódź 1990, s. 42; A. Grzywacz, M. Kwiecień, *Sikorszczyzy kontra sanatorzy*. „Zeszyty Historyczne”, Paryż 1999, nr 129, s. 44-125.

⁵⁷ Francuzi uniemożliwili objęcie urzędu prezydenta przez gen. Bolesława Wieniawę – Długoszewskiego. Por. T. Katelbach, *Akt pierwszy dramatu*. „Zeszyty Historyczne” 1965, nr 7, s. 53. Zob. W. Pobóg – Malinowski, *Najnowsza Historia Polityczna Polski 1864 – 1945 (tom trzeci 1939 – 1945)*. Paryż 1960, s. 66; W. Dworzyński, *Sprawa Prezydentury*. „Zeszyty Historyczne” 1990, nr 93, s. 19; T. Wyrwa, *Odbudowa władz Rzeczypospolitej w Paryżu i Angres, wrzesień 1939 – czerwiec 1940*, s. 15. W: *Władze RP na Obczyźnie podczas II wojny światowej*, opr. Z. Błażyński. Londyn 1994.

⁵⁸ W. Rostocki, *Stosowanie Konstytucji Kwietniowej podczas drugiej wojny światowej*. Lublin 1988, s. 9.

nowego rządu Augustowi Zaleskiemu, co spotkało się ze protestem opozycji, która po namyśle zaproponowała osobę prof. Stanisława Strońskiego, mającego poparcie gen. Sikorskiego. W tym samym dniu Raczkiewicz powierzył misję tworzenia rządu Strońskiemu. W między czasie z Sikorskim skontaktował się Jan I. Paderewski, który namówił generała do objęcia teki premiera.⁵⁹ Profesor Stanisław Stroński zrezygnował i jeszcze w tym samym dniu misję tworzenia rządu otrzymał gen. Sikorski.

Mit dziesiąty: Gen. Sikorski za zasadą legalizmu

W dalszej części artykułu dr hab. Niebelski na stronie 79 napisał: *Podstawą działania wszelkich władz była konstytucja kwietniowa, a w rządzie znalazło się wielu polityków obozu sanacyjnego, co później przysporzy generałowi wiele problemów. On kierował się zasadą legalizmu i ciągłości prawnej rządowych instytucji – liczyło się przede wszystkim dobro Polski...*

Podstawą działania władz RP na Uchodźstwie obok Konstytucji Kwietniowej była tzw. Umowa Paryska, która została podpisana przez prezydenta W. Raczkiewicza i opozycję przedwrześniową. Umowa ta było pomysłem St. Strońskiego, narzucała ona prezydentowi uzgadnianie z opozycją parlamentarną każdego kolejnego kandydata na premiera. Była ona niezgodna z Konstytucją Kwietniową oraz legalizmem, której utrzymanie było koniecznym warunkiem uznania nowego rządu przez W. Brytanię, Francję i Stany Zjednoczone⁶⁰. Umowa została narzucona Raczkiewiczowi przez gen. Sikorskiego i jego otoczenie, które nie darzyło prezydenta zaufaniem i chciało jak najbardziej skrepić jego działania⁶¹.

Mit jedenasty:

Gen. Sikorski premierem Rządu zgody narodowej

Nieprawdą jest, że w rządzie tym znalazło się wielu polityków sanacyjnych, którzy uniemożliwiali pracę nowego premiera. Polityk sanacyjny był jeden w osobie Adama Koca ministra skarbu (do końca listopada 1939). Trudno uważać za sanacyjnych ministrów Augusta Zaleskiego jako ministra spraw zagranicznych i gen. Kazimierz Sosnkowskiego, którzy jeszcze za życia Marszałka Piłsudskiego nie odgrywali żadnej roli w polityce, choć niewątpliwie wywodzili się

z szerokiego obozu piłsudczykowski⁶². Rząd powstały we Francji wbrew temu, co twierdził gen. Sikorski nie był rządem zgody narodowej. Stanowił zespół ludzi o różnych poglądach i przekonaniach politycznych, których łączyła nienawiść do obozu Sanacyjnego⁶³.

Mit dwunasty:

Pokojowa interwencja wojskowych u Augusta Zaleskiego

Nieprawdziwe jest również stwierdzenie dr hab. Niebelskiego napisane na stronie 80: *Ostatnie dni przed opuszczeniem Francji przyniósł kryzys w polskim rządzie – opozycja sanacyjna próbowała pozbawić Sikorskiego władzy. Dymisję ze stanowiska premiera (nowym kandydatem był August Zaleski) zdecydowaną*

⁵⁹ T. Wyrwa, *Odbudowa władz Rzeczypospolitej w Paryżu i Angres, wrzesień 1939 – czerwiec 1940*, s. 24. W: *Władze RP na Obczyźnie podczas II wojny światowej*, opr. Z. Błażyński. Londyn 1994.

⁶⁰ W. Rostocki, *Stosowanie Konstytucji Kwietniowej podczas drugiej wojny światowej*. Lublin 1988, s. 164.

⁶¹ T. Wyrwa, *Odbudowa władz Rzeczypospolitej w Paryżu i Angres, wrzesień 1939 – czerwiec 1940*, s. 26. W: *Władze RP na Obczyźnie podczas II wojny światowej*, opr. Z. Błażyński. Londyn 1994.

⁶² Op. cit, s. 24 – 25.

⁶³ W. Rostocki, *Stosowanie Konstytucji Kwietniowej podczas drugiej wojny światowej*. Lublin 1988, s. 28.

HISTORIA I LUDZIE

przez prezydenta Raczkiewicza wycofano dopiero po stanowczej interwencji wyższych dowódców wojskowych.

Prezydent Władysław Raczkiewicz zdymisjonował gen. Sikorskiego, po tym jak generał stracił armię we Francji. Autor nie napisał, że podczas kampanii francuskiej zachowanie gen. Sikorskiego było wprost skandaliczne. Jego ślepa wiara w Francję doprowadziła do utraty budowanej z trudem armii. We Francji okazało się, że fatalnym pomysłem jest łączenie funkcji premiera RP i Naczelnego Wodza, gdyż Sikorski zamiast zadbać o ewakuację rządu i wojska do Wielkiej Brytanii uganiał się za dowództwem francuskim, które było w rozsypce i nie zamierzało się bronić. Sikorski wyjeżdżając 11 czerwca 1940 z Paryża na front nie zostawił nikogo w zastępstwie. Będąc już na froncie wciąż się łudził, że wielka Francja pokona Niemcy. W telegramie skierowanym do swoich ministrów przebywający w Angers informował, aby nie spieszyć się z ewakuacją, gdyż sytuacja na froncie jest dobra i się poprawia⁶⁴. I gdyby nie działania Augusta Zaleskiego cały rząd RP wpadłby we Francji w ręce Niemców⁶⁵. Gdy okazało się, że Francja padła w dniu 18 czerwca 1940 r. korzystając z brytyjskiego samolotu premier gen. Sikorski wraz z Józefem Retingerem udał się do Londynu, pozostawiając we Francji, rozbite oddziały polskiego wojska oraz swój rząd wraz z prezydentem Raczkiewiczem, który nie zdążył się jeszcze ewakuować do W. Brytanii. W dodatku działania premiera Sikorskiego zapatrzonego ślepo w francuskiego sojusznika doprowadziły do stracenia polskiego złota wywiezionego z tak wielkim trudem z walczącego kraju. Jak napisał Witold Babiński; *Doszła do tego sprawa złota polskiego. Złoto Banku Polskiego będące w depozycie Banku Francji, władze polskie skierowały do Anglii na kontrtorpedowcu francuskim. Gdy kontrtorpedowiec ten znalazł się na pełnym morzu, kapitan oświadczył, że ma inne rozkazy i popłynął do Dakaru. Tam złoto nasze zostało złożone w głębi ładu w specjalnym przygotowanym schronie razem ze złotem francuskim i belgijskim. Przeleżało tam przez całą wojnę i wydania go Niemcom rząd francuski odmówił. Po wojnie złoto polskie zostało wysłane do Londynu, skąd Anglicy odesłali je rządowi warszawskiemu, potrącając sobie okazałą kwotę za utrzymanie wojska polskiego w czasie wojny...*⁶⁶. Oliwy do przyszłowiowego ognia dołał - memoriał złożony przez gen. Sikorskiego premierowi W. S. Churchillowi, w którym proponował nawiązanie stosunków dyplomatycznych ze Związkiem Sowieckim i ewentualną rewizję polskiej granicy wschodniej na rzecz Sowietów. Pomysł memoriału wyszedł od korespondenta sowieckiej agencji TASS, Andrewa Rothsteina, a przekazany został gen. Sikorskiemu przez Stefana Litauera, korespondenta Polskiej Agencji Telegraficznej. Na szczęście dla generała i władz RP memoriał nie ujrzał światła dziennego, zablokowany przez ówczesnego ambasadora RP w Wielkiej Brytanii, Edwarda Raczyńskiego, który tłumacząc tekst na angielski (języka tego Sikorski nie znał) zorientował się w jego treści⁶⁷. Memoriał miał być złożony na ręce Brytyjczyków bez zgody prezydenta RP, w sytuacji, kiedy władze RP były w stanie niewypowiedzianej wojny ze Związkiem Sowieckim, po agresji Armii Czerwonej na Polskę. Dlatego też już w Londynie prezydent Raczkiewicz podjął decyzję zdymisjonowania gen. Sikorskiego z funkcji premiera

⁶⁴ T. Wyrwa, *Odbudowa władz Rzeczypospolitej w Paryżu i Angres, wrzesień 1939 – czerwiec 1940*, s. 68. W: *Władze RP na Obczyźnie podczas II wojny światowej*, opr. Z. Błażyński. Londyn 1994.

⁶⁵ K. Sosnkowski, *Przesilenie lipcowe 1940*, s. 3-4. W: *Materiały Historyczne*. Londyn 1966.

⁶⁶ W. Babiński, *Przyczynki historyczne do okresu 1939-1945*. Londyn 1967, s. 32-33. Zob. W. Rojek, *Odyseja Skarbu Rzeczypospolitej. Losy złota Banku Polskiego 1939-1950*, Kraków 2000;

⁶⁷ M. Dymarski, *Stosunki wewnętrzne wśród polskiego wychodźstwa politycznego i wojskowego we Francji i w Wielkiej Brytanii 1939 – 1945*. Wrocław 1999, s. 97. Zob. E. Raczyński, *W sojusznictwie Londynie*. Londyn 1974, s. 71.

i wyznaczenia na szefa nowego rządu min. A. Zaleskiego.

Nie doszło jednak do stworzenia nowego rządu nie dlatego, jak napisał na stronie 80 dr hab. Niebelski: (...) *wycofano dopiero po stanowczej interwencji wyższych dowódców wojskowych...* Ale dokonano istnego zamachu stanu i w obronie premiera Sikorskiego stanął gen. Kazimierz Sosnkowski. W prowadzonym w czasie wojny dzienniku, przyjaciel Sikorskiego - płk Leon Minkiewicz zapisał 19 lipca 1940 r.; *Wczoraj, 18 lipca 1940 roku, miał miejsce zamach stanu, a raczej udany zamach oficerów Sztabu Naczelnego Wodza, na min. Augusta Zaleskiego. (...) Wczoraj wieczorem płk. Klimecki, Szef Sztabu N. W., został powiadomiony o dymisji gen. Sikorskiego i o nominacji min. Zaleskiego. Płk Klimecki natychmiast zaalarmował kilkunastu starszych oficerów, przeważnie ze składu Oddziału III Sztabu N.W. i w nocy opanował gmach Ambasady Polskiej w Londynie, gdzie mieszka i urzęduje min. Zaleski. Płk Klimecki i oficerowie zmusili min. Zaleskiego, pod groźbą użycia broni do pisemnego złożenia otrzymanej nominacji. Rozmowa płk. Klimeckiego z min. Zaleskim była niezwykle ostra, dramatyczna; Klimecki działał zdecydowanie – min. Zaleski poddał się, i napisał żądane zobowiązanie. W grupie oficerów III Oddziału Sztabu N.W., użytych przez płk. Klimeckiego znajdowali się ppłk. dypl. Jerzy Krubski, mjr. dypl. Michał Protasiewicz, ppłk. dypl. Bronisław Noel, ppłk. dypl. Andrzej Marecki i kilku innych, których nazwisk nie pamiętam*⁶⁸. Kryzys zażegnał gen. Sosnkowski, który przekonał prezydenta Raczkiewicza do pozostawienia Sikorskiego na funkcji szefa wojennego rządu. Choć niedoszły premier Zaleski proponował Sosnkowskiemu stanowisko wicepremiera w swoim gabinecie.

Mit trzynasty:

Wielki sukces Sikorskiego układ polsko – sowiecki z 1941 r.

Na stronie 81 dr hab. Niebelski, napisał: *30 lipca 1941 roku Sikorski i ambasador rosyjski Iwan Majski podpisali układ polsko – rosyjski. Rosja anulowała traktat niemiecko – rosyjski z 1939 roku dotyczący rozbioru Polski, zobowiązywała się do wzajemnego poparcia w wojnie z Niemcami, ogłaszała „amnestie” dla obywateli polskich niewinnie więzionych w Rosji oraz wyraża zgodę na tworzenie armii polskiej na swym terytorium.*

Autor nie napisał prawdy o traktacie Sikorski – Majski oraz nie podał istoty konfliktu, jaki miał miejsce w Londynie i w Polskich Siłach Zbrojnych walczących na frontach drugiej wojny światowej, a zwłaszcza wśród żołnierzy Armii Polskiej na Wschodzie, po podpisaniu układu ze Związkiem Sowieckim pisząc na stronie 81; *Większość polityków emigracyjnych wystąpiło z krytyką polityki wschodniej Sikorskiego, kilku członków rządu podało się do dymisji, na czele opozycji stanął gen. Kazimierz Sosnkowski.*

Dr hab. Niebelski przedstawił układ Sikorski – Majski tak jak przez pięćdziesiąt lat przedstawiała go historiografia PRL. Jego zdaniem układ był dobry tylko niedobry i nastawieni nie wiadomo dlaczego wrogo do Sowietów politycy Sanacyjni byli przeciwni układowi ze Stalinem. Jednym słowem dobry Sikorski pragnął stosunków z ZSSR, a zły Sosnkowski był przeciwny. Nie pisząc prawdy o działalności politycznej gen. Sikorskiego podczas wojny.

Po ataku III Rzeszy Niemieckiej na niedawnego sojusznika, jakim był Związek Sowiecki w dniu 22 czerwca 1941 r. nagle zmienił układ sił w trwającej wojnie. Pierwszym politykiem polskim, który po ataku Niemiec, na Sowiety podjął sprawę nawiązania

⁶⁸ L. Mitkiewicz, *Z Gen. Sikorskim na Obczyźnie*. Paryż 1968, s. 78-79. Zob. M. Dymarski, *Stosunki wewnętrzne wśród polskiego wychodźstwa politycznego i wojskowego we Francji i w Wielkiej Brytanii 1939 – 1945*. Wrocław 1999, s. 107; W. Babiński, *Przyczynki historyczne do okresu 1939-1945*. Londyn 1967, s. 36-37; W. Rostocki, *Stosowanie Konstytucji Kwietniowej podczas drugiej wojny światowej*. Lublin 1988, s. 53-54.

stosunków między rządem RP, a Sowietami był gen. Kazimierz Sosnkowski. W dniu niemieckiej agresji zwrócił się pisemnie do prezydenta Raczkiewicza proponując porozumienie się z Sowietami na następujących warunkach; 1). Sowiety uznają bez zastrzeżeń granice z roku 1939, przy czym układ polityczny powinien przewidywać wymianę ludności na to, aby normalizacja stosunków była istotnie trwała; 2). Układ ten powinien być zagwarantowany przez Wielką Brytanię, a następnie przez Stany Zjednoczone; 3). Musi być zawarta umowa, regulująca całkowicie sytuację ludności polskiej, deportowanej do Rosji; 4). Oddziały wojskowe polskie w Rosji mogą być tworzone, jako armia suwerenna, podległa rządowi polskiemu; 5). Współdziałanie wojenne z Rosją może mieć kierunek ze wschodu na zachód, nigdy zaś odwrotnie.⁶⁹ Gen. Sikorski wygłaszając przemówienie radiowe do kraju 23 czerwca 1941 r. jako warunki wstępne porozumienia z Moskwą przedstawił tezy Sosnkowskiego.⁷⁰ Zaczęło się za pośrednictwem brytyjskim przygotowywanie porozumienia polsko - sowieckiego. Zasadnicze warunki umowy przygotowywane przez polski MSZ można streścić w następujących punktach: 1). Całkowite wyrzeczenie się przez ZSSR wszelkich układów zawartych w sprawie Polski, poczynając od sierpnia 1939 r.; 2). Restitutio in integrum, względnie odszkodowanie za straty, poniesione przez Polskę na skutek agresji sowieckiej; 3). Wprowadzenie na nowo w życie wszystkich umów polsko - sowieckich, które były w mocy przed 1 września 1939 roku; 4). Zwolnienie jeńców i deportowanych oraz pomoc dla nich poprzez organizacje społeczne lub państwa trzecie.⁷¹ Tekst Memoriału przygotowany przez MSZ gen. Sikorski nie przedstawił Brytyjczykom. Natomiast osobiście dokonał własnoręcznych skreśleń o odszkodowaniach za straty poniesione przez Polskę. Ustęp ten premier zastąpił warunkiem nawiązania przez ZSSR stosunków z Polską. Co powinno być automatycznym skutkiem po spełnieniu przez Sowietów warunków zasadniczych. Generał przystąpił do rozmów z Anglikami na temat układu z Sowietami w towarzystwie Józefa Retingera i Stefana Litauera, odsuwając od rozmów ministra spraw zagranicznych, Augusta Zaleskiego. Dziś wiadomo, że Retinger był brytyjskim agentem, natomiast Litauer był sowieckim szpiegiem. Tak więc bardzo ważny układ polsko - sowiecki był przygotowywany pod dyktando brytyjskiego i sowieckiego wywiadu, generał Sikorski potraktowany został jak przysłowiowy „kwiatek przy kożuchu”. Już podczas pierwszych rozmów Sikorski zrezygnował z dwóch ważnych punktów; uznanie za niebyłe wszystkich układów zawartych przez Sowiety w sprawie Polski, poczynając od sierpnia 1939 i uznanie za ważne wszystkich umów, które obowiązywały ZSSR w stosunku do Polski przed 1 września 1939 r. Przygotowany pod dyktando brytyjsko - sowiecki układ zawierał; 1). Uznanie za niebyłe układów niemiecko - sowieckich z sierpnia i września 1939; 2). Nawiązanie stosunków dyplomatycznych; 3). Zwolnienie jeńców i deportowanych oraz utworzenie suwerennej armii na terenie Związku sowieckiego. Układ już w pierwszym punkcie był nie precyzyjny gdyż układy niemiecko - sowieckie nie dotyczyły aneksji Wileńszczyzny przez Sowiety i nie precyzowały stanu wschodniej granicy Polski z dnia 1 września 1939 r. co otwierało de facto sprawę granic. W dniu 5 lipca 1941 doszło w Londynie z inicjatywy Brytyjczyków do spotkania Sikorskiego z ambasadorem Iwanem Majskim, podczas którego doszło do rozmowy na temat granicy polsko - sowieckiej. Sikorski twierdził później, że nie wyraził zgody na zmianę polskiej granicy wschodniej, natomiast Majski opowiadał, że do takiej

zgody doszło. Podczas kolejnego spotkania generała z sowieckim ambasadorem w dniu 11 lipca 1941 r. nie uzgodniono zasadniczego stanowiska wobec sprawy granicy na Wschodzie⁷². Następnego dnia odbyło się w Londynie posiedzenie Rady Narodowej, przed którą gen. Sikorski przedstawił wynik rozmów, z amb. Majskim. Sikorski twierdził, że podczas rozmów nie ustąpił Majskiemu ani milimetr od tego, co publicznie powiedział: *My wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że Kresy Wschodnie nie mają przyjaciół ani tu ani w Ameryce...*⁷³. Podczas przemówienia akcentował konieczność zwrócenia się ku ziemiom zachodnim i zdecydowanie przeciwstawił się chorobliwym majaczeniom o ideałach prometejskich w stosunku do ZSSR, co było nawiązaniem do myśli Józefa Piłsudskiego z lat 1918-1920; *Ja z taką polityką nie mam nic wspólnego, uprawiam realną politykę, a kto ma inne poglądy, niech spróbuje je realizować. Brać za nie historyczną odpowiedzialność. Jak długo jestem odpowiedzialny za to, co się dzieje, nie będę ani milimetr odstępował od tego, co powiedziałem, będę dalej próbował dojść do pozytywnej umowy z Sowietami*⁷⁴. Swoim wystąpieniem nikogo nie przekonał. Słuchający go przedstawiciele ugrupowań politycznych doszli do wniosku, że Sikorski ulegając naciskom Brytyjczyków gotowy jest do ustępstw na rzecz Sowietów kosztem polskich Kresów. Na co nie było zgody wśród wszystkich ugrupowań politycznych. Następnie udał się na posiedzenie rządu zwołane przez ministra Seyde z Stronnictwa Narodowego. Rada Ministrów, na której stał czele była zaniepokojona jego rozmowami z Majskim. Po dramatycznej dyskusji premier otrzymał zgodę na prowadzenie rozmów ze strony swoich ministrów, ale wielu z nich głośno wypowiadało się publicznie, że gen. Sikorski przekroczył mandat do rozmów, jaki otrzymał w dniu 5 lipca. Samodzielność Sikorskiego wykraczała daleko poza przyjęte normy, obywał się właściwie bez rządu i swojego ministra spraw zagranicznych. Dużą rolę odegrała sprawa memoriału Litauera, podczas której Sikorski wykazał skłonność do ustępstw Sowietom w przeciwieństwie do Augusta Zaleskiego⁷⁵. Atakowany przez Seyde za ustępstwa na rzecz Sowietów podczas posiedzenia rządu Sikorski bronił się mówiąc, że z bolszewikami nie można teraz rozmawiać o traktacie ryskim, który w Moskwie nie jest popularny. Nie przekonało to ministrów, którzy byli nieufni polityce ZSSR zwłaszcza, gdy w tym samym czasie Moskwa nie ukrywała, że nie ma powrotu do granicy Polskiej na wschodzie z sierpnia 1939 r. Podczas kolejnego posiedzenia Rady Narodowej, jaka miała miejsce 15 lipca 1941 r. wobec polityki wschodniej Sikorskiego wystąpiła większość Rady. Przeciw podpisaniu umowy z ZSSR bez precyzyjnego określenia w niej, że Moskwa przywróci granicę z sierpnia 1939 r. wystąpili m. in.: Adam Ciołkosz (Polska Partia Socjalistyczna), Stanisław Cat - Mackiewicz, Tadeusz Bielecki (Stronnictwo Narodowe), Tadeusz Filipowicz i bp. Józef Feliks Gawlina. Generała poparli jego zwolennicy: Stanisław Mikołajczyk, Władysław Banaczyk (Stronnictwo Ludowe), Herman Lieberman (Polska Partia Socjalistyczna), Michał Kwiatkowski (Stronnictwo Pracy), Arka Bożek i Ignacy Schwarzbart. Również prezydent Władysław Raczkiewicz był zaniepokojony zachowaniem się premiera w stosunku do Sowietów. Aby uspokoić prezydenta, Sikorski zaproponował gen. Sosnkowskiemu, aby objął przyszłą ambasadę RP w Moskwie, ale Sosnkowski odmówił twierdząc, że dopóki nie zostanie wyjaśniona

⁶⁹ W. Babiński, *Przyczynki historyczne do okresu 1939-1945*. Londyn 1967, s. 53.

⁷⁰ Przemówienie radiowe gen. Sikorskiego do kraju w dniu 23 czerwca 1941, IMPS, PRM 63II, dok. nr 24, k. 364-370. Por. *Przemówienie radiowe Generała Sikorskiego do kraju w dniu 23 czerwca 1941; W: Protokoły Posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej (czerwiec 1941 - grudzień 1941)*. T. III. Kraków 1996, s. 5-13.

⁷¹ Op. cit., s. 55.

⁷² M. Dymarski, *Stosunki wewnętrzne wśród polskiego wychodźstwa politycznego i wojskowego we Francji i w Wielkiej Brytanii 1939 - 1945*. Wrocław 1999, s. 145.

⁷³ E. Duraczyński, R. Turkowski, *O Polsce na uchodźstwie. Rada Narodowa Rzeczypospolitej Polskiej 1939-1945*. Warszawa 1997, s. 69.

⁷⁴ Op. cit., 69-70.

⁷⁵ M. Dymarski, *Stosunki wewnętrzne wśród polskiego wychodźstwa politycznego i wojskowego we Francji i w Wielkiej Brytanii 1939 - 1945*. Wrocław 1999, s. 146.

HISTORIA I LUDZIE

sprawa granic wschodnich zgodnie z polską racją stanu: *kreowanie ambasad jest przedwczesne, a sytuacja każdego obywatela Polski w Moskwie będzie nijaka...*⁷⁶ Najważniejsze posiedzenie Rady Ministrów w dniu 21 lipca 1941 r. miało na celu poinformowanie członków rządu o rozmowach premiera z Sowiecami. Sikorski przedstawił sytuację Armii Czerwonej na froncie oraz warunki negocjacji z Majskim. Oświadczył, że przygotowany traktat polsko – sowiecki jest wszystkim, co możliwe było do osiągnięcia. Ostrzegł, że nie można przeciągać struny, korzystając z przyjaznego pośrednictwa Wielkiej Brytanii, która nie będzie popierała nierealnych żądań. Zakończony, że w negocjacje zaangażowany jest nie tylko jego prestiż, ale również Zjednoczonego Królestwa. Minister Zaleski bronił się, że nigdy nie sabotował rozmów polsko – sowieckich, ale jest przeciwny pośpiechowi, jaki miał miejsce podczas negocjacji, metodzie rokowań i ich warunków. Wytknął Sikorskiemu, że negocjując z ambasadorem sowieckim czyni zbytny zaszczyt Związkowi Sowieckiemu, obniżając rangę urzędu premiera RP. Wskazał na naciski brytyjskie na rząd polski w celu zawarcia układu z ZSSR. Zaleski obawiał się, że układ z Sowiecami ze względu na brak precyzji będzie inaczej interpretowany przez Sowiety (nie mylił się nazajutrz po podpisaniu układu został on zinterpretowany niekorzystnie dla Polski przez gazetę „Zwiestia”). Nie mieli takich obaw i za Sikorskim murem stanęli: Stanisław Stroński, Stanisław Kot i Józef Haller. Uznali oni układ za korzystny. Stroński powiedział wprost, że klęska ZSSR będzie oznaczać powstanie tam rządu proniemieckiego, dlatego też trzeba Sowieców wspomóc. Wypowiadający się po Strońskim gen. Sosnkowski podważył wartość dotychczasowych rozmów z amb. Majskim. Uznał formułę anulowania układów Sowieców z Niemcami za niewystarczającą. Przypomniał, że Kreml nie chce cofnąć swych aktów wewnętrznych takich jak: wynik fałszowanych plebiscytów na polskich ziemiach zaanektowanych po 1939 r. Warunkiem normalizacji musi być wyrównanie krzywd i powrót do status quo. Swój sceptycyzm wobec układu wyrazili: Henryk Strasburger, Jan Stańczyk i Marian Seyda. Mimo to Rada Ministrów jednomyślnie przyjęła przygotowany traktat z Sowiecami⁷⁷. Podczas kolejnej Rady Ministrów w dniu 25 lipca 1941 r. premier Sikorski przedstawiając wersję układu postawił rząd przed wyborem, albo ministrowie poprą układ z Sowiecami, albo Polska utraci sojusz z Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi. Przeciw układowi wypowiedzieli się gen. Kazimierz Sosnkowski, Marian Seyda i August Zaleski.⁷⁸ W trakcie przerwy obrad rządu gen. Sosnkowski, Seyda, Zaleski udali się do prezydenta Raczkiewicza składając dymisję z pełnionych funkcji ministerialnych. Zrezygnować z urzędu chciał również sam prezydent, ale powstrzymał go Sosnkowski, który liczył, że przeciw Sikorskiemu wystąpią socjaliści z Adamem Ciołkoszem i Tadeuszem Tomaszewskim na czele. Namawiał Raczkiewicza, aby zdymisjonował Sikorskiego i powierzył misję tworzenia rządu Tadeuszowi Bieleckiemu. Układ polsko – sowiecki został podpisany 30 lipca 1941 r. w siedzibie Foreign Office.⁷⁹ Podpisanie układu dokonało

⁷⁶ W. Babiński, *Przyczynki historyczne do okresu 1939-1945*. Londyn 1967, s. 587-588.

⁷⁷ Protokół z posiedzenia Rady Ministrów w dniu 21 lipca 1941 r., IPMS PRM-K.102/37c, k. 14-43. por. *Protokół z posiedzenia Rady Ministrów w dniu 21 lipca 1941 r* W: *Protokoły Posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej (czerwiec 1941 – grudzień 1941)*. T. III. Kraków 1996, s. 71-95.

⁷⁸ Protokół z posiedzenia Rady Ministrów w dniu 25 lipca 1941 r., IPMS PRM-K.102/37d, k. 75-88. Por. *Protokół z posiedzenia Rady Ministrów w dniu 25 lipca 1941 r* W: *Protokoły Posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej (czerwiec 1941 – grudzień 1941)*. T. III. Kraków 1996, s. 96-104.

⁷⁹ Układ między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Rządem Związku Socjalistycznych Republik Rad z 30 lipca 1941 r. IMPS, A.11.76/13, por. Układ między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej

dekompozycji w ugrupowaniach politycznych na obczyźnie, okazało się, że poszczególnych polityków w ich ugrupowaniach podzieliła polityka wobec ZSSR. Najbardziej widoczne było to w PPS gdzie za układem wypowiedział się Herman Lieberman i Jan Stańczyk, a przeciw byli; Adam i Lidia Ciołkoszowie, Adam Pragier, Tadeusz Tomaszewski. Natomiast jeden z najwybitniejszych publicystów piśmudzykowskich Ignacy Matuszewski pisał wówczas: *Jeśli dodać do tego, że czynniki urzędowe polskie przedstawiają wszystkich, krytykujących taktkę premiera Sikorskiego, jako „faszystów”, musimy stwierdzić, że czynniki te postępują tak, aby prawdziwe stanowisko narodu polskiego w sprawie granicy nie było światu znane. Gdyby, bowiem po ustąpieniu gen. Sikorskiego z Rządu, wywołanym przez przemilczenie sprawy granic w układzie lipcowym, sugeruje się prasie angielskiej, że Sosnkowski jest „polskim junkrem”, „obszarnikiem” i „militarystą”, kiedy sugeruje się, że urzędujący minister spraw zagranicznych Zaleski, jest przedstawicielem „arystokracji”, kiedy każdy, kto dziś walczy o całość Rzeczypospolitej narażony jest ze strony urzędowej na najobrzydliwsze szykany, to zewnętrzny obserwator musi stąd wysunąć wnioski, że ani Sosnkowski, ani Bielecki, ani Ciołkosz, ani Mackiewicz, ani Matuszewski racji nie mają – a zatem rację mają Sowieci*⁸⁰.

Po latach Witold Babiński napisał: *Obrońcy układu lipcowego operują zwykle argumentem, że układ ten uwolnił więzionych i pozwolił wyprowadzić z Rosji około 8 % wywiezionych tam Polaków. Jednak cena, jaką Polska za to zapłaciła, była wysoka. Uwolnienie Polaków mogło nastąpić bez ułatwiania aneksyjnej polityki sowieckiej i cynicznej gry Anglii kupczącej wschodnią polacją Polski. Nie wolno zapomnieć, że w lipcu 1941 pozycja moralna Polski na Zachodzie była silna, zaś Rosja bynajmniej popularna nie była. Dobrowolnie staliśmy się narzędziem, torującym Sowiecom drogę do rodziny narodów zachodnich*⁸¹.

Rok przed śmiercią Adam Pragier w swoich wspomnieniach napisał: *Jeszcze 13 czerwca 1942, a więc w czasie, gdy prawdziwa postawa Sowieców wobec Polski już się była wyraźnie ujawniła, rząd gen. Sikorskiego uchwalił, że jest jednomyślny w postanowieniu, że wojsko polskie w Rosji winno tam zostać i bić się razem z armią Sowiecką. Temu stanowisku rządu, wynikającemu z całej jego polityki, opartej na fałszywych założeniach, gen. Anders nie poddał się. Gdy doszło do ewakuacji, gen. Andersowi nakazano z Londynu, by nie zabierał wraz z wojskiem rodzin i sierot. Szło wcięż o utrzymanie fikcji, że istnieje jakaś przynajmniej dziedzina, gdzie współpraca sowiecko – polską jest możliwa. Gen. Anders tego nakazu nie posłuchał i wywiózł z Persji około sto tysięcy ludzi*⁸².

Mit czternasty:

General Sikorski i sprawa katyńska

Raz jeszcze cytat dr hab. Niebelskiego ze strony 83: *W kwietniu nastąpiło zerwanie stosunków polsko – radzieckich na tle sprawy katyńskiej, gdy Sikorski zwrócił się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o zbadanie zbrodni dokonanej na oficerach polskich*. I tym razem dr hab. Niebelski postawił na fałszowanie prawdy historycznej lub zatajanie relacji, które nie stawiają osoby generała w najlepszym świetle. We wspomnieniach wojennych premier Wielkiej Brytanii Winston Spencer a Rządem Związku Socjalistycznych Republik Rad. W: *Wybór dokumentów do dziejów polskiego uchodźstwa niepodległościowego 1939-1991*, s. 15-17. opr. A. Sucheitz, L. Maik, W. Rojek. Londyn 1997.

⁸⁰ I. Matuszewski, *Ucieczka od Prawdy*, s. 114 – 120, W: *Wybór Pism*. New York – Londyn 1952.

⁸¹ W. Babiński, *Przyczynki historyczne do okresu 1939-1945*. Londyn 1967, s. 86.

⁸² A. Pragier, *Czas teraźniejszy*. Londyn 1975, s. 20.

Churchill napisał: *Na początku kwietnia 1943 r. Sikorski przyszedł na lunch do numeru 10. Powiedział mi, że ma dowody, iż rząd radziecki zamordował 15 tys. Polskich oficerów i innych jeńców, którzy znajdowali się w jego rękach, i że zostali oni pogrzebani w ogromnych mogiłach w lasach, głównie wokół Katynia. Miał mnóstwo dowodów. Powiedziałem: „Jeśli nie żyją, nic, co Pan uczyni, nie wskrzesi ich”. Odparł, że nie mógł powstrzymać swoich ludzi i ujawnili już wszystkie informacje prasie. Bez powiadomienia rządu brytyjskiego o swym zamiarze gabinet polski w Londynie ogłosił 17 kwietnia komunikat stwierdzający, że zwrócono się z prośbą do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Szwajcarii o wysłanie do Katynia delegacji w celu przeprowadzenia śledztwa na miejscu⁸³. Ze wspomnień Churchilla wynika, że Sikorski zamilczał by sprawę mordu gdyby mógł powstrzymać swoich ludzi. Nie dobrze to świadczy o generale.*

I na koniec cytat z pracy znanego londyńskiego historyka i autora wielu książek dr Zbigniewa S. Siemaszko, który pisząc o sprawie katyńskiej zauważył: *Po ewakuacji Armii Polskiej z Sowieców było już wiadomo, że spośród około 15 tysięcy jeńców wojennych z obozów Kozielsk, Starobielsk, Ostaszków przeżyło jedynie około 400. Losy pozostałych 14 i pół tysiąca nie były znane, ale nie ulegało już wątpliwości, że nie ma ich wśród żywych. W Armii Polskiej na Wschodzie kompletowano spis ich nazwisk, a rząd polski w Londynie nie podjął w tej sprawie żadnych kroków, aż do momentu wykrycia grobów katyńskich przez Niemców w kwietniu 1943 roku⁸⁴.*

W następnym numerze „Nadwisłocza” opublikuję te fakty historyczne, które dr hab. Eugeniusz Niebelski pominął świadomie lub z niewiedzy na temat życia politycznego i wojskowego gen. Władysława Sikorskiego.



Jacek Krzysztof Danel w swoim zamojskim gabinecie z blisko 8-tysięcznym księgozbiorem naukowym (fot. arch.)

DANEL Jacek Krzysztof, urodzony 6 grudnia 1961 r. w Mielcu. Syn Zbigniewa Władysława i Julianny Ireny z domu Bartek. Absolwent Szkoły Podstawowej nr 6 im. „Żwirki i Wigury” w Mielcu, do której uczęszczał w latach 1969-1978. Następnie uczeń w trybie dziennym - I Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Konarskiego w latach 1978-1979, a później Liceum Wieczorowego im. St. Konarskiego w Mielcu, w latach 1979 - 1983. Usunięty ze szkoły, kontynuował naukę w IV Liceum Ogólnokształcącym im. Mikołaja Kopernika w Rzeszowie w trybie eksternistycznym w 1984 r. Od 1985 roku uczęszczał do Średniego Studium Administracyjno - Prawnego przy Liceum Ekonomicznym w Mielcu. Świadectwo dojrzałości otrzymał w maju 1987 r.

W 1988 r. rozpoczął studia eksternistyczne - historyczne na Wydziale Humanistycznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w Lublinie. Będąc studentem rozpoczął badania nad życiem i działalnością Kazimierza Sabbata. W związku z czym był stypendystą Fundacji im. Kazimierza Sabbata w Londynie w latach: 1991-92, 1994 i 1997. W grudniu 1998 r. obronił na KUL-u pracę magisterską pod kierunkiem śp. prof. dr hab. Tomasza Strzembosza pt. *„Kazimierz Sabbat na tle emigracyjnych sporów i polemik wokół legalizmu 1985-1986. Dzieje legalizmu 1939-1986”*.

W 1999 r. otrzymał kolejne stypendium z Fundacji im. Kazimierza Sabbata w Londynie, w celu zebrania materiału źródłowego do biografii politycznej Sabbata. W dniu 3 stycznia 2000 r. otworzył

na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu przewód doktorski na Wydziale Historii. W latach 2002 i 2004 był ponownie stypendystą Fundacji im. K. Sabbata. W latach 1991 - 2004 brał udział w licznych konferencjach naukowych m. in w: Gorzowie Wlkp., Bydgoszczy, Piotrkowie Trybunalskim. W dniu 4 kwietnia 2005 r. obronił dysertację doktorską *„Kazimierz Sabbat polityk i mąż stanu 1913 - 1989”* pod kierunkiem prof. dr hab. Bogusława Polaka na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, otrzymując w tym samym dniu tytuł naukowy dr nauk humanistycznych w zakresie historii.

Z początkiem 2007 roku przystąpił do pisania pracy habilitacyjnej z politologii pt. *„Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej Polskiej w myśli politycznej Drugiej Wielkiej Emigracji w Wielkiej Brytanii 1945-1990”*. Pracuje również nad dwoma innymi książkami, które mają się ukazać w 2009 r. tj. *Słownikiem Biograficznym Drugiej Wielkiej Emigracji 1945-1990* oraz *Konfliktem wokół Skarbów Wawelskich 1939 - 1961*.

Pracę zawodową rozpoczął w lutym 1982 r. w WSK PZL Mielec, jako pracownik fizyczny (dział inwentaryzacji ciągłej), następnie pracował na magazynach: blach i tarcicy. Usunięty z WSK Mielec w maju 1984 r. na tzw. własną prośbę, pozostawał bez pracy do stycznia 1985 r.

Następnie został ponownie zatrudniony w WSK PZL Mielec jako pracownik fizyczny na malarni. W 1986 roku przeszedł do pracy w rozdzielnii agregatów W-56, gdzie pracował jako pracownik fizyczny do

⁸³ W. S. Churchill, *Druga wojna światowa*, Tom. IV, księga 2, s. 370-371, Gdańsk 1996;

⁸⁴ Z. S. Siemaszko, *General Sikorski – postać dramatyczna* [w:] *Sprawy i troski 1956 – 2005*, Lublin 2006;

HISTORIA I LUDZIE

lutego 1988 r. Od marca 1988 r. przeszedł do pracy umysłowej w komórce upływnieć gdzie pracował do jesieni 1991 r.

Następnie w latach 1991 - 1993 pracował jako redaktor w „Głosie Mieleckim”. Na początku 1993 r. znalazł się na bezrobociu po stwierdzeniu red. nac. „Głosu”, że nie nadaje się na dziennikarza. W okresie rocznego bezrobocia podjął współpracę z Tygodnikiem Mieleckim „Korso”, gdzie pracował jako korespondent. W 1994 r. został przyjęty na etat w redakcji „Korso”. W wyniku zmian, jakie zaszły w redakcji, pod koniec 1996 r. został redaktorem naczelnym „Korso” i funkcję tę sprawował do 31 sierpnia 2002 r.

W czerwcu 2003 r. znalazł się ponownie na bezrobociu. Na przełomie października 2003 i marca 2004 r. pracował w Bibliotece Samorządowej SCK jako młodszy bibliotekarz. W lipcu 2004 r. opuścił ostatecznie Mielec w poszukiwaniu pracy. Od sierpnia 2004 r. - został zatrudniony na jeden rok pracy w I Liceum Ogólnokształcącym im. Tadeusza Kościuszki w Gorzowie Wielkopolskim jako nauczyciel historii w liceum dziennym i wieczorowym.

Od 1 października 2005 r. pracuje jako wykładowca w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Zamościu. Wykładając na kierunkach: politologia, polonistyka, anglistyka. W dniu 12 października 2006 r. otrzymał nagrodę Jego Magnificencji Rektora PWSZ w Zamościu prof. Waldemara Martyna za całokształt osiągnięć dydaktycznych i włożoną pracę w organizację pierwszego roku akademickiego 2005/2006.

Jest autorem publikacji: *Kazimierz Sabbat. Rys biograficzny* (wydanej w Mielcu w 2000 r. staraniem Muzeum Regionalnego w Mielcu i Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej) oraz *Spory wokół powrotu prochów Generała Sikorskiego do Polski 1943-1981* (wydanej w Gorzowie Wielkopolskim w 2004 r. przez Stowarzyszenie Naukowe „Polska w świetle”), oraz licznych publikacji w periodykach naukowych w kraju i zagranicą m. in. *Stanowisko władz Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie w Londynie wobec problemów Kresów Wschodnich i porozumienia polsko - ukraińskiego* [w:] *Prace naukowe Światowej i Rady Badań nad Polsnią* (Gorzów Wlkp. 2000), *Herbert Czaja na londyńskim „Zamku”* [w:] *W służbie Polsce i Emigracji* (Gorzów Wlkp. 2002), *Antylegalistyczna działalność na Obczyźnie 1955-1989 „Prezydenta Wolnej Polski” Juliusza Nowiny - Sokolnickiego* [w:] „Mars” (Londyn - Warszawa 2002), *Zjednoczona Europa w politycznej działalności prezydenta RP na Uchodź-*

stwie Kazimierza Sabbata [w:] *Z dziejów Polski i Emigracji 1939-1989* (Gorzów Wlkp. 2003), *Skoczków - Stuttgart. Herbert Czaja* [w:] „Karta” (Warszawa 2003), *Europa Zjednoczona w myśli działalności politycznej Kazimierza Sabbata* [w:] „Rocznik Koszaliński” (Koszalin 2003), *Kazimierz Sabbat polityk i mąż stanu* [w:] „Niepodległość” (Londyn - Nowy Jork 2000).

Jak również w wydawnictwach mieleckich, m. in.: *Byłem wrogiem nazizmu. Rozmowa z dr Herbertem Czają* [w:] „Rocznik Mielecki” (Mielec 1998), *Między zależnością a wolnością. Historia powstania biuletynu „Głos Solidarności” w WSK PZL - Mielec w latach 1980 - 1981*, [w:] „Rocznik Mielecki” (Mielec 2000), *Mity i półprawdy o generale Sikorskim* [w:] „Rocznik Mielecki” (Mielec 2002), *Wojskowe raporty porucznika Ludwika Łubińskiego w 60 rocznicę śmierci generała Władysława Sikorskiego*.

W okresie nauki w szkole podstawowej i średniej należał do Chóru Chłopięcego „Mieleckie Słowiki” prowadzonego przez chórmistrza Jerzego Kopcewicza i Stanisława Steczkowskiego. Następnie śpiewał w Chórze Męskim „Melodia” pod kierunkiem J. Kopcewicza i Małgorzaty Wilczyńskiej - Leśniakowej oraz Teatru Młodzieżowego i Dramatycznego Robotniczego Centrum Kultury.

Był instruktorem Związku Harcerstwa Polskiego, z którego został usunięty w 1984 r. za tzw. działalność antysocjalistyczną. W latach 1983 - 1984 był członkiem Klubu Twórców i Sympatyków Kultury „Sęk”. Natomiast w latach 1981 - 1986 był lektorem w parafii Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Mielcu. W latach 1984 - 1989 działał w sekcji teatralnej Duszpasterstwa Ludzi Pracy przy parafii Świętego Mateusza Apostoła i Ewangelisty.

W 1994 roku wstąpił do Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej, pełniąc między innymi funkcję rzecznika prasowego Chórąwki Rzeszowskiej ZHR. Z organizacji wystąpił na początku 1998 r. po zarzutach, że publikował na łamach „Korso” niemoralne artykuły. W latach 1995 - 1998 uczestniczył w warsztatach dla dziennikarzy mediów lokalnych w Krakowie. W latach 1991 - 1999 był członkiem Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej. Obecnie jest członkiem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich od 1996 r. (w latach 1998-2000 zasiadał we władzach krajowych SDP). Jest członkiem Towarzystwa Przyjaciół Archiwum i Pamiętek Przeszłości w Gorzowie Wielkopolskim od 2005 r., Zamojskiego Towarzystwa Fotograficznego od 2006 r.; W 2007 r.

został członkiem - przyjacielem Instytutu i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie oraz Instytutu im. gen. Stefana Grot - Roweckiego w Lesznie. Od 2003 r. współpracuje z redakcją „Nadwiosłocza”, publikując, co jakiś czas artykuły z historii najnowszej.

Od września do grudnia 1981 r. był działaczem NSZZ „Solidarność” przy mieleckim oddziale „Solidarności”. Ponownie z „Solidarnością” związał się w WSK PZL - Mielec na jesień 1988 r. organizując struktury Związku w dziale dyrektora handlowego, gdzie później pełnił funkcję wiceprzewodniczącego. Po 1989 r. był Delegatem na Zjazd delegatów oraz członkiem Głównej Komisji Rewizyjnej NSZZ „Solidarność” WSK PZL - Mielec. Wszedł w skład Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” gdzie pracował w propagandzie, organizując wybory śp. Stanisławowi Padykule. Po czerwcu 1989 do 1990 r. pełnił w KO funkcję przewodniczącego Komisji Interwencji i Praworządności oraz członka Komisji Kultury. Będąc członkiem KO zajmował się m. in. zmianą nazw ulic w Mielcu oraz odsłonięciem Ściany Katyńskiej na terenie kościoła Świętego Mateusza Apostoła i Ewangelisty. Po wyborach samorządowych w 1990 r. uznał, że Komitet zakończył już swoją rolę i wystąpił z jego składu.

W latach 1989 - 1990 współorganizował Radio „Solidarność” i „Głos Solidarności” w WSK PZL-Mielec. W 1990 r. współorganizował Komitet Wyborczy Tadeusza Mazowieckiego w Mielcu. W 1992 r. wystąpił z NSZZ „Solidarność” po stwierdzeniu, że Związek nie zajmuje się obroną praw pracowniczych. W grudniu 1992 r. zajął się reaktywowaniem Polskiej Partii Socjalistycznej w Mielcu. W latach 1993 - 1994 był przewodniczącym Komitetu Rejonowego PPS w Mielcu. Zrezygnował z funkcji przewodniczącego po tym jak PPS poszła w wyborach parlamentarnych wspólnie z SLD. W grudniu 1994 r. wystąpił z PPS.

Rok później był sygnatariuszem porozumienia mieleckiego prawicy w dniu 13 XII 1995 r. Współpracował z Porozumieniem Mieleckiej Prawicy do grudnia 1996 r., po czym wycofał się ostatecznie z działalności politycznej, po przejściu funkcji redaktora naczelnego „Korso”. W dniu 6 kwietnia 2004 r. został uznany przez rzeszowski oddział Instytutu Pamięci Narodowej za pokrzywdzonego (zaświadczenie nr 197/04) i otrzymał dokumenty, jakie na niego zebrała Służba Bezpieczeństwa w latach 1982 - 1989.

HISTORYCY INTERESUJĄ SIĘ REGIONEM

Ośrodek KARTA w Mielcu



Lager Mielec - poniemieckie budynki Ośrodka Szkolno-Wychowawczego przy ul. Królowej Jadwigi (fot. A. Krempa)

Miło mi poinformować czytelników „Nadwisłocza”, że nasze artykuły w kwartalniku cieszą się dużym zainteresowaniem nie tylko czytelników regionu mieleckiego. W dniu 05. 07. 2007 r. w Mielcu przebywała ekipa pracowników, historyków Ośrodka KARTA z Warszawy, którzy zainteresowali się naszym opracowaniem na temat Lagru Mielec.

Przypomnę, że opisywaliśmy tzw. Lager Mielec („Nadwisłocze” nr 4/2005 i 1/2006), który podczas II wojny światowej utworzyli hitlerowcy na Smoczce. Na naszym terenie wojska hitlerowskie generała Rommla przygotowywały się do ataku na Francję, a po zwycięstwie powróciły i ćwiczyły przed operacją „Barbarossa”, czyli ataku na Związek Radziecki. W czasie wojny niemiecko-sowieckiej przybywały tutaj z frontu całe dywizje wojska Wehrmachtu na odpoczynek i rekonwalescencję. Utworzono olbrzymi otwarty obóz pracy (Arbeitlager), gdzie pracowało na rzecz wojska kilka tysięcy cywili z naszego regionu. Na tym terenie utworzono także zamknięty obóz pracy dla Polaków narodowości żydowskiej (Judenarbeitslager), w którym przebywali mieleccy Żydzi.

Na podstawie niemieckiej mapy sztabowej tego obozu (będącej w posiadaniu Agencji Wydawniczej, PROMOCJA Włodzimierz

Gąsiewski.) oraz pozostałości z tego obozu, dokonaliśmy jego rekonstrukcji. Na podstawie relacji świadków powstał plan obozu wg stanu z roku 1944. Wartość tego artykułu oceniono bardzo wysoko ponieważ dotarliśmy do świadków, którzy budowali obóz, a później w nim pracowali. Powstały z tych badań spisane relacje, które publikowaliśmy w „Nadwisłoczcu”. Dzisiaj jest to jak na razie jedyne tak szczegółowe opracowanie. Temat ten nadal jest rozwojowy, docieramy do dalszych materiałów i być może, że powstanie na ten temat większe opracowanie.

Ośrodek KARTA po zapoznaniu się z materiałami dokonał nagrań audio z trzema osobami pracującymi w tym obozie. Są to Janina Krempa, Maria Niedbała i Michał Krępa. Szczególne znaczenie, zwłaszcza dokumentacyjne, posiada relacja Pana Michała z Cyranki, który od samego początku budował Lager, pracując w niemieckiej firmie Henning, następnie był mechanikiem służbowego samochodu komendanta obozu. Pod koniec wojny pracował (w służbie budowlanej Baudienst) w zakładach lotniczych „Flugzeugwerk-Mielec”, gdzie był świadkiem likwidacji obozu żydowskiego, znajdującego się na terenie zakładów. Jako pracownik lagru okresowo pracował także na terenie radzieckiego,

a później francuskiego obozu jenieckiego, który znajdował się w miejscu dzisiejszego skrzyżowania ulic Wolności i Witosa. Nagrania będą elementem tzw. Archiwum Historii Mówionej, tworzonego przez tę instytucję.

Ośrodek KARTA jest niezależną organizacją pozarządową (o statusie organizacji pożytku publicznego), zajmującą się dokumentowaniem i upowszechnianiem historii najnowszej Polski i Europy Wschodniej, niesieniem wiedzy o człowieku współczesnym oraz szerzeniem tolerancji i demokracji. Prowadzi wiele programów i projektów związanych z II wojną światową między innymi: „Zapomniane obozy nazistowskie. Dokumentacja, archiwizacja i upowszechnienie świadectw ofiar małych obozów koncentracyjnych w Polsce” lub „Straty osobowe i ofiary represji 1939-1945”. W tym ostatnim temacie spory udział ma nasz kwartalnik. Temat obozów pracy w ostatnim czasie budzi coraz więcej zainteresowań. Z dostępnych nam informacji wynika, że w IPN prowadzi się także badania dotyczące obozów pracy i strat w ludziach z tego okresu. Niektóre tematy zainspirowane zostały przez kwartalnik „Nadwisłocze”. Po nagraniach tych okazało się, że temat jest tak szeroki i prawie nieznan historykom, oraz że postanowiono po opracowaniu tych materiałów powrócić ponownie do tego tematu.

Zainteresowanych tym tematem odsyłamy do wymienionych numerów kwartalnika i prosimy o ewentualny kontakt z osobami, które na ten temat posiadają jakąkolwiek wiedzę.

Andrzej Krempa

Bardzo dziękujemy Panu Andrzejowi Krempie za jego pionierską wręcz pracę badawczą, której nie powstydziliby się niejedni zawodowcy i utytułowani historycy. W wyniku Jego i mojej publikacji w „Więściach Regionalnych” i „Nadwisłoczcu” na temat zagłady Żydów w Przylęku, prokuratorzy IPN w Rzeszowie prowadzą osobne śledztwo.

REDAKCJA

Kacper Krempa - list z Niemiec

Gen. Stanisław Maczek

Polska strefa okupacyjna w Niemczech (1945 – 1948)

Pracując w szpitalu w Meppen (Dolna Saksonia, po granicze niemiecko-holenderskie) przeprowadzam wiele wywiadów lekarskich z moimi pacjentami pamiętającymi II wojnę światową. Rdzenni mieszkańcy tego regionu pamiętają wielu Polaków, których losy związane są z tym regionem. Emsland uchodzi do dziś w Niemczech za region nie do końca cywilizowany i dopiero powojenne roboty melioracyjne pozwoliły osuszyć przynajmniej część ogromnych bagien i przeprowadzić drogi łączące ten region z cywilizacją. Przeciężny 80-letni Emslandczyk, który niekiedy nawet nie mówi dobrze po niemiecku, kojarzy wojnę głównie z wysiedleniem Niemców z Haren i zajęciem tego miasta przez Polaków. Ci, którzy mieli szczęście i nie trafili na front wschodni wspominają to jako niezrozumiałą zbrodnię na ich małej ojczyźnie. Ta świadomość się zmienia, do czego mocno przyczynia się lokalna prasa, a także obecność coraz większej ilości emigrantów z Polski, także w medycynie. Wystarczy wspomnieć, że jeden z bardziej lubianych lekarzy rodzinnych w Haren – dr Olszewski jest Polakiem.

Dzieje tego regionu związane są z losami żołnierzy generała Maczka, w formacjach których walczyli mielczanie i których szlak bojowy prowadził także przez Mielec. W dniu kapitulacji Niemiec, pewna część Dolnej Saksoni, tzw. Emsland u ujścia Amizy, znalazł się pod kontrolą wojsk polskich pod dowództwem generała Maczka i na tym terenie utworzona została polska enklawa nazywana polską strefą okupacyjną.



Czołgiści gen. Maczka (fot. ze zbiorów autora)

Stanisław Maczek urodził się w 1892 roku na Kresach. Ukończył Wydział Filozofii i Filologii Polskiej na Uniwersytecie Lwowskim. Podczas I wojny światowej został wcielony do armii austriackiej i służył na froncie włoskim. W 1918 roku wstąpił do tworzącego się Wojska Polskiego a w 1919-1920 roku brał udział w wojnie bolszewickiej.

W 1938 roku Stanisław Maczek będąc już w stopniu pułkownika otrzymał dowództwo 10 Brygady Kawalerii Zmotoryzowanej tej jednostki, z którą związał się na całe życie. Brygada ta była pierwszą jednostką tworzących się nowych sił pancernych Wojska Polskiego. Jednostka ta pod dowództwem pułkownika Maczka stała się chlubą całej polskiej armii, przodując w wyszkoleniu i wzorowymi żołnierskimi stosunkami. We wrześniu 1939 roku dowodząc tą brygadą w składzie armii Kraków stawiał zacięty opór przeważającym siłom wojsk hitlerowskich na południu Polski. 8 września o świcie wojska 10 Brygady Kawalerii Zmotoryzowanej rozpoczęły marsz z Radomyśla do rejonu w okolice Rzeszowa po osi: Radomyśl-Mielec-Kolbuszowa-Głogów¹. Trzonem tej brygady była 121 Samodzielna Kompania Czołgów Lekkich Vickers pod dowództwem por. Stanisława Raczkowskiego. Posterunki regulacji ruchu wystawiono w Radomyślu i Mielcu (najprawdopodobniej na skrzyżowaniu dróg koło pomnika Wolności i w rejonie skrzyżowania ulic: Narutowicza, Żeromskiego i Lwowskiej z torem kolejowym). Większość sił brygady dotarła do lasów koło Głogowa, natomiast czołgi 121 Samodzielnej Kompanii Czołgów Lekkich zatrzymały się na drodze Mielec-Kolbuszowa w rejonie Przyłęka z powodu braku paliwa. Trzy czołgi po napełnieniu zbiorników mieszanką nafty i denaturatu dojechały do Kolbuszowej, skąd dowódca broni pancernych Armii „Kraków” ppłk Janusz Górecki skierował je nad San w rejon Niska. Pozostałe czołgi po uzupełnieniu paliwa dotarły do Kolbuszowej, gdzie wzięły udział w obronie tamtejszego węzła drogowego. 19 września po ataku wojsk sowieckich na Polskę wojska pułkownika Maczka przekroczyły granicę węgierską kończąc walki w obronie Polski i nie dając się pobić Niemcom. Po internowaniu na Węgrzech Stanisław Maczek przedostał się do Francji, i tam na nowo (już w stopniu generała), formował 10 Brygadę Kawalerii Pancernej. Po klęsce Francji w przebraniu Araba przedostał się do Maroka, a stamtąd przez Portugalię do Wielkiej Brytanii gdzie ponownie tworzył 10 Brygadę Kawalerii Pancernej, która w 1942 roku została przekształcona w 1. Dywizję Pancerną. Dywizja ta oparta została na żołnierzach i oficerach walczących pod jego komendą w Polsce i we Francji. 1. Dywizja Pancerna przystąpiła do walk 1 sierpnia 1944 roku biorąc udział w inwazji Francji. Pod Falaise dywizja zręcznym manewrem odcięła drogę Niemcom na wschód. Po dziesięciu dniach niezwykle ciężkich i krwawych walk wzięła do niewoli ponad 5 tysięcy jeńców i zniszczyła kilkadziesiąt czołgów oraz wiele sprzętu niemieckich dywizji pancernych. Pod Falaise w miejscowości Langannerie jest polski cmentarz wojenny gdzie pochowani są żołnierze gen. Maczka, którzy polegli w tej fazie walk. Pochowany jest tam także dowódca plutonu wachmistrz Karol Walczak z Wadowic Górnych, który zginął 5 września 1944 r. w Wittes (Francja)².

¹ Antoni Nawrocki „Działania wojenne w regionie mieleckim we wrześniu 1939 roku” w: „Rocznik Mielecki” R. 2002, s. 139.

² Wg ewidencji poległych (www.home.concepts.nl) d-ca plutonu Karol Walczak ur. 27.11.1909 w Wadowicach Górnych zginął od własnego karabinu maszynowego – był to nieszczęśliwy wypadek. Pochowany jest w sektorze V.E.4

I dywizja Pancerna dalej walczyła na kierunku belgijskim, zdobywając liczne miasta Ypres, Passchendale, Roulers, Thielt. Na polskim cmentarzu wojennym w Lommel pochowany jest kolejny miełczanin szeregowy Jochnowicz Jakub, który zginął 14.10.1944 r. w miejscowości Baare-Nassau³.

Kolejny ważny etap na szlaku bojowym to Breda w Holandii. Tutaj dywizja poniosła największe straty. Gen. Maczek uważał Bredę za swoje szczytowe osiągnięcie strategiczne. Później poprosił, by pochowano go na polskim cmentarzu wojennym co też uczyniono.

Na cmentarzu w Bredzie pochowany jest także inny mieszkaniec naszego regionu szeregowiec Śliz Jakob z Nienadówki (pow. Kolbuszowa), który zginął w Bredzie 30.10.1944 roku. Ostatni etap kampanii to niemieckie Wilhelmshaven, gdzie poddało się generałowi Maczkowi dowództwo twierdzy i bazy Kriegsmarine, floty „Ostfrisland” i wiele dywizji piechoty. Łupem Polaków padło 3 krążowniki, 18 U-Bootów, 205 mniejszych okrętów wojennych oraz olbrzymia ilość dział, amunicji i zapasy żywnościowe.

Koniec wojny zastał żołnierzy generała Maczka w Dolnej Saksonii w tzw. Emslandzie u ujścia Amizy. Na terenach tych przebywało, poza armią, wielu Polaków. Już w roku 1939 znalazło się tu 10.000 polskich jeńców wojennych i od 1942 roku lokowano tu także wielu jeńców cywilnych i robotników przymusowych. Wreszcie w grudniu 1944 ulokowano w obozie w Oberlangen 1.700 kobiet, uczestniczek Powstania Warszawskiego. Zatrudniano je na gospodarstwach miejscowychbauerów, w miejscu gdzie nikt dobrowolnie nie chciałby pracować i gdzie warunki pracy ze względu na bagnisty, podmokły teren i surowy, deszczowy klimat oraz oddalenie od cywilizacji były szczególnie uciążliwe. Nie było świeżej wody, żadnego ogrzewania w zimie, grasowały wszy i choroby. W sumie w maju 1945 r. na terenie tym przebywało około 30.000 Polaków uwolnionych z obozów i 18.000 polskich żołnierzy. Teren ten obejmował 6500 km, z miastami Papenburg, Meppen, Lingen i Cloppenburg w Dolnej Saksonii i czasowo Leer we Fryzji Wschodniej⁴. Problem tych polskich uchodźców tzw. DPisów (Displaced Persons) postanowiono rozwiązać na wzór stosowany przez Niemców w Polsce. Wyznaczono jedno miasteczko, dano mieszkańcom nakaz wyniesienia się i umieszczono tam Polaków. I tak powstał najpierw Lwów, przemianowany wkrótce na Maczków po wizycie Bora-Komorowskiego oraz Kacperkovo. Lwów-Maczków to przemianowane Haren, którego mieszkańcy otrzymali nakaz wyniesienia się do 20 maja, a miasteczko miało być puste 28 maja. Otrzymał siedem dni na wyniesienie się, decyzja więc niezwykle łagodna jak na owe czasy. Kacperkovo to przemianowana 27 maja 1945 miejscowość Neuvrees. W miejscowości Haren opróżniono 514 domostw, usunięto około 1000 rodzin, które przeniosły się do okolicznych wsi. Prawo pozostania w mieście miał tylko burmistrz i siostry zakonne zatrudnione w szpitalu Św. Franciszka. Opróżnione mieszkania zostały zajęte przez około

³ Wg ewidencji poległych (www.home.concepts.nl) na nagrobku jest nazwisko Jachnowicz.. Strzelec 3 Dyonu 1.P.A. Ppanc regimentu, Jochnowicz ur. 10.05.1904 r. w Mielcu pochowany jest w sektorze I.B.3.

⁴ Andreas Lembeck „to set up a Polish enclave in Germany”. Displaced Persons in the Emsland 1945-1950. Documentations- und Informationszentrum (DIZ) Emslandlager Kleine Reihe Heft 4, ISBN 3-926277-09-2



Polska oryginalna mapka miasta Maczków

5.000 Polaków. Natychmiast zorganizowano polską administrację, powstała rada miejska z polskim burmistrzem, ulice otrzymały polskie nazwy, powstały polskie szkoły, kino, aż dwa teatry, polska parafia, założono Związek Szkół Polskich, który koordynował polskie szkolnictwo we wszystkich zachodnich strefach okupacyjnych.

Polska enklawa rozwijała się bardzo dynamicznie. W samym tylko czerwcu zawarto 82 małżeństwa, a łącznie przez czas istnienia polskiej enklawy urodziło się tu 489 dzieci. Kiedy jednak sytuacja polityczna Europy zmieniła się, wzrosły naciski na repatriowanie Polaków, istnienie enklawy polskiej stało się polityczną zadrą. Część mieszkańców wróciła do Polski, większość rozsypała się po całym świecie. Lwów-Maczków przestał istnieć w 1948 i 10 września Niemcy uroczystie powrócili do swoich domostw.

Wspaniały szlak bojowy Dywizji generała Maczka dał nam jedyną swego rodzaju satysfakcję historyczną kiedy to Polacy faktycznie okupowali terytorium niemieckie nie mające najmniejszego związku z Polską czy ze Słowiańszczyzną a wkład w tym mieli także miełczanie.

Przez długi czas nie mogli Niemcy zapomnieć tego przesiedlenia (co innego przesiedlać innych, a co innego być przesiedlanym...). Z czasem jednak sprawy się unormowały, rany zblizniły. W roku 1989 zorganizowano spotkanie byłych jeńców wojennych z Oberlangen, a w sześć lat później powstałe Centrum Informacyjne zaprosiło byłych maczkowian na wspólne spotkanie. Pretensje zostały zażegnane dla dobra wszystkich zainteresowanych. W tym roku w marcu Centrum Informacyjne w Papenburg (tutaj mieści się muzeum poświęcone polskiej enklawie) zorganizowało po raz kolejny wystawę prezentującą historię powstania polskiej enklawy.

Znamienne jest także coraz częstsze pojawianie się tematu maczkowian w lokalnej prasie. Nie tak dawno Emsland Kurier zamieścił ciekawy artykuł o więźniarkach z obozu w Oberlangen i o ich przeżyciach wojennych. Artykuł w pozytywnych słowach opisywał odwagę powstańców warszawskich i koszty jakie musieli oni ponieść walcząc o niepodległość. Dla tych kobiet obóz w Oberlangen, pomimo ekstremalnych warunków życia był w porównaniu z piekłem powstania warszawskiego pewnego rodzaju ulgą. Ciekawe, że choć w codziennych rozmowach Niemcy nie poruszają chętnie tematu zbrodni, które dokonali, to prasa, nawet lokalna, nie boi się mówić otwarcie o zbrodniach, w tym o tłumieniu powstania warszawskiego –



Pomnik w Oberlangen na cześć ofiar obozów koncentracyjnych w Emslandzie (fot. ze zbiorów autora).

czego powyżej wspomniany artykuł może być przykładem. Także poczytny dziennik Die Zeit zamieścił 7 lipca tego roku artykuł pod znamionym tytułem „Gdy Haren był Maczkowem”. Podaje rzetelne informacje na temat tego epizodu w historii Emslandu i wspomina nawet żartobliwie o polskim „Baby-Boom” w efekcie spotkania żołnierzy gen. Maczka z więźniarkami z Oberlangen, dodając przy tym wzmiankę o kolejnym czynniku, który zbliżał Polaków w Haren. Otóż w 1946 miała tam miejsce powódź, która sięgała aż do poziomu pierwszego piętra, co niewątpliwie zbliżało ludzi ściśniętych na „pięterku”. Ta sama powódź przyczyniła się do pewnego brzemiennego w skutkach nieporozumienia. Powracający do Haren Niemcy zastali miasto mocno zniszczone co zrzucili na „polnische Wirtschaft” czyli na stereotypową polską niedbałość i niegospodarność, zapominając o negatywnych skutkach prawie dwumetrowej powodzi. Co prawda pomiędzy Polakami a wysiedlonymi Niemcami istniała naturalna wrogość, ale nie przeszkadzało to w robieniu doskonałych dla obu stron interesów. Używane samochody niemieckiej armii, tanie papierosy z Holandii – mimo wysiłków lokalnej polskiej policji handel kwitł w najlepsze i niejedyn Polak, Niemiec czy Holender dorobił się na nim niezłych sum. Polacy w Haren pozostawili po sobie wiele śladów. I tak w księdze parafialnej do dziś widnieje 110 polskich pogrzebów i 289 ślubów. Do dziś żyje na świecie 475 ludzi, którzy mają w dowodzie wpisane miejsce urodzenia Maczków- czyli w miejscu, którego nie sposób już znaleźć na mapie. Mimo negatywnych emocji z obu stron zarówno byli Maczkowianie jak i współcześni Hareńczycy szukają wspólnego mianownika, czego przykładem może być niedawne spotkanie w szkole podstawowej w Haren uczniów z byłymi żołnierzami gen. Maczka, jak i np. ustanowienie partnerstwa między Haren a miastem Międzyrzec. Wydaje się, że nawet negatywne gesty polityków nie są w stanie tego pozytywnego procesu zahamować.

Z pozdrowieniami dla Redakcji i Czytelników
NADWISŁOCZA

Kacper Krempa

Meppen 30.08.2007

Wspominałem już, że Aleksander Rusin do dzisiejszego dnia żyje i mimo swoich 93 lat cieszy się dobrym zdrowiem. Interesująco opowiada o odwadze ludzi, z którymi przedzierał się przez pilnie strzeżone kolczaste zasieki. Jest skromny i woli opowiadać o odwadze innych niż swojej. Podkreśla odwagę Józefa Bułasia pseudonim „Stangret”. Wraz z nim i innymi penetrowali teren, zbierali części rakiet, a zdobyte materiały przekazywali Góreckiemu. Przedzierał się przebrani w mundurach SS na teren wyrzutni zbierając odłamki rakiet, badając leje po wybuchach i zbierając inne cenne informacje. Bułaś pochodzący z Kępna w Wielkopolsce, doskonale władał językiem niemieckim, co w kilku wypadkach pomogło uniknąć dekonspiracji. Pan Rusin wspomina zimną krew Bułasia, który przed przymierzającym się do strzału wartownikiem niemieckim, spokojnie odstawił na bok broń i zaczął załatwiać potrzebę fizjologiczną. Józef Bułaś pseudonim „Stangret” nie uniknął śmierci. Schwytyany przez Niemców został zakatowany w mieleckim Gestapo na śmierć. Podobnie stało się z Józefem Świdrem z Leszczów. Złapany przez Niemców na rozkręcaniu rakiety V-2 został rozstrzelany w Pustkowie. Do podkreślenia należy postawa Świdra, który pomimo tortur nie wydał nikogo.

Penetracja wyrzutni rakiet była niezmiernie trudnym zadaniem, gdyż okoliczne wsie wokół wyrzutni były wysiedlone, a teren wyrzutni znajdował się na poligonie SS. Otoczony zasiekami był pilnie strzeżony. Na tym terenie w miejscowości Pustków znajdował się obóz koncentracyjny dostarczający niewolniczej siły roboczej. Kiedy Armia Czerwona zbliżała się do Blizny dowództwo AK postanowiło nie dopuścić do zniszczenia wyrzutni, lecz ją zdobyć z rąk Niemców. Oto jak opisuje to wydarzenie Komendant Obwodu AK Mielec, Konstanty Łubieński w swojej książce Pt. „Kartki z Wojny” na stronie 168-169 cytuję: *Oddział „Świerszcza” (kpt. Kwarcianego) i podporządkowane mu oddziały „Rusala” (Rusina) i „Żbika” (Józefa Walka) odegrały na terenie obwodu najważniejszą rolę w okresie „Burzy”. W zadaniach dla tego oddziału szczególną uwagę zwróciłem na Bliznę. Miałem jednak słabą nadzieję, aby udało się zająć tę tak ważną miejscowość. Również moje dowództwo (podokrąg) nie stawiało mi tego zadania, nie domagało się rzucenia wszystkich sił obwodu na ten obiekt. Możliwe, że główną rolę miał tu odegrać obwód dębicki, na którego terenie leżał Pustków sąsiadujący z Blizną, i który posiadał najlepsze rozpoznanie całego terenu związanego z wyrzutniami pocisków VI i V2 i próbami rozszyfrowania tajemnicy ich konstrukcji.*

Uderzenie „Świerszcza” na Bliznę uległo przyspieszeniu ze względu na wiadomość o przygotowaniach wysadzenia znajdujących się tam urządzeń. „Świerszcz” mnie o tym zawiadomił. Decyzję jego akceptowałem, jednak z ryzyka zdawałem sobie sprawę. Uderzono z trzech kierunków. Rozpoczął akcję „Świerszcz”, następnie włączyli się „Rusala” i „Żbik”, przesądzając wynik bitwy. Niemcy wycofali się w kierunku na Ociekę. Strat własnych nie było. Niemców zostało zabitych kilkunastu, trzech dostało się do niewoli. Zważywszy, że front był jeszcze dość daleko, Niemcy podjęli próby odbicia Blizny. Pierwsza im się nie udało, druga doprowadziła do wyparcia naszego oddziału, jednak nie na długo, gdyż wobec zbliżania się wojsk radzieckich oraz nieustępliwego natarcia „Świerszcza”, „Rusala” i „Żbika”, ponownie wycofali się, tym razem ostatecznie. Oddział „Rusala” atakował jeszcze cofające się oddziały niemieckie i zdobył baterię dział, które miały zbombardować Bliznę.

Nie ulega wątpliwości, że śmiała akcja „Świerszcza” i jego podkomendnych w ogromnej mierze zapobiegła zniszczeniu pozostałych w Bliznie urządzeń i przyczyniła się do ich opanowania przez wojska radzieckie, jak również do udostępnienia tych urządzeń specjalistom alianckim.

Teofil Lenartowicz

Nieznani zdobywcy tajemnic niemieckich rakiet V-1 i V-2

Cz. II

Ponieważ fragmenty relacji o tamtych wydarzeniach są mało znane szerszej publiczności, przytoczę też fragment tego, co ze wspomnień „Rusala” zapisała Ewa Kurek w książce Pt. „Zaporczycy” Relacje tom III na stronie 179-180. Oto jak pan Rusin wspomina tamte wydarzenia, cytując: *W miarę zbliżania się linii frontu Niemcy zaczęli wywozić z Bliznej urządzenia rakietowe i przygotowywać do zniszczenia magazyny z częściami V-1 i V-2. Zdołali jednakże zniszczyć tylko trzy baraki. Kiedy do Bliznej przyjechał liczący około 30 ludzi oddział minerski z zadaniem całkowitego zniszczenia pozostałych urządzeń, komendant Obwodu, Konstanty Łubieński ps. „Ignacy”, wydał polecenie, aby za wszelką cenę nie dopuścić do wysadzenia wyrzutni. W związku z tym dowódca oddziału, kpt. Władysław Kwarciany „Świerszcz”, polecił przebywającym na bawaku w rejonie Łuza oddziałom przygotować się do akcji. Kompania w sile około 72 żołnierzy, po przebyciu kilku kilometrów, została podzielona na trzy grupy. Plan akcji przewidywał zaatakowanie załogi niemieckiej z trzech punktów. Od strony wschodniej nacierała grupa dowodzona przez kpt. Kwarcianego; od zachodu, gdzie znajdowały się główne magazyny, atakowała grupa moja i Józefa Wałka. Główne uderzenie z kierunku wschodniego prowadził oddział dowodzony przez*

kpt. Kwarcianego, który pierwszy otworzył ogień, starając się przepędzić Niemców w jedno miejsce. Niemcy początkowo sądzili, że mają do czynienia z niewielką grupą partyzancką i zamiast ustępować, zaczęli stawiać opór. Ukryci w barakach otworzyli chaotyczny ogień. Dopiero kiedy do akcji włączyły się pozostałe plutony, ostrzelana z kilku stron załoga niemiecka zaczęła się wycofywać. Ponieważ głównym celem naszego ataku było zdobycie wyrzutni, a nie likwidacja załogi, licząc się z możliwością wysadzenia podminowanych obiektów przez otoczonych z wszystkich kierunków Niemców, pozostawiliśmy im nie zamkniętą drogę w kierunku południowym, na Ociekę, którą uciekały niedobitki załogi z Blizny. Zdobyliśmy w nieuszkodzonym stanie wyrzutnię pocisków V-1, częściowo uszkodzone dwie wyrzutnie rakiet V-2, magazyny z częściami rakiet, których okupant nie zdołał wywieźć, oraz trzech jeńców.

Licząc się z możliwością ataku niemieckiego na Bliznę, zaciągnęliśmy warty, które pilnowały teren wyrzutni do 12 lipca, tj. do chwili pojawienia się wojsk radzieckich. Wycofujące się z frontu oddziały niemieckie próbowały odbić teren Bliznej, ale zostały zmuszone do wycofania; więcej ataków nie ponawiano. W dniu 6 sierpnia do mojego domu w Dobryninie przyjechała z Lublina międzynarodowa komisja

z udziałem przedstawicieli amerykańskich, angielskich, francuskich i radzieckich w celu odebrania obiektów oraz uzyskania informacji na temat wyrzutni. Przyjechali do mnie robić wywiad na temat wyrzutni V1 i V2. Przywieźli nam też podziękowanie od Churchilla za współpracę nad rozpracowaniem tych wyrzutni. Sowietci za wszelką cenę nie chcieli dopuścić do tego, żebyśmy się z Amerykanami, Anglikami i Francuzami kontaktowali. Komisja była tutaj dwa dni. Pierwszego dnia to jeszcze dało się na różne tematy porozmawiać, lecz drugiego dnia przy każdym z nas stał Sowiet.

Ściągałem kilku partyzantów i wraz z niejakim Kosowskim, zatrudnionym przez Niemców w charakterze murarza przy budowie bazy, pojechaliśmy do leśniczówki, gdzie mieszkał Sławomir Górecki, i tam przekazaliśmy komisji zdjęcia poligonu w Bliznej, wykonane przez Bułasia i Góreckiego. Następnie komisja udała się w rejon leśny w pobliżu Bliznej i badała leje po wybuchach rakiet.

Uważny czytelnik zapewne zwrócił uwagę na błąd, jaki popełniła autorka powyższego cytatu. Chodzi o nazwę wioski Blizna. Wyrzutnie rakiet były w Bliznie, a nie w Bliznej, gdyż Blizne, to zupełnie inna miejscowość na Podkarpaciu.

W środowisku skąd pochodzi Aleksander Rusin znane są jego partyzanckie czyny, jednak w szerszych kręgach niewiele się o nich słyszy, a publikacje obecnie wychodzące nie wspominają o nich.

Myślę, że walka powyższych ludzi o tajemnice rakiet V-1 i V-2, także przyczyniła się do skutecznej obrony Londynu, o czym w poczuciu przyzwoitości powinni pamiętać wydawcy historycznych publikacji. Wielu z nich zginęło tak jak Józef Bułasiak „Stangret” zakatowany w mieleckim Gestapo, oraz Józef Świder z Leszczów. Józefa Wałka, zdobywającego wspólnie z Rusinem wyrzutnię rakiet w Bliznie zamordowali później skrytobójczo w lesie oprawcy z UB. Warto pamiętać o tych nazwiskach otaczając ich należytą czcią i przypominać młodym pokoleniom.

Wprawdzie walka o tajemnice niemieckich rakiet została zakończona w momencie przekazania zdobytej Blizny oddziałom Armii Czerwonej, a następnie międzynarodowej komisji z udziałem amerykańskich, angielskich i francuskich specjalistów, ale „Rusala” toczył następną walkę z NKWD i UB. Nie poddał się, walczył, następnie ukrywał się, aż dotrwał do amnestii w 1956 roku.

Cdn.



Fundament wyrzutni rakiet V1 (fot. autor)

Andrzej Drews

Tajemnice Blizny

Blizna, mała wioska położona w trójkącie pomiędzy Mielcem, Kolbuszową i Dębicą 63 lata temu była jednym z najtajniejszych miejsc w okupowanej przez hitlerowców części Europy. Właśnie tu, 22 sierpnia 1943 roku, cztery dni po zbombardowaniu przez zachodnich aliantów ośrodka rakietowego w Penemunde, dowództwo niemieckie postanowiło przenieść poligon szkolno-doświadczalny „cudownej broni” Hitlera, pocisków latających V-1 i rakiet balistycznych V-2 (A-4). Miejsce to wybrano nie przypadkowo, ponieważ Blizna leżała na terenie dużego poligonu SS „Heidelager” (późniejsza nazwa poligon SS Dębica) z siedzibą w Pustkowie, gdzie stacjonowało około 12.000 żołnierzy. Prace pod nadzorem szefa SS Himmlera, który wizytował poligon we wrześniu 1943 roku, przebiegały bardzo szybko. Wybudowano betonową drogę, oraz poprowadzono tor kolejowy ze stacji Kochanówka na teren wysiedlonej wcześniej wioski, aby ułatwić transport materiałów budowlanych oraz części montowanych tu wyrzutni i rakiet. Na terenie samego poligonu o nazwie „Heidelager Blizna” powstało kilkadziesiąt obiektów o przeznaczeniu militarnym i socjalnym oraz sieć kolejki wąskotorowej służącej do transportu gotowych pocisków V-1 i V-2 z hal montażowych na stanowiska startowe. Najważniejsze obiekty zostały dodatkowo zabezpieczone ogrodzeniem z metalowej siatki, patrolowanym przez żołnierzy SS mających rozkaz strzelać bez pytania do każdego „nieproszonego gościa”.

Do wykonania prac budowlanych zapędzono między innymi więźniów z pobliskiego hitlerowskiego obozu pracy w Pustkowie mieszczącego się na tzw. „Górze Śmierci”. Gdy wszystkie urządzenia były już gotowe, do Blizny przybyła 444 bateria szkolno-doświadczalna z Penemunde, która 5 listopada 1943 roku dokonała pierwszego odpalenia rakiety V-2 (A-4). Trzeba też wspomnieć o wizytacji poligonu przez twórcę V-2 Wernera von Brauna oraz płk. Waltera Dornbergera - odpowiedzialnego za niemiecki program rakietowy. Jednocześnie zaczęto próby z pociskami latającymi V-1, do wystrzeliwania których miały służyć dwie rampy startowe, ale do czasu ewakuacji poligonu wykorzystywano tylko jedną z nich. „Heidelager Blizna” działał nieprzerwanie od listopada 1943 do lipca 1944 roku, kiedy to w następstwie zbliżających się szybko oddziałów Armii Radzieckiej, poligon przeniesiono do Borów Tucholskich. Urządzenia militarne, których nie udało się zdemon-



Radziecko-brytyjska komisja w Bliznie, wrzesień 1944 r.



Grupa poszukiwawcza w miejscu upadku rakiety V2. Od prawej strony A. Rusin, A. Więcek, A. Drews.

tować hitlerowcy wysadzili w powietrze, a cały teren zaminowali.

Ogółem z Blizny wystrzelono około 60 rakiet V-2 (A-4) i 30 „latających bomb” V-1, z których na skutek wad konstrukcyjnych, tylko część osiągnęła założone cele. Kilka pocisków eksplodowało podczas startu, lub zaraz po nim, zabijając wielu żołnierzy z obsługi wyrzutni. Świadczą o tym liczne głębokie doły znajdujące się w lasach i na polach na trasie Blizna – Niwiska. Oczywiście w miarę przeprowadzanych prób wady te poprawiono (choć nie wszystkie), udało się także wyszkolić kilka baterii artyleryjskich, które po przetrzuceniu na front zachodni ostrzeliwały Londyn, Antwerpię, Liege i inne cele siejąc śmierć i zniszczenie. Zaraz po wkroczeniu wojsk radzieckich do Blizny na początku sierpnia 1944 roku zaczęła się dokładna penetracja terenu poligonu, przesłuchiwanie okolicznej ludności oraz zbierano wszystkie pozostawione przez Niemców części z rozbitych rakiet. W pracach tych uczestniczyli także w ramach porozumienia sojuszniczego żołnierze angielscy pod dowództwem ppłk. Sandersa. Po wojnie „Hajdelager Blizna” oficjalnie na długie lata zniknął z historii naszego regionu. Co nie zniszczyła „wyzwoleńcza” armia, rozebrali wracający do nieistniejącej wioski jej byli mieszkańcy, odbudowując od podstaw swoje gospodarstwa. Dziś, po 63 latach na terenie Blizny zostało jeszcze trochę śladów świadczących o jej burzliwej przeszłości. Idąc betonową drogą (teraz pokrytą asfaltem) wybudowaną na potrzeby poligonu, można oglądać znajdujące się w polu, w miarę dobrze zachowane dwie betonowe platformy pod wyrzutnie V-1 wraz z towarzyszącymi im bunkrami startowymi, z których odpalano pociski, oraz betonowe wylewki po halach magazynowych i montowniach.

W miejscu głównej hali montażowej rakiet V-2 (A-4) wśród drzew widać wystające z ziemi resztki betonowych filarów, ciągnące się w dwóch rzędach na długości ponad 100 metrów, a które kiedyś stanowiły podpory potężnej, wysokiej na kilkanaście metrów budowli. Kilkaset metrów dalej w lesie idąc po śladach biegnącej tu kiedyś kolejki wąskotorowej docieramy do fundamentów wysadzonej przez Niemców wieży serwisowej, gdzie przygotowywano rakiety do startu. Parę kilometrów dalej na skraju lasu zobaczymy zniwelowane miejsca pod drewniane podesty, z których odpalano rakiety oraz głębokie doły po eksplozjach wadliwych pocisków. Niestety jak na razie wszystko to można oglądać zatrudniając zorientowanego w terenie przewodnika, gdyż mimo dość dużego zainteresowania tą tematyką Gmina Ostrów, do której należy ten teren, do tej pory nie

znalazła funduszy na postawienie choćby jednej tablicy informacyjnej z opisem, co i w którym miejscu się znajduje.

Dla zainteresowanych polecam tzw. „Plan Sandersa”, szkic poligonu w Bliźnie wykonany przez angielskiego oficera przebywającego na tym terenie we wrześniu 1944 roku, a przedstawiający rozmieszczenie wszystkich obiektów znajdujących się wtedy na poligonie. „Światelkiem w tunelu” stała się ostatnio sprawa poszukiwania w okolicach Bliźny szczątków rakiety V-2 szeroko nagłośniona przez prasę oraz TVP-3 w programie red. A. Sikorskiego „Było nie minęło”. Padły tam między innymi deklaracje o tablicach informacyjnych dla zwiedzających i o powstaniu „Izby Pamięci” poświęconej ludziom, którzy w czasie wojny z rozkazu Komendy Głównej Armii Krajowej rozpracowywali ten teren. Moje zainteresowania „Heidelager Bliźnia” ciągną się z różnym natężeniem od kilkunastu lat, ale dopiero era internetu otworzyła mi możliwość dotarcia do materiałów, jakich bym nie znalazł w żadnej książce. Wymiana informacji na forach dyskusyjnych z ludźmi posiadającymi niekwestionowaną wiedzę w tym temacie oraz zagraniczne strony internetowe pokazały mi, jak wielkie jest zainteresowanie problematyką „wunderwaffe”. Chcąc jednak zasięgnąć informacji u źródła, musiałem odejść od komputera i udać się na spotkanie z kapitanem w stanie spoczynku, Aleksandrem Rusinem, ps. „Rusal”, legendarnym dowódcą oddziału AK działającego na terenie poligonu SS Dębica.

Ten miły, dziś już 93-letni starszy Pan, którego losy z lat 1939 – 1956, kiedy to wyszedł z konspiracji, mogłyby posłużyć za niejedną sensacyjno-przygodowy scenariusz filmowy, przyjął nas bardzo serdecznie, a dowiedziawszy się o powodzie naszej wizyty chętnie nam o wszystkim opowiedział. Po wielogodzinnym wywiadzie Pan Aleksander zaproponował, że pokaże nam miejsce upadku rakiety V-2, która eksplodowała tuż po starcie, rozrywając się na dwie połowy. Część ogonowa wraz z silnikiem spadła na bagniste torfowiska i hitlerowcy, chociaż bardzo się starali nigdy jej nie znaleźli. Upadek rakiety obserwował „Rusal” i wraz ze swoimi partyzantami tuż przed przyjazdem Niemców zdołali zamaskować wystające z bagna części. Dopiero jesienią 1944 roku, gdy tereny byłego poligonu badała radziecko-brytyjska komisja, A. Rusin pokazał to miejsce Anglikom i jak wspomina pomógł wyciągnąć za pomocą przyniesionych z domu łańcuchów ponad pół ciężarówki różnego rodzaju elementów rakiety. Części te miały zostać przetransportowane do



Części V2 wydobyte w okolicy Bliźny

Wielkiej Brytanii, lecz jakie było zdziwienie Anglików, gdy na miejscu okazało się, że w skrzyniach zamiast elementów rakiety znaleźli zwykły złom lotniczy. Po prostu radziecki „sojusznik” nie miał zamiaru z nikim dzielić się tą cenną zdobyczą.

Wyprawę do miejsca upadku V-2 rozpoczęliśmy przy okazji kolejnej wizyty u A. Rusina, po zmontowaniu kilkuosobowej ekipy i zaopatrzeniu się w niezbędny sprzęt, taki jak wykrywacz metali, dwie łopaty i gumowe buty. Dojechawszy w rejon poszukiwań oczom naszym ukazała się rozległa torfowa łąka, na szczęście osuszona przez przeprowadzoną po wojnie meliorację i tylko w miejscu samego upadku w zagłębieniu terenu znajdowało się małe oczko wodne otoczone bagienkiem. Już pierwsze sprawdzenie wykrywaczem było bardzo obiecujące, gdyż cały teren wokół dołka wykazywał obecność metalu. Cztery godziny spędzone w tym miejscu wzbogaciło nas o kilka kilogramów porożrywanej i pogniecionej na skutek wybuchu i upadku duralowej blachy z poszycia rakiety, oraz kilka stalowych elementów należących do silnika raketowego, które z łatwością zidentyfikowałem porównując je ze zdjęciami eksponatów muzealnych w internecie.

Planowaliśmy kontynuację naszych poszukiwań w innym terminie, ale do akcji wkroczyła ekipa programu „Było nie minęło” i w ciągu trzech dni za pomocą koparki i kilkadziesiątu „poszukiwaczy” z całej Polski wyrócili to bagienko „do góry nogami” znajdując tylko same drobne części, chociaż apetyty były znacznie większe. Jednym słowem - „z wielkiej chmury mały deszcz”. Tak więc teraz z niecierpliwością czekam na powstanie zapowiadanej „Izby Pamięci” aby przekazać do niej posiadane przeze mnie eksponaty. Mam nadzieję, że w przyszłości ktoś skoordynuje te wszystkie działania, a części rakiet znalezione w rejonie Bliźny trafią do muzealnej gabloty, a nie na aukcje internetowe.

Artykuł w wersji skróconej ukazał się w Tygodniku „Korso”

WYSTAWA CZĘŚCI V2

Wraz z wydaniem obecnego numeru „Nadwisłocza”, tj. od połowy września br., w siedzibie Redakcji - galerii i antykwariacie, przy ul. Mickiewicza 7 będą eksponowane części z rakiet V2 wydobyte w rejonie Bliźny oraz inne militaria. Zwiedzanie wystawy jest bezpłatne.
Zapraszamy!



Plan Sandersa

Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce



MARIAN BIK „TĘPY”



WŁADYSŁAW BIK „WLADEK”



JÓZEF BIK „OSTRY”

KILKA KART Z PAMIĘTNIKA MARIANA BIKA

Urodziłem się 26 sierpnia 1920 roku w Krzemienicy. Ojciec mój Wojciech i matka Franciszka byli rolnikami. Ojciec został kaleką po pierwszej wojnie światowej, w której brał czynny udział. Miałem troje rodzeństwa: Marię, Władysława i Józefa, który zginął z rąk hitlerowców, został rozstrzelany.

Ja jako najstarszy z rodzeństwa pracowałem w gospodarstwie, aby pomóc rodzicom kształcącym me rodzeństwo w Gimnazjum im. Stanisława Konarskiego w Mielcu.

Pragnę nadmienić, że byłem w 1938 i 1939 r. prezesem Koła Młodzieży Wiejskiej, jak również Zespołu Przystosobienia Rolniczego.

W chwili wybuchu II wojny światowej tj. 1 września wszelkie życie społeczne i gospodarcze zostało sparaliżowane i praktycznie przestało istnieć. Wskutek bestialskiego naporu ze strony Niemiec, potęgowała w Polakach chęć odwetu na tymże narodzie. I tak w 1940 roku w naszej wsi została założona organizacja Ruchu Oporu, którego założycielem był Władysław Jasiński „Jędrus”.

Spotkania i narady odbywały się w naszym domu, a to dlatego, że u nas mieścił się sklep prowadzony przez mojego brata Władysława Bika. O szczegółowym funkcjonowaniu sklepu i tajnego Ruchu Oporu opisuje książka „Szlakiem Jędrusiów” str. 14. Taki był początek przystąpienia do organizacji. W 1940 r. zostałem zaprzysię-

zony w organizacji AK, której komendantem na naszym terenie był kapitan Stanisław Sikora.

W organizacji pełniłem różne funkcje, np. w styczniu 1940 przywiozłem maszynę do pisania od Korpantego z Mielca, na której pisane były gazetki „Odwet”.

Podczas pisania gazetki, ja byłem zazwyczaj na tzw. „czujce”, a następnie roznosiłem je do Jaślan i Rożniat.

Moja walka z wrogiem była bardzo aktywna i nie sposób w życiorysie podejmować wszystkich sposobów zwalczania go. Wspominam jednak, że gdy Niemcy kwaterowały w naszej wsi, a tabory z amunicją stały u naszego sąsiada, to ja z bratem opróżniliśmy im cztery skrzynki z amunicją.

29 marca 1943 brałem udział w ubezpieczeniu rozbitego więzienia w Mielcu. W tym samym roku Niemcy trafili na ślad działalności naszej organizacji i tak 26 VI dokonali pacyfikacji wsi. Na Czarnej Liście hitlerowców znajdowałem się wraz z braćmi. Poszukujący nas Niemcy, nie zastawszy nas w domu wywieźli moją matkę i siostrę za włosy na podwórko, gdzie bestialsko kopali je i bili. Pobite do nieprzytomności zostały leżąc na podwórku, a hitlerowcy w tym czasie zdemolowali nam dom, zabrali ubrania, pieniądze...

I od tej właśnie chwili nastąpił dla mnie czas bardzo ciężki, bracia moi poszli walczyć

w Góry Świętokrzyskie, a ja jako najstarszy zostałem w domu by opiekować się chorymi rodzicami i 9-letnią siostrą. Byłem niby w domu, ale ciągle poza... Od tej pory nie rozstawałem się z bronią.

Dnia szóstego lipca gdy wróciłem do domu nad ranem, po nocy spędzonej na szkoleniu bojowym, miałem przy sobie granat, pistolet i trzy naboje. Matka na mój widok wstała i wyszła do mnie na dwór. Kazała mi iść do domu zjeść coś i obiecała że zostanie pilnować broni. Wszedłem do domu, umyłem się i ukląknąłem do pacierza, który przerwała mi matka wpadając z krzykiem i przerażeniem. Krzyknęła, że Niemcy nadchodzą. Ja wyskoczyłem na pole, patrzę w stronę Jaślan skąd najczęściej podjeżdżali i nic nie widzę. A tu słyszę nagle za sobą wołanie o jakieś 15 kroków ode mnie: „Ręce do góry i podejść bliżej”. Szybko wyrzuciłem granat i zacząłem uciekać w pola bo Niemcy otaczali całe zabudowania. Biegłem bardzo szybko, a oni strzelali za mną z ręcznych karabinów jak za dzikim zwierzęciem. Utrzymywali się za mną w odległości ok. 150 metrów, a później trochę większej. Jedna z kul trafiłaby mnie w piersi, ale dzięki medalikowi, który się lekko odchylił zostało mi ocalone życie. Kula zamiast we mnie trafiła w medalik. Tylko dzięki Opatrzności Bożej przeżyłem, gdyż odsunąłem się w tym biegu na dobrą

odległość od Niemców i tak dobiegłem do Rożniat, gdzie się ukryłem.

Każdy dzień był dla wszystkich wielką niewiadomą i oczekiwaniem... tylko często wydawało się że popada się w beznadziejności, ale modlitwa i poczucie obowiązku w stosunku do Ojczyzny dawała siłę napędową do dalszego działania.

Następnie nadeszły wojska rosyjskie, które miały ułatwione zadanie na naszym terenie. Po przybyciu Rosjan pojechałem na podwałę aż pod Pacanów. Tam budowaliśmy drogę i most na Wiśle. Pracowałem bardzo ciężko nie szczędząc na nic sił. Ciężkim okresem dla mnie był również moment gdy dowiedziałem się, że mój brat Józef został zastrzelony przez hitlerowców. Bardzo to przeżyłem bo czułem się za niego w pewien sposób odpowiedzialny.

Po wyzwoleniu ożeniłem się i nadal brałem udział w życiu społecznym – w Straży Pożarnej, w Samopomocy Chłopskiej (w której od 1962 roku należałem do rady nadzorczej i przewodniczyłem komisji obrotu rolnego), byłem prezesem kółka rolniczego, członkiem Komitetu Jedności Narodu, członkiem Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego.

Pragnę nadmienić również, że zostałem odznaczony przez prezydenta RP Krzyżem Armii Krajowej, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polskiego, Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Partyzanckim, Medalem Zwycięstwa i Wolności.

Moja aktywność społeczna nie zakłócała w najmniejszym stopniu życia prywatnego. Wychowałem sześcioro dzieci i wszystkie ukończyły wyższe studia.

Zawsze stałem po stronie prawdy i uczciwości, w imię tych zasad wychowałem też swoje dzieci.

Ja ze spokojnym sumieniem, schodząc ze sceny życia z podniesionym czołem mogę stanąć w wieczności progu gdyż spełniłem to co byłem winny - **Ojczyźnie i Bogu.**

Jerzy Makara

Pani Stefania

Kiedy u progu nowego roku akademickiego wracam myślami do swoich lat studenckich (któż bowiem tego nie czyni?), to wśród wielu faktów, zdarzeń i ludzi tego okresu, nieodmiennie, mimo upływu lat, widzę Ją uśmiechniętą, pełną życzliwości i zawsze gotową pomagać każdemu, kto na swej niełatwej drodze studenta uwikłał się w jakiegokolwiek trudności czy niepowodzenia.

Niech mi wybaczy Pani mgr STEFANIA RZAŚA, b. kierownik Studium Praktycznej Nauki Języków Obcych w Filii Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej w Rzeszowie, ten nazbyt może osobisty, by nie rzec – familiarny – ton, ale tak właśnie była postrzegana przez ogół studentów. I nie ma w tym nic dziwnego, przeznaczeniem pedagoga jest bowiem m.in. tworzenie atmosfery przyjazni i zaufania w obcowaniu ze swymi uczniami, a tę właśnie umiejętność posiadała Ona w stopniu doskonałym.

Bo też jest Pani magister nauczycielką nie z przypadku. Zawód pedagoga obrała za cel swojego życia prawdopodobnie już wtedy, kiedy jako młodzianka absolwentka IV klasy gimnazjum podjęła naukę w Liceum Pedagogicznym we Wrocławiu. Po jego ukończeniu obrała specjalizację, której pozostała wierna już do końca swojej zawodowej kariery – rusycystykę.

Pracę zawodową Pani Stefania rozpoczęła w Liceum Pedagogicznym w Brzegu n. Odram, jako nauczycielka języka rosyjskiego. Później ponownie był Wrocław i praca w Technikum Budowy Miast i Osiedli (tak to się wówczas nazywało) na etacie nauczycielki i zarazem wychowawczynie, a następnie kierowniczką internatu, połączona ze studiami (filologia rosyjska) w Uniwersytecie Wrocławskim.

Znamienny rok 1956 zapisał się w życiorysie młodej wówczas nauczycielki dwoma ważnymi wydarzeniami natury osobistej: uzyskała magisterium i wyszła za mąż. Przyniosło to kolejne zmiany w Jej życiu. Wyjechała do Jeleniej Góry, gdzie mąż – znany obecnie w rzeszowskim środowisku akademickim wychowawca i pedagog mgr Adam Rząsa – pełnił wówczas funkcję dyrektora szkoły podstawowej i liceum ogólnokształcącego. Tu Pani Stefania podjęła pracę w technikum mechanicznym i liceum dla pracujących. Kolejny etap w Jej bogatej karierze zawodowej, to kilkunastoletnia praca w Studium Nauczycielskim w Przemyśle, gdzie państwo Rząsowie wyjechali wraz z dwojgiem dzieci, a skąd Pani Stefania dojeżdżała do Rzeszowa, gdzie prowadziła wykłady z języka rosyjskiego w Zawodowym Studium Administracyjnym Filii

UMCS.

Zatrzymajmy się jeszcze przez chwilę na etapie wrocławskim, tu bowiem Pani Stefania odnotowała jedno z wielu cennych doświadczeń w swojej pracy pedagogicznej. Władysław Nowak tak o tym pisze: „Państwo Rząsowie opiekowali się sześciorgiem koreańskich dzieci, których 200-osobowa grupa (...) początkiem lat 50. znalazła schronienie w Polsce. Wojna pozbawiła ich domu, rodziców, opieki. Te, którym udało się przeżyć piekło amerykańskich nalotów (...) ewakuowano do innych krajów – w tym także do Polski”. Sama zaś Pani Stefania tak o nich wspomina: „Całą szóstkę pamiętam doskonale. Pobyt w PDD przyniósł im spokój i zapomnienie o wojennych przeżyciach (...). Były to przecież dzieci, które wiele wycierpiały i nie miały przed kim się wyzalić. Przychodziły więc ze swoimi smutkami do mnie. Jakże więc mogłam im nie pomóc?”

Otóż to właśnie, jak nie pomóc? – dla Pani Stefanii, to wręcz imperatyw! Ona nie mogła inaczej i w tym właśnie wyraża się cały sens Jej pracy pedagogicznej oraz istota Jej charakteru.

We wniosku skierowanym do „Jego Magnificencji Rektora Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie”, o wystąpienie do Ministerstwa Nauki, Techniki i Szkolnictwa Wyższego w sprawie przyznania mgr Stefanii Rząsa nagrody ministra, ówczesny prorektor Filii UMCS w Rzeszowie prof. dr hab. Władysław Cwík pisał: (25. 02. 1980 r.): „... wyżej wymieniona zasługuje na tak wysokie wyróżnienie za inspirującą rolę we wprowadzaniu nowych metod nauczania i wychowania, za duży wkład w pracy organizacyjnej, za wyjątkowe zaangażowanie w działalności społecznej na terenie Studium, Uczelni i środowiska. (...) Mgr Stefania Rząsa jest wymagająca w stosunku do siebie, podległych jej pracowników i studentów, ale zarazem jest im życzliwa i stara się być obiektywna w ocenach”.

Za pełną poświęcenia i pełnego zaangażowania pracę mgr Stefania Rząsa uhonorowana została m.in. Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej oraz medalem „Nauka w Służbie Ludu” – za zasługi dla UMCS. Myślę, że to właśnie odznaczenie Pani Stefania najwyżej sobie ceni.

Autorem artykułu jest dawny student Pani Stefani. Pani Stefania Rząsa w dniu 4 listopada 2007 r. obchodzić będzie 80. urodziny. **Redakcja „Nadwisłocza” składa najserdeczniejsze życzenia Dostoj-**

Wspomnienie (1913-1984)

Klemens Trzebiatowski

Klemens Trzebiatowski urodził się we wsi Łąki koło Chojnic. W 1927 roku był na Uniwersytecie Ludowym w Dalkach, a w następnym otrzymał stypendium, dzięki któremu podjął naukę w Seminarium Nauczycielskim w Kościerzynie. W 1935 roku rozpoczął pracę w Publicznej Szkole Powszechnej w Chojnicach, a po roku przeniósł się do Kamiieńca Pomorskiego. W 1937 roku uczył w Szkole w Bołowie na Polesiu. W czasie okupacji był nauczycielem w Lipiu koło Grójca. Działał w TON oraz w ZWZ i AK. Wznowił przerwane wojną studia i w marcu 1945 roku uzyskał tytuł magistra na Wydziale Pedagogicznym Uniwersytetu w Łodzi. Po zakończeniu wojny wrócił na Pomorze i był dyrektorem Liceum Pedagogicznego w Bytowie, a w latach 1947 - 1952 dyrektorem Liceum Pedagogicznego w Słupsku. Z kolei w charakterze docenta pracował w WSP w Gdańsku, gdzie w 1955 roku został powołany na zastępcę profesora. W październiku 1955 roku został mianowany kierownikiem Wydziału Oświaty Wojewódzkiej Rady Narodowej w Koszalinie. Po trzech latach zrezygnował z tej funkcji i powrócił do pracy w WSP w Gdańsku. W 1960 roku uzyskał stopień naukowy doktora, w 1969 roku został etatowym docentem w tej Uczelni, a w 1971 roku habilitował się UAM w Poznaniu. Opublikował 150 artykułów, rozpraw, skryptów, książek, wypromował 8 doktorów i około 280 magistrów. Był członkiem Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN, Gdańskiego Towarzystwa Naukowego. Przed laty w WSP w Gdańsku był moim profesorem. Starałem się Go twórczo naśladować w mojej długoletniej pracy pedagogicznej.

Zmarł w 1984 roku w Gdańsku. W mojej pamięci pozostanie na zawsze jako wybitny pedagog, prawy i szlachetny Człowiek. Za pracę zawodową i społeczną został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem KEN, tytułem Zasłużony Nauczyciel PRL oraz Złotą Odznaką ZNP.

Adam Rząsa

Przestrzenie wyobraźni

Jako pedagog z wielkim zainteresowaniem i wzruszeniem przeczytałem bardzo interesującą rozmowę Bronisława Dryi ze Stanisławem Ożogiem moim dawnym studentem w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie („Nadwisłocze” Nr 2/2007).

Cieszę się niezmiernie z tego, że Stach jest wykładowcą w Instytucie Filologii Polskiej na Uniwersytecie Rzeszowskim. Od czasu do czasu spotykamy się na różnych uroczystościach, w czasie których pięknie czyta prozę i recytuje poezję. Jestem z niego bardzo dumny.

Z całego serca życzę mu powodzenia w pracy zawodowej, twórczej, społecznej oraz wszelkiej pomyślności w codziennym życiu.

Adam Rząsa

emerytowany nauczyciel akademicki
Uniwersytetu Rzeszowskiego

NADWISŁOCZE LUDOWE

26 sierpnia br. odbyły uroczystości upamiętniające 75. i 70. rocznicę Strajków Chłopskich w powiecie mieleckim oraz pacyfikacji przez policję wystąpień rolników w ówczesnym Kawęczynie, a obecnej Dąbrówce Osuchowskiej.

Obchody rocznic zostały zorganizowane przez Zarząd Powiatowy oraz Zarząd Gminny PSL w Czerminie, wójta Gminy Czermin Leona Gettingera oraz sołtysa Dąbrówki Osuchowskiej Sylwestra Kielbasę. Natomiast rozpoczęła je msza Święta w kaplicy p.w. Najświętszej Marii Panny w Kawęczynie, której przewodniczył ks. Andrzej Rams - proboszcz parafii Chorzelów, który również wygłosił religijno-patriotyczną homilię.

Po mszy, w której wzięli udział m.in. starosta Andrzej Chrabąszcz, wicestarosta Józef Smaczny, Przewodniczący Rady Powiatu Marek Paprocki oraz wójtowie gmin powiatu mieleckiego, uformowany pochód przeszedł do Dąbrówki Osuchowskiej, gdzie po krótkim wystąpieniu Radnego sejmiku Województwa Podkarpackiego Leszka Deptuły, miało miejsce odsłonięcie oraz poświęcenie odnowionego pomnika ofiar strajku chłopskiego.

Na zakończenie uroczystości przed pomnikiem, delegacje zarządu powiatowego oraz zarządów gminnych PSL złożyły kwiaty oraz wieńce.

Spod pomnika wszyscy uczestnicy obchodów rocznicowych przeszli do Domu Ludowego gdzie wzięli udział w konferencji poświęconej tematyce strajku chłopskiego na terenie Małopolski oraz ziemiach Powiatu Mieleckiego. Na jej wstępie L. Deptuła wręczył odznaczenia PSL zasłużonym działaczom tego Stronnictwa, natomiast referaty wygłosili: Jacek Krzysztofik i Włodzimierz Gąsiewski, po czym miały miejsce wspomnienia i dyskusja uczestników spotkania.

WG



Ks. prob. Andrzej Rams



Uczestnicy mszy Świętej w kaplicy w Kawęczynie



Pochód Ludowców powiatu mieleckiego na drodze z Kawęczyna do Dąbrówki Osuchowskiej



Poczty sztandarowe oraz zgromadzona publiczność oddają hołd uczestnikom strajku z 1932 r.



Ks. prob. Paweł Fałowski podczas święcenia pomnika



Współinicjatorzy uroczystości, od lewej: Stefan Rysak, Sylwester Kielbasa oraz Leszek Deptuła (fot. W. Gąsiewski)

75 LAT POLICYJNEJ PACYFIKACJI WSI DĄBRÓWKI OSUCHOWSKIEJ

Dąbrówka Osuchowska pod koniec XIX w. była na pewno przysiółkiem wsi Kawęczyn¹. W 1882 r. zwana też była Dąbrówką Wisłocką² lub tylko Dąbrówką. Na terenie wioski odkryto ślady osadnictwa z okresu paleolitu i mezolitu (9800-5800/5600 przed Chr.). Występują tam też stanowiska archeologiczne z młodszej epoki kamiennej – neolitu (5800/5600-2400/2300 przed Chr.), a także z epoki brązu i wczesnej epoki żelaza (2400/2300-1700 przed Chr. i 1500-450 przed Chr.) oraz epoki żelaza i okresu wpływów rzymskich – pierwsze 4 wieki po Chr. i okresu wczesnego, a także późnego średniowiecza. Jako osada wzmiankowana była w 1674 r. Ok. 1870 r. wymieniana jest jako obszar dworski Dąbrówka w gminie katastralnej Kawęczyn, na terenie której znajdowała się gorzelnia. Ok. 1882 r. zamieszkiwało tam 803 osoby. W okresie przedwojennym był tu duży folwark, którego zamożna właścicielka podarowała Kawęczynowi błonia wiejskie.

Nazwa Dąbrówka Osuchowska pojawiła się dopiero po II wojnie światowej. Od kwietnia 1961 r. jej sołtysem był Jan Jaworski. W 1964 r. w starym drewnianym budynku o jednej sali lekcyjnej, działała 4-klasowa szkoła, której kierowniczką była Zofia Gruszka. Do szkoły tej wówczas uczęszczało 25 uczniów, a wioska wówczas liczyła 330 mieszkańców, w tym 163 kobiety i 167 mężczyzn. W kwietniu 1966 r. wioska została zelektryfikowana i 77 gospodarstw otrzymało prąd elektryczny.

Na terenie wioski znajduje się figura MB Królowej Polski, kamienna – z 1907 r., krzyż przydrożny, drewniany – z końca XIX w. oraz pozostałości dawnego

¹ Nazwa wsi może wywodzić się od tego, że teren był tu podmokły z tego powodu ludzie „kawęczeli” – narzekali. Wioska położona ok. 5 km. na północny-zachód od Wadowic Górnych. Wieś wzmiankowana w 1529 r. Należała do rodu Mieleckich. W 1542 r. wieś przeszła na własność Waleriana Mieleckiego. Natomiast w 1577 pojawia się kolejna wzmianka o wiosce jako nowo lokowanej. W 1629 r. Kawęczyn należał do Jana Mieleckiego. W drugiej połowie XIX w. większa część ziem wioski należała do Aleksandra Melszyńskiego. W 1848 r. z Kawęczyna na posła do parlamentu wiedeńskiego został wybrany Sebastian Czepiel. Na przełomie XIX i XX w. istniała tu szkoła dwuklasowa. Ok. 1882 r. mieszkało tu 515 osób. Pod koniec września 1914 r. Rosjanie stawiali tu zacięty opór atakującym Niemcom, którzy zajęli te tereny w dniu 30 września 1914 r. W 1906 r. istniała w wiosce szkoła 2-klasowa, w której nauczycielami byli: B. Kryszałowicz i F. Glenicki. W. Gąsiewski, *Leksykon Ziemi Mieleckiej*. Mielec 2006, s. 219; *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*. Red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski. T. 3. Warszawa 1882, s. 916.

² Wówczas też w powiecie mieleckim istniała Dąbrówka Paprocka czyli Wisłocka, inaczej Leopold z Pniakami. Wieś wzmiankowana w 1576 r. Ok. 1880 r. liczyła 143 domy i 831 mieszkańców. Większość wsi należała do obszaru dworskiego rodziny Wisłockich – stąd nazwa wioski. Wieś należała do parafii w Zassowie. *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*. Red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski. T. 1. Warszawa 1880, s. 937. W. Gąsiewski, *Leksykon Ziemi Mieleckiej*. Mielec 2006, s. 105.

dworu z XIX w. W wiosce jest też cmentarz choleryczny – pochodzi prawdopodobnie z XIX w. Położony jest na obrzeżach miejscowości, pośród pól, na północ od drogi z Dąbrówki Osuchowskiej do Kawęczyna, u zbiegu dwóch rowów melioracyjnych. Rozplanowanie cmentarza jest zupełnie zatarte. Teren porasta młody zagajnik z drzew liściastych. Punkt widokowy od strony pomnika Strajków Chłopskich w 1932 r. rozciąga się na teren dawnego założenia folwarcznego wraz ze stawami w tej miejscowości. Teren wsi na przełomie XX i XXI w. wszedł w skład projektowanego Przecławskiego Obszaru Chronionego Krajobrazu.³

Rok 1932 był w dziejach wsi mieleckiej najbardziej burzliwy ze wszystkich lat Polski międzywojennej. Zaledwie bowiem pół roku minęło od wygrania strajku targowego, a już w początkach października zaczęto organizować następny strajk chłopski. Był on proklamowany przez Zarząd Główny Związku Zawodowego Rolników, na którego czele stał Maksymilian Malinowski, i miał objąć chłopów w całej Polsce. Odbył się jednak tylko w trzech województwach: lubelskim, mieleckim i krakowskim, do którego wówczas należał powiat mielecki. Jego termin wyznaczono na 23-30 października 1932 r. a polegać miał – jak poprzedni – na całkowitym wstrzymaniu się rolników z wyjazdem na targi i sprzedaży tam płodów rolnych. Organizatorem strajku w powiecie mieleckim było Stronnictwo Ludowe i Zarząd Powiatowy „Wici” oraz działacze ludowi Roman Gesing (junior), Michał Zięba, Jan Bator i Władysław Sypek z Dąbrówki Osuchowskiej oraz Paweł Grzech – komunista Jam, którzy rozpoczęli akcję ulotkową i agitacyjną. Jed-
³ *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*. Red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski. T. 3. Warszawa 1882, s. 916. W. Gąsiewski, *Leksykon Ziemi Mieleckiej*. Mielec 2006, s. 150-151; Zb. wł. *Kronika Gromady Czermin*, b. nr s. D. Komada, *Studium Krajobrazu Kulturowego Gminy Czermin*, mps. Tarnobrzeg 2000, s. 58. S. Mateszew, *Zarys dziejów osadnictwa*. W: *Mielec. Dzieje miasta i regionu*. T. 1. Red. F. Kiryk, Mielec 1984, s. 119. APRz. *Opis powiatu mieleckiego 25 czerwca 1873 r.* Sygn. 10, s. 3; Zb. wł. *Relacja usna Janiny Bury z d. Łaz, córka Walentego i Agnieszki z d. Gaba - ur. 5 IV 1926 r.* Jej ojciec był inwalidą wojennym po wojnie z Rosją Bolszewicką – tam odniósł poważne rany, a później był radnym w Czerminie. W 1932 r. rozpoczęła naukę w czteroklasowej szkole powszechnej w Kawęczynie. Uczyla ją m.in. Helena Witkowska wraz ze swym mężem, który dodatkowo uprawiał kawałek nauczycielskiego pola. W szkole uczyła też nauczycielka Korpantówna oraz Zalewska. W tym okresie były w Kawęczynie dwa młyny – wiatraki. Jeden w gospodarstwie Walentego Łaza, a drugi, mniejszy u jego sąsiada Treli, któremu zniszczyła go burza i już go nie odbudował. Młyn u Łazów służył aż do końca okupacji hitlerowskiej. Pod koniec wojny w sierpniu 1944 r. urządzili w nim punkt obserwacyjny żołnierze niemieccy i spalili go podczas odwrotu. Wioska była wówczas pod silnym ostrzałem ze strony niemieckiej kolonii Hohenbach, skąd ogniem kierowali miejscowi koloniści, którzy znali dobrze ten teren, kierując ogień szczególnie na piwnice i domy murowane. W wiosce toczyły się też zacięte walki. Kawęczyn wyzwolony został w pierwszych dniach sierpnia 1944 r.

NADWISŁOCZE LUDOWE

nak ówczesne władze w celach prewencyjnych aresztowały niektórych powiatowych działaczy ludowych: Władysława Gwizdaka, Romana Gesinga, Franciszka Maja, Walentego Błacha, Józefa Rokoszaka i Jana Batora – osadzając ich w tarnowskim więzieniu. Mimo to przygotowania do strajku trwały nadal i 26 X 1932 r. z inicjatywy Władysława Starzyka w lesie Trzczańskim koło Wampierzowa odbyło się potajemne spotkanie, w którym uczestniczyło 16 osób. Oni w nocy, jeżdżąc na rowerach powiadomili chłopów z całego powiatu, którzy nazajutrz 27 października, przed południem w liczbie 10 tys. osób zebrałi się na mieleckim rynku. Złożyli oni u starosty mieleckiego petycję, ale ten wezwał posiłki policyjne z Tarnowa i przybyłe wkrótce oddziały na 4 samochodach i przy użyciu siły rozpędziły demonstrację. Pomogła im w tym sikawka strażacka z wodą zmieszaną z płynem żrącym.⁴

Wydarzenia w Mielcu stały się jednak tylko przyczynkiem do dalszych wystąpień, zwłaszcza w Dąbrówce Osuchowskiej, gdzie tamtejszy wójt Michał Myszała zwolennik BBWR-u⁵ wyśmiewał się z chłopów, że dostali w Mielcu lanie. Wówczas to jeden z nich strzelił z dubeltówki w okno jego domu.⁶ Na drugi dzień wójt wezwał policję oskarżając o to młodego chłopca Henryka Lukę, którego policjanci chcieli aresztować. Wtedy to pałający nienawiścią do policji chłopci z Dąbrówki podmówili grupę kobiet, by wyszły na drogę, którą aresztowanego powiozają, by odbiły go z rąk policji, a przy tym dla skompromitowania tejże, by ją rozbroiły. Kobiety czując opiekę swych mężów i braci ukrytych za opłotkami, tak postąpiły, ale wkrótce zrozumieli wszyscy, że policja zechce dopiąć swego i przybędzie tu z posiłkami. Rozesłali więc gońców do okolicznych wsi z wezwaniem przybycia im na pomoc. Następnego dnia 29 X 1932 r. w Dąbrówce zebrało się ok. 800 chłopów, a do wsi przyjechało 40 policjantów, którzy starli się z rolnikami, w wyniku czego zginął 17-letni Stanisław Borowiec z Brnia Osuchowskiego a 42 chłopów zostało rannych, niektórzy tak ciężko, że zostali dożgonnymi kalekami, jak np. Adam Boryński z Kawęczyna, czy Władysław Wójtowicz z Borowej.⁷

Oto jak te wydarzenia zapamiętała mająca wówczas niespełna 7 lat Janina Bury z Kawęczyna:

*(...) Chłopi się bronili, bo swoje prawa chcieli mieć. Wtedy napad był straszny. Chyba też w wiosce było wówczas wesele. Ktoś jednak ostrzegł, że będą łapać chłopaków i wszystko wywiał. A przylecieli starsi chłopaki z Brnia, z Ziempniowa i był tutaj wielki ruch. Ja wtedy już chodziłam do szkoły. Widziałam jak drogą lecieli usmoleni policjanci do Swółki, do Treli, tam mieszkali tacy kawalerzy i chcieli ich widocznie połapać. Ja wtedy przeszłam przez płot do sąsiada i pytałam czy pójdzie do szkoły czy nie, w tej sytuacji. Więc przechodzę przez płot, a jeden z policjantów mnie wraca i uderzył w mnie pałką w lewą rękę. Ale nie tak bardzo, bo się rozpędział, ale jakoś...
i p ó ż n i e j m n i e z e p c h n ą t*

⁴ F. Śliwa, *Z dziejów ruchu ludowego w powiecie mieleckim*. „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego”. R. 1970, nr 12, 39-40; tenże, *Ruch ludowy i życie polityczne. W: Mielec. Studia i materiały z dziejów miasta i regionu. T. 2*. Red. F. Kiryk, Mielec 1988, s. 104-105.

⁵ BBWR – Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, przyp. aut.

⁶ Prawdopodobnie wówczas postrzelili jego córkę znajdującą się w domu. Zb. wł. *Relacja ustna Janiny Bury...*

⁷ F. Śliwa, *Z dziejów ruchu ludowego...*, s. 40-41; tenże, *Ruch ludowy...*, s. 105.

z tego płotu żebym się wróciła, bo myślał, że ja będę dawać znać. A ja o niczym Bogu ducha nie wiedziałam. Potem przyszedł do mamy i słyszę, że mama głośno krzyczy, bo miała taki dorodny głos – i mówi: co wy chcecie? A oni – gdzie masz synów, gdzie masz synów? Oddaj synów, gdzie oni są, bo jak nie to cię... To wtedy mama mówi, że są w szkole. – A mąż gdzie? O tam... Akuratnie, prawie kilometr, ale go widać było, na takiej górze orał...



Janina Bury z Kawęczyna

No bo mama o niczym nie wiedziała, tak jak i ja. Ale sąsiedzi już wiedzieli. Chłopaki u Swółki⁸ się pochowali do piwnicy, do sąsiadki, gdzie mleko chłodziła. Ale był jeszcze chłopak bez jednego oka – ślepy. To wiedziała matka, że nic mu nie zrobią. Chwycili go jednak i drą go i biją. Więc zastawiła go poszwą, żeby go nie bili. No to i ona dostała lanie, że go zastawia i go broni. Więc ona im mówi, że on ślepy jest i nigdzie nie chodzi, to wreszcie jej dali spokój. I wrócili się, a u Sypków to strzęśli, nawet słomę w stodole. Pamiętam też, że zastrzelili tego chłopaka z Brnia, bo on leciał i myślał, że uratuje to wszystko, bo to wszyscy lecieli taką hurmą, gdzieś tam pod kapliczką na Dąbrówce, na górze. No i on potem gdzieś uciekał i strzelili, i zabili go. Osobiście go nie znałam, tylko mówili, że to był Borowiec. Ale siostrę jego znałam. To był młody chłopak, bo jeszcze o niczym nie wiedział, jak lecieli ludzie to on szedł bronić. Bogu ducha winien, a został zastrzelony.

(...) Później była komisja u Luki Stacha na Dąbrówce – kogo pobili. No i tam tych pobitych było dosyć. Mieli wracać za to pobicie, odszkodowanie, ale czy to było wtedy, czy nie – nie wiem. Mnie nie uznali, bo nie miałam wielkiego siniaka. Była to komisja ze strony policji, bo bardzo pilnowali, bo jakby była z chłopskiej strony, to by nie zależało im, żeby jak najmniej było pobitych. A ja, choć byłam dzieckiem, zauważyłam że im chodziło o to, żeby jak najmniej było tych poszkodowanych.⁹

Policja w tym czasie dokonała pacyfikacji kilkunastu gospodarstw w Dąbrówce. Rozbestwieni policjanci nie tylko bili i maltretowali każdego, kto się im nawinał, ale też rozmyślnie niszczyli chłopski dobytek. Po zajściach zaś aresztowano łącznie 72 osoby, z czego 40 w samej Dąbrówce. Na więzienie skazano 15 osób, w tym: Stanisława Boryńskiego z Kawęczyna – na dwa lata, Honoratę Bożek z Dąbrówki – na rok, Józefa Kręciłową z Brnia Osuchowskiego – na trzy miesiące, Wojciecha Kuliga z Wampierzowa – na 8 miesięcy, Franciszka Lesia z Dąbrówki – na trzy lata, Marię i Stanisława Lesiów z Dąbrówki – po 20 dni aresztu, Władysława Lukę z Dąbrówki – na 6 miesięcy, Henryka Lukę z Dąbrówki – na 6 miesięcy, Wojciecha Opałacza z Łysakowa – na 8 miesięcy, Andrzeja Sieronia z Dąbrówki – na 8 miesięcy, Marię Ziębę z Brnia Osuchowskiego – na 20 dni aresztu, Stanisława Żak z Dąbrówki – na 3 miesiące oraz Władysława i Stanisława Żelazków z Trzciany – po trzy miesiące aresztu.¹⁰

Według oceny ówczesnych władz opisane wypadki

⁸ Chodzi tu o Annę, żonę Walentego Swóła. Policjanci natomiast bili jej syna Jana – przyp. aut.

⁹ Zb. wł. *Relacja ustna Janiny Bury...*

¹⁰ F. Śliwa, *Ruch ludowy...*, s. 105-106.

były owocem agitacji Stronnictwa Ludowego (...) *kiedy to zrewoltowany tłum usiłował odbić aresztowanych działaczy i swoim zachowaniem zmusił policję do użycia broni palnej. Według władz (...) rozbudowy tej organizacji dokonali miejscowi działacze ludowi jak: Roman Gesing senior z Szenangra, Roman Gesing junior z Szenangra, Franciszek Maj z Wadowic Dolnych, dr Stefan Murkociński z Mielca, Walenty Błach z Podleszan, Roman Błach z Wólki Golezowskiej, Władysław Gwizdak ze Złotnik oraz poseł Stachnik. (...) Liczbę radykalnych działaczy ludowych powiększył przybyły ostatnio z Wadowic były sędzia, obecnie adwokat w Mielcu dr Wojciech Weryński. Demagogiczne hasła, jakoby rząd „sanacyjny” był przyczyną wszystkiego zła i biedy na wsi, jak również, że rząd ten się zachwieje i w najbliższym czasie ustąpi przemożnej sile chłopskiej, znalazły w okresie istotnie trudnego położenia gospodarczego wsi powiatu mieleckiego, żyjących zresztą tradycjami rozgrywających się tutaj wypadków z działalnością Dąbala, ks. Okonia a nawet Szeli z 1846 r., podatny grunt.*¹¹

Pacyfikacja chłopów w Dąbrówce nie ostudziła jednak nastrojów w powiecie mieleckim, gdyż jeszcze w listopadzie 1932 r. odbył się strajk robotników chłopów-robotników leśnych i wozaków, który objął głównie rejon Radomyśla Wielkiego, a jego organizatorami byli komuniści i ludowcy z Dulczy Małej. Także i tam starosta Balicki sprowadził policję z Tarnowa, która spacyfikowała kilka gospodarstw w Dulczy Małej i Jamach oraz aresztowała Jana i Władysława Możdziejów, Pawła Grzecha i Jan Kurgana z Jam, Franciszka Ostręgę z Dulczy Małej i kilku innych, których w więzieniu bito i maltretowano tak, że po dwumiesięcznym pobycie w więzieniu Franciszek Ostręga zmarł na skutek odniesionych obrażeń.¹²

Strajki i niepokoje chłopskie na przełomie 1932 i 1933 r. przewały się nie tylko przez Ziemię Mielecką. Np. w 1932 r. – na początku roku wybuchł strajk chłopski w powiecie Limanowa, 6 marca rozpoczął się strajk w powiecie dąbrowskim, a 15 maja policja uderzyła na demonstrujących chłopów w Lobli, pw. Krosno, gdzie byli zabici i ranni. 5 czerwca podczas obchodu Święta Ludowego w Łapanowie, pow. Bochnia, zabito 5 chłopów i kilkudziesięciu raniono. Także na początku czerwca zginęło 5 chłopów, a 8 odniosło rany. 11 lipca w Jadowie, pow. Radzymin zginęło 4 chłopów. także w tymże miesiącu policja urządziła krwawą jatkę w Daleszycach woj. kieleckie. Wobec takiej liczby zabitych chłopów 3 listopada tego roku posłowie-ludowcy zjawili na posiedzeniu Sejmu z żałobnymi opaskami. Nie zahamowało to jednak oporu chłopskiego, bowiem w lecie 1933 r. w powiatach ropczyckim, łańcuckim, rzeszowskim, limanowskim i przeworskim zabitych zostało 18 chłopów i było kilkudziesięciu rannych. Trwała też fala aresztowań i procesów sądowych przeciw chłopom. Także i w kolejnych latach, a szczególnie w 1936 r. doszło do krwawych starć chłopskich z policją, ale duży strajk chłopski na skalę ogólnopolską zaczął się 15 VIII 1937 r. Objął on znów

Ziemię Mielecką, ale tym razem jednak nie zahaczył on o Dąbrówkę Osuchowską i obył się bez ofiar zabitych i rannych chłopów.¹³

Krwawe wydarzenia w Dąbrówce Osuchowskiej z 29 października 1932 r., mimo iż szczegółowo opisał je powojenny poseł ludowy i historyk ruchu ludowego nieżyjący już dr Franciszek Śliwa z Mielca, są nadal mało znane wśród społeczności Ziemi Mieleckiej. Nawet ludowcy łączyli je ze strajkiem z 1937 r. i w sierpniu 1957 r., w 20-tą rocznicę tych strajków, z inicjatywy Koła ZSL i Wojciecha Łacza, w-ce prezesa Powiatowego Zarządu ZSL w Mielcu, został odsłonięty pomnik, wykonany przez pracowników WSK w Mielcu. Był to betonowy prostopadłościan z metalowym stożkiem zakończonym metalową kulą i przymocowaną prostokątną tablicą z metalu. Treść inskrypcji: „Bojownikom w XX rocznicę strajków chłopskich 1937-1957”. W lewym górnym rogu czterolistna koniczyna, a pomnikiem opiekuje się miejscowa młodzież szkolna.¹⁴

W 2007 r. ludowcy Ziemi Mieleckiej nie zapomnieli też o 70-rocznicy strajków z 1937 r. Z inicjatywy prezesa Zarządu Powiatowego PSL w Mielcu – Leszka Deptuły, Prezesa Zarządu Gminnego PSL w Czerminie – Jana Ziomka, wójta Gminy Czermin – Leona Getingera oraz sołtysa Dąbrówki Osuchowskiej - Sylwestra Kiełbasy odnowiono pomnik w Dąbrówce Osuchowskiej, a 26 sierpnia 2007 r. odbędą się tam uroczyste obchody 70 rocznicy strajku z 1937 r. Poprzedzi je Msza Święta w kaplicy p.w. NMP w Kawęczynie. Po niej poczty sztandarowe i uczestnicy uroczystości przemaszerują pod pomnik, gdzie złożą wieńce, a finałem obchodów będzie konferencja naukowa poświęcona tej tematyce.

Odnaleziony został także grób Stanisława Borowca na cmentarzu parafialnym w Czerminie, który na betonowym nagrobku z krzyżem ma następującą inskrypcję: Ś.P. KOL. STANISŁAW BOROWIEC LAT 17 Z BRNIA OSUCHOWSKIEGO POLEGŁEMU W PACYFIKACJI W KAWENCZYNIE. POW. ZW. M.W. STR. L. P. MIELEC.¹⁵ Według zapewnień Leona Getingera – wójta Gminy Czermin, mogiła ta zostanie także odnowiona.

**WŁODZIMIERZ
GĄSIEWSKI**

Autor prosi o wszelkie informacje na w/w tematy, które można przesyłać na adres, telefon lub e-mail Redakcji.



Grób Stanisława Borowca, stan z połowy sierpnia 2007 r. (fot. W. Gąsiewski)

¹¹ Z pisma Wydziału Bezpieczeństwa Urzędu Wojewódzkiego Krakowskiego dla Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z 26 VI 1933 r. S. Kowalczyk, *Wypadki w Małopolsce Środkowej w 1933 roku*. „Rocznik Dziejów Ruchu Ludowego”. R. 2006, nr 8, s. 407-416.

¹² F. Śliwa, *Ruch ludowy...*, s. 106.

¹³ T. Re k, *Ruch ludowy w Polsce. Cz. II*. Łódź 1946, s. 150 -155.

¹⁴ W. Gąsiewski, *Leksykon Ziemi Mieleckiej...*, s. 150-151

¹⁵ Napis na grobie Stanisława Borowca w Czerminie. Skrót oznacza zapewne: Powiatowy Związek Młodzieży Wiejskiej Stronnictwa Ludowego Powiat Mielec.



Katja Ermenkova - urodziła się i mieszka w mieście Sandanski, południowo-wschodnia Bułgaria. Szkołę podstawową i średnią ukończyła w miejscu urodzenia, a studia na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu „im. św. Klimensa z Ochrydy” w Sofii.

Opublikowała zbiory poezji: „Kuma vrhova” (1982), „Bijele svadbe” (1987), „Ljubavni konji” (1993), „Noćni leptir” (1994), „Ruze u snjegu” (2006), oraz dramaty wierszowane „Evandjelje po Noi” (1998). W Macedonii opublikowano jej książki: „Izabrane pjesme” (2004), oraz „Bijele postelje” (2006, w języku albańskim). Publikowała w wielu antologiach współczesnej poezji bułgarskiej. Redaguje czasopismo literackie „Irin Pirin”.

Jest założycielem (2000) manifestacji poetyckiej „Melnicke veceri poezije”, które odbywają się co roku w październiku.

NAGA

Jestem naga,
jak ten ogień, który płonie
na brzegu morza.

Jestem naga
jak te gwiazdy
zwieńczające nocne niebo.

Naga jestem
jak te perły,
odbijające się coraz głośniejszymi rękami.

Naga jestem
jak ta woda,
która nie trafiła na brzeg.

Naga jestem

jak ten owoc
wśród zielonych szeptów koron.

RÓŻE W ŚNIEGU

Najpiękniejsze róże
kwitną w zimie.
Ich liście twarde -
tak chronią płomień życia.
Aromat mają intensywny
jak perfum kobiety
pragnącej pocałunków.
Wszystko już jest puste
ale róże kwitną.
Gałązki drzew nagie,
ale róże kwitną.
Nie ma kwiatów w ogródku,
ale są róże.
Ptaki odleciały,
ale róże zostały tutaj -
by zamiast ptaków śpiewać w ogrodach.
Padały deszcze, szalały burze.
Zabrały życie
w morzach i oceanach,
ale jak płomyki
zgaszonych wulkanów
płoną spalone róże w śniegu.
Róże które kwitną w śniegu
są jak mali Cyganie
którzy biją się
z zmarzniętymi rękami,
z sinymi wargami.
Ale jakże są piękni
czarni i zmarznięci mali Cyganie
na białym i zimnym śniegu!
Czy jesteście głodni, kochani moi?
Nie ma nikogo by was nakarmił,
lato odeszło.
Czy jest wam zimno, dzieci?
Nie ma nikogo by was ogrzał,
słońce zaszło.
Teraz jesteście tylko czarnymi różami,
kwitającymi w śniegu.

Z języka bułgarskiego przełożyła:

Olga Lalić-Krowicka



Danilo Lučić, urodzony w 1984 r. w Belgradzie, gdzie ukończył szkołę podstawową, a później Jedenaste belgradzkie Liceum Ogólnokształcące. W 2003 r. został przyjęty na Wydział Filologiczny, kierunku serbistyka. Pisze wiersze, opowiadania, eseje, dzienniki z podróży. Publikował w serbskich pismach: „Treći trg”, „Metafora”, „Kišobran”, „Branicevo”, „Locutio”. Mieszka i pracuje w Belgradzie.

ONA MÓWI....

Ona mówi...
że bloki są za wysokie,
że motyle umierają z miłości
bo się zakochują w swoich skrzydłach.

Ona mówi...
że gry na szczęście są przewidziane z góry,
że Kiś był pewnym zwykłym plagiatorem
i że ona w ogóle nie denerwuje się z tego powodu.

Ona mówi...
że nikt lepiej niż ona
nie zna się na preparatach do włosów,
że lubi książki po starohebrajsku
i że człowiek w życiu je śniadanie
mniej więcej dwadzieścia pięć tysięcy razy.

Ona mówi...
że widziała twarz boga
w oczach jakiegoś dziecka w Bogocie,
że prawie jest pewna że lubi „Amarkord”
i że kiedy była mała chciała być pilotem.

Ona mówi...
ona zawsze opowiada, kiedy mija lato
w Belgradzie
cały czas snują się kolorowe opowieści

i ja ją słucham,
słuchając ją, słyszę siebie samego
i wiem o ile ją kocham.

PORANEK

Czy tak po prostu
zrozumieliśmy porcje mięsa
które otrzymywaliśmy od ojców
kiedy zatańczyliśmy taniec
ciężko wyginiętych ciał
na grobowcach ideałów?

Sława upadła
i nieśmiertelności już nie ma.

Często mi się śnią nowi ludzie
jak oczami wskazują
na słońce i jak
pogodnie, śmiało czekają
na śmierć z uśmiechem na twarzy

A twarze nie są już zarumienione
i życia przeciekają
poprzez kałużę
a jabłka które wczoraj jedliśmy
przypominają mi jakieś mnóstwo gąsienic.

To rozżarzone żelazo
które mi przypała skronie
jeśli minie jako żart
będzie jutro ziarnem szczęścia

W dokumentach jest coraz mniej liter
a coraz więcej liczb,
prawdy słyhać jak echo dalekie
i kiedy się zapinam do swojego cienia
znowu mi się podeszwy przyklejają o ulice

Przekleństwo. Jestem jego częścią.
Ja też nie jestem
jakimś słynnym mędrce
lecz w zwierciadle ujrzałem
jak płacząc obudzony
z najpiękniejszego snu

Z języka serbskiego przełożyła:

Olga Lalić-Krowicka

Jadran Zalokar - urodzony 29 czerwca 1947 r. w Lublanie. Dok-



tor nauk filozoficznych. Specjalizuje się w dalekowschodnich naukach zen i tantrze, pisze haiku i jest także artystą plastykiem. Obronił pracę doktorską na temat: „Arthur Schopenhauer i problemu suwremene filozofije”. W latach 2000/2001 wykladał na temat fundamentalnych cech duchowości trzeciego milenium.

Jako poeta piszący haiku jest bardzo znany w Chorwacji oraz w międzynarodowych kręgach haiku; współpracuje także z wieloma międzynarodowym czasopismami i bierze udział w haiku konkursach.

Jego haiku publikowano w światowych antologiach. Opublikował zbiory: Haiku vremeplov/Haiku time machine, Rijeka, 1996; Haiku antologija Hvatanje sjenke vjetra/Grasping the shadow of wind, Rijeka 1999; Osmijeh putnika/Smiling wanderer, Samobor, 1998.

Putnikova duga/The travellers rainbow., Rijeka, 2001; Dah mora/Breath of a sea, Rijeka, 2002; Poljubac daljina/Kiss of distances, Rijeka, 2004.

Malarstwem zajmuje się trzydzieści lat. Przez ostatnich dziesięć lat rysuje w stylu haige, ilustrując haiku wiersze i zbiory. Jest przewodniczącym Stowarzyszenia haiku poetów - Rijeka.

HAIKU

już od wielu dni mokry
na nagich gałęziach
ptak przeżywa zimę

niebo upite
dźwiękiem-mewy
w przelocie

pioruny rozbrzmiewają
i dziecięce wrzaski burza
znad morza

Z języka chorwackiego przełożyła:

Olga Lalić-Krowicka

Borivoj Bukva

Borivoj Bukva- ur. w 1948 r. w Karlovcu (Chorwacja). Opublikował książki prozy, poezji oraz haiku. Współpracuje z pismami literackimi, czasopismami oraz gazetami, a także z radiem i telewizją. Malarz z Rijeki. Za sobą ma 41 wystaw indywidualnych i ponad 140 zbiorowych w Riiece i poza nią. Ilustruje książki. Laureat wielu nagród. Wiersze publikował w antologiach w Chorwacji i zagranicą.

HAIKU

Butelka whisky
i szczotka do zębów.
Lśniący uśmiech.

kropla deszczu
na moją dłoń spadła -
pełnia księżycą

szum liści
i świergot ptaków
- wiatr w piosence

w spojrzeniu
rozkwitły różę-
twój uśmiech

Spod ciężaru
przewodu telefonicznego
gęsty śnieg.

Wiolonczelo
w rękach dziewczyny-
burza w duszy.

Z języka chorwackiego przełożyła:

Olga Lalić-Krowicka

POEZJA CENZUROWANA

Włodzimierz Andrzej Gąsiewski,
7-10 maja 1977 r. w dniu śmierci Stanisława Pyjasa
i później, w Krakowie...

- 2 -



Tak małe dziś błaznów zostało
tak wiele jest masek po nich
i mnóstwo i mnóstwo głupoty
i wiele i wiele niesnasek

Leżą w nieładzie kadecceusze
na grebach na pieczarach

~~stapają po nich proletariusze~~
topiąc się w głupstwa meczarach

Tak wiele dzisiaj huku i wrzasku
tak małe w lesie ciszy i w domu
i mnóstwo mnóstwo dymów i spalin
i mnóstwo składnic złemu

Leżą w nieładzie kadecceusze
wraz z nimi ludzkość się chyli

chwaląc zdobywcze cierpi katusze
i czeka końca chwili

Tak wiele dziś lata rakiet sputników
tak małe zna siebie człowiek i kocha

i mnóstwo mnóstwo wejen uników
i mnóstwo ludzi jest w lechach

Leżą w nieładzie kadecceusze
myśl w nich zamknięta nieznana

nie mogą przebić się w myśli głuszy
i rzucić świat na kolana

Tak małe tak małe pekery i skruchy
tak wiele pychy zgubnej i dumy

i mnóstwo mnóstwo błazeńskiej bzdury
i małe ludzi rozumnych

Leżą w nieładzie kadecceusze
świat od nich może zapłonąć

łączcie się wszyscy ~~proletariusze~~
już czas już czas ochłonąć

Ps. „Andrzej Hetman” Włodzimierz Gąsiewski,
wiersz ze scenariusza Kabaretu „Chwila”,
pt. „Błazny” - ocenzurowany, Kraków 26 V 1977
Tłó, źródło: <http://www.ilw.org.pl/>
* skreślenie cenzury, powinno być:
stapają po nich proletariusze

GŁÓWNY URZĄD KONTROLI PRASY
PUBLIKACJI I KINOWISY
DELEGATURA W KRAKOWIE

Udzielona zgodą na wydanie i roz-
p. wazechmu... i dostatek...
allego wolow... z... w...
C-25

nr...
Data 16.V.77 podpis...

Ciąg dalszy z poprzedniego numeru...

Pani cenzor była niezwykle uprzejma, miła i wykształcona. Jej nazwiska nie pamiętam, a na pieczętce jest dalece nieczytelne. Pani cenzor była też przyzwyczajona do kabaretowych dwuznaczności, po zapewne polonistyczno-historycznym wykształceniu i socjalistycznej praktyce świetnie orientowała się w każdej historycznej aluzji. O dziwo, zdawało się, że popierała autora, rozumiała go doskonale, że jakby nie chciała samodzielnie decydować za niego, a jedynie sugerowała mu, że lepiej byłoby te lub inne fragmenty utworu wykreślić lub zamienić.

Tym razem w wierszu-piosence, który przedstawiam obok, szczególnie nie przypadło jej do gustu słowo „proletariusze”. Rozumiała oczywiście aluzję do błazna Stańczyka, którym pod pozorem błazeństwa krytykował w rzeczywistości politykę króla i ułomności państwa, która przecież przekładała się na polityczną i gospodarczą rzeczywistość końca lat 70., kiedy to tylko ówczesni błazni - kabareciarze, tacy jak chociażby Jan Pietrzak, Kabaret „Tey” z Laskowikiem i Smoleniem i wielu innych, tylko przez „błazeństwa” mogli bezkarnie krytykować władzę.

Pani cenzor „przepuściła” nawet słowo „...moczarach”, w tym tekście, które jawnie niemal odwoływało się do byłego już szefa UB Mieczysława Moczara. „Puściła” też kilka proekologicznych wierszy, o hałasie, spalinach i sputnikach, a nawet o wojnach i o ludziach w „lochach”. Jednak jedno słowo nie mogło być w tym wierszu użyte - „proletariusze”, którzy stąpają po rozrzucanych w nieładzie błazeńskich berłach - kadeceuszach.

„Proletariusze” było więc wówczas słowem zastrzeżonym, tylko i wyłącznie jako motto, głównego komunistycznego dziennika - „Trybuny Ludu” i używanie go w innym kontekście było naruszeniem „świętości” zarówno tego pisma, jak też i idei, która w komunistycznej praktyce była na co dzień wypaczana, co doprowadzało do cyklicznych kryzysów i krwawych pacyfikacji owych proletariuszy, którzy podnosili rękę na „władzę ludową”. Nic więc dziwnego, że pani cenzor najbardziej nie podobał się zwrot:

„Łączcie się wszyscy proletariusze,
już czas, już czas ochłonąć”.

Cóż więc było robić, trzeba było wykreślić to słowo, zastępując je, aby było do rymu słowem „templariusze”, które w tym kontekście było bezsensowne, a przez to zrozumiałe, że autorowi chodziło zupełnie o co innego. Kto wie nawet, czy wiersz właśnie w takiej postaci, nie stał bardziej uniwersalny i jego wymowa pasuje nawet do dzisiejszych czasów. (Cdn.)

Paweł Dębicki - Mielec

Kolebka

Po zbudzonych bulwarach
szedł młody wygnany z domu człowiek
miał coś z mojego głosu
zatrzymany nie potrafił powiedzieć
po co przyszedł.

Wstąpił do świątyni
gdzie u prostych drewnianych mar
leżało zawinięte w gazetę dziecko
Zakipiał wymyśloną dygresją:

Kierunki świata bywają
niematerialną wykładnią dróg
lecz ci co kochają coś więcej
idą jak ekwilibryści po linie
życia.

Na prostych drewnianych marach
nie ma już tragedii
dziecko płacze urągając podniosłości miejsca
i
spragnionych pieca łąw.
Ze świętych obrazów jacyś święci
zaśmiewają się ranami starości.
Jacyś ludzie
bili kiedyś młotami

w to miejsca na którym tak wiele pragnień
leżało oddalonych.

Mielec, 1978

Prośba

Jeśli sobą Panie niosę Ci strapienie
to wybac
i pogłaszcz mnie ciepło po włosach
i oczach
chcących Cię
i
szukających w niegodnych /tak przyjęto/ nawet
przedmiotach
Twoich twardych zranionych człowieczą naturą
stóp.
O Panie gdy jesteś drzewem
uśmiechem mojej dziewczyny
to chcę Cię i wiem jak niezmierzone są
słowa Ziemi.
NIE KAŻ MOICH MAŁYCH RADOŚCI
I PROMIENI
do których mogę przytulić głowę
w godzinach
nabrzmiałych strachem
nabrzmiałych jutrem

POEZJA I LITERATURA

Mieczysław A. Łyp

WIERSZE NIEBYLECKIE

Tryptyk niebylecki I

Białe epitafium

Bezzapachowy jaśmin otula
czerwocową noc i mój dom
Groszek wiruje kolorami
i toczy złote koła południa
Wiśnie jabłka papierówki renklody lipy

W rozwartych wrotach pejzażu
podkarpackiego Niebylca szukam
śladów Juliana Przybosia i
wielu jeszcze innych ścieżek
wpisanych w otwarty ciągle widnokrąg

Stary poeta z Mielca odnalazł
dziewannę Granata i mazurki Chopina

Wielkie ogrody zieleni wciąż barwią
cienie bliskie i cienie dalekie
Biała odchodzi z moją ludzką rozpaczą
Mruczeniem żegna swoje ślady leszczynowego szlaku

Pod oknem biały irys płonie marzeniem
grzechu
Czerwona piwonia drażni dawny wstyd
Fioletowy irys jak kościelny witraż
odbija wczesny świt i czarny świat

Rzeszów, 7.7.2007.

Tryptyk niebylecki II

Przestwór

Danucie Heller

Za Niebylcem ścierniska jak złote ikony
złocą niebo obietnicą raję
Zielone kopuły parafialnego kościoła
głoszą chwałę wieczności
Trzepotliwe kuropatwy płoszą fale zielonego
powietrza
W belach słomy grają świerszcze
i skrzypce Wiktora Bochenka
Poniżej cisza zatopiona w kartofliskach
czerwieniejących jarzębinach i młodych
brzozach

Cały świat otwiera się widnokrzem

Niebylec-Rzeszów 7.08.2007 r.

Tryptyk niebylecki III

Etiuda niebylecka

Niebylcu na ogrodowych skarpach
jak na baletowej scenie
fioletowe klematysy tańczą sierpniowy
zmiersch

Przy polnych drogach białe kapliczki
chlona żarliwość chłopskiej modlitwy
Na strzyżowskiej stronie
Baby z Glinika Zaborowskiego
śpiewają pieśń o zaklętych wzgórzach
o swojej młodości utopionej w nadziei
i w zieloności wędrujących ścieżek

Harmonia Bochenka
tnie rytmem
wiruje radością
tka tęsknotę

Świat się zastuchał

Niebylec - Rzeszów, 12.08.2007 r.

W cieniu tęsknoty

Matko
sosny na Twoim polu
Matko
nie musisz chodzić do Dobroszyc
Matko
las Ci wnuczek zasiał
nie musisz martwić się o żniwa
Matko uważaj!
niedługo zaświeci i choinka
Matko
lipiec był piękny tego roku
w Brzezynie brzozy świecą bielą
i pachnie macierzanka
droga do Gidel ciągle zielona
Matko
wciąż Cię widzę jak drózką idziesz
w białej chustce wśród sosen i saren
niebieskich chabrów wielkich kąkoli i
krwawnika
Matko
Bądź przy mnie

Radomsko-Rzeszów, 15.08.2007 r.

Jeszcze podręczne lusterko/ w którym
dzisiaj widziałam/ o jeden odcień dojrza-
wsze serce. Tak w wierszu *Moje urodziny*
ujmuje Monika Kusztal swoje zawieszenie
między dzieciństwem a dorosłością, a raczej
„kroki przeżywanego dnia”, które ku dojrza-
łości prowadzą. I jakkolwiek pisze, iż nie-
winne bajki zamknięte w krainie fantazji, to
wciąż jeszcze one uwalniają się, powracają,
ubarwiają wyobraźnię poetki. Z drugiej
jednak strony – niezależnie od pragnienia
wyrażonego w wierszu *O 180 stopni: Do-
rosłość/ niech poczeka!!!* – życie „pełnego
rozkwitnięcia” już objawia się, zawłaszcza ją dla
siebie.

Debiutancki tomik *Oparta o deszcz* wyda-
je Monika Kusztal jako uczennica I klasy li-
cealnej, w wieku 17 lat. Czyni to jednak jako
laureatka wielu konkursów ogólnopolskich
i wojewódzkich, a więc jako autorka wierszy
znanych i docenianych. Wydany przez To-
warzystwo Słowaków w Polsce tomik zawie-
ra 40 wierszy, które zostały podzielone na
3 części: Nagrodzone, O Lwowie i Kronika
dorastania. Utwory z pierwszej części są
potwierdzeniem dotychczasowej drogi suk-
cesu Moniki, najpełniej jednak oddaje cha-
rakter tomiku tytuł części ostatniej. Dzieje
się tak nie tyle za sprawą wieku autorki,
ale przede wszystkim jej samoświadomości,
akcentowania przez nią tego problemu
w wielu utworach. Problemu, który wszak
jest obecny, uwydatniany także w wierszach
z pozostałych części. Pierwsza z nich zresztą
pozostaje poza kryterium problemowym –
wydaje się, że można by uznać to kryterium
za jakościowe. Wszak są to wiersze już do-
cenione, zweryfikowane przez konkurso-
wych jurorów. Tylko że pozostałe wiersze
Moniki wcale nie są gorsze, reprezentują
również dobry poziom.

Tomik „Oparta o deszcz” ma jeszcze



Ryszard Mścisz

Dorastać w tęczy zachwytu O debiutanckim tomiku Moniki Kusztal

jedną wyrazistą cechą konstrukcyjną: jest on dedykowany choremu ojcu poetki, zaś pierwszy i ostatni wiersz zbioru, poświęcone tacie, stanowią swoistą klamrę „dedykacyjną” dla całości. Słowa popatrzyć nie mieszczą się/ w Twojej ojcowskiej ręce można odczytać jako wyraz miłości do ojca, która niejako intensyfikuje się w obliczu choroby. Ona wszak sprawia, że córka wymyka się ojcu z ręki, nie może liczyć na pełnię ojcowskiej nad nią pieczy. Łączy się z tym jednak także wizja dorastania, związanego z nim uwalniania się spod ojcowskiej „władzy” – może przyspieszonego chorobą taty. Choć ręce nie przytulę/ to ja przytulę za nas oboje – te słowa z ostatniego wiersza tomiku *Udar mózgu* zdają się ten obraz dorastania, jakiejś „adolescencji miłości” potwierdzać.

W wierszu *O 180 stopni* swoje dojrzewanie ujmuje Monika Kusztal w formuły pięknej i ciekawej metaforycznej wizji: bajki zamienię na czarno-białą Wyborczą/ szefa po kątach/ obgadam/ rachunków stosem się/ poobkładam. Mamy tu trafnie zaobserwowane wyróżniki świata dorosłych – niebajkowej rzeczywistości, w której czołowe role odgrywają nie najlepszy szef, liczne rachunki do zapłacenia, zainteresowanie polityką, sprawami społecznymi. Kolorowa w domyśle bajka zamienia się w bezbarwny, realny świat ze stron „Gazety Wyborczej”. To stwierdzenie niesie z sobą zresztą pewne inne, metaforyczne sensory. Wszak to w bajkach, aczkolwiek kolorowych, świat funkcjonuje w wyraźnych, kontrastowych kategoriach czerni i bieli – dobra i zła. Ten świat z „Gazety Wyborczej” powinien mieć wszakże różne odcienie, kolorystyczne tonacje, chyba że przypisze się pismu nieobiektywizm, prezentowanie ściśle określonej opcji. Trudno byłoby jednak przypuszczać, że młoda poetka stara się wypowiadać na temat linii politycznej gazety, tego, czy jest ona „różowa” (jak chcą niektórzy), czy też stara się oddać prawdę w miarę obiektywną. W każdym razie nie tęskni do tej szarej dorosłości – stwierdza przecież słowami podmiotu lirycznego omawianego wiersza: *Dorosłość/ niech poczeka!!!*

A jednak podmiot liryczny wierszy bacznie obserwuje siebie, szuka atrybutów dorastania. I chociaż świat dorosłych często jest ponury, tłamsi gdzieś młodzieńcze

marzenia, to dojrzewanie ma także swoje atuty. Odwołajmy się jeszcze raz do fragmentu wiersza zacytowanego na samym początku. Jak z niego wynika, dojrzewanie w sferze uczuć, owo różniące odcienie serce, staje się jedną z pozytywnych stron coraz bliższych dorosłości urodzin. Często ten aspekt w wierszach Moniki ma wymiar bardziej metaforyczny, łączy się z jakąś surreálną wyobraźnią. Wyrazem takiej poetyki jest tytułowy wiersz tomiku – „*Oparta o deszcz*.” Utrwalona w impresjonistycznym duchu chwila może być jakimś zawieszeniem między barwnymi snami dzieciństwa a symboliczną „ścianą płaczu” dorosłości, między beztróskim deszczykiem a „twardym deszczem”.

Łzy, pożegnania, szare barwy świata, które dorosłość przynosi bądź „wymusza” – to częste motywy w tomiku Moniki Kusztal. Przy tym urzekające obrazy, odmalowane siłą poetyckiej wyobraźni łączy się tu z poważnymi przemyśleniami, refleksjami. W wierszu *Nie wiem ciekawa refleksja egzystencjalna* zespała się z wizją myślącej, czującej natury. Niewątpliwie atrybutem dorosłości staje się pełniejsze dostrzeżenie zła świata, cierpienia, tego, co zabija dziecięce marzenia i wyobrażenia. Symboliczna niedoskonałość z wiersza *Symetria* ma bardziej realne odbicie w obrazie rzeczywistości, brutalności życia z *Autobusu pomników*.

Jeśli dorosłość ma być w jakimś sensie otwieraniem się na niedoskonałość, zło świata, to źródłem ocalenia może stać się dobro i poetycka wrażliwość. Podmiot liryczny wierszy Moniki Kusztal to ktoś kochający bliskich, wrażliwy na krzywdę drugiego człowieka, ktoś potrafiący kontemplować piękno natury, żyć zauroczeniem pięknem świata i zarazem przetwarzać go na czar poetyckiego obrazu. Kiedy czytamy w wierszu *Orkiestra*, że wiatr smyczkiem/ pocierał struny szczęścia, gdy czytamy o kwiatach próżnych, samolubnych i osamotnionych (wiersz *Woń bezbarwnych kwiatów*) – otwiera się przed nami swego rodzaju uniwersalna panteistyczna bliskość, wszechwładność uczuć, które ogarniają człowieka.

Zapachniały dziś kwiaty



na mojej firance
Słodka woń
oplotła moje życie
Zielone liście przeczesają
żółte kosmyki swoich płatków.

Jakaś synestezja zmysłów emanująca z tego ostatnio przywołanego wiersza staje się zarówno istotą siły odczuwania i kreowania poetyckiego świata Moniki Kusztal, jak też swoistym antidotum na zło w świecie, którego nie sposób nie dostrzeżać. Te wyznaczniki poezji tomiku *Oparta o deszcz* są także pięknym zaproszeniem dla czytelnika, by wejść w ów świat lirycznych zauroczeń. Są one wreszcie obietnicą i zapowiedzią dalszych poetyckich sukcesów, coraz lepszych wierszy Moniki Kusztal.

Ryszard Mścisz

Monika Kusztal, *Oparta o deszcz*, Towarzystwo Słowaków w Polsce, Kraków-Stalowa Wola 2007.

Monika Kusztal urodziła się 30 stycznia 1990 r. w Stalowej Woli. Jest uczennicą Liceum Ogólnokształcącego im. Komisji Edukacji Narodowej w Stalowej Woli. Interesuje się tańcem, muzyką, literaturą. Wiersze zaczęła pisać w szkole podstawowej. Od kilku lat uczestniczy w Warsztatach Poetyckich prowadzonych w Filii Nr 4 Miejskiej Biblioteki Publicznej w Stalowej Woli. Jest laureatką wielu konkursów poetyckich, m.in. Ogólnopolskiego Konkursu im. ks. Jakuba Wujka w Wagrowcu, Przeglądu Dziecięcej i Młodzieżowej Twórczości Literackiej „Lipa 2006”, Ogólnopolskiego Konkursu Literackiej Twórczości Dziecięcej i Młodzieżowej w Jaśle i Krośnie. Jej utwory drukowano na łamach stalowolskiego Tygodnika „Sztafeta”. „*Oparta o deszcz*” to jej debiutancki tomik, zawierający wiersze już nagrodzone, jak i te najnowsze.



Marta Herdzik-Męcińska urodziła się w 1971r. w Stalowej Woli. Jest absolwentką Akademii Ekonomicznej w Krakowie, zaś z zamiłowania poetką i tłumaczem. Za tomik poezji *Rozmowa*, której nie było otrzymała nagrodę Związku Literatów Polskich (oddział w Rzeszowie) za najlepszy debiut w 1998 r. Publikowała w prasie lokalnej oraz almanachach poetyckich. W 2005 roku opublikowała *Tulipany*. Szkice o poezji amerykańskiej. Pracuje jako nauczycielka.

Obietnica

obiecałam: przyjdę
nie przyszedłam

przysięgałam: zostanę
odeszłam

niewierna swoim słowom
przysięgam wierność chwili

Starość

Nici na wrzecionie lat
uprzedło życie.
Świat za oknem za daleko.
Za miedzą już zaorane pole,
przygotowane pod nowy zasiew.

Trwa powolna atrofia wspomnień,
aż do całkowitego wyrzeczenia się siebie.

Umieranie to sztuka,
to cud -
popłynąć oceanem życia
w górę rzeki,
tam gdzie wytryska Źródło.

Zakończenie

Jedenastego września
dwa tysiące pierwszego roku
zmarł ogrodnik z wiersza Miłosza.
Pamiętam, jak powtarzał,
podwiązując pomidory:
„Innego końca świata nie będzie.
Innego końca świata nie będzie.”

Jego śmierć pozostała niezauważona.
Tęgo dnia oczy wszystkich żyjących
zwrócone były na Nowy Jork.
Bo nadszedł Koniec.

Z listu Haliny Poświatowskiej do matki

*Mężczyźni o opalanej, lśniącej skórze,
dziewczęta w jaskrawych, lekkich jak mgła sukienkach
schodzą nad Hudson.
Wiatr delikatnie muska ich skapo odziane ciała.*

*W rozedrganym, parnym Nowym Jorku
przechodnie mijają mnie
niczym korowód figurek na karuzeli
w lunaparku na Coney Island.
Widziałam tam też wróżkę,
co przepowiada przyszłość w siedmiu językach.
W Metropolitan Museum of Art
madonny z Sienny teraz patrzą na mnie przenikliwym wzrokiem.*

*Pamiętasz mój ulubiony Spór o istnienie świata Ingardena?
Pieczolowicie sporządzałam notatki na marginesach.
Dzisiaj teoretyczne rozważania mnie nużą.
To miasto wyciąga ku mnie swoje ramiona.
A ja, cudownie wyrwana śmierci, pragnę zachłysnąć się życiem.
Czuję rytmiczne bicie swojego serca. Ale jak długo?*

*Dlatego koniecznie napisz mi jak umarł Jesienin.
Muszę o tym napisać wiersz.*

Dni

Jaki był ten dzień?
Zakreśl prawidłową odpowiedź:
-taki sobie
-niczym nie różnił się od poprzedniego
-nie mam zdania

Odpowiedz- prawda czy fałsz:
-życie to mozolne pchanie syzyfowej skały
-życie to zbieg okoliczności
-życie to dar

Życie niepotrzebne skreślić



Grzegorz J. Męciński urodził się w 1977 r. w Nisku. Ukończył studia magisterskie w OLYMPUS Szkole Wyższej w Warszawie. Z powodzeniem debiutował w 1996 r. w konkursie szkół średnich. W roku 1999 ukazał się (nakładem wyd. Sztafeta w Stalowej Woli) jego debiutancki tomik pt. „Czarny motyl”, który został nagrodzony przez rzeszowski Oddział ZLP. W roku 2005 Męciński wydał drugi tomik poezji „Szorstka modlitwa”. Publikował

w prasie krajowej oraz regionalnej, m.in. krakowskim piśmie społeczno-kulturalnym - „Matecznik”, piśmie „Eidos” oraz dwujęzycznym wydaniu kwartalnika „Poezja dzisiaj”. Jego wiersze często goszczą na łamach tygodnika Sztafeta. Publikował również w zbiorach „Wspólna obecność”, „Lira i satyra”. Współpracuje z zespołem NIEBIESKA TANCBUDA wykonującym poezję śpiewaną. W latach 2003-2005 był prezesem Stowarzyszenia Literackiego „Witryna” w Stalowej Woli. Od 2005 roku prowadzi swój poetycki blog internetowy pod adresem www.poeticus.prv.pl.

Żegnaj Julio

żegnaj Julio
żegnaj Romeo

już wszystkie kwestie
powiedziane
antrakty zakończone
krótkie

zmęczony reżysera wzrok
garderobianej pamięty strój

aktorskie pasmo
niedouczonych scenariuszy

jowialny ciecia uśmiech
przed zamknięciem
teatru bram

tragedia rozegrana

Gdzieś

to nie mój
świat
to nie mój
sen
to nie mój
Bóg
mnie tutaj
przyprowadził

Oczekiwanie

czekam
na światło
poranka
na rosę
poranną
i świt
wyzwoleńczy
czekam na
Nieznajomą
co raz na zawsze
mój los odmienni
i serce uwięzi
czekam
i myślę
- która pierwsza
nadejdzie
Śmierć czy Nieznajoma

Pizzeria

w kolorowym korowodzie
 żółci obrusów i tulipanów
 gaworzenia dzieci
 siedzimy na wyspie
 naszego krzesła
 od czasu do czasu
 popadamy w zadumę
 nad pulchnością dzieci
 i krągłościami matek

Cichy skwer

na krakowskich Plantach
 szukam wolnej ławki
 zacienionej
 wśród gołębi stada
 znajduję
 cichy skwer
 chroniący od żaru
 słonecznego brata
 przystanek
 wakacyjnej podróży

Radość

żonie

gdy tak uśmiechasz
 się przez sen
 spokojnie oddychająca
 biegnąca przez krainy szczęścia
 to w tej samej chwili
 moje serce wypełnia
 bezgraniczna radość
 że jesteś
 i że kochasz naprawdę

Kraków 2004



Elżbita Ulanicka – technik ekonomista. Wiersze pisze od 1996 r. Debiutowała na łamach miesięcznika „Super Linia”. Publikowała także na łamach „Sztafety” i w almanachach „Spojrzenia”. W 2001 r. wydała tomik poetycki „Bagaż osobisty”. Należy do Stowarzyszenia Literackiego „Witryna”.

Piękne wnętrza
 Ciekawość dziewczynki
 zniszczyła
 szmacianą lalkę

rozsypały się trociny

dzisiaj
 moją ciekawość
 wzbudzają
 wnętrza wypełnione
 srebrem i złotem

Błękitny ogień
 Błękitny ogień
 na wrzosowiskach
 niesie słowa otuchy

dar od losu
 silna wola
 podsyca płomień

Zimowa ekstaza
 Myśli płyną wolno

patrzę na góry
 ośnieżone drzewa
 uśmiechają się do mnie
 w mglisty poranek

wypełnia mnie
 spokój zimowej ekstazy

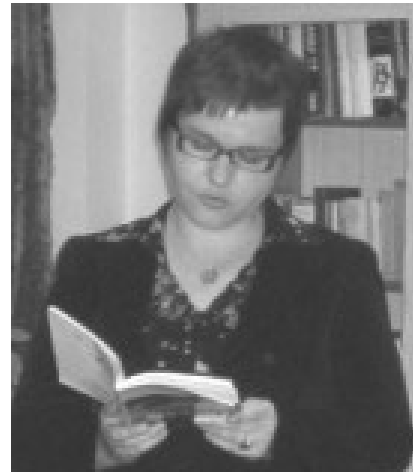
smutek maluje się
 na twarzach ludzi

Dar istnienia
 Wartką rzeką
 płynę do zakrętów
 źródlanej wody

dorzuć do rodzynków
 prozy życia
 niezapomniane chwile

zatrzymaj proszę
 racjonalne myśli
 bym poczuła
 dar istnienia

Powracające myśli
 Na wichrowe wzgórza
 powracają myśli
 by ujrzeć
 przy kamiennych tablicach
 w świetle
 otwierających się drzwi
 tego który wiernie czeka
 z zaproszeniem



Anna Stadnicka – z wykształcenia psycholog, debiutowała na łamach tygodnika „Sztafeta”. Drukowała swoje wiersze również w almanachu „Spojrzenia” (2006 r.). Jest członkiem Stowarzyszenia Literackiego „Witryna”. W Międzynarodowych Spotkaniach Poetów „Wrzeciono 2006” jury przyznało jej wyróżnienie.

Jeśli jest coś

Poprosiłam o gram istnienia
 Dałeś mi ogrom nicości
 Połykam białe gwiazdeczki
 Miały spełnić marzenia
 Twoje.

Zagubione pocztówki
 Docierają do zagubionych ludzi
 W blasku księżycy
 Zasypiam spokojem
 Nie twojego snu

Przeleciał motyl
 Obok twojego życia
 Nie złapałeś mnie

Granica
 Tak i nie
 Moment przed uderzeniem
 Kropla rozpryskuje piasek

Oddałam uśmiech moich oczu
 zabrałeś nosisz w pamięci
 Przez uchylone okno dobiegają dźwięki
 Twojego milczenia

Naciągali moje serce
 Rozpięli na gwoździach swego egoizmu
 Zesztywniało

Błękitne wstążeczki jej warkoczyków
 Wyznaczają granicę
 I nie będzie już nic
 I nie będzie już mnie

To tylko sny
 Motyle
 Delikatne skrzydła

POEZJA I LITERATURA

Kazimierz Trela - Mielec

PORA KURTEK JESIENNYCH

Oto przyszła nareszcie
Wśród pogody map zmiennych
I objęła rząd w mieście
PORA KURTEK JESIENNYCH

Polska, złota, przepiękna,
Nie daruje nikomu
(Choćby prosił i klękał).
- Musi w kurtce wyjść z domu!

W suche liście zawzięcie
Strojąc dziurki guzików,
Do kapturów w prezencie
Śle kasztanów bez liku.

Pora kurtek jesiennych
Babim latem oplata
Ząbki zamków solennych
I... tęsknotę do lata.

Pora kurtek jesiennych
W mgłach i szronach i deszczach
Czas swych rządów bezwzględnych
w... garderobie obwieszcza.

Pora kurtek jesiennych
Trochę wiatrem podszytych....
...rymów czas niecodziennych,
wierszy niesamowitych...

Mielec, 06.10.2005

Mieczysław Działowski - Mielec

SPACEROWE REFLEKSJE

Słoneczne popołudnie, wychodzę na spacer,
Spacer w zamyśle niezwykle
Ulicami sprzed lat, tymi dzisiejszymi
Z perspektywą na dalsze rozwoju widoki
W starym grodzie z herbem „GRYFA”
Nad brzegiem toczącej swe wody Wisłoki.
Ruszyłem uruchamiając nadwątlone
Czasem funkcje pamięci, dla przypomnienia
Choćby historii nazw ulic,
Którymi zmierzałem do rynku starówki.
Stwierdziłem, to trudne zadanie
Tylko przy myślowej męce,
Postanowiłem odświeżyć po powrocie
Niekórych dzielnic fragmenty,
Lecz już z historią miasta w ręce.
By nie tworzyć z wiersza epistoły
Wybrałem losowo, tak po prostu,
Jedną z kilkuset wyjątkową ulicę,
Ciągającą się wśród domostw
Od rynku do mostu
Obok niegdyś skromnego kasztelu.

Wylotowa szosa z Mielca do Tarnowa
Historyczna o niej wzmianka
- ulica Zamkowa
Jej osobliwość potwierdza nazwa
W historii miasta ośmiokrotnie zmieniana,
Z Zamkowej na Dworską,
Z Dworskiej, czcząc pamięć bohaterów,
Na ulicę Legionów przemianowana.
W burzliwym okresie historii
Trudno rzec, czy nie bez racji
Ulica nazwę 1 Maja nosi.
Hochenbachstrasse w latach okupacji,
A po wyzwoleniu ponowna zmiana -
Wrócono do ulicy Legionów -
/ wrogą nazwę okupanta znosi.
Nie na długo, ponieważ jak bumerang
Powraca ulica -1 Maja,
O którą Miejska Rada Narodowa wnosi.
Historia kolejny raz zatacza krąg,
Jak orzeł wracający z kolejnego lotu,
Powrócono do nazwy
Ulica Legionów, od 1990 roku.
Pointa skromne zawiera życzenia
Skierowane do notabli miasta,
Obojętnie z jakiej są lub będą opcji,
Niech będzie to ostatnie przemianowanie,
O co autor w imieniu mielczan - PROSI!

Zofia Karwat - Kraków

Splątały się róże

Pod kopułą nieba, zielenią
Znów czapirzysz się Mielcu jak kwoka
Błask jarzębin krwawych nad ziemią
W słońcu w dole coś szepcze Wisłoka.

Idę starym Borkiem i marzę
Stare gniazdo rodowe sprzedane
Z dawnych dni przywołuję twarze
Jak Was wskrziesić gwiazdy kochane.

Słucham dawnych baśni, nie ludzi
Co krok przeszłość wspomnieniem wraca
Ile tutaj pokoleń natrudził Mielec
Bieda, choroby, brak pracy.

Czekasz miasto na czarną godzinę
Tak niedawno chodziłeś w glorii WSK „Stal”
Co zostało w pamięci, nie zginie
Twoje imię w słonecznej euforii.

Po murawie piłkę pogonisz
Stadion zdrzy od tupań i wrzasków
Na zielone, słoneczne Błonia
Wróć cienie ludzi i „burasków”.

Pójdę traktem Kaczmańskim jak dawniej
Odprowadzi mnie piesków szczekanie
Moje miasto tragiczno - zabawne
Różą w sercu na zawsze zostaniesz.

Mieczysław Gąsiewski (77 lat) - Pułtusk

TRZY SIÓDEMKI

Trzy tygodnie twardej próby
Charakteru uczuć woli
Będą końcem mojej zguby
Wydostaniem się z niewoli.
Trzy siódemki na początku
Będą moim przeznaczeniem
I zwycięstwem sił rozsądku
Nad depresją i zwątpieniem
Będę znów szczęśliwy zdrowy
Głodny życia i przygody
Mimo lat ruchliwy młody
I do walki wciąż gotowy.
Nikt mnie z życia nie wypłoszy
Nikt z podróży nie zawróci
Nie odbierze mi rozkoszy
Nie przerazi nie zasmuci.

Pułtusk 07.07.07

Wiesław Mikulski - Ostrołęka

zanim przyjdzie sen
trzeba jeszcze zamknąć
namiot dnia

myśli rozpedzone stado
zatrzymać
uciszyć

zanim przyjdzie sen
trzeba jeszcze okryć się
płaszczem Twojej miłości

myśli rozpedzone stado
zatrzymać
uspokoić w Tobie ...

ziemie szczęścia jałowieją
gdy ręce zamiast pracy
szukają taniego zbytku
gdy ciało okolone
aureolą zmysłowości
swoją świątynię zamienia
na bank

ziemie szczęścia jałowieją
nie uprawiane od lat ...

* * *

zamieniłem swój czas
w Twój ogród
zasiałeś i posadziłeś w nim
co chciałeś
mnie powierzyłeś troskę
o drzewa i kwiaty
i owoce
znoszę Ci każdego roku
kosze swego trudu
znoszę pod Twój Krzyż



Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Ropczycach od kilku miesięcy organizuje cykliczne spotkania o życiu i twórczości wybitnych Polaków XIX i XX wieku wywodzących się z naszego regionu w ramach projektu „Aby mierzyć drogę przyszłą, trzeba wiedzieć skąd się wyszło” pod patronatem Prezesa TPZR dra Władysława Tabasza.

W czerwcu br. młodzież Liceum Ogólnokształcącego w Ropczycach, studenci i czytelnicy wysłuchali wykładu monograficznego mgr Sylwii Panek na temat kreacji postaci w prozie Wilhelma Macha.

Wilhelm Mach, prozaik, krytyk literacki, publicysta, urodził się 1 stycznia 1917 roku w Kamionce. Przyszedł na świat jako syn Wincentego Macha i Apolonii z Białków. Był najmłodszym dzieckiem w rodzinie, miał pięć siostr i brata.

W 1924 roku rozpoczął naukę w szkole powszechnej w Kamionce. W 1928 roku zadebiutował obrazkiem obyczajowym pt. „Dawne zapusty” w czasopiśmie „Rola”. W latach 1928-1936 uczęszczał najpierw do prywatnego gimnazjum w Ropczycach, następnie do państwowego gimnazjum im. Władysława Jagiełły w Dębicy.

Po uzyskaniu świadectwa dojrzałości, w latach 1936-38 studiował polonistykę w Państwowym Pedagogium w Krakowie. Nie zdał jed-

Wilhelm Mach z Kamionki

nak zostać nauczycielem, gdyż przeszkodziła temu służba wojskowa, którą zakończył tuż przed wybuchem wojny. Wziął udział w kampanii wrześniowej, która była dla Macha wielkim przeżyciem i wstrząsem. Ślady tego bez trudu odnajdujemy w jego opowiadaniach i powieściach. W latach 1945-47 studiował polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim, uzyskując magisterium u profesora Kazimierza Wyki. Brał też żywy udział w ówczesnym życiu literackim.

W latach 1945-50 był sekretarzem redakcji miesięcznika „Twórczość”. Przebywał również na stypendium, we Francji, a po powrocie przeniósł się z Krakowa do Warszawy, w której mieszkał do śmierci. Przez kilka lat, od 1950 do 1958, był członkiem redakcji „Nowej Kultury” i kierował działem prozy. Współpracował też z innymi czasopismami literackimi w kraju, drukując na ich łamach eseje, artykuły, felietony, fragmenty prozy. Pisarz znajdował czas na pracę społeczną, z zapałem i wrodzoną życzliwością dla ludzi opiekował się młodymi adeptami prozy, którzy szukali u niego rady i pomocy w swych problemach artystycznych i życiowych.

Mach wiele podróżował. W roku 1956 odbył jako członek polskiej delegacji kulturalnej podróż do Włoch, Indii, Egiptu, później przebywał kilka miesięcy w USA. Bardzo często wyjeżdżał do Bułgarii, którą uważał za swoją drugą ojczyznę.

Zmarł nagle 2 lipca 1965 r. w Warszawie na atak serca. W pierwszą rocznicę śmierci W. Macha Szkoła Podstawowa w Kamionce otrzymała jego imię.

Jego twórczość przed rokiem 1939, jeśli nie liczyć wczesnych drobnych utworów drukowanych w prasie, stanowiło opowiadanie „Rdza”,

które ukazało się na łamach tygodnika „Odrodzenie”. Z opowiadania tego wkrótce wyrosła powieść wydana dopiero w 1950 r., uznana za właściwy debiut prozatorski Macha.

Ten opóźniony przez wojnę debiut młodego pisarza zdumiewał wyrafinowaniem formy, dojrzałością i artyzmem w konstruowaniu ludzkich losów, w ukazywaniu ich różnorodnych uwarunkowań, powiązań i powikłań, tak w planie historyczno-społecznym, jak i emocjonalnym.

W roku 1954 ukazał się zbiór „Doświadczenia i przypadki” opowiadania i eseje, reportaże i felietony z lat 1945-1953. Wieś rodzinną upamiętnił w szkicu „Żeby było bliżej”. Pokazał tu Kamionkę z czasów okupacji hitlerowskiej. Portrety rodziców zarysował w autobiograficznym opowiadaniu „Szkoła wielkiego burmistrza”. Swoją szkołę powszechną w obrazku „Z lat szkolnych”. Charakterystyczną cechą Macha jako publicysty i autora felietonów literackich jest ścisły związek z życiem kulturalnym, tocącym się wokół niego w kraju i na świecie.

W roku 1954 ukazała się druga powieść - „Jaworowy dom”, za którą Mach otrzymał wyróżnienie do Nagrody Państwowej. Autor w powieści ukazał rozległą panoramę wsi polskiej w latach 1942-1953. Losy bohaterów wplecione zostały w proces zmian, jednak w centrum zainteresowania pisarza pozostał człowiek. O walorach artystycznych powieści zdecydowała znajomość polskiej wsi, konkretność, umiejętność zawiązania węzłów dramatycznych, łączących bohaterów książki. W 1959 roku ukazało się „Życie duże i małe”, powieść napisana na konkurs Wydawnictwa Łódzkiego, gdzie uzyskała pierw-

szą nagrodę. Powieść krytyka oceniła jako cenne „osiągnięcie w artystycznym rozwoju Macha”. W 1961 roku ukazała się powieść „Góry nad Czarnym Morzem”. Jest to książka ambitna, o artystycznie skomplikowanej strukturze, gdzie splatają się wzajemnie różne czasy, przeżyte i aktualnie przeżywane przez narratora, gdzie zderzają się wątki fabularne, realizm ociera się o imaginację.

W przeciwieństwie do „Gór nad Czarnym Morzem”, lektury trudnej, rozpoczął pracę nad książką, która by wedle jego własnych słów była: „książką – rozmową, która by się dobrze czytała”. Książka taka powstała, jest nią „Agnieszka córka Kolumba” wydana 1964 roku, za którą autor otrzymał Nagrodę Państwową II Stopnia. Powieść poprzedziło opowiadanie „Za kwadrans wiosna” (1960 r.), które można uznać za prototyp późniejszej powieści. W utworze tym pisarz powrócił raz jeszcze do problemów wsi, które go zawsze najżywiej, najserdeczniej poruszały. „Agnieszka córka Kolumba” była ostatnią powieścią pisarza. Mach zmarł, pozostawiając szereg prac literackich, których już nie było mu danym dokończyć.

Kazimierz Wyka tak ocenia jego twórczość „Cały dorobek Macha to jedno i to samo pisanie. Pozostanie on zapewne pisarzem jednej tylko książki. Jasne, że napisał ich znacznie więcej. Nie to więc mam na myśli, ażeby je unieważniać na rzecz jednego tylko wybranego tytułu. Był pisarzem jednej książki w tym znaczeniu, że w różnych odmianach, różnych wariantach, poprzez odmienne czasy i fabuły, pisał i ogłaszał wciąż jedną i tę samą książkę rzeszowską, prowincjonalną związaną z krajem jego dzieciństwa”.

Kazimierz Oblój

Nadal walczę ze złem

Goethe: „Być człowiekiem znaczy być wojownikiem...” Każdy powinien odpowiednio walczyć z własnym i cudzym złem... Siła złego na jednego! Przeciw mnie, mojej książce „Potrójny 302-krotny” (Rzeszów 2004) poza Markiem Pękałą, redaktorem rzeszowskich „Nowin” (por. „O pisarstwie Kazimierza Oblója słów kilka” Bronisława Dryi) także on, współpracownik „Nadwiosłocza” (w nim w numerze 1. z 2006. wymienionego recenzja) oraz Wiktor Borowiec z Warszawy, nauczyciel Akademii Podlaskiej. Ukazała się jego polemika „Do Redaktora Naczelnego słów kilka” („Nadwiosłocze” nr 3., 2006) z moją „Odpowiedzią na Bronisława Dryi recenzję mojego piśarstwa” („Nadwiosłocze” nr 2., 2006). Profesor Mieczysław Michalik w swej książce „Wzory i postawy” też do mnie się zwraca: „Odpowiadanie na ataki krytyki głupiej i złośliwej uznajemy za poniżej godności ludzkiej, zbywamy je milczeniem”. Naturalnie, można zmagać się ze złem w ów sposób. Gdybym się nie wypowiedział, wielu miałoby mnie za nie umiejącego bronić siebie, swojego „ja”, własnych wartości. Dla tych osób stałbym się tchórzem. Sądziłoby, że moi przeciwnicy mają rację. Zło by się bardzo cieszyło. Dalej zależy mi również na pożytku, dobru bliźnich, ogólnym, na owocnych dyskusjach i działaniach.

Odniosę się nie do wszystkiego w publikacji Wiktora Borowca. Ta reakcja dostatecznie broni mnie przed wymienionego nieusprawiedliwioną agresją, niesłusznymi zarzutami. Słusznych – brak. Przez to ustosunkowanie się ten polemista może zrozumie, że nie godzien mojej odpowiedzi (korzystam z mądrości profesora Mieczysława Michalika – por. wyżej). Wiktor Borowiec stwierdza: oba te artykuły (dopisek mój: Dryi oraz Oblója), zestawione razem, pokazują teraz moim studentom polonistyki jako wyrazisty przykład samobójczej samoobrony skrytykowanego Autora”. Powyższy cytat dla mnie nie-błahostka w moich uwagach o Wiktorze Borowcu w Akademii Podlaskiej – por. niżej... Moja replika wcale nie jest samobójcza. W niej piszę szczerą prawdę, są moje niezbite argumenty. Dajmy na to ten, że nie uważam się za artystę nad artystami (przeciwnego zdania jest też Bronisław Dryja). Oto ów dowód: „.../.../ pozałamie się /.../ również do Rady Etyki Mediów w Warszawie. Od niej otrzymałem pismo z dnia 23 stycznia 2005 r., gdzie między innymi takie stwierdzenie: „.../.../ Pan Pękała źle zrozumiał Pana wiersz „Artysta nad artystami” i nazwał go wierszem „o Kochanowskim, Mickiewicz i sobie, czyli o Panu. Tymczasem

jest to wiersz o Stwórcy, o Panu Bogu”. Nic ująć, nic dodać! Z publikacji „Do Redaktora Naczelnego słów kilka”: „Przyznam się, że jeszcze nie spotkałem się z tak niechlujnymi fragmentami jak te cytowane przez Pana Dryję... W większości cytatów tok myślenia był zaburzony, albo w ogóle nie istniał („myślący małym dobra pojął podjął”)... /.../ nonsensowna, niechlujna, napisana nieudolnie, w istocie nie po polsku, ale chyba w całości składająca się z „utworów gwarowych” (którymi pan Oblój tak się chwali w swojej polemice) książka... /.../ polemika Autora, sama w sobie więcej mówi o jego książce niż cała recenzja pana Dryi... Polemika pokazała, do jakiego stopnia ten, ponoć polonista, nie potrafi posługiwać się, wręcz praktycznie nie zna, literackiego języka polskiego!... /.../ potworki stylistyczne, jak „Zem literatem”..., /.../ wyrazy „nowatora” (... „Artystycznościowanie” /.../) są tyleż niezrozumiałe co niestrawne”. Tutaj i gdzie indziej nikczemna, mocna szarża na mnie, nie wyłącznie na mnie..., poniżanie, obrażanie mojej osoby, nie jedynie mojej osoby... Jestem magistrem polonistyki, a zostałem potraktowany niczym nieuk. Fragment: „myślący małym dobra pojął podjął” – wyrwany z kontekstu wiersza „Skarga”, co niewłaściwe. Jego pominięty przyległy wers: „Panie Boże też ze mnie niebezpieczny żywioł”. W następnym wersie: „myślący” itd. Podmiot liryczny można określić jako „niebezpieczny żywioł myślący”, który mało „dobra pojął, podjął”. Także w tym miejscu mój „tok myślenia” – prawidłowy. W urywku poezji nowoczesnej: „myślący małym dobra pojął podjął” nie występuje żaden błąd językowy. Mój oponent sugeruje, iż gwara ludowa to jakiś gorszy język od języka literackiego, język jakiś niepolski. A przecież nasz panujący język literacki, inteligentki, kulturalny, ogólnopolski powstał z mowy ludu. Szanuję, Kocham oba języki. „Zem literatem” – poprawna polszczyzna. Np. Stanisław Pigoń, profesor filologii polskiej, w swych wspomnieniach wyznaje: „Usłyszałem, że zanadto chłopem...” Napaść na moje nowatorstwa językowe: neologizmy artystyczne. Dajmy na to na „Artystycznościowanie”. W wierszu „Artysta nad artystami” Wszchemogący oświadcza: „wszyscy artyści Ziemi chcą waszego tworzenia// podobnego do mojego artystycznościowania”. Nie byle kto, ale właśnie – Stwórca rzeczce: „...artystycznościowania”. I Jemu przysługuje w pełni – nie byle jakie, niezwykłe – nowe słowo. Artystycznościowanie – wykonywanie artystyczności. Podobny wyraz: wartości-

wanie. W „Odpowiedzi na Bronisława Dryi recenzję...” podkreśliłem: „.../.../ nie wstydzę się licznych własnych neologizmów, /.../ ponieważ one są prawidłowo zbudowane i umotywowane w utworach”. Dodam: neologizmy owe zwiększają ich wartość.

Wiktor Borowiec piętnuje mnie także za to, że Kantowi dałem imię „Emanuel” a nie „Immanuel”. Chwali Bronisława Dryję, że mój błąd on „zauważył i wytknął”. „Słownik poprawnej polszczyzny” (Komitet red.: Witold Doroszewski i inni) z 1995 r.: „... a) Jeśli imię obce ma polski odpowiednik, można je zastąpić imieniem polskim... Postępujemy tak zwłaszcza wtedy, gdy imię towarzyszy nazwisku znanej osoby...” Z przytoczenia wynika, że nie zgrzeszyłem przeciwko poprawności językowej. Wiem, że w Polsce pisze się i mówi: „Emanuel”, „Immanuel”. Myślę więc, że to imię wolno mówić i pisać – dwójako.

Żeby już skończyć o błędach językowych zaakcentuję, że również Wiktor Borowiec oraz Bronisław Dryja ich się dopuszczają. Ten pierwszy stworzył, dajmy na to: „w kontekście tekstu” (por. w zdaniu) – złe sformułowanie. Kontekst – fragment tekstu... Drugi napisał, np. „Kontynuacją dorobku tych pisarzy jest indeks młodych twórców, których publikacje zaświadcza o...” Słowo „indeks” – niewłaściwe. Np. skorowidz – indeks. Błąd stylistyczny: „jest indeks młodych twórców”. Moja rzekoma megalomania. Np. „unikalna książka z unikalnymi utworami”. „To unikalny wiersz patriotyczny”, „Recenzent nie dostrzegł moich unikalnych – najkrótszych fraszek”. To wszystko byłoby, rzecz jasna, megalomanią, jeżeliby nie zawierało prawdy. Na nie istnieją nie do obalenia dowody (wolno wykazać ich kruchość). Oto fragmenty mojej repliki (świadczą i one, że umiem władać językiem polskim, Wiktor Borowiec twierdzi zgoła inaczej – por. wyżej): „Ukazywana publikacja (2004 r.) jest trójksiążką: „Potrójny 302-krotny”. O tym mówi ten napis na jej okładce i w książce – wyodrębnione wiersze, fraszki, aforyzmy, które posiadają własny tytuł, spis treści itd. (por. wyżej). „Potrójny 302-krotny” – metafora dotycząca Kazimierza Oblója, twórcy literackiego, co również żadną megalomanią. Nie nią też inne moje stwierdzenia. Otóż publikacji tytuły, spisy treści są niespotykane. Np.: „50 euterpiątek”, „W gronie euterpiątek” m.in.: ... Mój przeciwnik nie odniósł się do moich utworów gwarowych, będących w mojej trójksiążce, np. do „Rodzinny fsi Rudny Mały”... Np. Kasproicz, Ozóg, Piętak, Przyboś nie stworzyli gwara swoich wsi ani jednego dla nich wiersza... /.../ „Gość”, „Pazerni”, „Patrioci”. W nich neologizmy artystyczne... Owe fraszki składają się tylko z dwóch słów. Jedno z nich – tytułem. Te części – nowatorsko zespolone ze sobą.

Najkrótsza z moich najkrótszych fraszek to „Gość”. Sztudyinger swoje najkrótsze fraszki umieścił w „Ucinkach”, m.in. „Rogi: Aureola // Ramola”. One – trójwyrzawowe... I tu proszę nie posądzać mnie o megalomanię...” W dalszym ciągu jej nie uprawiam. W „Potrójnym 302-krotnym” znajduje się aż 29 moich utworów (4 wiersze, 17 fraszek, 8 aforyzmów) napisanych moim językiem „niepańskim”. One wszystkie niewątpliwie stanowią przejaw mojego patriotyzmu..., zarazem moją osobliwość literacką, mój rekord literacki. Gwara niepoczwarą. Nią i dialekt Rudnej Małej, mojej rodzinnej wsi.

Zaraz po pierwszym przeczytaniu dokonania Wiktora Borowca, on wydał mi się z licznych względów dziwny. Całkowicie uwierzył Bronisławowi Dryi. Nie uląkł się być jego zdecydowanym rzecznikiem, stanowczym chwalcą. Tym stał się dlatego, który w swej recenzji wśród wielu własnych bzdur umieścił i taką, że Grzegorz z Sanoka należał do naszych pisarzy „Sowizdrzałów”. On przecież żył w XV wieku i nie stworzył utworów sowizdrzałskich. Wszakże ci literaci egzystowali w XVI stuleciu i XVII. Chciałem znać odpowiedzi na swoje pytania dotyczące Wiktora Borowca. Skontaktowałem się z Akademią Podlaską. Stąd otrzymałem informację, że on miał zajęcia w Uczelni w semestrze II (od lutego do czerwca) w 2006 r., a obecnie, to znaczy w semestrze I. nowego roku akademickiego – nie pracuje. Moja „Odpowiedź na Bronisława Dryi recenzję w „Nadwisłoczu” z lipca 2006. A zatem Wiktor Borowiec w ubiegłym roku – nie mówił (!) o tej replice swym podopiecznym! (por. wyżej). Wyszło sztydło z worka! Ewidentne straszne oszustwo. Oszustwo dla dobra Wiktora Borowca, Akademii Podlaskiej? Nie mam stu-procentowej pewności czy to właśnie on tak postąpił. Pod niego ktoś się może podszył? Domysły mogą być jeszcze inne. Bronisław Dryja swą recenzję z mieleckiego „Nadwisłocza” wydrukował w ogólnopolskim bydgoskim „Akancie” (sierpień 2006) pt. „Coś w rodzaju gaworzenia”. Do publikacji w wymienionym czasopiśmie odniosłem się w nim (por. jego nr 13., grudzień 2006): „... Owa recenzja woła po prostu o pomstę do nieba... Bogu dzięki, że w dzisiejszej Polsce wolno nam wyrażać swoje poglądy, opinie, lecz zawsze musimy pamiętać, że to wyrażanie ma granice... Bronisław Dryja oraz inni zanim przystąpią do pisania jakiejś recenzji jednego lub więcej utworów, wpierv powinni bardzo dobrze poznać, pojąć to, co autor stworzył. Wartościowanie literackie w recenzji nie może wynikać z lenistwa, nieprzestrzegania zasad moralnych, braku określonej wiedzy i wrażliwości... Wielu literatów jest zgrupowanych w Towarzystwach Wzajemnej Adoracji. Często nieszlachetnie walczą ze sobą o miejsce na Parnasie. Nie

znoszą tych, którzy im dorównują, ich przewyższają. Nieraz występuje nieuczciwa reklama pewnych pisarzy... Wielu z nich jest przereklamowanych, wielu bezpodstawnie zmieszanych z błotem...” Moje utwory, repliki (wcześniejsza i obecna) nie stanowią żadnego jakiegóż gaworzenia. Na cały Kraj zniesławiał mnie Bronisław Dryja. Np. jemu bezspornie wypadałoby przeprosić Czytelników i mnie. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jest za co... Nie wyrzekam się swojej „Odpowiedzi na Bronisława Dryi recenzję mojego pisarstwa”. Pragnę, by mojej repliki apel i wszystkie propozycje były realizowane. Powtórzę go oraz 3 z nich: „Apeluję do literatów pochodzenia chłopskiego oraz mieszkających we wsiach, by moją pisarską gwarowość choć trochę naśladowali we własnych utworach... Proponuję napisać oraz wydać słownik polskich neologizmów artystycznych... Proponuję jeszcze: corocznie organizować w Rzeszowie i poza nim Dni Literatów Województwa Podkarpackiego celem wydatnego podniesienia ich rangi w społeczeństwie”. Teraz nowa moja propozycja: utworzyć stowarzyszenie literatów województwa podkarpackiego o nazwie: „Grupa Literacka „Nadwisłocze”. To nie byłoby Towarzystwo Wzajemnej Adoracji... Do członkostwa w owej „Grupie Literackiej” wystarczyłoby legitymowanie się minimum jednym dobrym utworem o swej Małej Ojczyźnie. Pozwalajmy się przekonywać uczciwie, żeśmy konkretnie tacy. Karol Irzykowski, jeden z najwybitniejszych polskich aforystów radzi: 1) „Gdyby stanowiąc święto słuchania cudzych argumentów? 2) Na próbę wprowadzić w modę przyznawanie drugim słuszności i uwzględnianie cudzych racji”. Usilnie dążmy do prawdy, ją znajdujemy. Kartezjusz uczy: „...nie przyjmować nigdy żadnej rzeczy za prawdziwą, zanim jej nie poznam z całą oczywistością jako takiej...” Proszę o pomoc w mojej walce ze złem. Zapraszam do wspólnego bojuwania... z nim!

* * *

Wigilia córki Joasi

Bardzo ciesz się śniegu wirująca mgławica
ziemia będzie jasno utulona
zadowolona

wreszcie zima staropolska na szybach
Paproci Kwiatek
mróz świętojański robaczek

piękna bogata choinka się pyszni
do stołu Opłatkowego Jezuskowego
pokorni przyszli
częstują się Najbielszym Chlebem

z życzeniami
modlą się kołędami

Wczoraj i dziś

w rodzinnej wsi
Kosząc tańczyłem
poloneza w polu
i na łące pełnej rosy
niepokalanej
żyłem powietrzem
ziołami kwiatami
perfumowanych

w mieście muszę oddychać kurzem
wydechem smoka smoga
i chodzić po ziemi
przez pogan wymęczonej
wyasfaltowanej
Ukamienowanej

dożywotnie picie wody
nieźródlanej
chlorowanej

Profesorowi poezji

obecnie cała Poezja nie musi być jednakowa
jak zupełnie łysa głowa
Profesora wzorowa Poezja biedna
nieodziana

Poezja naga sucha myśl zaciemnianie
jakaż wspaniała
całkiem niezrozumiała
pokazuje język prosi o nieczytanie

Poezja moja nowoczesna Maja nieobnażona
majowo wystrojona
śpiewająca grająca
mądra serca się wstydząca

ale Ty profesorze o niej milczysz
swoją nowoczesność wieńczysz
modna nowoczesność ty też
zestarzejesz się i umrzesz

konkursy Piękności Mądrości Poezji
dla Jej dużego powodzenia glorii
urządzajmy
Poezji heretyczki nie pokazujemy

pragnę Poezji Rzeczywistej różnej
takiej różanej

Kazimierz Obłój

Julian Kania

Wdzięczność nie zna kalendarza

Epigramat w polskiej liryce religijnej 1939-2005 Antologia

Takim, jakże znamienym tytułem, opatrzył trzecie powiększone wydanie zbranego i opracowanego przez siebie zbiorku polskiego epigramatu religijnego, obejmującego okres ostatnich 66 lat, sławny antologista z Krakowa – salezjanin ks. Tadeusz Jania.

Epigramat, już ze swej istoty, z natury gatunku literackiego mówi czytelnikowi o sprawach ważnych, bardzo ważnych. „Poprzez zaskakujące zderzenia /.../ ukazywanie sprzeczności, antytezy, ascezę formy, paradoksu zbliża nas do tajemnicy, której nie sposób ukazać w sposób naukowy” (ze wstępu do wydania trzeciego). Ilustracją tego niech będzie przytoczony tu jeden z epigramatów antologii

„śmierć jest za trudnym wzorem Tajemnicy by mogła go rozwiązać nauka i teologia jakim mocarzem jest człowiek rozwiązujący życiem jej stan” /M. Bocian/

Do jakich tajemnic zbliżają nas, czytelników owe zebrane epigramaty? Na tajemnicę wieczności, na co wskazuje już nadany antologii tytuł: WIECZNOŚĆ NIE ZNA KALENDARZA. W zebranych 426 utworach najczęściej występujące motywy to: Bóg i wiara w Niego, miłość, miłosierdzie, niebo i droga do niego, modlitwa, krzyż, zło, sumienie, wieczność... Ten ostatni wymieniony tu motyw, uhonorowany niejako tytułem nadanym tej antologii, zaczerpnął chyba ks. T. Jania z epigramatu Sergiusza Riabininiego:

„Wieczność nie zna kalendarza epok, wieków, wiosen, zim, - tutaj wszystko co się zdarza zdarza się jedynie w NIM.”

A w innym epigramacie jakże pięknie zamknęła myśl o wieczności wspomniana już Marianna Bocian:

„kiedy słyszysz „wieczność” patrzysz w niebo

w dżungli gwiazd oko tylko siebie gubi rzadko kiedy przychodzi do głowy wieczność zamknięta w ziarenku piasku bez którego nie począł się glob /.../”

Albo w innym jeszcze utworze tejże Autorki czytamy:

„w życiu ludzkim w ostatecznym wymiarze nic się nie dzieje prócz wieczności”.

A my „boimy się spotkać z wiecznością” mówi w kontekście myśli o czasie W.J. Tyrankiewicz:

„Czas nie ucieka to my uciekamy”.

Te słowa zderzają się z napisem na słonecznym zegarze, umieszczonym na kościelnym murze w Wadowicach, które w swoim dzieciństwie odczytywał refleksyjnie młody Karol Wojtyła:

„Czas ucieka, wieczność czeka...”

Z motywem wieczności (występującym 11 razy w zamieszczonych w antologii epigramatach) nierozłącznie splatają się inne. Są epigramaty „nacelowane” wprost na Boga, Boga kochającego wszystkich, Ojca stworzenia, przebaczącego, szukającego człowieka, zranionego, Boga, Który jest wszystkim, Boga, Który jest Drogą, Prawdą i Życiem:

„Bóg poucza cię przez wieki że jest Drogą, Prawdą, Życiem a ty z własnych ludzkich szmatek

szyciesz prując własne życie” (S. Riabinin) Sporo epigramatów wskazuje na drogę do Boga i do nieba (16), na krzyż (12), na miłość (33). Jak o miłości mówi jeden z utworów „Dopełnienie”:

„Mówią: „Z prochu powstałeś I w proch się obrócisz” –

Ale...

Jesteś z miłości –

Do miłości wrócisz” (J. Trembecka)

Spośród 10 epigramatów z motywem miłosierdzia nie sposób pominąć tego, który tak mówi o miłosierdziu:

„jest gońcem Boże Miłosierdzie

/.../

gdy człowiek na siebie

wydaje wyrok” (B.A. Flak)

Pamięć o niedawnej pielgrzymce Ojca Świętego Benedykta XVI do Polski, odbywającej się pod hasłem „Trwajcie mocni w wierze” może skłaniać czytelnika antologii epigramatu do poszukiwania w tym zbiorze utworów z motywem wiary, który występuje 16 razy. Może warto w tym miejscu przytoczyć epigram, zawierający motyw wiary w Boga pt. „W epoce łupanego atomu”:

„Mówią, że w epoce łupanego atomu Niewspółczesna jest wiara w Boga – W cóż więc mam wierzyć? siłę piekielną Która nas wodzi istnieniem?” (A. Pogonowska)

Z wiecznością często kojarzy nam się śmierć. Ten motyw pojawia się w zebranych przez ks. Janię epigramatach ponad trzydziestokrotnie, najczęściej właśnie w parze

z motywem wieczności, jak np. w utworze „taca”:

„w końcu tak mało mam do stracenia! tak lekką ręką

rzucę kiedyś na tacę wieczności tych parę grosików swojego istnienia” (J. Baran)

Jak z wiecznością spleciony jest motyw śmierci, tak podobnie skontaminowane są i inne motywy związane z najważniejszymi rzeczami w życiu człowieka. Do tych niewątpliwie należy też miłość i modlitwa, występujące pięćdziesięciokrotnie w antologii omawianego zbioru. Oto jeden z epigramatów:

„Drzewa modlą się milczeniem trawa zieloną zwyczajnością ptaki – śpiewem a człowiek modli się miłością” (W. Buryła)

Antologia ks. Tadeusza Jani zawiera 427 epigramatów napisanych przez 147 autorów – przypomnijmy z okresu ostatnich 66 lat. Są wśród nich nazwiska znane, jak np. Brandstaetter, Bryll, Buryła, Hemar, Jerzyna, Miłosz, Pasierb, Oszejka, Riabinin, Staff, Twardowski, Wierzyński... I są nazwiska może mniej znane, ale poetów, których poetycki poziom wypowiedzi stał się godny umieszczenia ich na kartach niebyle jakiego zbioru epigramatu. Zresztą Czytelnicy będą mogli to ocenić... Należałoby może jeszcze nadmienić, że wśród autorów znalazły się osoby duchowne: księża i siostry zakonne. W sumie 23 osoby.

Do kogo adresowany jest zbiór epigramatu? Oczywiście do każdego z nas, Czytelników, zainteresowanych problemami: życia, śmierci, miłości, Boga, wiary, a więc wszystkim tym, o czym wspomniano przy motywach zawartych w utworach antologii. Ale, jak mówi nasz Antologista, „zawartość książeczki z pewnością mogą wykorzystać duszpasterze na różnych poziomach swojej posługi: katechetycznym, publicystycznym (gazetki parafialne, tablice ogłoszeń), a nade wszystko kaznodziejskim”.

A opiniujący to dzieło dr Jacek Kajtoch z UJ w swoim posłowie „Książka ważna i potrzebna” mówi, że „adresat jest szeroki: miłośnik współczesnej poezji polskiej od roku 1939 po lata ostatnie, a antologia zawiera tyle głębokich myśli, iż może wzbogacić każdego (...), że każdy czytelnik może tutaj znaleźć coś dla siebie, a zatem adresat antologii jest liczny”.

Ks. Tadeusz Jania, doświadczony antologista (ma już na swoim koncie kilka zna-

czących antologii) wykazał się olbrzymią troską, by zebrany przez niego materiał odpowiadał wysokiemu poziomowi artystycznemu oraz intelektualnemu, godnemu do przekazania czytelnikowi tego, co w życiu człowieka jest najważniejsze.

Ponadto Antologista, opracowując zgromadzony materiał, uczynił to z niebywałą starannością, pieczołowitością połączoną z pełną kompetencją filologiczną. A J. Kajtoch opiniując to dzieło napisał w posłowniu: „iż z taką miłością i starannością przygotowanej antologii dawno nie czytałem” przytaczając natychmiast uwagę, że „przesadził”, bo „czytałem poprzednie antologie księdza Jani przygotowane z tą samą kompetencją filologiczną”.

Na co należałoby jeszcze zwrócić uwagę, zważywszy na opracowanie antologii? Epigramat, jak mówi ks. Tadeusz Jania, „posiada tę wartość, że z łatwością można go zastosować jako nawiązanie do jakiegoś tematu lub jego spuentowania. Dla ułatwienia autor pozwolił sobie ponumerować utwory i według tego stworzył skorowidz tematyczny”. Niewątpliwie to praktyczna pomoc dla czytelnika i nowatorskie podejście.

Na uwagę zasługuje jeszcze podany w antologii alfabetyczny wykaz autorów, tytułów wierszy, źródła tekstów, skorowidz tematyczny (z liczbami oznaczającymi nr epigramatu). Całość zamyka spis rzeczy na ostatniej 143 stronie.

Książka zyskuje również na wartości dzięki zastosowaniu subtelnej grafiki (wewnątrz dzieła jak i na okładkach) autorstwa ks. Romana Kota. Antologia ukazała się w Krakowie 2006 r. nakładem ks. Tadeusza Jani.

Reasumując te poczynione uwagi o tym dziele można by, moim zdaniem, spuentować epigramatycznym określeniem: jest to niecodzienna antologia na co dzień.

Włodzimierz Gąsiewski, Edward Guziakiewicz i Włodzimierz Kłaczyński

w jubileuszowym almanachu rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich

Wiosną 2007 r. rzeszowski Oddział Związku Literatów Polskich obchodził swoje 40-lecie powstania i działalności. Z tej okazji odbyło się wiele okolicznościowych uroczystości, spotkań literackich, sesji naukowych, w tym międzynarodowych.

Po raz drugi też ukazał się almanach członków rzeszowskiego Oddziału ZLP, pt. 40 lat wspólnej obecności, w którym swoje utwory zamieścili członkowie oddziału Włodzimierz Kłaczyński - najstarszy stażem

i wiekiem, laureat „Złotego Pióra” za rok 1995; Włodzimierz Gąsiewski, laureat „Złotego Pióra” za rok 2005 oraz Edward Guziakiewicz, świeżo upieczony członek rzeszowskiego Oddziału ZLP. W sumie w almanachu liczącym 304 strony formatu B-5, zamieściło swoje utwory 54 autorów. Należy też wspomnieć, że członkiem Oddziału ZLP w Rzeszowie w latach 80. był także mielecki poeta Wiesław Kulikowski. (WG)



ALMANACH POEZJI NIE TYLKO ROBOTNICZEJ

W ostatnich dniach dotarł do naszej redakcji Almanach Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie „Utrwalić Siebie”, który został wydany z okazji 25-lecia działalności (1980-2005). Nie należy jednak sugerować się „robotniczą” nazwą Stowarzyszenia, gdyż w almanachu jest cała plejada poetów rzeszowskich, tudzież podkarpackich, którzy niekoniecznie uprawiają robotniczą twórczość. Zresztą o ile mi wiadomo, proponowane są pewne przekształcenia nazwy, aby Stowarzyszenie stało się „bezprymiotnikowym” związkiem twórczym.

Redaktorem wydania Almanachu jest Zofia Antonina Migala i został on wydany z dotacji Prezydenta Miasta Rzeszowa, sponsorów i członków RSTR, zaś zdruk wykonała Spółka „Duet”. W zbiorze jest 37 autorów poetyckich i 6 prozaików, ponadto ogłoszono w nim wyniki konkursu „Jeden wiersz o Rzeszowie” oraz nagrodzone utwory. W tomiku są także zamieszczone niektóre prace plastyczne, dyplomy, podziękowania i listy gratulacyjne dla Stowarzyszenia. (WG)

Piotr Durak

w samolocie przed skokiem

Czemu cieniu powracasz mgłą o każdym świcie
pierwszą gwiazdą na nieboskłonie dymem spalin
fabrycznych gestem jej dłoni
Czemu cieniu nie znikasz gdy latarnie gasną i gdy
świt wstaje błądy różową poświatą
Gdy lecę samolotem czekając na rozkaz
jesteś przy mnie w powietrzu w chmurze
w blasku słońca
i nawet kiedy głos mój zamykam za szybą
i otulam się w ciszę pod osłoną nocy
Czemu cieniu powracasz
odejść jesteś wolny
zostać przy mnie na wieczność
nie jest w twojej mocy
Ja ostateczną walkę
wygrałem na zwłokę
myślisz że może zmięknę
lub że się nawrócę
i uwierzę w ten bezsens
Nie oczekuj odpłyń
Czemu cieniu powracasz

Bronisław Dryja

Rzeszów

Miasto zasobne w siłę na zamiary
wypełnione poezją
pogodnym życiem się rozpromienia

herb z Krzyżem maltańskim
symbolem prawdziwych cnót
zdobi zabytkowy ratusz w rynku

Kościuszek z szablą w ręku
strzeże ludzi dobrych
kuranty wygrywają arie Apollona

na studni proporzec kręci się walczykiem
a ona kolorów tęczy pełna
cieszy oczy spragnione doznań barwnych
straganiarki zdobią rynek kwiatami
babie grzechotkami zabawiają wnuczki
dziadek na ławce wydychuje dym z fajki

po deptaku spacerują studentki
z Historią Rzeszowa pod pachą
powiew zefirka nuci im melodie własną

autobusy ubarwione wesoło
wożą pasażerów i reklamy blisko i dalek
przechodnie uśmiechają się w podzięce

tam dalej w parku miejskim
sejmiki ptaków rozmawiają z drzewami
w ciszy południa śpiewają etudy koncertowe
splot złotych promieni letniego słońca
zbiera krople potu osiadłe na twarzach
rozbłyszcza Wisłok pachnący tarłem

gdy noc usieje niebo gwiazdami
tworzę strofy o miłości do Rzeszowa
i wypelniam się nimi od świtu do świtu

POLSKIM SZLAKIEM PO UKRAINIE

Bardzo atrakcyjnie spędziła tegoroczne wakacje 20-osobowa grupa radomyskich gimnazjalistów. Dzięki grantowi, uzyskanemu przez Stowarzyszenie „Nasza Gmina” z środków Narodowego Centrum Kultury, uczniowie uczestniczyli (a także współorganizowali) Program Wymiany z 20-osobową grupą swoich rówieśników z ukraińskiej Trembowli.

Pierwszym etapem była wizyta grupy ukraińskiej w Radomyslu Wielkim w lipcu. W sierpniu natomiast przyszedł czas na rewizytę.

Trembowla jest niewielkim, około 15-tysięcznym miasteczkiem powiatowym. Leży w województwie tarnopolskim, na szlaku prowadzącym z Tarnopola na Kamieniec Podolski. Miasto ma bogatą historię. Do dziś znajdują się tam ruiny XVI wiecznego zamku. W XVII wieku miasto stanowiło jedną z ważniejszych twierdz

obronnych przed najazdami tatarskimi i tureckimi. Tuż przy ruinach zamku zachował się cokół – wystawionego w okresie międzywojennym – pomnika Anny Doroty Chrzanowskiej, legendarnej obrończyni twierdzy. Do 1939 r. Trembowla leżała w granicach Rzeczypospolitej.

5 sierpnia br., przez Medykę i Lwów grupa polska jechała do Trembowli. Tam czekali na nas już gospodarze – dyrekcja i nauczyciele miejscowego Gimnazjum. Oczekiwali też znani nam już uczniowie – ci poznani miesiąc wcześniej w Polsce. Pobyt grupy polskiej miał na celu głównie pogłębienie zawartych kontaktów, zapoznanie z kulturą i obyczajami naszych wschodnich sąsiadów. Ale też postanowiliśmy – wykorzystując niezwykle atrakcyjne położenie Trembowli – zwiedzić szereg miejsc znanych z lekcji historii.

Już pierwszy wyjazd był przedsmakiem tego, co nas czekało na Ukrainie. Piękne Sanktuarium w Zawratnicy, Klasztor w Jazłowcu (z grobem bł. M. Darowskiej i kopią Figury Pani Jazłowieckiej) czy wreszcie piękny ratusz w Buczaczu zrobiły na wszystkich duże wrażenie. W kolejnych dniach odwiedziliśmy też Sanktuarium Prawosławne w Poczajowie, Krzemiec (z Muzeum Juliusza Słowackiego i Górą Bony), Zbaraż (gdzie trwa odbudowa słynnego zamku) oraz Kamieniec Podolski i Chocim. Miejsca znane z literatury, ale to trzeba zobaczyć na własne oczy. Wszystko to odbywało się w miłym towarzystwie ukraińskich rówieśników.

Dzięki zrealizowanemu Programowi nawiązano bliskie kontakty z kolejnym ukraińskim miastem – po Radomyslu jest to Trembowla. Każdy taki kontakt dostarcza wielu niezapomnianych wrażeń, a dla młodzieży jest



Grupa polskiej młodzieży w Krzemieńcu przed Muzeum Juliusza Słowackiego (foto. arch.)

Ks. Janusz Królikowski

Motywy chorzelowskie w twórczości Juliusza Kossaka

Malarstwo Juliusza Kossaka (1824-1899) zajmuje w kulturze polskiej wyjątkowe miejsce, analogiczne do twórczości pisarskiej Henryka Sienkiewicza. Jest to oddana kolorem opowieść o historii narodu polskiego, o jego obyczajach i kulturze, a także wygłoszona pędzlem pochwała piękna polskiej ziemi. W latach niewoli twórczość Juliusza Kossaka krzepiła serca, sławiła bohaterów narodowych i kształtowała wizję przyszłej Rzeczypospolitej. Obok Jana Matejki należał do inicjatorów utworzenia Muzeum Narodowego w Krakowie.

Niekwestionowany mistrz akwareli, Juliusz Kossak, w swojej twórczości utrwalił również swoje związki z Chorzelowem, który wielokrotnie odwiedził. Gościł u hrabiego Jana Józefa Tarnowskiego (1826-1898), wybitnego znawcy i hodowcy koni, twórcy chorzelowskiej stadniny. Na łamach „Rocznika Mieleckiego” w 2003 r. Jerzy Skrzypczak pisał już o wspomnianych związkach. W tym miejscu chciałbym uzupełnić tamten artykuł, wspominając o trzech pracach artysty, które znajdują się w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie, a które te związki ilustrują.

Pierwsza praca przedstawia nieistniejący już, zburzony na początku XX wieku, drewniany kościół pw. Wszystkich Świętych w Chorzelowie. Świątynia została zbudowana prawdopodobnie w drugiej połowie XVI wieku, a konsekrowana w 1596 r.

Druga praca przedstawia klacz Elektrę, pod dżokejem Władysławem Tuczyńskim, pochodzącą ze stajni Jana Dzierżysława hr. Tarnowskiego (1835-1894) z Chorzelowa. Została ukazana w chwili przeskakiwania przez przeszkodę; wgrała w zawodach steeplechase, czyli biegu terenowym z przeszkodami, w 1870 r. na krakowskich Błoniach, zdobywając nagrodę miasta Krakowa. Była obok Meteora i Przedświtu jednym z najslawniejszych koni z chorzelowskiej stajni, znanych w całej Europie.

Trzecia praca przedstawia skaczącą przez przeszkodę klacz Aldonę, wyhodowaną w chorzelowskiej stajni, która wygrała steeplechase podczas zawodów rozgrywanych w Krakowie w 1895 r. Jeździec – Juliusz hr. Tarnowski (1864-1917) z Końskich, syn Jana Dzierżysława hr. Tarnowskiego i brat Zdzisława.



Kościół drewniany w Chorzelowie – ok. 1859 r., ołówek, papier 14,6 × 24,0; dar Stanisława Witkiewicza.



Władysław Tuczyński na Elektorze podczas zawodów hippicznych w Krakowie w r. 1870 – 1871, akwarela, papier 43,0 × 55,5; depozyt osoby prywatnej.



Juliusz hr. Tarnowski na Aldonie podczas wyścigów w Krakowie w 1895 r. – 1895 r., akwarela, papier 42,5 × 55,0; depozyt osoby prywatnej.

POWIATOWA NA LUDOWO



Wśród rzeźb aniołów i świętych Wiesławy Górak. Stoisko Gminy Mielec. Autorka - druga od lewej.



Bogactwo podmiejskich wsi, to także dary lasu oraz miód. W tle stoisko Gminy Tuszów Narodowy.

„Swojskie jadlo” na stoisku gminy
Gawłuszowice
(fot. W. Gąsiewski)



W niedzielę 09 09 2007 r. w Mielcu odbyły się I Dożynki Powiatu Mieleckiego zorganizowane przez Starostwo w Mielcu. Padające od kilku dni obfite deszcze omal nie zniweczyły zupełnie ambitnych planów organizacji tych uroczystości, ale mimo tych trudności zaplanowany program był realizowany.

Uroczystości dożynkowe zainaugurowała Msza Św. Dziękczynna w intencji rolników powiatu mieleckiego w Bazylice Mniejszej Św. Mateusza, po której w strugach deszczu odbył się przemarsz korowodu dożynkowego ulicami miasta na plac przy Starostwie na czele z Orkiestrą Dętą z Dobrynina. Około godz. 16 nastąpiło oficjalne otwarcie I Dożynek Powiatu Mieleckiego przez Starostę Andrzeja Chrabąszcza. Następnie odbyły się artystyczne prezentacje poszczególnych gmin powiatu mieleckiego i konkursy z nagrodami.

Wśród dożynkowych gości znaleźli m.in.: Starosta Powiatu Mieleckiego A. Chrabąszcz, Wice Starosta J. Smaczny, poseł K. Skowrońska, Wójt Gminy Mielec W. Ochalik.

Dożynki to również okazja dla pokazania swoich umiejętności przez organizacje i stowarzyszenia oraz artystów działających w tych gminach i tym razem też nie zawiedli pomimo ulewy poszczególne gminy - zabezpieczone częściowo namiotami - zastawiły stoły tradycyjnymi wiejskimi produktami. Były więc i wędliny, pierożki, sery, skwarki, domowe nalewki i wypieki oraz owoce, a także wyroby rękodzieła artystycznego: obrazy, hafty, koronki, rzeźby itp.

Gminę Mielec reprezentowało sołectwo Podleszany - po zdobyciu I miejsca na Dożynkach Gminnych w Goleszowie, które odbyły się 26. 08. 2007 r. na boisku sportowym. Stół zastawiony przez panie z KGW Podleszany - Lipa Barbara, Wiech Elżbieta, Stachurska Anna, Wilk Ewa, Zięba Irena, Kosa Zofia oraz firmy masarskie p. Zając i p. Kozik z Podleszan przyciągał tłumy chętnych skosztowania pysznych wędlin - a szczególnie soczystej szynki, pierożków, ciast, sałatek i owoców. Poza ucztą podniebienia można było zobaczyć dekoracyjny prawdziwy „świński ryjek” z firmy „Zając” oraz dynie różnych kształtów i olbrzymich rozmiarów. Ozdobą stoiska były również rzeźby wykonane przez Wiesławę Górak cieszące się dużym zainteresowaniem wśród przemoczonych zwiedzających.

W. Górak

TWÓRCY LUDOWI Z GMINY BOROWA



Na zdjęciu od kowej Anna Duszkiewicz, która od 5 lat mieszka w Orłowie, a przedtem w Mielcu oraz Stanisława Gałda, które w Kole Gospodyń Wiejskich w Orłowie, m.in. wyszywają piękne obrusy, serwety i haftowane poszewki na poduszki. KGW powstało tam niedawno i sięga do miejscowych tradycji w twórczości ludowej.

(Tekst i fot. **W. Gąsiewski**)



KULTURA W RZĘDZIANOWICACH

Coraz częściej wiejskie i gminne dożynki, święta plonów, wieńców dożynkowych są mini festiwalami lokalnej kultury i sztuki ludowej. Ich elementem są także kultywowane tradycje obrzędu dożynek, przyśpiewki, przekazywanie chleba wójtowi gminy i dzielenie się tym chlebem wśród uczestników uroczystości.

Wydaje się, że wieś polska, w tym i podmiejska przetrwała już kryzys tożsamości, który nastąpił w pierwszych latach transformacji ustrojowej. Warto to zauważyć i jednak wesprzeć spontaniczne działania ludowych twórców. Robią to gminy i zaczął to robić powiat mielecki, poprzez organizację I Dożynek Powiatowych. Gratulujemy pomysłu organizatorom.

REDAKCJA



Widoczny na zdjęciu Michał Trzpis. Jest emerytowanym pracownikiem WSK „PZL-Mielec”. Obecnie w wolnym czasie wykonuje drewniane modele-makiety wiejskich domów i kościołów. Na zdjęciu widać makietę zabytkowego kościoła w Borowej jako element wieńca żniwnego. Pan Michał tworzy też bardzo piękne obrazy, głównie chałup wiejskich wykonanych techniką haftu krzyżykowego. Do tej pory nie miał żadnej wystawy, jedynie jego prace pokazane były na jednej z imprez Koła Gospodyń Wiejskich w Górkach.



Na zdjęciach od lewej i u góry akcenty wystawy twórczości artystycznej podczas dożynek wiejskich w Rzędzianowicach II w Gminie Mielec. Szerszą relację z tych uroczystości prezentowaliśmy w nr 8 „Więści Regionalnych” z tego roku.

(Fot. **W. Gąsiewski**)

Naziści atakują dziennikarzy

Swastyka i adres strony internetowej. Takie obrazki można spotkać na budynkach w Mielcu. Tak się „promuje” Współczesny Narodowy Socjalizm, Ruch wzorowany na doktrynach Hitlera. Promuje się także akcjami bojkotującymi festyn misyjny oraz atakami na dziennikarzy.

Kilka tygodni temu Mielcem wstrząsnęła informacja o akcji Współczesnego Narodowego Socjalizmu, która polegała na niszczeniu plakatów promujących festyn misyjny. Mieleckie media jednym chórem skrytykowały tę inicjatywę WNSu, wskazując na jej rasistowski wydźwięk. WNS teraz odpowiedział.

Na każdą chwilę...

Do mieleckich mieszkań trafia „Kurier Mielecki”. Niewielka, amatorska gazetka, która reklamuje się hasłem, że najlepsza jest „na każdą chwilę”. W niej nieznanymi autorzy krytykują mieleckich dziennikarzy. Piszą, że relacjonując działania WNS dopuścili się kłamstw, manipulacji i wykazali się brakiem etyki dziennikarskiej. Wiele gorzkich słów padło pod adresem mieleckiego radia. W pseudogazecie czytelnik może znaleźć także program WNS.

Rasizm elementem

Z pozoru to niegroźny ruch będący alternatywą dla kapitalizmu czy komunizmu. Jednak wystarczy wczytać się w materiały zawarte w Internecie by szybko zrozumieć co głosi Współczesny Narodowy Socjalizm. Wikipedia, Internetowa Encyklopedia pisze, że jednym z elementów narodowego socjalizmu jest między in-

nymi rasizm. Na stronie, której adres można znaleźć w „Kurierze” można znaleźć między innymi wytyczne dla osób żyjących zgodnie z zasadami WNS. Oprócz takich, które przypominają naukę kościoła Katolickiego, jest cały szereg wychwalających rasę Aryjską. - Termin Aryjczyk oznacza osobę pochodzenia aryjskiego lub europejskiego - czyli Białą w sensie rasy - czytamy na kolejnym internetowym serwisie poświęconemu tej tematyce.

Jedna słuszna rasa...

Idealy WNS na każdym kroku wychwalają jedynie białą rasę. W serwisie można znaleźć specjalnie spreparowaną historię Polski czy świata. Jednak oficjalnie przedstawiciele WNS odcinają się od faszystów. Nie przeszkadza to narodowym socjalistom głośno sprzeciwiać się zamieszkiwaniu w Europie osób o innym kolorze skóry. - W dobie spadku liczby narodzin białych dzieci, oraz wzmożonego napływu kolorowych imigrantów na Stary Kontynent - Podstawowym zadaniem Narodowego Socjalizmu jest walka w obronie rasy aryjskiej, a w następstwie stworzenie wyżej już wspomnianego społeczeństwa narodo-socjalistycznego, w którym dominowałby prawdziwie aryjski sposób życia - pisze autor serwisu. (cym)



W mieleckim „Wizjerze Regionalnym” nr 17 z 29 sierpnia 2007 r. ukazał się artykuł i zdjęcie, które prezentujemy powyżej. Potwierdza on fakt wzrostu tendencji i propagandy nazistowskiej w Mielcu. Jak widać ofensywa nazistowska przybiera różne formy. Z jednej strony odwołuje się do symboliki obozowej i jest wspierana przez samorządową kulturę, z drugiej zaś, jest dobrze zorganizowana i całkiem legalnie oddziałuje na społeczeństwo. (G)



CZY NACISTOWSKI ŻART STOWARZYSZENIA J'ARTE?

Od pewnego czasu na ulicach Mielca spotkać można coraz więcej rasistowskich i nazistowskich ulotek, którymi dosłownie oblepione są rynny, słupy oświetleniowe oraz mury. Mieleccy naziści dokonali też kilku śmiałych akcji plakatowych, mających na celu odwołanie niektórych imprez, jak np. wyświetlenia filmu „Biała Masajka” w ubiegłym roku czy też festynu charytatywnego na rzecz misji - w tym roku.

Obecnie na ulicach Mielca pojawił się całkiem oficjalny plakat nawiązujący do nazistowskiej symboliki obozów koncentracyjnych, szczególnie Auschwitz. Zdjęcie zaprezentowane na plakacie przedstawia trupa czaszkę a pod nią napisy HALT - STÓJ, zawieszane było przez nazistów na ogrodzeniach z drutu kolczastego pod napięciem w obozach zagłady, które hitlerowcy urządzili na terenach polskich.

Zdjęcie to można spotkać także na wielu stronach internetowych poświęconych holocaustowi. Nadal wśród, zwłaszcza starszego pokolenia budzi ono lęk i grozę przed bestialstwem zwyrodniałych nazistów, którzy posługując się trupa czaszką, jako symboliką śmierci poza fizycznym unicestwieniem milionów ludzi, chcieli pozostałych przy życiu zastraszyć i sprowadzić do roli niewolników.

Mielecki plakat z trupa czaszką ukazał się dokładnie 1 sierpnia 2007 r. na słupach

ogłoszeniowych w Mielcu. W tym samym dniu interweniowałem w tej sprawie w Urzędzie Miejskim w Mielcu, ale bezskutecznie i plakat był zawieszany, a nadal jest naklejony przed Samorządowym Centrum Kultury w Mielcu.

Zapowiadał on bliżej nieokreślona wystawę na Placu Armii Krajowej w Mielcu, na którą udałem się i rozmawiałem z jednym wygolonym na lyso „twórcą”. Niestety ale zachowywał się on wobec mnie agresywnie, stwierdzając, że „nie udzielamy wywiadów prasie”, a na pytanie, co ma wspólnego zdjęcie trupiej czaszki z wystawą odpowiedział mi: „niech pan zgadnie”.

Próbowałem to jakoś połączyć, ale ze zdjęć rozłożonych na chodniku nie wynikała w żaden sposób, konieczność reklamowania ich za pomocą faszystowskiej symboliki. Były to zdjęcia zwyczajne, jakich wiele dziś wykonują zwykli ludzie, tyle, że w większym formacie i specjalnie wyeksponowane. Nie wydaje mi się, że potrzeba, aż trupiej czaszki i napisu HALT, aby zmusić do ich oglądania.

Posiłkującą się obozową symboliką śmierci wystawę wraz z jej „reklamą” plakatową zrealizowało Stowarzyszenie J'ARTE z Mielca, przy partnerstwie Samorządowego Centrum Kultury i przy wsparciu finansowym Urzędu Miejskiego, Starostwa Powiatowego w Mielcu oraz prywatnych sponsorów.

W. Gąsiewski

STARA FOTOGRAFIA W NADWISŁOCZU



Przedstawione powyżej zdjęcie, pochodzi z jednej z mieszczańskich mieleckich rodzin i być może są na nim uwiecznieni mielczanie. Prosimy o pomoc w ustaleniu, gdzie było ono zrobione i ewentualnie kto na nim widnieje. (fot. arch. red.)



Także i to zdjęcie ma prawdopodobnie związki z Mielcem. Przedstawieni na nim żołnierze mają różne umundurowanie, a nawet żołnierskie czapki, których wspólną cechą jest polski legionowy orzełek. Tu również prosimy o pomoc w identyfikacji (fot. arch. ks. J. Królikowski)

LEKSYKON ZIEMI
Włodzimierz Gąsiewski przewodnik
historyczno-turystyczny

Mielec 2006

MIELECKIEJ

Szanowni Czytelnicy!
 Ukazał się **LEKSYKON ZIEMI MIELECKIEJ przewodnik historyczno-turystyczny**, który jest kompendium aktualnego stanu wiedzy o poszczególnych miejscowościach Powiatu Mieleckiego, zarówno miasta Mielca, jak też i poszczególnych gmin - ich siedzib, sołectw i przysiółków. Przewodnik zawiera wiele dotąd nieznanymi, bądź też rozproszonych w różnych źródłach informacji. Są w nim m.in. mało znane nazwy części wsi i obiektów fizjograficznych. Specjalnie wyodrębnione są zagadnienia dotyczące m.in.:

- martyrologii i miejsc pamięci narodu polskiego, żydowskiego i innych narodowości, oparte m.in. na nieznanymi dotąd dokumentach Instytutu Pamięci Narodowej;
- Judaica - ślady i pamiątki żyjących tu Żydów
- krótkie charakterystyki byłych kolonii niemieckich.

Leksykon zawiera także opisy niektórych postaci związanych z Ziemią Mielecką, wiele kolorowych zdjęć z Mielca i Powiatu oraz specjalną kolorową wkładkę - profesjonalną mapę Powiatu Mieleckiego. W przewodniku znajdują się też trasy turystyczne po powiecie oraz najważniejsze dane teleadresowe.

W sumie jest to ponad 300 stron ciekawych informacji niezwykle przydatnych m.in. w edukacji o „Małych Ojczyznach” dla uczniów szkół wszystkich szczebli, a także studentów i osób dorosłych, chcących pogłębić swoją wiedzę o rodzinnej ziemi.

Przewodnik dostępny będzie m.in. w art studio galerii i antykwiariacie - Mielec, ul. Mickiewicza 7, w mieleckich księgarniach oraz na aukcjach i naszym sklepie internetowym na stronie: www.awprom.com.pl

Komunikat
XV Ogólnopolski Turniej Jednego Wiersza
O Laur Plateranki – 2007

Samorząd Uczniowski i miłośnicy poezji w II Liceum Ogólnokształcącego im. Emilii Plater w Sosnowcu organizują jesienią bieżącego roku jubileuszowy XV Turniej Jednego Wiersza O Laur Plateranki.

Do udziału w konkursie serdecznie zapraszamy poetycko uzdolnioną młodzież ze szkół średnich (ponadgimnazjalnych) z Polski i środowisk polonijnych.

Warunkiem uczestnictwa w Turnieju jest nadesłanie trzech opatrzonech godłem egzemplarzy jednego, nigdzie dotąd niepublikowanego ani nienagradzanego na innych konkursach wiersza (wyłącznie wydruk komputerowy maszynopis) w terminie do 27 października 2007 roku na adres:

II Liceum Ogólnokształcące im. Emilii Plater w Sosnowcu, ul. Parkowa 1, 41 - 200 SOSNOWIEC, tel./faks (0-32) 266-45-35, tel. (0-32) 294-95-97. Z dopiskiem na kopercie „XV Laur Plateranki”.

Finał i rozstrzygnięcie konkursu odbędzie się 23 listopada 2007 roku o godz. 17.00 w auli szkolnej. Autorzy wierszy zakwalifikowanych do finału powiadomieni zostaną odpowiednio wcześniej listownie, pocztą e-mail lub telefonicznie. Prosimy o podanie dokładnych danych w dołączonej do przesyłki z wierszami osobnej kopercie opatrzonej tym samym co wiersze godłem (nazwa szkoły i jej adres, adres prywatny, telefon, adres e-mail). Fundatorem nagród głównych (pieniężnych) i tomiku poetyckiego, w którym tradycyjnie opublikowane zostaną nagrodzone i wyróżnione utwory, jest Urząd Miasta w Sosnowcu. Przewiduje się nagrody dodatkowe.

W komisji konkursowej zasiądą poeci, pracownicy naukowcy z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach oraz poloniści szkolni i uczniowie. Regulamin XV Turnieju dostępny jest w sekretariacie szkolnym lub na stronie internetowej.

Strona internetowa wraz z regulaminem i informacjami nt. Laur Plateranki:

<http://platerlo.webpark.pl/>

Informacje, pytania do organizatorów: adresy e-mail : laur_2lo_plater@wp.pl lub mxnilav@wp.pl lub sekretariat szkoły tel. (0-32) 266-45-35 albo (0-32) 294-95-97.

Za organizatorów XV Laur Plateranki: polonista Michał Waliński, absolwentka Anna Szczepanek i uczennica Anna Czenczek

Sosnowiec, 20 czerwca 2007 roku

DRUKARNIA
KOLOROWA

GAZETY KSIĄŻKI
 ULOTKI WIZYTÓWKI
 PLAKATY
 do formatu B1 /100 x 70 cm/
 DROKI DLA FIRM KSERO

Mielec ul. Gajowa 15
 Tel./fax: 017 / 788 61 04
 drukarnia1@autograf.pl

FIRMA USŁUGOWO-HANDLOWA

"ERS"

SKLEP HYDRAULICZNY OFERUJE:

- RURY I KSZTAŁTKI KANALIZACYJNE PCV
- RURY I KSZTAŁTKI WODOCIĄGOWE PCV
- RURY I KSZTAŁTKI WODOCIĄGOWE PE
- ŻELWIO WODOCIĄGOWE
- WŁAZY KANALIZACYJNE
- WPUSTY ŚCIEKOWE
- WODOMIERZE
- POMPY OGRODOWE
- HYDROFORY
- SZPILKI DO WODY

"ERS", UL. KORCZAKA 1 (BIUROWIEC MELIORACJI)
TEL./FAX (0-17) 585-40-88, TEL. KOM. 0 605 61 48 51



ELDOMEX **NAPRAWA AGD**
CZĘŚCI ZAMIENNE
KLIMATYZACJA - CHŁODNICTWO

Mielec, ul. Smoczka 11, tel. 788 20 88
Mielec, ul. Kilińskiego 17, tel. 585 37 22
Mielec, ul. Przemysłowa 63b, tel. 788 69 63

Autoryzowany serwis: ARDO, Zelmer, Biawar, Światowit i inne
Montaż klimatyzatorów: WHIRLPOOL, FUJITSU, LG i innych

BIBMOT

**STACJA
KONTROLI
POJAZDÓW**

ul. Drzewieckiego 1 ul. Przemysłowa 61
tel. 0-17 583 44 45 tel. 0-17 583 44 19



RENAULT

FIAT

ZAKŁAD ŚLUSARSKI

PRODUKCYJNO - USŁUGOWO - HANDLOWY

Marek Mordec

39-331 Chorzelów

Chrzastów 141

tel./fax (017) 584 16 18

tel. kom. 0 506 084 180

<http://slusarstwo-mordec.rze.pl>

e-mail: marekmordec@o2.pl

✓ **Maszyny i urządzenia ogrodnicze:**

siewnik taczkowy do warzyw

pielniki ręczne

spulchniacze ręczne

✓ **Usługi w zakresie obróbki**

skrawaniem i ślusarskie

✓ **Usługi koparko-ladowarką**

✓ **Malowanie proszkowe**



„Top English”

to nowa forma nauki

j. angielskiego

dla dzieci od lat 4-7-ju!

sprawdzona i skuteczna

„Top English”

to doskonała
zabawa i nauka

w której rodzic jest
obserwatorem

SZKOŁA

JĘZYKÓW OBCYCH

„EUREKA”

Mielec ul. Sikorskiego 2 a III p

ANGIELSKI

Najskuteczniej!

KURSY JĘZYKÓW



**ZDECYDOWANIE
NAJLEPSI LEKTORZY!**

**CALLAN
METHOD** **PODRĘCZNIK GRATIS**

Egzaminy międzynarodowe

PET, FCE, CAE, BEC, ZD!

MATURA

(nie w pałacu „EUREKA”)

Od 1991

Eureka
Szkoła Języków Obcych

Mielec 017 583 15 91

ul. Sikorskiego 2 a

(Stara Kociłownia)

www.eureka.edu.pl



FIRMA ELEKTRYCZNA DZIAŁOWSCY Sp. j.

BZE

39-331 Chorzelów, Chrzastów 10B

Tel./fax 017 584 01 80, 0 603 130 846, 0 602 101 018

PROJEKTOWANIE I WYKONAWSTWO

Instalacji elektrycznych przemysłowych
i w domach indywidualnych, urządzeń rozdzielczych
dla potrzeb energetyki, przemysłu i budownictwa.

Instalacji odgromowych.

Linii energetycznych niskich i średnich napięć
napowietrznych i kablowych z zastosowaniem
słupów ZN i wirowanych.

Stacji transformatorowych napowietrznych
i wewnętrznych o różnych konfiguracjach.

Pomiary elektryczne instalacji i linii

Domofony, videodomofony, automatyka do bram
wjazdowych i garażowych.

Instalacje telewizyjne, telewizja przemysłowa.



Sklep i Galeria
CH PASAŻ
ul. Dworcowa 4/5
tel. (17) 788-51-23

www.fotolab.mielec.pl

Sklep fotograficzny
os. Smoczka
ul. Wolności 146a/3
tel./fax (17) 788-31-14

OPRAWA OBRAZÓW
CH PASAŻ (Przyziemie)
ul. Dworcowa 4/11
tel. (17) 788-59-16

Firma Handlowo-Produkcyjno-Usługowa



TRANSTAL

33-202 Smęgorzów 321 k/Dąbrowy Tarnowskiej
tel. (0 prefiks 14) 642-15-65, 642-44-38, tel./fax 642-43-77

Szeroki asortyment wyrobów hutniczych i blach:

- STAL ZBROJENIOWĄ $\varnothing 6 - \varnothing 20$
- PRĘTY GŁADKIE $\varnothing 10 - \varnothing 50$
- KWADRATY
GORĄCOWALCOWANE $\varnothing 10 - \varnothing 20$
- BLACHY CZARNE zimnowalcowane $\varphi 0.5 - \varphi 3$ mm
gorącowalcowane $\varphi 3 - \varphi 12$ mm
- BLACHY POWLEKANE na dowolny wymiar
- PROFILE ZAMKNIĘTE kwadratowe i prostokątne
ceowniki i kątowniki - ZPH Bochnia
- BLACHY OCYNKOWANE od 0.5 - 2 /mm/
- BLACHY POWLEKANE w różnych kolorach
- BLACHY TRAPEZOWANE na żądany wymiar
T18 - T35 od 0-15 mb.

Sprzedajemy materiały od najlepszych producentów
w doskonałych cenach!
Dealer HUTY "FLORIAN"



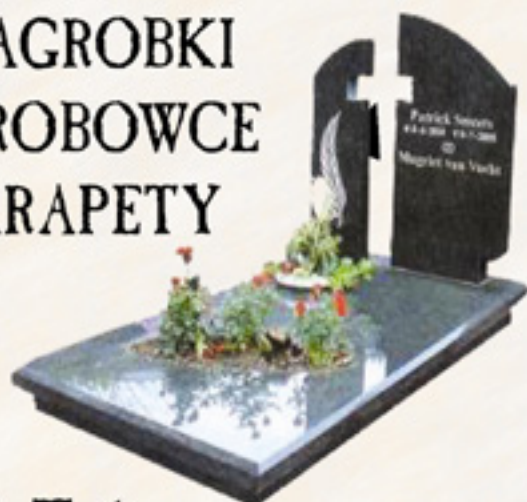
ZAPewnIAMY:
ZALADUNEK + DOBROBY
TRANSPORT
WYSOKIE RABATY -
ATRAKCYJNE CENY

Jesteśmy bliżej niż myślisz...



KAMIENIARSTWO

NAGROBKI
GROBOWCE
PARAPETY



Rak Tadeusz

39-460 Nowa Dęba
ul. Kolejowa 21
tel. (015) 846 41 77
fax (015) 846 28 18
tel. kom. 0 509 387 123
www.rak.nowadeba.pl



RESTAURACJA

HOTEL

SALA BANKIETOWA

N

A



39-300 Mielec, ul. Przemysłowa 67

tel: +48 017 773 91 00, fax: +48 017 773 91 13
www.hotel-atena.pl e-mail: recepcja@hotel-atena.pl